



## **Sieg Heil Biali Bracia i Siostry!**

To pierwsza książka z biblioteki "TerrorMachine" jaką wydajemy dla was.

Mamy nadzieje że mimo podziemnego wydania w "kraju demokracji i wolności słowa", trafi ona do waszych rąk, a wy, po przeczytaniu podacie ją dalej . Będziemy starać się wydawać jak najwięcej literatury o podobnej tematyce, mimo ryzyka konsekwencji prawnych.

*"W świecie baranów lepiej być wilkiem" Fryderyk Nietzsche*

## NORDIC FRONT - GNIEW ULICY

John Murdoch

### Rozdział 1

Ciemność była spokojna, tak jak napisał kiedyś Charles Dickens (pisarz angielski). Tego wieczoru, gdy Brian zakładał swoją czarną koszulkę Fred Perry noc była także chłodna. Chłód działał orzeźwiająco i sprawił, że Brian dość szybko przygotował się do drogi. Światła przejeżdżającego samochodu zamigotały na ścianie, a po chwili zniknęły równie szybko jak się pojawiły. Błoto na ulicy sprawiło, że odgłos auta był stłumiony i zniknął w miarę jak pojazd oddalał się za zakrętem. Poza grającą płytą, w pokoju panowała zupełna cisza. - Niezły skinowski kawałek - pomyślał Brian. Zasznurował swoje czternastodziurkowe buty i bardzo dokładnie podwinął spodnie: trzy razy, i jeszcze trochę rozprostował po obu stronach. Spojrzał w lustro, by upewnić się że gładząc głowę nie pominął żadnego włosa. Wziął z łóżka flakiers' a i założył go. Chwilę później, wysunął górna szufladę szafki i sięgnął po leżący na białym podkoszulku pistolet. Po raz setny sprawdził czy jest naładowany. Widząc, że tak, zatrzasnął magazynek najmocniej jak mógł i wsunął pistolet w czarne jeansy. Do sportowej torby włożył czarną kominiarkę, na ręce założył czarne skórzane rękawiczki. Spakował też leżący na łóżku karabinek SKS, wraz z dwoma dodatkowymi załadowanymi magazynkami. Teraz był gotowy. Wyłączył odtwarzacz, po czym napisał kartkę do swojej dziewczyny z wiadomością, o której wróci do domu. Wychodząc położył kartkę w kuchni. W Duluth była właśnie bardzo cicha i chłodna noc, a w dole Canal Park, przy brzegu Superior Lake było jeszcze chłodniej i jeszcze ciszej. Tylko sporadyczny warkot silnika samochodu przejeżdżającego przez Aerial Lift do lub z Park Point zakłócał ciszę i dowodził, że Duluth nie jest opuszczonym miastem. Dwóch nastolatków przechodziło przez stalowy most, podtrzymując się nawzajem ramionami. Pijani szli już tak od dłuższego czasu. Byli jednak w dobrych nastrojach, zwłaszcza że piwo jeszcze im się nie skończyło. Z butelkami w rękach wlekli się do tej części Duluth, gdzie znajdował się Canal Park. Ich wojskowe buty wydawały głośne odgłosy. Śpiewali fragment piosenki, którą dziś wieczór słyszeli na koncercie. Śpiewali tak, jak potrafili tylko pijani: - Cause I don 't, cause I don 't, cause I don 't give a fuck. Jake i Bob szli przez następne pół godziny, zanim skończyło im się piwo i obaj poczuli fizjologiczną potrzebę, którą musieli szybko załatwić. Byli teraz w Leif Erickson Park i schodzili na wybrzeże w stronę sterty głazów, gdzie obaj bywali wiele razy. Wdrapali się na górę i weszli na najdalej wysuniętą skałę, skąd obaj zaczęli lać jezioro. - Ej, a co z policją? - zapytał Jake kumpla - nie powinniśmy tu być tacy nawaleni jak teraz. - Pieprz policję stary, pierdol ich! - odpowiedział Bob kończąc w tym samym momencie co Jake. Zaczął mówić coś jeszcze, ale zgubił wątek. Próbował się skoncentrować na zapięciu spodni, ale rytmiczny szum fal, wciąż go rozpraszał. Zresztą, i tak się tym nie przejmował.

Bob nigdy nikim się nie przejmował i był z tego bardzo zadowolony, przynajmniej w tym tygodniu. Schodził z góry na dół robiąc małe pseudoakrobatyczne skoki z miejsca na miejsce. Po kilku minutach Jake i Bob zaczęli rozmawiać o koncercie. Stwierdzili zgodnie, że był udany. Dla dobra sprawy, choć niektórzy nie za bardzo się tym przejmują. Ważne, że były zespoły, zwłaszcza te z północnego Chicago. Bo, ich zdaniem, te były najlepsze. W końcu Bob znowu zaczął skakać, śpiewając na całe gardło tę samą piosenkę. Jake roześmiał się i również zaczął śpiewać. Wspomnił coś o policji i o tym że powinni być cicho, ale Bob się tym nie przejął:

- Pierdol policję stary, pierdol ich... oni nie będą tu kurwa sprawdzać... a jak będą, to uciekniemy... Nie będą przecież za nami biegać... no nie...? - Nie przejmował się niczym i powiedział to Jake'owi trzy razy pod rząd, zaciągając się przy tym skrętem z marihuaną. Życie było fajne. Gdyby pofatygowali się sprawdzić czy nie zbliża się policja, Brian musiałby zabić ich obu o wiele szybciej. Ale Brian miał dzisiaj szczęście, mógł więc spokojnie zająć swoje miejsce na wzgórzu z widokiem na jezioro i czekać na właściwy moment, kiedy będzie mógł zniszczyć te dwa śmiecie tańczące na skałach sześć metrów od niego. Wszystko szło zgodnie z planem, a był tu dopiero od dziesięciu minut. Było to zwykle przejście przez park. Rozpiął torbę i sięgnął po karabinek. Miał na sobie kominiarkę chociaż otaczały go krzaki i nikt nie mógł go zobaczyć. Przyłożył broń do ramienia i wybrał na pierwszy cel nastolatka stojącego na skale z wyciągniętymi ramiionami. Rozpoznał w nim punka, którego wciąż widywał na Superior Street z resztą tych cholernych brudasów. Wciągnął powietrze i kilka razy pociągnął za spust. Jake był właśnie w trakcie odśpiewywania drugiego wersu swojej ulubionej piosenki, gdy pierwsza z czterech kul przeszła przez skórzaną kurtkę i rozerwała ciało. Bob siedział na dole skały, a Jake stał na niej i kończył właśnie pić pokładając się ze śmiechu. Przez chwilę Bob pomyślał że Jake zachowuje się tak jakby rzucona przez kogoś z krzaków petarda, wybuchła i uderzyła go w plecy, Bob śmiał się nadal. Ale kiedy krew zaczęła kapać na niego małymi plamkami, przestał się śmiać. Po czwartej kuli ciało Jake'a wykonało teatralny obrót, gdyż jego stopa utkwiała w szczelinie pomiędzy głazami i po chwili wpadło twarzą do jeziora. Wtedy Bob zrozumiał, że coś jest zupełnie nie w porządku. Zaczął przeklinać i miotać się jak oszalały na wszystkie strony, aby w końcu wskoczyć do prawie zamarzającej wody. Kopał, skakał, wił się, lamentował i upadł w szoku. Rzucił się zupełnie jakby był w jakiejś gigantycznej palce pełnej lodowatej wody, a jego ciało zdawało się być rozrywane na wszystkie strony. Nic nie miało sensu. Widział wodę, horyzont i znów brzeg. Usłyszał kolejne strzały. Jedna z kul przeszła blisko niego. Był przerażony. Myślał tylko o tym jak uciec. Prawie zanurkował, ale szok wywołany zimną wodą i przesywający strach odsunęły od niego jedyny sensowny pomysł - zanurkowanie i wynurzenie się obok skał. Brian wystrzelił dziesięć kul, trzy pierwsze chybiły, trzy następne trafiły Boba w ramię, bok i plecy. Bob wrzasnął z bólu, spróbował odpłynąć, choć termin rzucanie się lepiej by tutaj pasował. Po dwóch kolejnych chybieniach, kula uderzyła Boba w tył głowy zabijając go na miejscu. Bob upadł twarzą w wodę jakieś trzy metry od Jake'a. Brian szybko schował broń do torby i pobiegł do samochodu zaparkowanego kawalek dalej. Na szczęście dla niego nikt nie zobaczył go biegnącego przez oświetlony park i ściągającego kominiarkę. Mocno dyszał, zajęło mu to całe dwie minuty zanim zapalił silnik i wyjechał z parkingu. Po chwili zaczął oddychać spokojniej i przestał myśleć o tym co zrobił. Cztery ulice dalej zatrzymał się i przykrył kocem leżącą na tylnym siedzeniu torbę z bronią. Dalej jechał już z normalną prędkością, z każdą sekundą czując się coraz pewniej. Jak na razie żadnych syren. Uśmiechnął się i wyciągnął papierosa. Przestał się trząść. Znowu czuł się naprawdę dobrze, zupełnie pewnie. Już było po wszystkim. Zrobione.

- Następnym razem pojedę na Blazer - pomyślał Abraham Sabrotsky jadąc autostradą 1-35.

-I oni nazywają tę drogę międzystanową?

Abe nie był tego ranka w dobrym nastroju, ale nie było w tym nic nadzwyczajnego. Abe nienawidził poranków i przed dziesiątą był zwykle gderliwym gburem. Fakt, że obudził się dziś o szóstej rano, aby przygotować się do drogi, bynajmniej nie poprawił mu humoru. Ale w miarę gdy zbliżał się do Twin Cities stawał się coraz pewniejszy i bardziej pozytywnie patrzył na sprawy. Zanim znalazł się na I - 35W w drodze do Minneapolis był już gotowy na wielkie spotkanie. Sylwetka miasta na tle nieba podnosiła się coraz wyżej, Abe sięgnął po plan leżący obok styropianowego kubka po kawie. Po kilku minutach śledzenia dość szczegółowej mapy utknął w ulicznym korku. Minneapolis jest znacznie bardziej zatłoczone od Duluth, Abe miał więc pewne trudności ze zmianą pasa, lecz znalezienie miejsca do zaparkowania zajęło mu tylko kilka minut. Uišcił opłatę i podjechał do rampy. Był trochę zdenerwowany, zaczął więc mówić sam do siebie, aby uspokoić” myśli.

- Mam nadzieję, że nie zapomniałem o niczym ważnym. To będzie nasze pierwsze tak wielkie spotkanie. Abe był pewny siebie i pewny tego, że pierwsza konferencja OBYWATELI PRZECIWKO NIENAWIŚCI na pewno pójdzie dobrze. Była to młoda organizacja, bardzo szybko zdobywająca wpływy jako amerykańskie lobby polityczne. Zwłaszcza że inne grupy zaczęły tracić początkowy zapał lub były nękane przez problemy z prawem i wewnętrzne wojny. Siły które za nimi stały zaniepokoiły się, że ich “społeczni policjanci” mieli więcej problemów z korupcją i przesadną aktywnością, niż byli tego warci. Kiedy wydało się, że pewien goj zarządzający jedną z większych grup jest winny zdefraudowania milionów dolarów z funduszy na walkę z przemocą, a sprawa sprytnej pułapki zastawionej przez rewizjonistycznego historyka kosztowała inną dużą grupę dziesięć milionów dolarów, miarka się przebrała. Tak więc czołowi działacze żydowscy i ich pobratymcy zdecydowali, że należy zainwestować pieniądze w OBYWATELI. Atutem grupy było, że zaczynała jako założona w najlepszej intencji mała organizacja, a dowodzona była przez działaczy z Minneapolis. W miarę, jak ich program nabierał rozmachu zdobywali szacunek innych podobnych organizacji. Przełom nastąpił, gdy udało im się wyszukać byłego skinheada - alkoholika, który przeszedł terapię odwykową, i zgodził się pracować dla OBYWATELI. Fakt, że wiele miesięcy wcześniej został on wyrzucony z grupy skinheadów za kradzież wzmacniacza podczas próby zespołu, został zapomniany, a oni mieli teraz swojego własnego Nawróconego-Nazi-Skinheada. Paradując przez kilka miesięcy z byłym skinem OBYWATELE obrośli we wpływy i szybko wypłynęli na szersze wody. Wkrótce po tym jak czołowy polityk został przewodniczącym grupy, dla projektu z Minnesoty napłynęło finansowe wsparcie od innych, starych grup. W ciągu roku organizacja otrzymała znaczne publiczne i prywatne dotacje. Wystarczyły one na zatrudnienie pracowników i wynajęcie budynku. Liderzy rozszerzyli swój zakres zainteresowań na drukowanie literatury dla szkół oraz wystawianie wykładów, którzy ostrzegali przed horrorem rasizmu. Kiedy zaczęli więcej uwagi przykładać do komercyjnych, legalnych i politycznych metod walki z wrogami, niż do protestów i pikiet, zaczęli też zdobywać poparcie weteranów z całego świata. Pierwsi członkowie albo zostali wchłonięci w nowe struktury, albo rozczarowani całą sprawą odchodzili do innych grup. Trzy lata po rozpoczęciu działalności, poprzedni przywódca odszedł, aby pracować w poradni dla homoseksualistów, a ster władzy przekazany został Johnowi Evansonowi. Był to mężczyzna grubo po pięćdziesiątce, przez lata zaangażowany w działalność skrajnie lewicową, współpracujący z wieloma grupami. Kontakt z jedną z nich w liberalnych czasach collegu wprowadził go na listę osób obserwowanych przez FBI. Gdy minęły początkowe lata jego aktywności, obronił doktorat z

socjologii i opublikował dwie książki, dzięki którym uzyskał sobie dobrze płatną posadkę w prywatnym collegu i pełne konto w banku. Jednak zatuszowanie skandalu wywołanego przez jego romans ze studentem wysuszyło jego konto i zrujnowało małżeństwo, tak więc John desperacko szukał sposobu na zrobienie kariery, która postawiła by go znów na nogi. "Strażnicy przemocy" to dla niego szansa na zabyśnięcie. Gang "łowców nazistów" Evansona był grupą bardzo różnych ludzi. Podczas gdy połowę personelu i wolontariuszy stanowili biali heteroseksualni chrześcijanie, liderzy przykładali szczególną uwagę do afiszowania się Azjatami, Czarnymi, Indianami, Meksykanami, homoseksualistami i Żydami gdzie tylko się dało. Z trzydziestu trzech oddziałów regionalnych w Stanach, na czele trzydziestu jeden stali "przedstawiciele uciskanych mniejszości". Abraham Sabrotsky, Prokurator Okręgowy, St. Luis County w Duluth nie był tu wyjątkiem. Nowy budynek wyglądał na nowoczesny i wewnątrz taki właśnie był. W ogromnym frontowym holu, postmodernistyczna rzeźba przedstawiająca dwóch "ocalałych" gapiała się na przechodzących ze swojego miejsca w środku fontanny. Jeden strażnik przechadzał się koło frontowej szklanej ściany, a inny stał za frontowym biurkiem. Abe, nie widząc nikogo znajomego, podszedł do biurka i przedstawił się. Strażnik natychmiast się uśmiechnął i wręczył mu przepustkę.

- Proszę bardzo, panie Sabrotsky. Pana spotkanie odbędzie się w sali 6401 za dziesięć minut. Abe skinął głową i udał się w stronę windy. Z niej wyszła Azjatka i uśmiechnęła się do niego. Jadąc na górę jeszcze raz powtórzył swoją mowę i wysiadł na szóstym piętrze. W wielkim wyłożonym dębem pokoju było około dziesięciu osób, samych ważnych członków i doradców OBYWATELI PRZECIWKO NIENAWIŚCI. Członkowie komitetu przemieszczali się po pokoju, rozmawiając ze sobą w dwu-, trzyosobowych grupach. Wszyscy wydawali się być podnieceni. Skoro już każdy z każdym wymienił uwagi, trochę więcej niż pozdrowienie, brakowało jedynie kilku słów w jidysz od żydowskich członków i propozycji kawy. Po tym można już było przejść do interesów. Każdy bez problemu znalazł swoje miejsce, a dyrektor OBYWATELI PRZECIWKO NIENAWIŚCI wstał ze swojego skórzanego fotela. Gdy Evanson zaczął mówić przez chwilę, jego środkowozachodni akcent przeszył niezręczną ciszę.

- Chciałbym podziękować wam wszystkim za przybycie tu po tak nagłym zawiadomieniu. Jeśli zaistniał konflikt pomiędzy waszym życiem prywatnym, a naszym dzisiejszym spotkaniem, bardzo przepraszam za uniedogodnienie. Jak już wszyscy wiecie, dwóch nastolatków zostało zabitych zeszłej nocy w Duluth po antyrasistowskim koncercie. Mamy powody sądzić, że była to robota gangu skinheadów lub jakiegoś zdeterminowanego neonazisty. Wszyscy członkowie słuchali teraz uważnie. Niektórzy już robili notatki. Abe czuł się nieco zdenerwowany, ale wiedział że jest gotów. Jego teczka leżała obok.

-Wezwaliśmy naszego regionalnego koordynatora w Duluth, pana Aba Sabrotsky'ego. Pan Sabrotsky jest pełnomocnikiem na St. Louis County i posiada odpowiednią wiedzę dotyczącą ruchów skinheadów w tym rejonie. Bez dalszej zwłoki, myślę że najlepiej będzie przekazać głos pełnomocnikowi Sabrotsky'emu. Sabrotsky niepewnie przeczesał ręką czarne włosy i szybko wyjął materiały. W pokoju panowała śmiertelna cisza, gdy wyciągał materiały, rozłożył statyw i postawił na nim tablicę. Odwrócił się, chrząknął, uśmiechnął się i zaczął swój raport.

- Zeszłej nocy około 11:00 Bob Tranall i Jake Mendez obaj lat 17, zostali wielokrotnie postrzeleni z karabinka SKS, w czasie gdy przebywali przy brzegu jeziora w Leif Ericsson Park. Ciała ich zostały znalezione w wodzie około drugiej nad ranem przez policjantów sprawdzających czy nad jeziorem nie ma pijanych.

- Policjant zidentyfikował dwóch zabitych chłopców jako miejscowych punków, którzy

najprawdopodobniej byli zeszłego wieczora na koncercie. Po szybkim potwierdzeniu przez kolegów wcześniejszego miejsca pobytu ofiar, policja natychmiast zawężyła możliwe motywy do dwóch możliwości: jeden: wojna między skinami i punkami, i dwa: morderstwo z nienawiści (Hate crime - zbrodnia z nienawiści, ciężkie przestępstwo podlegające prawu kryminalnemu; polecające na świadomym publicznym szerzeniu nienawiści wobec każdej możliwej do zidentyfikowania grupy ludzi z powodu koloru skóry, rasy i religii).

- Trzej podejrzani zostali zatrzymani na Superior Street około trzeciej nad ranem, jednak zostali zwolnieni po potwierdzeniu alibi: przez 5 godzin siedzieli w barze i nie mieli pojęcia o jakimkolwiek podwójnym zabójstwie. Poza śladem opon i odciskami butów nie ma żadnych innych wskazówek. Jednakże mamy dwa dobre powody by sądzić, że za morderstwem stali skinheadzi. Pierwszą wskazówką jest fakt, że koncert, na którym wcześniej byli ci dwaj, został zorganizowany przez miejscowych punków i antyrasistowskich skinheadów, aby zaprotestować przeciwko rasizmowi w Duluth, a w szczególności zwiększającej się liczbie neonazistowskich skinheadów. Drugą to fakt że ślad buta wskazuje, iż podejrzany o podwójne morderstwo, miał na sobie buty Dr Martensa, które to stanowią standardowe obuwie skinheadów. Poza tymi dwoma faktami nie mamy żadnych innych śladów i żadnych świadków. Puścił w obieg fotografie dwóch zabitych i miejsca zbrodni. Jeden z członków skomentował: jakie to smutne, że dwóch młodych chłopców zginęło tak nagle. Wszyscy się z nim zgodzili, a Abe przeszedł do drugiej części raportu. Czuł, że całkowicie panuje nad wykładem, jakby był profesorem, a to by byli jego uczniowie. Pokazał pierwszą tablicę przedstawiającą mapę Duluth.

- Duluth jest miastem w północnej Minnesocie zlokalizowanym na południowej stronie Superior Lake. Miasto liczy 80 000 obywateli, około 80-85 procent Białych, ale współczynnik napływu mniejszości szybko wzrasta. Dla jasności, pozwólcie że wyjaśnię położenie miasta. Duluth jest często opisywane jako miasto rozbite na trzy części: Duluth Wschodnie, Duluth Zachodnie i część Centralna. Poza tym dzieli się na: Denfeld, Proctor i GaryNew Duluth w zachodniej części oraz Woodland, Kenwood, Lester Park i Lakeside we wschodniej. Miasto to przeżywa teraz kryzys ekonomiczny i z tego, i innych powodów ruchy neonazistów i innych ekstremistów kwitną. Jest ich całkiem sporo w Duluth Wschodnim, Denfeld, Superior i w Wisconsin, mniejszym mieście naprzeciw brzegu jeziora oraz w Proctor, małym miasteczku fabrycznym przyłączonym do Duluth. Oczywiście są też w innych częściach miasta. Mówiąc krótko: są wszędzie. Ostatnie zdanie zabrzmiało tak, że prawie każdy z obecnych wyprostował się w krzesło. Ktoś skomentował, że powinni byli zostać wcześniej poinformowani o tak złej sytuacji, ktoś inny zauważył, że znów się spóźnili z powstrzymaniem nazistów. Abe odsłonił drugą część tablicy.

- Czy oni są zorganizowani? - zapytał Rabbi Hilfman z tyłu. Rabbi był dobrze znany ze swojego strachu przed nowymi zorganizowanymi grupami nazistów w jego własnym ogródku.

- Do pewnego stopnia, tak - odpowiedział. - Ich liderem jest dwudziestojednoletni skinhead, Scott Larson. - Wskazał na kiepskiej jakości zdjęcie Scotta na tablicy.

- Scott jest skinheadem od czterech lat, i według wszystkich ocen był pierwszym skinheadem w Duluth. Oboje rodzice Scotta nie żyją. Tak więc możecie sobie wyobrazić o jakim typie osobowości rozmawiamy. Wychował się we Wschodnim Duluth, gdzie skończył szkołę średnią, nawet nie był takim złym uczniem. Na dzień dzisiejszy sądzimy, że jest zatrudniony i mieszka sam gdzieś w Duluth. Jego kartoteka zawiera przestępstwa polityczne w szkole średniej, jedno wycofane oskarżenie o napaść oraz jedno wycofane ukryte oskarżenie o zakłócanie spokoju z bronią w rękę. Abe wskazał na skinheadowskie logo znajdujące się dokładnie pod zdjęciem Scotta.

- To jest logo jego grupy, NORDIC FRONT. Scott jest urodzonym przywódcą. Rekrutuje ich, staje się dla tych dzieciaków starszym bratem i tworzy w ten sposób grupę przyjaciół, a potem daje im wroga. Jest tak zajęty, że ma teraz pod sobą kilku zastępców do pomocy. Jego pierwotnym terenem działania było Duluth Wschodnie, ta miła część miasta, miał tam wielu "potencjalnych rekrutów", a do siedmiu zagorzałych bojowników dołączyły potem ich dziewczyny i koledzy. Wszyscy oni są młodzi i w większości są tam ci sarni skinheadzi co na początku. Dziewczyny i sympatycy przychodzą i odchodzą, ale grupa pozostaje niezmienna. Myśleliśmy, że kiedy dorosną to wycofają się po pójściu do collegu, ale ci którzy skończyli szkołę średnią jak na razie na tym się zatrzymali i nadal są w mieście. Są naprawdę dziwną grupą, w większości są to wyrzutki, które nie radzą sobie w szkole średniej. Są bardziej zaangażowani w ideologię, niż większość skinheadów, chociaż i tak biją się, i piją.

-Jakby te dwa nie szły w parze - powiedział z tyłu A. Hmong. Kilka osób zachichotało, ktoś chrząknął aby pokazać że nie pochwała uwag przerywających wykład. Abe uśmiechnął się i zachował dla siebie komentarz.

- Pomimo iż w swoim gangu ma także członków z innych części rejonu, jego zapleczem jest zachodni kraniec Duluth. Prowadzi silną rekrutację w okolicach szkół, ma tam też kolejną grupę liczącą dziesięciu skinheadów i sympatyków. Są oni kierowani przez rozrabiakę Jasona O'Rourke. Jason ma listę zarzutów takich jak: napaść, wandalizm i stosowanie pogroźek. Spędził pół roku w więzieniu, a zachowuje się jakby był szefem zachodniego Duluth. Ale jest on postacią drugorzędną w stosunku do Larsona i nie będzie z nim współzawodniczyć. Gang O'Rourke jest bardziej brutalną grupą, ale są oni całkowicie oddani Scottowi. Mają coraz lepszą reputację wśród grup z Środkowego Zachodu, jako jedna z najlepiej walczących załóg. Jeden z jego skinheadów zniszczył samochód dyrektora, kiedy został wyrzucony ze szkoły, a następnie zaatakował czarnego ucznia, który wniósł przeciwko niemu sprawę o nękanie. Pominął fakt, że czarny uczeń był dealerem narkotyków, a został pobity za sprzedawanie narkotyków trzynastolatkom.

- Kolejna grupa mieszka naprzeciw mostu w Superior. Chyba czterech z nich założyło grupę Superior Patriotic Skinhead, ale Scott skonsolidował ich i nawrócił z bycia patriotycznymi, nie rasistowskimi skinheadami w nazi-skinheadów. - Wskazał na zdjęcie ich lidera, krępego skinheada z głęboko osadzonymi oczami.

- Dowodzącym tego skrzydła jest Ray Delacroix. Ray znany jest jako wszechstronny bojówkarz Scotta. W tym roku wysłał do szpitala co najmniej dwóch dzieciaków. Jego działka to bicie się z każdym, kto się z nimi nie zgadza, ale głównym zagrożeniem z ich strony jest, że rekrutują coraz więcej dzieciaków, szczególnie innych skinheadów, którzy nie byli rasistami dopóki nie spotkali Ray'a. Puścił w obieg kilka dużych czarno-białych fotografii, głównie przedstawiających skinheadów kręcących się wokół domu lub przy samochodzie i nieświadomych, że ktoś robi im zdjęcia.

- Ogólnie rzecz biorąc, jest około trzydziestu skinheadów, którymi powinniśmy się przejmować. Sympatycy w mniejszych grupach są w stu procentach związani z NORDIC FRONT. Istnieje strona internetowa prowadzona przez jednego z chłopaków Scotta, mają jakiś zespół muzyczny i z dnia na dzień stają się silniejsi. Mają kontrolę nad Canal Park, Leif Ericson Park i nad plażą w Superior, a teraz chcą zająć Superior Street w głównej części miasta. Koordynują się ze skinheadami z Thuncler Bay i z Twin Cities. Popelnili więcej przestępstw niż byłbym w stanie wyliczyć, wdali się w niezliczoną liczbę bójek i ... Nastąpiła dramatyczna pauza.

- ... najprawdopodobniej dokonali dwóch morderstw. Cisza.

- Co zrobimy? - zapytał z tyłu jeden działacz, obrońca praw Czarnych.

- Wytoczymy na nich nasze wielkie działa - powiedział Evanson wstając. - Będziemy puszczać Sabrodsky'ego w telewizji, napiszemy artykuł na pierwszą stronę w popularnym piśmie, a w przyszłym tygodniu zorganizujemy pokojową demonstrację w Duluth. Oczywiście, pan Sabrodsky będzie również na własną rękę prowadził sprawę, a my będziemy naciskać na Izbę Handlu w Duluth i szkoły, aby wprowadziły naszą kampanię przeciwko nienawiści. Postaramy się też zdjąć stronę NORDIC FRONTU z internetu. Większość wymamrotała słowa uznania.

- A co ze Scottem ? - zapytał Rabbi Hilfmann.

- Zaczekamy, aż coś spieprzy, a wtedy załatwimy go na dobre.

Jeszcze przez jakiś czas zadawano pytania. Po pół godzinie, zebrani przeszli do szczegółowej dyskusji na temat ważności kolejnych akcji. Zdecydowali, że telewizyjne doniesienia o domniemanym osiemnastu letnim niemieckim oficerze SS żyjącym w Yermont nie mogły zostać zlekceważone. Ale skoro chcieli wyeliminować tego, kto wydawał profesjonalny magazyn muzyczny dla skinheadów, w połączeniu z możliwym ujawnieniem scenariusza wydarzeń z Duluth, z czegoś trzeba było zrezygnować. Zbyt duże zainteresowanie mediów w ciągu jednego tygodnia mogło wyrzucić wrażenie, że ktoś pociąga za sznurki. Przedyskutowali swoje racje, po czym zdecydowali się odłożyć ujawnienie historii o argentyńskiej firmie transportowej, która sponsorowała antysemicką organizację. Ameryka Południowa była zbyt daleko by zwrócić uwagę ludzi, a ponieważ większość Amerykanów sądziła, że Argentyńczycy nie są biali, więc nie mogli sprzedać im tego tematu jako konspiracji supremacji Białych, tak efektywnie jak pozostałych historii. Te sprawy mogły poczekać. W końcu, stwierdzili, czas jest po ich stronie.

\*\*\*

Chcąc niechcąc, Abraham Sabrodsky dość dobrze opisał obecną sytuację skinheadów w Duluth. W porównaniu z większością analizujących lokalną scenę skins, posiadał dużą ilość prawdziwych informacji o grupach z Duluth. Większość tak zwanych "łowców nienawiści" dzieliła się na dwie kategorie. Część stanowili idealisci w średnim wieku, którzy nie rozumieli, że skinheadzi nie są tym samym co inne ruchy, pozostali byli to modni studenci, lub byli skini, którzy mocno przesadzali podając liczbę i zagrożenie ze strony łysych, aby podwyższyć własną ważność, albo aby rozpowszechnić osobiste urazy do tego środowiska. Fanatyczne, niedoinformowane i często naiwne, "psy tropiące" nigdy nie zrozumiały, że fenomen skinheadów polega na tym, że są dla siebie czymś w rodzaju rodziny, społeczności, sposobu rozrywki, religią, stylem i ruchem, wszystkim w jednym. Łowcy publikowali informacje o zespole skinowskim, który rozpadł się wiele miesięcy wcześniej, donosili o bójce po tym jak problem został już dawno rozwiązany, lub wymknął się spod kontroli. Określali koncert skinheadów jako zlot, a przypadkowy incydent z udziałem skinów i rozmowę o tym co słychać, jako demonstrację. Jeszcze bardziej zabawne jest ich ciągle doszukiwanie się "komórek" organizacji. NIEBEZPIECZNA NEO-NAZISTOWSKA KOMÓRKA to najprawdopodobniej grupa skinheadów, którzy spędzają razem czas i nadali sobie nazwę, lub ktoś kto otworzył skrytkę pocztową by rozsyłać swoje piśmko informacyjne. Młodzi czy starzy, o większości nigdy nie udało się zdobyć informacji. Ci którym się udało, jak Sabrodsky'emu, woleli przekazywać przesadne informacje. Sabrodsky był skupiony na celu tak długo jak w Superior i Duluth byli skini. Miał rację co do ich liczby, kontroli parków, miał też rację co do strony internetowej i zespołu. Dużo w tym było zasługi policji, która dobrze go informowała. Ale nie wszystko wiedział. Po pierwsze w rejonie Duluth byli inni skinheadzi. Poza antyrasistowskimi skinami, była także grupa skinheadów którzy nie byli związani ani z ruchem White Power, ani z lewakami. Twierdząc, że są jedynymi prawdziwymi skinami w rejonie Duluth, ci "tradycjonalni"



skini nazywali siebie reprezentacją młodych Amerykanów, klasy pracującej. Ponadto nadali sobie nazwę PATRIOTIC GLORY. Ale pomimo tego co twierdzili, i nazwy, ci skini nie przejmowali się niczym poza stylem i nie mieli zamiaru psuć sobie zabawy polityką czy rasizmem. W mieście było jeszcze kilku rasistów, w tym kilku działaczy w średnim wieku i jeszcze trzech czy czterech chłopaków w trzech różnych colleg'ach. Kluczem do wszystkiego był Scott. Scott był liderem, który używał swoich umiejętności nie po to, aby stworzyć swoją własną małą armię oddziałów szturmowych, albo oderwać się od bycia na krawędzi, ale by okiełznać gniew zapomnianej młodzieży i użyć go dla dobrej sprawy. Scott nie pasował do modelu naziskinheada lansowanego przez "łowców nienawiści", a pod względem organizacji jego załoga wyrastała ponad zwykłe grupy. Z tych powodów OBYWATELI niepokoił NORDIC FRONT. Evanson i Sabrotsky doskonale wiedzieli, że Scott ma wszystkie potrzebne cechy charakteru, aby sprawić im duże kłopoty w przyszłości. Wiedzieli, że w Duluth jest narastający problemem, wiedzieli też, że jeśli czegoś nie zrobią, będą mieć bardzo duże kłopoty.

\*\*\*

Mniej więcej w tym samym czasie, kiedy Abe Sabrotsky wjeżdżał do miasta, Scott budził się w swoim mieszkaniu we wschodnim krańcu Duluth. Zaskoczony tym, że chociaż raz w sobotę rano żaden skinhead nie śpi na podłodze w jego pokoju ani na kanapie w salonie, ani przed drzwiami, włączył ekspres do kawy i odkręcił prysznic. Naturalnie telefon zaczął dzwonić dokładnie w tym momencie, gdy temperatura wody stała się odpowiednia i nie przestał dzwonić jeszcze siedem czy osiem razy. Gdy Scott skończył prysznic telefon zadzwonił ponownie, tym razem dzwonił na tyle długo, że zdążył dosięgnąć telefonu, ale nie odebrać go. Klnąc na swoje szczęście, nalał kawy do kubka i zrobił śniadanie czekając, aż dzwoniący spróbuje jeszcze raz i wyjaśni co było tak ważnego, że nie mogło poczekać do południa. Długo nie musiał czekać. Był to Alex, głos miał jeszcze bardziej zachrypnięty i zdenerwowany niż zwykle przez telefon.

- Scott, słuchaj - dwóch punków zostało wczoraj zabitych na dole w parku. Policja twierdzi, że zrobili to jacyś skini. Wczoraj w nocy na Superior aresztowali trzech chłopaków od Ray'a, ale ich wypuścili. Wszystko się pieprzy. Wszyscy dzwonią do siebie próbując dowiedzieć się co się dzieje.

Wzrok Scotta skierował się na poranną gazetę, którą zabrał sprzed drzwi. Zobaczył napisane czarną czcionką dwunastką: Podwójne morderstwo w Duluth. Dwóch nastolatków padło prawdopodobnie ofiarami zbrodni z nienawiści. Jego mózg natychmiast zaczął pracować na wyższych obrotach. Powiedział Alexowi, żeby przyszedł do niego za piętnaście minut i żeby przyniósł ze sobą telefon komórkowy. Mieli przed sobą dużo roboty. Zanim odłożył słuchawkę zdążył już ułożyć w głowie listę osób, z którymi musiał się skontaktować. Kilka minut później zadzwonił do Ray'a i Jasona. Matka Jasona powiedziała, że Jason już do niego jedzie. Nie udało się znaleźć Ray'a. Nalał sobie kawy i przeczytał trzy artykuły o morderstwie. Jeden z artykułów zawierał dokładny raport o skinheadach z Duluth, ze Scottem, Jasonem, Rayem i innymi w rolach głównych. Poza tym co istotne, artykuł zawierał także zacytowaną wypowiedź policji, pełnomocnika regionalnego Abe Sabrotsky'ego i punka, któremu skini połamali ramię i zebra parę tygodni wcześniej.

- Świetnie. Właśnie czegoś takiego nam teraz potrzeba - skomentował sarkastycznie Scott. Był wdzięczny, że jego praca pozwalała na wykonywanie jej w samotności a jego szef nie przejmował się jego życiem tak długo dopóki nie wpływało ono na pracę. Telefon znów zadzwonił, tym razem był to jeden z chłopaków z Proctor obecnie mieszkający we wschodnim Duluth. Scott powiedział mu żeby zaczekał w domu aż z resztą ustalą co robić a wtedy do niego oddzwoni. Żegnając się zwyczajowym "88". usłyszał że Alex podjeżdża od

frontu. Przywitani się w drzwiach. Scott podał mu rękę i natychmiast przeszli do rzeczy. Alex zaczął mówić pierwszy.

- Możesz uwierzyć w to gówno? W Duluth od lat nie było podwójnego morderstwa! A na domiar złego nas za to obwiniają. To jakieś szaleństwo.

- Może, najpierw, zanim złapiemy torby i uciekniemy do Kanady, spróbujmy to rozwikłać, Alex. Co powinniśmy zrobić?

Przeszli do kuchni. Alex zrobił sobie herbatę, a Scott spisał listę imion.

- Są jakieś nowe ślady od wczoraj? - Scott wyjął krzesło dla Alexa.

- Nic o czym bym wiedział. Cały kampus o tym mówił dziś rano, ale nikt nie powiedział nic nowego. W radiu nie było żadnych nowych informacji, ale za to zagrali miłą piosenkę w hołdzie poległym. - Alex wymusił uśmiech.

- A co mówią inni skini? - zapytał Scott.

- Dziś rano, gdy jechałem tutaj rozmawiałem z Jack'em i Kristin'em, oni mówią, że dzieciaki z zachodniego krańca gówno o tym wiedzą. Chryste, słyszałeś dziś rano wypowiedź burmistrza? Co wiesz od Jasona?

-Już tu jedzie. Cholera znowu telefon. - Złapał przenośny telefon ze stołu i wyszedł do drugiego pokoju. Alex wstał i podszedł do werandy, z której widać było Superior Lake. Minął Scotta drepczącego teraz po małym salonie i rozmawiającego przez telefon z jednym ze skinheadów. Otworzył drzwi i pozwolił by zamknęły się za nim. Powietrze było rześkie a wiatr znad jeziora wspaniał. Wynajęty dom znajdował się mniej niż milę od jeziora, ale międzystanowa droga i druciane ogrodzenie przed domem sprawiały wrażenie, że leży trochę dalej. Scott wciąż rozmawiał przez telefon, ale już z innym skinem prawdopodobnie z Paulem lub Jeffern. Właśnie kiedy Alex miał wejść do domu - po więcej kawy, Jason podjechał swoją ciężarówką. Z głośników leciał kawałek Skrewdrivera, kierowca zręcznie zeskoczył z siedzenia. Jego dziewczyna, Susan, wysiadła z odrobinę większą gracją. Jason przemaszerował po żwirze do drewnianej werandy, uściśnął dłoń Alexa.

-Jak leci bracie?

Rude brwi Jasona wygięły się w łuk pasujący do giymasu na jego twarzy.

- Przez cały tydzień cię nie widziałem, studenciku - klepnął Alexa w plecy, gdy ten otwierał mu drzwi. Susan także podeszła i przywitała się. Było to zwykle chłodne powitanie; Susan uważała że Alex jest dziwny, a Alex że ona jest głupia. Scott właśnie kończył czwartą rozmowę telefoniczną od czasu, gdy wstał od stołu. Wszyscy czworo usiedli i zaczęli jałową rozmowę o wszystkim, ale nie o morderstwach. Scott nie był zaskoczony, że dziewczyna przyjechała, chociaż lepiej by jej tutaj nie było. Susan i Jason będąc razem, notorycznie zapominali o całym świecie, a Scott chciał by Jason był skupiony bardziej niż kiedykolwiek. Skończył rozmawiać obiecując, że następnym razem postara się być pomocny, wyłączył telefon i usiadł przy stole z przyjaciółmi.

- Dobra chłopaki, mamy na głowie problem. W tej chwili każdy policjant w Duluth szuka najmniejszego powodu, żeby za coś urwać nam jaja i założę się, że tym razem będzie się działo o wiele więcej niż zwykle aresztowania. Paul mówi, że już u niego byli, a u Wayne'a zagnieździli się dziennikarze, którzy w najbliższym czasie nie mają zamiaru dać mu spokoju. Ma teraz chłopak swoje pięć minut. - Wayne w zeszłym roku pozwolił sobie na wywiad dla popularnego magazynu muzycznego, a lokalni reporterzy podchwycili temat. Wayne później bardzo żałował, że udzielił tego wywiadu.

- Więc co robimy? - zapytał Jason tak jakby miał na myśli "kiedy zaczynamy mordować ludzi"?

Susan już zaczęła powoli nachylać się ku Jasonowi. Scottowi i Alexowi nie podobała się sytuacja.

- Prowadzimy własne śledztwo. Musimy sprawdzić, czy naprawdę zrobił to któryś z naszych chłopaków.

- Jak myślicie, kto to zrobił? - zapytała Susan.

- Nie wiem na pewno. To mógł być jeden z nas, ale nie sądzę. Jason wtrącił się.

- Jeśli to nie był jeden z nas, to kto to był? Znaleźli ślad buta Dr Martensa.

- Czy wiesz jak popularne są dziś Martensy? Nawet szkolne gwiazdy sportowe i dziewczyny z grup rozgrzewających je do walki noszą Martensy! - stwierdziła Susan przemądrzale. Dwa lata po skończeniu szkoły średniej wciąż mówiła jak zarozumiała licealistka.

- Tak wiemy o tym, ale wiemy także, że zwykle dzieciaki kupujące buty Dr Martensa nie strzelają do punków po antyrasistowskim koncercie, tym bardziej z karabinu! Po tym sarkazmie Alexa, Susan wtuliła się w starą kurtkę Jasona, którą miał na sobie. Ten przygryzł wargę a Alex odchylił się na krześle i skrzyżował ręce. Scott wstał i poszedł zrobić nową kawę. Pod jego butami zaskrzypiała stara podłoga w kuchni. Zamknął oczy i prawą ręką potarł twarz masując skroń. Przechylał się przez zlew, patrząc na ogródek, gdzie prawie zażytkowy piec na węgiel, zniszczone patio, stały nieużywane, w połowie pokryte śniegiem. Pomyślał o minionym lecie sprzed kilku krótkich miesięcy, gdy tuzin lub więcej chłopaków spędzało tu sobotnie popołudnia i zostawało aż do nocy. Scott znów się odwrócił, aby zobaczyć Alexa, Jasona i Susan jeszcze bardziej niespokojnych niż kiedy przyjechali. Nawet Susan wiedziała, że teraz trzeba było coś wymyśleć.

- Musimy zrobić listę - nie, kilka list. Pierwsza - sięgnął po papier i długopis. - Musimy zrobić listę wszystkich osób z naszej sceny na tyle aktywnych, że można ich liczyć jako skinów. Musimy znać ich rejony i numery telefonów. - Alex złapał drugi zeszyt i długopis i zaczął coś notować.

- Po drugie: Musimy zrobić listę osób, które mogły się upić, wdać w bójkę, tych którzy mają broń, nawet tych, którzy wiele opowiadają. To są ludzie, o których musimy wiedzieć czy to zrobili lub nie.

Scott natychmiast zaczął robić notatki. Po przygotowaniu obu spisów podniósł wzrok i wyjaśnił resztę swojego planu.

- Teraz kiedy to już zrobione, przejrzymy każdą listę i spróbujemy ustalić, gdzie każdy z nich był wczoraj w nocy. Myślę że poza paroma osobami będziemy w stanie ustalić prawie wszystkich.

Przez następne minuty cała czwórka zajęta była obdzwanianiem pozostałych kluczowych członków grupy i sprawdzaniem swoich list. Pomimo protestów Jasona, Susan sporządziła nawet listę skingirls i wszystkich innych dziewczyn skinheadów. Jason nie był typem nowoczesnego faceta z otwartym umysłem. Jeszcze kilka telefonów, więcej kawy i kilka małych sporów w związku z mniej ważnymi problemami i w czwórkę ukończyli listę. Scott przeczytał ją zebrany, brzmiał jak nauczyciel mówiący o frekwencji.

- Na początek ja, Alex, Roń i kilku chłopaków ze wschodniego Duluth byliśmy wczoraj wieczorem w domu Jack'a. Trzech dzieciaków z Proctor było wczoraj z twoimi chłopakami - prawda Jason? - A ci trzej zatrzymani wczoraj na ulicy byli od Ray'a.

Jason mógł potwierdzić, że wszyscy z jego załogi - oprócz trzech - byli wczoraj u Wayne'a. A ci trzej byli, albo w pracy albo na mieście. Wayne miał próbę swojego zespołu i zrobił minishow w piwnicy około dziesiątej, a przyszli tam prawie wszyscy z Duluth Zachodniego, Centralnego i z Superior. Susan, która była nieoficjalną królową plotek, mogła wymienić wszystkie imiona skingirls z listy. Znajdując alibi dla kilku pozostałych osób, Scott wstał i zasalutował dla żartu - oczywiście z wyprostowanym ramieniem - jego "element uznania" dla dobrze wykonanej pracy.

- Świetna robota, teraz faza druga. Alex i ja pojedziemy do wschodniego Duluth i pogada-

my z naszymi chłopakami stamtąd. Jason, ty się dowiedz, gdzie jest Ray i puść informację, że wszyscy spotykamy się w domu Jack'a dziś o szóstej. Każdy z naszej sceny ma tam być, bez względu na wszystko.

- Ej, Scott - a co się stanie, gdy okaże się, że to jeden z nas? Co zrobimy wtedy?

Scott patrzył na niego przez chwilę zastanawiając się naci odpowiedział.

- Pomodlimy się. Pokój przez chwilę stał się cichy. Scott dokończył kawę i założył swoją lotniczą kurtkę.

- Szykujcie się.

Wstali, i poszli do drzwi. Nikt nic nie mówił, gdy wsiadali do dwóch z trzech zaparkowanych przed domem samochodów. Alex i Scott pojechali Superior Street i dalej na wzgórze, do, jak się zwykle mawiało, gorszej części miasta. Szare niebo Duluth zdawało się ciągnąć w nieskończoność, zginając się do lekko wzburzonych wód Superior Lake. Kiedy zbliżali się do granic przemysłowej części miasta, auto zaczęło trochę rzeźić podczas wjeżdżania na strome wzgórze. Milczeli, obaj zatopieni we własnych myślach. Rytmiczny odgłos silnika i skinowska muzyka z magnetofonu tworzyły mały zgiełk, ale żaden ze skinheadów nie potrzebował ciszy. Znali się zbyt dobrze, za bardzo sobie ufali by podtrzymywać jałową rozmowę. Ich życiowe doświadczenia były zróżnicowane, ale zaufanie łączyło ich kompletne. Przed zamordowaniem w Duluth dwóch punków, Alex był wszechstronnym pomocnikiem Scotta, i pod wieloma względami, najlepszym z przyjaciół. Osobne doświadczenia życiowe połączyły ich w taki sposób, że utworzyli spoiwą jedność, która mogła, jak to mówili "sprawić, że nawet wstrzymają ziemię". W ciągu trzech lat, zmienili grupę dzieciaków o dobrych intencjach, ale bez lidera, w ogromną rodzinę aktywistów świadomych swoich celów. Rekrutowali, organizowali i rozwijali się według założonego wcześniej planu. Walczyli i zwyciężali w różnych częściach miasta nie zniżając się do poziomu typowego dla miejskich gangów. Przypieczętowali kontrakt płytowy dla lokalnego zespołu, pomogli stworzyć robiącą wrażenie stronę internetową. Rozprowadzali plakaty, naklejki i ulotki bez większych problemów, doprowadzili do tego że muzyka dla skinheadów pojawiła się w lokalnych alternatywnych sklepach. Zaczęli nawet zbierać co miesiąc pieniądze od lokalnych skinów by kupować w większych ilościach koszulki, płyty i (czasami, ale nie zawsze) książki. We wszystkich praktycznych zagadnieniach byli najlepsi. A teraz ich rodzina skinów stawała przed poważnym problemem. Gdy jechali tak na szczycie wzgórza ulicą wśród domów z czerwonej cegły i zbliżali się do domu pierwszego skinheada z listy, obaj zastanawiali się czy NORDIC FRONT jest na tyle wytrzymały, by przetrwać próbę, która właśnie nadchodziła.

\*\*\*

Podczas przerwy na reklamę Brian poszedł do lodówki po piwo. Jego dziewczyna w drugim pokoju rozmawiała przez telefon, tak więc jego zainteresowanie podwójnym morderstwem, o którym mówili w telewizji, pozostało niezauważone. Brian spojrzął na Martensy stojące spokojnie przy drzwiach, wyglądały jakby stały tam od setek lat i nikt się nigdy nimi nie interesował. Wzdrygnął się na myśl, że zostawił na miejscu zbrodni jeden oczywisty ślad, ale po dobrych dziesięciu minutach przekonał sam siebie jak mało znaczący był fakt, że znaleziono odcisk buta Dr Martensa.

-Punki, skinheadzi, straight-edge'ę, two-tonersi i wielu innych, wszyscy nosili Martensy. Nawet najzwyklejsze dzieciaki kupują sobie Martensy. Każdy je nosi. Ale nie każdy miał jaja by zabić dwóch punków po koncercie - przysłała mu do głowy odpowiedź. No i co? Nie mieli żadnych dalszych śladów. Kto, spodziewali się, zabił tych dwóch punków, Pan Rogers? Pomysł że pan Rogers zabił dwóch punków za pomocą karabinu wystarczył nie tylko by zabawić oszalały umysł Briana na kilka dni, ale stał się też zaspokajającą odpowiedzią

na pozostałe obawy, że mu się to nie upiecze. Ekipa grafików lokalnej telewizji odwaliła kawał dobrej roboty robiąc, z tego materiału, dużą produkcję. Krwisto czerwona swastyka blakła w tle ujęcia mostu Aerial Lift, jako efektu dźwiękowego użyto starego nagrania z Tomem Metzgerem (przywódca rasistowskiej organizacji WAR - White Aryan Resistance) wzywającego do czujności wobec wrogów białej rasy. Oficjalnym sloganem wybranym do sprawy morderstw było: Dwóch zabitych z nienawiści, dobry slogan zostający ludziom w głowach na długo po tym jak zmienią kanał. Skinheadzi zostali okrzyknięci faktycznymi sprawcami zbrodni i mieli już na sobie trzech reprezentantów trzech różnych grup. Jakieś punki z Akcji-Anty-Nazistowskiej ogłosiły, że będą protestować w przyszłym tygodniu w Minneapolis. Lokalna grupa wielowyznaniowa twierdziła, że jutro będą czuwać ze świecami, Major Clark i gubernator złożyli oficjalne oświadczenia dla prasy, a OBYWATELE PRZECIWKO NIENAWIŚCI zapowiedzieli, że zamierzają współpracować z policją, aby skinheadzi ponieśli odpowiedzialność za zbrodnię. Cała sprawa szczerze ubawiła Briana. Sięgnął po paczkę zawierającą 20.000 dolarów w czekach, gotówce i przekazach pieniężnych, którą znalazł dziś rano w swojej skrzynce pocztowej i pieszczotliwie przesunął po niej palcem, powolnym okrężnym ruchem. Uśmiechnął się od ucha do ucha. Nagle jego dziewczyna wychyliła się z kuchni z telefonem w rękę.

- Brian, jakiś facet na drugiej linii, chce rozmawiać z tobą. Wziął telefon, klepnął ją w pośladek i uśmiechnął się diabelsko.

- Tak, tu Brian - czekał na odpowiedź.

- Brian świetna robota wczoraj w nocy. Naprawdę przeszedłeś sam siebie. Dwóch w cenie jednego. Mam nadzieję, że zauważyłeś tysiąc dolarów premii, które dopisaliśmy do twojego czeku.

- Jasne, że tak - czuł się teraz lepszy od wszystkich. Prawdziwy zawodowiec.

- Więc kiedy znów bierzemy się do roboty? - zapytał. Głos po drugiej stronie zaśmiał się lekko.

- Oh, zobaczymy co się stanie. Nie możesz oczekiwać, że natychmiast podejmiesz dalszą pracę, czyż nie? To byłoby trochę ryzykowne. Ale będziemy mieli dla ciebie mnóstwo pracy, już wkrótce. Niczym się nie martw, już my się tobą zajmiemy.

Spokojny cichy głos po drugiej stronie sprawiał wrażenie, że wszystko idzie zgodnie z planem.

- Jestem pewien, że się zajmiecie. - Obaj się roześmiali.

- Miło się z tobą pracuje - powiedział Brian.

- Ależ to z tobą dobrze się pracuje. To na razie.

Klik. Rozmówca odłożył słuchawkę. Brian wyłączył przenośny telefon i położył go na stole obok krzesła. Jego dziewczyna wołała go z sypialni. Kolejny raz Brian poczuł się jak na szczycie świata.

## Rozdział 2

- Mówię ci, pieprzmy całe to gówno i uderzajmy mocniej niż wcześniej! Jeśli nie zaczniemy walczyć teraz kiedy oni się boją ...

- Jeśli teraz się nie uspokoimy, Jack, to połowa osób siedzących w tym zaszranym pokoju, będzie za kilka tygodni albo martwa albo w więzieniu, więc może się po prostu zamknij i zastanówmy się nad tym! Scott zrobił krok w tył a widząc jak napięta jest atmosfera, spróbował się uspokoić... Popatrzył na wszystkich skinheadów zebranych w piwnicy, zastanawiając się czy tak właśnie czuł się wódz plemienny, próbujący uchronić swoich ludzi przed pójściem na pewną śmierć. Sytuacja była bez wątpienia poza kontrolą, a rzeczy

zdawały się coraz bardziej wymykać z rąk. Jednak po kilku godzinach telefonowania i prób zaprowadzania dyscypliny, Scott, Alex, Ray i Jason zebrali wszystkich prócz dwóch osób na spotkaniu. Dwudziestu paru skinheadów siedziało teraz upchanych w piwnicy Jack'a. Dla kogoś z zewnątrz scena ta z pewnością wyglądałaby jak skrzyżowanie nieudanego rodzinnego zjazdu z nagłym zlotem Grupy Młodych z Piekła rodem. Łysi siedzieli na schodach, kanapach, opierali się o ściany lub leżeli na podłodze. Większość wiedziała, że jest to ważne spotkanie, ale ktoś z zachodniego Duluth przyniósł ze sobą skrzynkę piwa. Scott wprawdzie zignorował to, ale postanowił porozmawiać z tą osobą po spotkaniu. Sądząc po głosach, dwie trzecie chciały przeczekać, ale jedna trzecia chciała walczyć. Część dzieciaków była naprawdę podniecona, a kilku mówiło o wyjściu na ulice i roztrzaskaniu kilku głów. Jeden skinhead nawet przyniósł ze sobą pistolet, ale pozostali powiedzieli mu by zostawił go w schowku w samochodzie. Jednak wszystko i tak zmierzało ku wymknięciu się spod kontroli. Chociaż Scott był niekwestionowanym liderem grupy, wiedział, że Jack miał przewagę, bo był u siebie. Spotkali się w jego piwnicy. Na szczęście Ben Jacobson, prawie dwumetrowy skinhead, który zajmował się też stroną internetową, uspokajał awanturników. Ale w tych warunkach, aby zrobić jakiś postęp, trzeba było pozwolić wszystkim się wypowiedzieć, a dopiero potem ocenić sytuację. Skinheadzi znów zaczęli krzyczeć. Kłócili się między sobą próbując ustalić, kto gdzie był.

- Co ci powiedzieli policjanci? - zapytała jedna ze skingirls.

- Wszystko, oprócz tego co jadłem w czwartek na śniadanie. Wściekali się, że nie udzieliłem im odpowiedzi, których potrzebowali, ale w końcu dali mi spokój. Moje pytanie: to czy rozmawiali z kimś z was?

Tylko trzech zatrzymani w nocy podnieśli ręce, oraz Ray, z którym skontaktowała się zarówno policja z Duluth jak i z Superior. Wszyscy oni mogli opowiedzieć to samo. Męczące przesłuchanie nie było dla Scotta niczym zabawnym, mógł sobie wyobrazić, że dla innych też nie. Po południu zapukali do jego drzwi trzej umundurowani policjanci i agent FBI. Powiedzieli mu, że byłoby łatwiej gdyby nie musieli szukać czegoś na niego i wywlec go z domu w kajdankach. Scott powiedział im, że nie ma nic przeciwko porozmawianiu z nimi, tyle że wie to co wszyscy. Ale oni posadzili go i na ich pytania udzielał szczerych, ale kompletnie niepomocnych odpowiedzi. Początkowo bał się że agent FBI, który na pewno miał duże doświadczenie w przekręcaniu wszystkiego, będzie próbował go zagiąć, ale nie udało mu się. Był to starszy człowiek z siwiejącymi blond włosami, który nie mówił wiele, tylko słuchał jak dwaj mundurowi zadręczają go pytaniem po pytaniu. To nie było miłe, ale przetrwał.

- Wraz z nami dogadaliśmy się i jest w porządku - powiedział Scott głosem, który wcale nie sugerował, że wiele było w porządku - Ale naszym następnym problemem jest, co zrobimy z miejscowymi punkami?

- Czemu się po prostu z nimi nie spotkamy i nie powiemy im, że my tego nie zrobiliśmy? - zapytał jeden z silniejszych dzieciaków z Superior. Natychmiast ze wszystkich stron podniosły się głosy sprzeciwu, ale Scott odpowiedział i na to pytanie.

- Dobry pomysł tyle, że tylko my byśmy rozmawiali. Wszyscy inni są albo zbyt przerażeni by z nami rozmawiać, albo chcą nas natychmiast zabić.

- Mój młodszy brat mówił mi, że jakiś punk poszedł dziś po południu do drugiego punka z kijem baseballowym i powybił mu szyby w samochodzie mówiąc, że on to zrobił. - Ktoś z tyłu powiedział: - oni teraz walczą sami ze sobą i też są przerażeni jak cholera.

- A kto jest kurwa przerażony - powiedział ze schodów skinhead w koszulce "Supreme White Power". Został poparty przez jeszcze kilku skinów.

- Dosyć mam gadania i nie robienia niczego z tymi pieprzonymi dupkami.

Niesforni członkowie zaczęli teraz gwizdać i hałasować, ale Ben kilkoma okrzykami przywołał ich do porządku. Inna grupa wściekała się, że znów są kłótnie i po chwili cały pokój wypełnił się hałasem.

- Zróbmy to, kurwa - krzyknął ktoś wśród wrzawy.

- To niesamowite, ilu oni przekleństw używają - pomyślał Scott. Stawał się coraz bardziej rozdrażniony, gwizdnął więc krótko i głośno. Pokój umilkł.

- Wydaje mi się, że niektórzy z was nie zdają sobie sprawy jak poważna jest cała sytuacja. Wiecie ile osób zostało w tym roku zamordowanych w Duluth? A w tej dekadzie? Przed dniem dzisiejszym były tylko trzy morderstwa w ciągu osiemnastu miesięcy. Samobójstwo i pijacka burda! Aż tu nagle jednego dnia znajdują dwóch martwych nastolatków, ich ciała pływają w Superior Lake i nas za to winią! W jednej sekundzie w pokoju zapadła śmiertelna cisza. Nareszcie to do nich dotarło, co bardzo ucieszyło Jasona, Ray'a, Alexa i Scotta.

- Pamiętacie tego skinheada z Montany na którego wpadliśmy, tego który należał do grupy, z której ktoś rzucił cegłą w okno Żyda? Pamiętacie co się potem stało? Całe pieprzone miasto, miasto, prawie takiej samej wielkości jak nasze, oszalało! Wywiesili w oknach prożydowskie afisze, potem pokupowali takie same, ale ogromnej wielkości, żeby każdy mógł mieć u siebie, a Żydzi wykorzystywali to ile się tylko dało. Na koniec zrobili jeszcze o tym film, pieprzony film! Scott mógł teraz poczuć jak krew mu płynie szybciej w żyłach. Jego policzki stały się czerwone, a ręka zacisnęła mu się w pięść. Uspokój się Scott, nie wściekaj się na nich - powtarzał sobie, na chwilę przerywając, by po chwili kontynuować.

- Więc jak myślicie, co zrobią z czymś takim? Od roku nie było nigdzie morderstwa, za które obwiniono by skinów, a teraz mają dwa na raz.

- Scott ma rację, chłopaki - powiedział z tyłu Ray. - Rozejrzyjcie się po tym pokoju. I tak nie jesteśmy postrzegani jako wzorowi obywatele, a teraz z tym gównem na karku, pójdźcie do sklepu bez aresztowania będzie wielkim osiągnięciem. Po tych wypowiedziach inni skini, przyłączyli się i poparli Scotta. Trochę później, Jack słusznie zauważył:

- Więc co teraz zrobimy? - To nie było sarkastyczny ani patetyczny sposób na okazanie posłuszeństwa. Jack myślał teraz rozsądnie i udzielał swojego wsparcia. Scott stukał w pokrywę kominka. Na moment przyjrzał się Jack'owi. Jego chude ciało wydawało się nie pasować do surowej twarzy i koziej bródki, koszulka Fred Perry wisiała na nim jak na chudym manekinie. Jack podniósł brwi czekając na odpowiedź.

- Nie twierdzą, że każdy ma robić dokładnie to co mówię, ale że będą dwie grupy z którymi możecie być póki to wszystko nie uciniecie. Możecie być ze mną i tymi, którzy mają zamiar przycichnąć i przeczekać lub ze skinheadami, którzy wymalują sobie cele na kurtkach i przyjmą wyzwanie od całego miasta. Tak właśnie będzie.

- NORDIC FRONT jest z tobą Scott - powiedział ktoś by przerwać ciszę. - Wiesz o tym. Wszyscy pozostali się z tym zgodzili, przeważnie entuzjastycznie. Sytuacja wyjaśniała się i Scott poczuł ulgę. Nie tylko okazało się, że to żaden ze znajomych nie był winny wyeliminowania dwóch punków, ale także wyglądało na to, że wszyscy będą wspierać się przez następne kilka tygodni. Scott chciał też zająć się innymi, mniej ważnymi sprawami, ale uznał, że było już na to za późno. Poza tym uważał, że w złym guście byłoby wykorzystywanie swojego autorytetu dłużej niż to było konieczne. Zaczęto sobie podawać piwo, a wszyscy byli już zmęczeni siedzeniem i kłóceniem się. Ray, który opierał się o ścianę, na uboczu, odezwał się po raz pierwszy.

- Zostańmy tu dzisiaj i bawmy się. Nie chcemy by ktoś wychodził na miasto, a jeśli ktoś pije to powinien zostać tutaj. - Ray zdołał wyrazić to nie mówiąc jednocześnie jak opiekun kolonii. Grupa zaczęła dzielić się na czwórki i piątki. Część poszła na górę, część została. Ktoś przyniósł muzykę i włączył Brutal Attack. Jason zamówił pizzę, kilka osób

zdecydowało jaki wybrać film - Braveheart czy HigherLearning?- zapytała jedna ze skin-girls.

- Braveheart - krzyknęło kilka osób. Inni zaczęli recytować kwestie z filmu z okropnym szkockim akcentem. Całe otoczenie wydało się rozjaśniać i po raz pierwszy tego dnia wszystko wydawało się znów być normalne. Ale po kilku piwach znów zaczęto rozmawiać o strzelaninie. Niektórzy uważali, że to świetnie, że ktoś wreszcie przestał gadać a zaczął coś robić, jednak większość uważała że było to złe posunięcie, co doprowadziło do nieuchronnej dyskusji czy zabójca nie był pracownikiem rządu lub jakimś agentem syjonistycznym. Rozmowa krążyła pomiędzy tym konkretnym incydentem a opiniami skinów na temat sposobów prowadzenia wojny z Systemem. Poza tym, że co jakiś czas ktoś podipy wykrzykiwał, że “nie może w to uwierzyć” była to całkiem zwyczajna impreza.

- Niezwykłe co może dziać alkohol, no nie? - powiedział Alex do Scotta. Obaj szli w kierunku drzwi by się trochę przewietrzyć. - Niestety mamy w swojej ekipie piwnych nazistów. - Alex zaśmiał się razem z Scottem. Stali teraz na dworze patrzyli na czyste niebo. Widać było konstelację Oriona, Scott pomyślał, że zobaczył jeszcze jakąś inną, ale nie pamiętał jak się ona nazywa.

- Al, oni nie mają pojęcia co się będzie działo. Konsekwencje tego uderzą w nas i to bardzo mocno, i bardzo szybko - Scott napił się piwa, to było jego pierwsze i ostatnie tego wieczoru.

- Niezupełnie, część zdaje sobie sprawę. Ale czego ty oczekujesz? - zapytał, wskazując szklanką na wnętrze domu. - Mamy tu jedną z najlepszych załóg w okupowanej Vinlandii. Widziałem mnóstwo innych grup i większość do pięć nam nie dorasta. Ludzie z całego kraju dzwonią do mnie i pytają co się tutaj dzieje. Scott, my naprawdę, dużo osiągnęliśmy i ty o tym wiesz. Ilu policjantów dziś z tobą rozmawiało? Trzech? Czterech? Boją się, bo oni też wiedzą, że udało nam się naprawdę coś tu zdziałać. Chcą się nas pozbyć, a to będzie dla nich wymówka najlepsza z możliwych. Wiemy, że tego nie zrobiliśmy i jesteśmy prawie pewni, że nikt kogo znamy tego nie zrobił. Ale i tak musimy być bardzo ostrożni. Alex cofnął się i wziął głęboki oddech. Biorąc pod uwagę odsetek Białych w regionie, rozmiar i tempo rozrastania się ich grupy, zadziwiające było że było z nimi tak wielu tak różnych chłopaków i to od tak długiego czasu.

- Masz rację Alex, oczywiście, że masz rację. Więc chodźmy do środka i obejrzyjmy Braveheart, po raz pięćsetny. - Wybuchnęli śmiechem a Scott pomyślał, że musi porozmawiać z Wayneem o kosztach dla jego zespołu.

Dokładnie w tym momencie miało miejsce inne zebranie dotyczące strzelaniny. Tylko dziesięć minut drogi od domu Waynea na lokalnym kampusie. Ze względu na charakter morderstw i domniemanych sprawców, Duluskie Stowarzyszenie Studentów Przeciwko Faszyzmowi (DSSPF) także zwołało w tej sprawie mandatowe zebranie. Jako że prawie wszyscy członkowie i sympatycy mieszkali w kampusie, a większość pamiętała, że te zebrania zwykle kończyły się narkotykową imprezką, zebranie DSSPF miało dziś rekordową frekwencję - około stu osób. Planowano, że zebranie odbędzie się w siedzibie stowarzyszenia, ale ze względu na ogromną ilość ludzi przeniesiono się do kafeterii. Na uniwersyteckim podium, przyniesionym specjalnie na to spotkanie, stała Linda Draslow. Po jej lewej stronie nad przenośnym stołem wisiał sztandar DSSPF. Niebiesko biała ziemia poprzytkana różnymi lewackimi symbolami. Linda rozejrzała się po swojej publiczności: lesbijki, geje, SHARP-owcy, hipisi, punki, ska i reggae, raverzy, wyznawcy new-age, aktywiści buntujący się przeciw rodzicom i wielu innych. Zdjęła czarną skórzaną kurtkę, poprawiła czarny beret i położyła go obok torby. Poprawiła mikrofon i zaczęła mówić.

- Zesz...



Mikrofon zaczął piszczeć a echo odbiło dźwięk od ścian. Wszyscy zaczęli krzyżeć. Linda zmarszczyła brwi, potrząsnęła głową i mówiła dalej nie zwracając uwagi na ostatnie głupie komentarze.

- Zeszłej nocy dwóch nastolatków zostało zabitych przez rasistowskich skinheadów. Obaj byli wczoraj na naszym antyrasistowskim koncercie. Jak wiemy w tym rejonie jest wielu niebezpiecznych neonazistów. Powinniśmy się domyśleć, że skoro nie przyszli wczoraj protestować na koncert, to będą próbowali jakoś się zemścić. Ponieważ się nas boją, muszą atakować z ukrycia, tych którzy nie mogą nic im zrobić. Więc co zamierzamy z tym zrobić?

- Skopmy im dupy! - krzyknął ktoś z tyłu. Wszyscy się roześmiali. Linda uśmiechnęła się i mówiła dalej - Mimo iż wielu z nas miałooby na to ochotę, musimy zdać sobie sprawę że przemoc nigdy nie jest rozwiązaniem. Ale to nie znaczy, że będziemy tu siedzieć i patrzeć jak neonaziści przejmują nasze miasto. Jeśli będziemy beczynnie czekać aż posuną się dalej, może już być za późno. Co więc zrobimy? Musimy sprawić by ludzie zdali sobie sprawę że skinheadzi są niebezpieczni i że nie można ich tolerować, ani w naszym mieście ani nigdzie indziej! Okrzykom i owacjom nie było końca. Przez następną godzinę dziwne indywidua zabierały głos i tłumaczyły co ich zdaniem należy zrobić by zaprotestować przeciw zabijaniu. Trzeba było zwracać uwagę by skracali swoje wywody a na koniec wybrano dwudziestoosobowy komitet, który miał zdecydować w jaki sposób rozprawić się ze skinheadami w Duluth. Postanowiono przygotować plakaty, ulotki, naklejki i wpinki, zorganizować kolejny koncert w przyszłym miesiącu i marsz do miejsca, gdzie popełniono morderstwa. Dyskutowano też nad bojkotowaniem miejsc, w których pracują skinheadzi i protestowaniem przed ich domami, jednak te pomysły nie wzbudziły takiego entuzjazmu jak poprzednie. Spotkanie zakończyło się ustaleniem, że marsz odbędzie się za dwa tygodnie, a wcześniej zbierze się wsparcie z Minneapolis, Minnesoty i z innych obszarów Środkowego Zachodu. Siedzący z tyłu student Ron Lessing słuchał z ogromną uwagą. Natychmiast zgłosił się do komitetu. Wziął też kilka ulotek więcej dla swoich znajomych z Minneapolis, jak powiedział. Tak naprawdę były przeznaczone dla Scotta i Alexa. Ron uśmiechnął się wkładając ulotki do wewnętrznej kieszeni swojej granatowej kurtki.

- Cholera, oni naprawdę się tym przejęli - cicho powiedział sam do siebie. Podrapał się nerwowo i pomyślał, że musi wyjść na papierosa, gdy nagle dziewczyna Lindy, Katie pomachała do niego.

Podkscytowana rzuciła torbę i podbiegła do Rona.

- Ron! Już tak dawno cię nie widziałam! Jak tam zajęcia w tym semestrze? - spytała Katie.

- Bardzo dobrze. Mam dużo godzin biologii, ale bardzo ją lubię - odpowiedział.

- Musisz koniecznie wpaść do mnie któregoś dnia. Naprawdę powinienes być bardziej towarzyski.

- Dobrze, a skoro jestem teraz w komitecie będziemy mieli okazję by się częściej widywać - odpowiedział. Katie pocałowała go delikatnie w policzek i uśmiechając się wyszła z budynku. Ron pożegnał się z kilkoma członkami DSSPF i wyszedł na parking. Uśmiechnął się na myśl, że Katie przed chwilą pocałowała nazistę. Wychodząc na zewnątrz, myślał o tym jak słodko pachniała. Nawet w tych źle ścietych włosach i tych dziwnych ciuchach ta dziewczyna była ładna. Jednak nie mógł o niej dłużej myśleć - są inne rzeczy do zrobienia, powiedział do siebie. Jeśli się pośpieszy, zdąży jeszcze do Jack'a na jedno, dwa piwa zanim wróci do siebie. Chociaż chciał być na tym spotkaniu, Scott poprosił go, aby lepiej zdobył jak najwięcej informacji na zebraniu DSSPF. Nie musiał go zresztą długo przekonywać, Ron i tak by to zrobił. Była chłodna, rześka noc, jednak Ron otworzył okno by wypalić papierosa. Jadąc nucił fragment dziewiątej symfonii Beethovena, a potem muzykę z filmu szpiegowskiego, co bardzo go rozbawiło. Zanim dojechał do domu miał już ułożony w

głowie raport. Scott był w środku, gdy Ron podjechał, ale Alex stał na dworze i flirtował z jedną z bardzo niewielu skingirls, która była wolna. Nie szło mu tak dobrze jakby sobie życzył, tak więc gdy Ron podjechał, Alex poczuł ulgę z więcej niż jednego powodu. Alex wyprostował się założył ręce za plecy i najlepiej jak mógł odegrał Niemca.

- Ah ja, nasz szpieg wraca z szeregow wroga gut... - Ron wysiadł z samochodu, włożył ulotki pod pachę i zaczął maszerować ku Alexowi i dziewczynie. Najmocniej jak mógł tupał na drewnianych schodach. Gdy stanął przed Alexem, trzasnął prawym obcasem i wyprostował się jak struna. Zasalutował prawą ręką i z nieporuszoną twarzą zaczął raportować.

- Espionagekommando Ronald Lessing raportuje ze służby, Herr Gruppenführer! Alex zasalutował i wyciągnął rękę po ulotki. Ron -wyciągnął je zamaszystym ruchem i wręczył Alexowi. Nadal postępując według procedury, Alex uniósł brwi i uśmiechnął się.

- Wspaniale Herr Lesing. Nasz Kommander będzie zadowolony z twoich doniesień. Komm zu środek. Skingirl wbiegła do domu śmiejąc się do łez. Skłoniło to Scotta do ponownego wyjścia na dwór.

- Wszystko z wami czubki w porządku? Ron i Alex obaj trzasnęli obcasami i stali w napięciu przed "Duluth Gauleiter".

- Jak się macie mein kamrades! - powiedział Scott ze swoim straszonym niemieckim akcentem, to wystarczyło by wszyscy razem wybuchnęli śmiechem.

- No i jak było, Ron?

- Za chwilę, Scott. Najpierw coś na raka - powiedział Ron wyjmując zapalniczkę i kolejnego papierosa. Ponieważ kiepsko go podpałił jeszcze raz sięgnął do kieszeni. Alex wspiął się po poręczy i stał wpatrując się w podłogę. Przez chwilę panowało kłopotliwe milczenie. Scott i Alex rzucili i nie pochwalali gdy ktoś inny palił. Scott znów napił się z butelki i zadał pytanie za Sto punktów.

- Więc jak wygląda sytuacja?

- Po raz pierwszy w życiu muszę przyznać, że mam dużo do zrobienia. Planują całą kupę gówna. Będą też celować w nas. Jezu, stary. Ron zaciągnął się papierosem.

- Kiedy przyłączyłem się do tej pokręconej grupy pół foku temu, ledwo mogli zebrać ludzi by zdobyć fundusze na lody. Dziś musiało tam być ze dwieście osób i wiem że my, to znaczy oni... Wszyscy się uśmiechnęli.

- ...będą mieli jeszcze więcej ludzi w tym miesiącu. Już mówią o zbiórce pieniędzy na następny koncert.

- Tak, można się było tego spodziewać. Zrobilibyśmy to samo gdyby zabito jednego z naszych - powiedział Alex.

- Tak, ale pieniędzmi moich kolegów studentów nie zapłaciłbyś za koncert Angry Aryans, a gwarantuję ci że będą współpracować z każdą lewacką grupą w Minnesocie. Scott skinął głową.

- Nie będą mieli z tym problemu, ale zajmie im to kilka miesięcy zanim przekonają konserwatywnych członków rady by dali im fundusze. Mnie najbardziej interesuje co będą robić w ciągu najbliższych kilku tygodni. Sądzę że wkrótce możemy się spodziewać jakiegoś nocnego czuwania?

- Nie, tym razem byli naprawdę pomysłowi. Organizują marsz czy protest nad jeziorem za dwa tygodnie.

- A co z punkami i apolitycznymi? - W sytuacji takiej jak ta, nawet najmniej istotne możliwości muszą być sprawdzone.

- Można się martwić Justinem Rice i jego "Dorks on Acid" ktoś mi mówił, że Justin odgrażał się, że przy najbliższej okazji znajdzie cię i zabije. Powiedział to w zeszłym

tygodniu, ale on ciągle tak gada i wtedy kiedy go tak złałeś, i jak ostatnio pogoniłeś ich w Canal Park, i jak pobiełeś go w Leif Ericson Park. Tradycyjni skini robią w portki ze strachu, że ktoś pomyli ich z nami. I to by było na tyle. Poza lokalnymi grupami kościelnymi i ich "kampaniami informacyjnymi" na razie nic więcej przeciw nam nie ma. Na chwilę zapadła cisza. Scott postawił swoją butelkę na poręczy, zamknął oczy i przetarł twarz ręką chyba siedemnasty raz w ciągu dnia.

- Dobrze, przynajmniej z tego możemy być zadowoleni. Im dłużej po tym wszystkim będziemy w jednym kawalku, tym lepiej. A na razie, panowie, proponuję wejść do środka i obejrzeć telewizję. Znow uściśnili sobie dłonie i każdy poszedł w swoją stronę. Scott i Alex weszli do środka a Ron pojechał na kampus uniwersytecki. Miał jeszcze przed sobą misję towarzyską a raczej szpiegowską.

\*\*\*

Mijał tydzień od morderstwa i wbrew przewidywaniom nic złego się nie działo. Cały NORDIC FRONT z Duluth męczyło dziwne oczekiwanie, jakby w każdej chwili spodziewali się powodzi czy oblężenia miasta. Scott, Alex, Ray, Jason i inni chodzili do pracy i do szkoły. Pod każdym względem był to tydzień taki jak inne. Temat morderstw nie schodził z pierwszych stron gazet przez tydzień, ale skoro nie znaleziono żadnych dalszych dowodów, żadnych świadków i nie było żadnych nowych doniesień, został przeniesiony na dalsze strony. Co dziwne nie było też wielu konfliktów. Poza czternastolatkiem, który narysował w podstawówce swastykę, telefonicznym kawałem, który ktoś zrobił jednemu z najmłodszych skinów oraz kilkoma wyzwiskami którymi grupa nastolatków obrzucała nastoletniego skinheada przez Superior Street, nic się nie działo. Choć może lepiej byłoby powiedzieć, że wszystko wróciło do normy. W zimie Duluth jest śpiącym miastem. Nawet na początku marca większość mieszkańców spędza tyle czasu ile może w domu i generalnie znajduje się w końcowym stadium hibernacji. Młodzież nie jest tu żadnym wyjątkiem. Skoro więc wszyscy siedzą w domu łącznie ze skinheadami i lewakami to ryzyko konfrontacji jest naprawdę niewielkie. Informacje, które zdobył Ron były prawdziwe. Skini apolityczni postanowili przeczekać całą sytuację, a nawet wyjechali dzień wcześniej niż planowali na koncert do Minneapolis. Zaś spośród wszystkich punków tylko kilku w ogóle myślało o zemście. Ponieważ dwaj zabici nie byli szczególnie lubiani, większość nawet się nad tym nie zastanawiała. Jediną osobą, która się przejmowała był Justin Rice, przywódca lokalnego gangu punków "Dead on Arrival" lub (jak nazywali ich prawie wszyscy łącznie z punkami) "Dorks on Acid". Tak czy inaczej DOA. Było to coś więcej niż grupa punków włączających się po mieście niszczących budynki i parki wszędzie rysując swój symbol: swastyka rozbijana młotkiem. Oprócz tego bili się, robili narkotyki, obgadywali się nawzajem i chodzili razem na koncerty. Jediną rzeczą która ocaliła Justina od popełnienia samobójstwa wiele lat temu, było to że identyfikował się z grupą i był jej przywódcą. Jednak w ostatnich latach sytuacja się pogorszyła. Kiedy grupa Scotta stawała się coraz większa, DOA była wciąż dyskredytowana. Oddając NORDIC FRONTOWI Canal Park i Leif Erickson Park, stali się w końcu pośmiewiskiem całego lewackiego środowiska. Wielką urazą było też to, że rok temu Scott złał Justina przed modnym sklepem z używaną odzieżą. Justin zaczął obrażać Scotta, gdy nagle zobaczył but Martensa zbliżający się do jego twarzy. Po jednym kopnięciu w twarz było następne i po pół minuty Justin leżał na chodniku z dwoma odciskami butów na plecach skórzanej kurtki. Ray też miał okazję wyżyć się na Justinie, gdy spotkał go sprejującego na moście w Superior. Tym razem Justin miał mniej szczęścia. Skończył w jeziorze, z dwoma złamanymi kośćmi. Po tym zajściu Justin z irracjonalnego osobnika przemienił się w totalnego wariata. W morzu własnej nienawiści uroił sobie fantazję, że pobije wszystkich członków NORDIC FRONTU i st-

anie się szanowanym mieszkańcem Duluth, którego wszyscy będą się bali. Tak więc Justin postanowił, że razem z kilkoma członkami DOA będą w pogotowiu, gotowi uderzyć w przyszłą sobotę. Dzwonił już do Lindy z DSSPF i powiedział jej, że wraz z kilkoma kolegami zajmie się ochroną marszu. Linda podziękowała mu, ale zaznaczyła że musi się dobrze zachowywać. W DSSPF też mieli dużo roboty. Po latach wynajdywania spraw, które by miały coś wspólnego z kwestiami rasowymi, wreszcie mieli powód do istnienia. Oto stała przed nimi szansa udowodnienia, że wszystkie ich wysiłki nie były bezcelowe. Media z całego kraju zwróciły na nich uwagę i z niecierpliwością czekały na historię na pierwsze strony gazet o reakcji ludności Duluth, a przynajmniej tych bardziej aktywnych antyrasistów. Ron obserwował, jak niektórzy członkowie zdawali się zmieniać osobowość. Stawali się energiczni, przekonani że biorą udział w przedsięwzięciu na wagę życia, że jeśli oni nie wezmą w tym udziału to wkrótce kampus wypełni się Neo-Nazistami i członkami Ku-Klux-Klanu. Ron spędził większość weekendu pomagając w DSSPF. Załatwiał telefony, projektował ulotki i roznosił je po mieście. Katie nalegała by nad każdym projektem pracowali razem, jako że Linda zajęta była wywiadami i apelami. Zagryzł zęby i pięknie odgrywał swoją rolę. Martwił się tylko, roznosząc ulotki po mieście, że może spotkać kogoś kto wyda, iż jest skinheadem. Ale na szczęście nic takiego nie nastąpiło. Wieszając każdy plakat, wykonując każdy telefon i siedząc na zebraniu, cały czas zbierał informacje, numery telefonów i rozkłady zajęć. Udało mu się nawet "pożyczyć" z torby Lindy jej najważniejszy notatnik, szybko znieść go na dół na xero, skopiować i podłożyć do torby zanim wpadła przed następnym spotkaniem. Wracając do NORDTC FRONTU, dla starszych załogantów życie towarzyskie przez pięć dni w tygodniu praktycznie nie istniało bo wszyscy pracowali. W niedzielę po południu Scott wezwał Ray'a, Rona i Jasona.

- Spotykamy się u mnie o ósmej. Kupuję pizzę i piwo.

Spotkanie miało być krótkie i konkretne jak większość spotkań NORDIC FRONTU. Każdy musiał iść do pracy czy do szkoły następnego ranka, więc nikt nie chciał tego przedłużyć. O ósmej piętnaście kończyli pizzę w kuchni Scotta. Na dworze było ciemno, a kuchnię oświetlała jedna żarówka wisząca nad drewnianym stołem. Słychać było dalekie odgłosy samochodów jadących autostradą.

- Nie mogę uwierzyć, że jest tak spokojnie. Myślałem że będziemy musieli chodzić do pracy z karabinami - powiedział Jason przeżuując kawałek pizzy hawajskiej.

- Fakt, jest spokojnie - przyznał Scott.

- Ciekawe co za perwersje wymyśla ta lesbijska dziwka i Justin Rice. Słyszałeś, że zeszłego lata ktoś ich przyłapał jak robili to na punkowym koncercie? - powiedział James.- Nie, chyba mówisz o kimś innym, Linda nigdy nie upadłaby tak nisko - wtrącił Ron.

- Skończone ten temat, ja jem! - Alex zrobił zdeglustowaną minę i napił się piwa. Scott znudzony tą rozmową wstał i poszedł do lodówki po coś do picia. Wracając wziął cztery zgrzewki, które przyniósł Ron i położył je na stole.

- OK, naziści, o co chodzi. Przede wszystkim podziękowania dla Rona, naszego niezastąpionego detektywa. Wszyscy zaszalowali Ronowi, on skinął i napił się piwa.

- Marny teraz przewagę nad naszymi liberalnymi przyjaciółmi. Spotkanie zaczyna się o trzeciej na uniwersytecie. Jakies sto milionów osób będzie chciało się wypowiedzieć i dorzucić swoje trzy grosze. Potem odbędzie się marsz do miejsca zbrodni. Posiedzą tam ze dwie godziny. Pomodlą się, pośpiewają, zapalą świece i wygłoszą kilka przemówień, żeby dłużej być w telewizji. Ray odezwał się pierwszy.

- Ile tam będzie osób?

- Między sześćset a osiemset.

Przez chwilę panowała cisza bo wszyscy szacowali liczby.

- Mamy kilka podstawowych możliwości. Większość z nich wynika z praktycznych powodów. Pierwsza: nie robimy nic.

Grupa odrzuciła to rozwiązanie. Scott skinął głową i kontynuował.

- Druga: możemy protestować. Będę pierwszym, który się na to nie zgadza. Trzecia: możemy obkleić kampus ulotkami, ale to nam narobi jeszcze większych kłopotów, niż mamy teraz. Właściwie wszystko co zrobimy publicznie będzie nagrane przez co najmniej dwanaście ekip telewizyjnych.

- Więc co do cholery zrobimy?

Ray nigdy nie był cierpliwy. Opowiadano sobie dowcip, że rodzice Ray'a wyjechali z Quebecu w latach sześćdziesiątych, bo stracili panowanie nad sobą i nie chcieli oglądać wyników swoich działań.

- Wyluzujemy się, Ray.

- Spierdalaj.

- Oui, oui Monsieur - powiedział cicho Jason, z ustami pełnymi pizzy, w języku, który uznał za quebecki.

- Zamknijcie się obaj - powiedział niecierpliwie Scott - Miałem właśnie zgłosić jeszcze jedną opcję, którą uważam za najlepszą.

Przed dziewięcią trzydziestą w pokoju nie było już śladu po śpiącich. Siedzieli nad stołem pokrytym papierami, a w kuchni pachniało tytoniem. Śmiali się i rozdzielali między siebie zadania. Zrobili listę godnych zaufania skinheadów i ustalili ostateczny termin realizacji wszystkich zadań. Rozstali się tego wieczoru w naprawdę dobrych nastrojach.

### Rozdział 3

- Co rozumiesz przez to, że nie złapali jeszcze żadnego skinheada? To jakiś absurd! - krzyczał John Evanson przez telefon na Sabrotsky'ego. Krążył po swoim gabinecie i popijał kawę pomiędzy seriami wrzasków przez telefon. - To jest niedorzeczne! Miasto w którym trzydziestu neonazistów chodzi po ulicach w biały dzień a oni nikogo nie złapali!

- Panie Evanson, policja i FBI prowadzą dochodzenie w sprawie morderstw. Musi pan zrozumieć, że dział FBI w Duluth ma niedobory personalne. Twierdzą, że to nie musiało być morderstwo z nienawiści i odmawiają przydzielenia do tej sprawy więcej niż tego jednego agenta.

- Jednego! Tylko jednego! To jakaś paranoja! Mówimy przecież o FBI. Nie powinni być nawet wzywani! Do tej pory wszystko powinno być jasne.

- Panie Evanson, musi pan zrozumieć, że nie mogą złapać niewłaściwego skinheada i zrobić z niego kozła ofiarnego. Policja z Duluth...

Evanson przerwał mu prawie oblewając kawą swoją białą koszulę i krawat - ...policja z Duluth to banda niekompetentnych żółtodziobów! Powiedziałeś, że przesłuchali Steve'a - uhm to znaczy Scotta, tak? Przesłuchiwali go przez dwie godziny, tak? A potem go wypuścili? I nie było żadnego powodu by go zatrzymać, ani nawet by przeszukać jego dom?

- Mówię przecież, że próbowałem coś wskórać, ale mi odmówiono. Major Clark ma fioła na punkcie robienia czegoś za prędko, to powoduje problemy. Próbowałem w zamian obiecać mu jakieś przysługi, ale nic z tego. Nie mogłem robić tego zbyt otwarcie, naciskają na mnie też spoza mojej pracy bym się tym zajął. To jest bagno. Zrozum, że...

-Tylko jedną rzecz rozumiem w tej sprawie panie Sabrotsky. Rozumiem, że jeśli nie załatwimy tej sprawy natychmiast, będę zmuszony wytknąć departamentowi policji z Duluth jej nieporadność, pańskiej kancelarii także. A nie muszę chyba panu przypominać,

że siedzi pan teraz w swoim eleganckim gabinecie dzięki kilku słowom bardzo ważnych przyjaciół, którzy wypisują też czeki dla naszej organizacji! Powiem więc tylko, że w pana interesie leży, by sprawą zajęto się szybko i efektywnie. A teraz proszę dać mi spokój! Odłożył słuchawkę, gdy Sabrodsky właśnie chciał coś powiedzieć. Tak samo było w czasach collegu, pomyślał. Tym starym idiotom wszystko wydaje się strasznie łatwe. Rozwiązanie sprawy wydawało się Evansonowi czymś niezwykle prostym. A to było małe miasto i z uwagi na okoliczności i charakter zbrodni przydzielono kilku detektywów, a nawet poproszono o wsparcie z zewnątrz. Poza całym wyszukany sprzętem, który nosili, poza przemówieniami egoistycznych oficerów, niczego nie dokonano jeśli chodzi o odnalezienie winnych. A Evanson potrzebował winnych i to jak najszybciej. Im szybciej zdobędą podejrzanego, tym szybciej wyślą psychoanalityków by udowodnili, że jest to typ osobowości zdolny do popełnienia podwójnego morderstwa z zimną krwią. Dzięki temu będą mogli udowodnić, że Scott uczynił z biednych dzieciaków swoich niewolników. Wtedy będą już o krok od starcia całej grupy z powierzchni ziemi, a może nawet uda się nawrócić kilkoro dzieciaków na ich przekonania. To by dopiero była możliwość zdobycia publiczności, życiowa szansa. Ale czas uciekał a okazja wymykała mu się z rąk. Amerykanie mają taką krótką pamięć. Podwójne morderstwo dostało wprawdzie łącznie godzinę czasu antenowego w telewizji krajowej i dwanaście godzin w stacjach stanowych i lokalnych, pojawiło się nawet w kilku magazynach, ale to wciąż było za mało. Ta historia już zbladła, nawet gubernator, który dzwonił w tym tygodniu kilka razy, ostatnio znacznie skrócił rozmowę. Evanson nie lubił być spławiany, wiedział że jest kimś ważnym. Ale jeśli szybko nie nastąpi jakiś przełom w tej sprawie, opinia publiczna w ogóle przestanie się nią interesować a nie wiadomo kiedy znów zdarzy się jakieś morderstwo z nienawiści. Telefon znów zadzwonił. Odebrał, widząc że jest to zewnętrzna linia, spróbował się uspokoić. Tak - powiedział - nasi reprezentanci będą na demonstracji. Oczywiście, z radością udzieli wywiadu przed marszem. I naturalnie będziemy przemawiać w czasie tego wydarzenia. Pożegnał się i zanotował, aby przypomnieć swojej głupiej sekretarce, że o wszystkich tego typu telefonach powinien być najpierw uprzedzony, zanim odbierze. Złapał marynarkę i zakładając ją ruszył w stronę drzwi. Jego goście z lokalnej społeczności żydowskiej już tu byli. Przywitał ich z szeroko otwartymi ramionami i zaprosił do swojego biura. Hammelsteinowie byli ważnymi ofiarodawcami dla organizacji, a mieli pewne problemy z prywatnymi szkołami w swojej dzielnicy. I oczywiście zastanawiali się czy OBYWATELE nie mogliby im pomóc...

\*\*\*

Cały tydzień minął Lindzie i jej kolegom jak w amoku. Wszyscy chodzili do szkoły i na zajęcia, oczekując pierwszego wielkiego wydarzenia w historii DSSPF. W sobotę rano Linda obudziła się w wynajętym mieszkaniu, które dzieliła z dwoma innymi lesbijkami, które przez czysty przypadek również wybierały się na dzisiejszy marsz. Zapukała do drzwi ich sypialni i powiedziała by wstawały. Nagle zdała sobie sprawę, że zapomniała pomówić z Katie, swoją dziewczyną, o jej przeprowadzce z kampusu do tego mieszkania. Już raz poruszyły ten temat i Katie delikatnie odmówiła, ale Linda była zdecydowana postawić na swoim i sprowadzić do siebie Katie jak najszybciej. Nieważne - pomyślała - Są teraz inne rzeczy do zrobienia. Tuż przed południem, w drzwiach Lindy pojawili się liderzy grupy, gotowi tworzyć historię. Przyszła Katie z Ronem, oraz kilka innych ważnych osób. Mieszkanina dziwaków w mieszkaniu Lindy to nie było nic nowego, ale tym razem było ich dużo więcej niż zwykle. Trzech z nich spało dzisiaj na podłodze w jej mieszkaniu, mieli zatrzymać się w hotelu, ale wynikły jakieś problemy z rezerwacją. Podobno w piątek zadzwoniono do nich z hotelu i okazało się, że nie ma dla nich pokoju. Wszyscy usiedli na

krzesłach i kanapach, a Linda biegała po pokoju zbierając świece, flagi i znaczki. Katie zapytała jednego chłopaka z Minneapolis jak to w końcu było z hotelem.

- No, ten, dzwonił wczoraj, że, no nie ma pokoju ani nic a my, ten, właśnie wychodziliśmy, no.

- Naprawdę? Tak samo jak Fargo i Grand Forks. A ktoś jeszcze z Minneapolis mówił, że policja wpadła do nich do hotelu i zatrzymała czterech chłopaków od nas!

- Mielicie pecha, chłopaki, wiecie jacy są dla nas właściciele hoteli - powiedział Ron. - Zawsze szukają sposobu, żeby nas wykopać, albo policzyć dwa razy więcej. Wszyscy się z nim zgodzili, a rozmowa zesłała na muzykę. Linda zdążyła już wszystko pozbierać i teraz razem znosili rzeczy do busa należącego do jednego chłopaka z Minneapolis. Schodzili po schodach pojedynczo, gdy byli już na dole chłopak idący pierwszy stanął jak wryty.

- O jasna cholera... Volkswagena busa już tam nie było. Nick, właściciel, zaczął kopać w drzwi i wykrzykiwać przekleństwa. Wszyscy stali w miejscu gapiąc się na siebie. W końcu Linda powiedziała, by wszyscy oprócz trzech chłopaków z Minneapolis wsiedli do dwóch dostępnych samochodów i zaczęli wozić sprzęt i ludzi na kampus. Linda właśnie siadała z przodu samochodu Rona, gdy jedna z jej współlokatorek powiedziała, że jako oficjalny najemca mieszkania musi zadzwonić do właścicielki i powiedzieć co się stało. Klnąc na swojego pecha, poszła do domu zadzwonić na policję i do właścicielki.

- Nie ma jak dobry początek dnia! - wrzasnęła Linda wchodząc do domu i trzaskając drzwiami.

Dziesięć minut później Ron, Katie i dwaj członkowie DSSPF dojechali na uniwersytet. W drodze nie rozmawiali ze sobą, ale gdy dotarli do głównej bramy, Katie przerwała ciszę okrzykiem niedowierzania.

Zamiast tłumów ludzi i samochodów, których się spodziewała, zobaczyła kilkanaście osób krążących przed głównym wejściem wyglądających na strapiione i zawiedzione.

- Gdzie są wszyscy? - spytała Katie rozglądając się po prawie pustym parkingu. - Przed pierwszą miało tu być co najmniej pięćset osób, a na parkingu stoi z dwadzieścia samochodów i ani jednego autokaru!

- Nieźle gówno - powiedział jeden z członków DSSPF.

- Gdzie oni wszyscy mogą być?

- Myślę że pojawią się, prędzej czy później. Nadal są jeszcze dwie godziny do rozpoczęcia marszu. Na pewno będzie dobrze.

- Ron spojrzał na grupkę ludzi, którzy prawdopodobnie mieli być głównymi mówcami dnia.

Rozpoznał wysokiego mężczyznę w czarnym kapeluszu i garniturze - był to John Evanson, dyrektor OBYWATELI PRZECIWKO NIENAWIŚCI, jego uśmiech był tak fałszywy jak cała jego organizacja. Obok stał niski czarny mężczyzna, który był szefem znaczącej organizacji walczącej o prawa Czarnych. Żaden z nich nie wyglądał na zadowolonego.

- O-ou - powiedział drugi członek DSSPF. - Mam nadzieję, że dużo osób z kampusu wybierze się na marsz.

Linda zamknęła drzwi za wychodzącym policjantem i zakłęta pod nosem. Nick wciąż był czerwony i dzwonił właśnie do matki, żeby powiedzieć jej, że samochód został skradziony, a on zapomniał zapłacić ubezpieczenia. Policjant był bardzo z tego niezadowolony i powiedział o tym Nickowi. Podczas gdy w jednym pokoju Nick i jego koledzy przeklinali swojego pecha, w kuchni Linda próbowała spakować się i przygotować kawę na marsz. Gdy kilka minut później zadzwonił telefon, nastrój Lindy wcale nie był lepszy.

- Tak, słucham?

- Czy to pani Draslow? Pani Draslow, dzwonię ze Stacji Informacyjnej Chicago, Chcieliśmy

się upewnić, o której godzinie zaczyna się marsz w przyszłą sobotę?

Linda upuściła kubek z kawą.

- Co pan powiedział?

Po pięciu minutach jąkania się i przeprosin z obu stron, Linda odłożyła słuchawkę. Nie mogła w to uwierzyć! Sama dzwoniła do Stacji i mówiła, że to w tę sobotę! Jak mogli pomylić daty?

Wszystkie te wypadki naraz uczyniły sytuację nieco dramatyczną. Przed drugą piętnaście Linda wjechała na parking uniwersytecki i wrzasnęła na całe gardło aż inni pasażerowie się wzdrgnęli. Zaparkowała na pierwszym wolnym miejscu (a było ich naprawdę dużo), wyłączyła silnik i wybiegła z samochodu do Rona i innych członków DSSPF.

- Co się dzieje? - wrzeszczała - Gdzie są wszyscy?! Reszta grupy siedział skulona z głupimi minami nieszczęśników.

- Ktoś powiedział, że daty się pomyliły - pisnęła mała Azjatka - Sprawdziliśmy ulotki, które w zeszlą środę rozesłaliśmy po kościołach i innych grupach i okazało się, że pomyliliśmy daty.

- Cholera - krzyknęła Linda.

- Ktoś jeszcze mówił, że ludzie z Superior myśleli, że spotykamy się u nich w szkole. Teraz są w drodze tutaj. - Po przekazaniu informacji Azjatka natychmiast zniknęła w tłumie.

- Jak mogło się wszystko tak pochrzanić? - spytał ktoś.

- Ej, no w końcu to był bardzo duży projekt. Nie jesteśmy fizykami jądrowymi i czasem popełniamy błędy - odezwał się głos z tyłu.

Te komentarze pozwoliły się Lindzie uspokoić. Uspokoiła się na krótką chwilę a później serce stanęło jej w gardle bo odwracając się zobaczyła Johna Evansona - tego Johna Evansona - idącego w jej stronę. Rozłożył szeroko ręce, ciepło uściśnął jej rękę i położył dłoń na jej dłoni w ojcowski sposób.

- Przykro mi z powodu tego co się dzisiaj stało. Ale nie przejmuj się. Wygląda na to że jest ze trzysta, czterysta osób. W końcu pierwszy raz w życiu organizowałaś takie przedsięwzięcie. Całą scenę filmowała ekipa telewizyjna z Duluth, Linda czuła jak twarz jej czerwienieje, gdy próbowała powstrzymać łzy płynące po policzkach. Przynajmniej nie pada - pomyślała. Nie chciała myśleć o tym, że wiatr wieje coraz mocniej a na niebie pełno jest szarych chmur. Stojąca za nią Katie, próbowała położyć jej rękę na ramieniu, ale Linda szybko ją odsunęła.

- Mmmmm-hmmmm - tylko tyle mogła powiedzieć Linda. Biorąc pod uwagę, że twierdziła, że zna się na komunikacji interpersonalnej kiepsko jej wychodziło korzystanie ze swoich domniemanych umiejętności.

- Bardzo mi przykro, ale będę was musiał już opuścić... Pojawiła się pewna sprawa z neonazistami z Oregonu. - Odczekał chwilę, sprawdzając czy dała się nabrać, a po chwili roześmiał się by złagodzić swój odjazd.

- Spójrz na dobre strony, Lindo. Przynajmniej teraz nie zabraknie wam jedzenia, prawda? Wszyscy się roześmiali. Oprócz Lindy.

- Jedzenia? - powiedziała cicho.

\*\*\*

Przemówienia przed marszem nie były niczym specjalnym. Właściwie były beznadziejne i wszyscy o tym wiedzieli. System nagłośnienia był kiepski i siadł w trakcie jednego z przemówień. Ludzie praktycznie nic nie słyszeli. Większość po prostu klaskała wtedy kiedy mówca wstawał lub siadał, a śmiała się z żartu mówcy, gdy siedzący z przodu się śmiali. Przemawiający mówili o zbrodni z takim przejęciem, że gdy przemawiał jakiś gej można było pomyśleć, że zabito dwóch gejów, a gdy obrońca praw Czarnych, że zginęli



dwaj Czarni i tak dalej. Wszystkie przemówienia łączył jednak jeden ważny punkt: zabił najprawdopodobniej młody biały skinhead co odzwierciedlało domniemany rasizm całego społeczeństwa. Po tym jak różne tresowane mały odegrały swoje przedstawienia, przed tłumem wystąpiła Linda. Starła się mówić jak najgłośniej, bo z powodu wiatru znów były problemy z mikrofonem.

- Następną częścią dzisiejszej akcji będzie marsz do miejsca, gdzie popełniono tę okropną zbrodnię. - Była znacznie spokojniejsza niż wcześniej, a mówienie do mikrofonu przywróciło jej energię.

- Nasz marsz zacznie się za dziesięć minut, będziemy iść wzdłuż pomarańczowych strzałek umieszczonych na początku i końcu każdego bloku. Kiedy dojdziemy do skrzyżowania, policja pokieruje nas, kiedy i gdzie przechodzić. Proszę o powstrzymanie się od biegania i niekontrolowanego zachowania. Jeśli ktoś będzie was zaczepiał, proszę go zignorować. Jeśli ktoś was zaatakuje, policja natychmiast wam pomoże więc proszę się nie martwić.

Zaczął się marsz. Na oko brało w nim udział około dwustu osób. Z przodu osiem osób niosło ogromny transparent Nigdy Więcej Nienawiści W Duluth, z pacyfkami na końcach i ze ściskającą się białą i czarną dłonią pośrodku. Na innych transparentach były napisy Punki to też ludzie, Nie Nazistom, Faszyci wynocha, Żydzi z Minnesoty Przeciwno Rasizmowi! i tym podobne. Studenci trzymali się razem, grupy kościelne także razem na tyłach duża grupa punków ściśnięta razem, szła na przedzie. Jeden z nich walnął w jedną z kamer, gdy przechodzili. Linda i jej grupa szła z przodu. Trzymała Katie za rękę i śpiewała na całe gardło. Jej myśli krążyły wokół nadziei i marzeń. Może marsz nie wypadnie w końcu tak źle. Wszyscy byli w dobrych nastrojach a kamery filmowały cały czas. Przeszło jej przez myśl, że chyba idą dłuższą drogą, ale nie zaprzętała tym sobie głowy. Będą po prostu iść po strzałkach i tyle.

\*\*\*

Trzy służbowe samochody przy skrzyżowaniu London Road zaparkowane były wzdłuż chodnika. Wszystko było przygotowane a czterej policjanci stali oparci o samochody, zerkali na zegarki i próbowali się jakoś rozgrzać. Była już za dwadzieścia szósta, a protestujący jeszcze się nie zjawili. Oficer Karl Obradovich palił papierosa chodząc w kółko. Cała ta sytuacja coraz bardziej go irytowała. Nie dość, że cholerni studenci w ostatniej chwili przełożyli wszystko na godzinę później to teraz jeszcze spóźniają się pół godziny. Na domiar złego wiał zimny wiatr i zaczynało padać.

- Cholerne gnojki - wymamrotał.

Inni oficerowie wyglądali na przygnębionych, ale nie zmartwionych. Do wszystkiego można się przyzwyczaić, zwłaszcza, gdy egzekwuje się prawo. Mimo to Karl był bardzo zdenerwowany całą aferą. Po pierwsze nie lubił punków, a teraz musiał pomagać w uroczystościach na cześć jednego z tych wszarzy, których wyławił z jeziora dwa tygodnie temu.

- Centrala do jednostki z London Road - zaskrzeczała radiostacja.

Karl złapał mikrofon - Obradovich do centrali, odbiór.

- Czy protestujący już przeszli?

- Nie, nadal czekamy na London Road, jest bardzo zimno i już prawie zrezygnowaliśmy. Co się dzieje?

- Musieli przełożyć to na przyszły tydzień, albo odwołać cały marsz. Odeślijcie jeden samochód do bazy, jeden niech zostanie, gdyby się pojawił.

- Przyjąłem. Odsyłam Kluznika - odpowiedział i odłożył aparat. Pomachał do Petersona, żeby wracał do bazy, ten natychmiast wrzucił sprzęt na tył samochodu i zatrzasnął drzwi.

- Co za strata - wymamrotał oficer Kluznik. Trzy razy zakaszał głośno i okropnie, aż cały

się zatrząsł. Oficer Obradovich skinął potwierdzająco.

- Wiesz to ja zostałem oddelegowany do przesłuchania wtedy ich szefa - tego skinheada. Powiedziałem mu wtedy, że jeśli inni będą chcieli mścić się na jego grupie to będziemy go ochraniać. A teraz mam też ochraniać drugą stronę?

- Nie chcę nic słyszeć na ten temat, Karl - odpowiedział Kluznik wsiadając do samochodu. Kilka kilometrów dalej pierwsza grupa zmarzniętych, zmokłych i zmęczonych protestantów dotarła do swojego celu. Byli rozciągnięci na kilometr i w bardzo złych nastrojach. Linda wychodziła z siebie ze złości. Z nikim nie rozmawiała i starała się ukryć swoje uczucia przed resztą. Marsz okazał się kompletną klapą. Wyznaczona trasa znajdowała się daleko od nich i to co miało im zająć pół godziny, zajęło cztery razy tyle. Z powodu pomylenia trasy nie dotarli też do miejsca, gdzie czekała policja, co oznaczało że pewnie w końcu będzie musiała zapłacić jakiś mandat, a także firmie dostarczającej jedzenie, które ktoś nieopatrznie zamówił. Grupa była wściekła. Punkowcy zrezygnowali i poszli do okolicznego fast foodu. Część osób dzwoniła z komórek po swoje busy, małżonków a nawet po taksówki. Więcej niż kilka osób wykrzykiwało komentarze na temat organizacji, tak żeby Linda słyszała i nawet dziekan wspominał coś o tym, że będą musieli później porozmawiać. Wiało okropnie i zaczęło padać. Tak więc stali w prawie dwieście osób zmarznięci i zmoknięci w Leif Ericson Park, narzekając na wszystko, mało brakowało by zaczęli narzekać na emigrantów.

- Linda musimy wezwać autokary - powiedział jeden z członków DSSPF. Skinęła na chłopaka z komórką i utkwiała wzrok w tafli jeziora.

- Nie mogę w to uwierzyć. Jak mogło się wszystko tak spieszyć? Kate podeszła do niej od tyłu i położyła rękę na jej ramieniu.

- Linda... Przykro mi, że tak wyszło. Może byśmy...

- Zamknij się, Katie - powiedziała twardo Linda i odeszła.

Katie rozejrzała się wokół. Kilka osób gapiło się w ziemię udając że nie przeszkadza im przesywający wiatr. Podeszła do Rona który patrzył na wzgórze. Stała bardzo blisko niego i stała tak nic nie mówiąc. Ron poklepał ją po ramieniu. Powiedział coś o tym jak beznadziejnie się stało i że nic nie mogą na to poradzić. Katie uśmiechnęła się lekko, przysunęła bliżej do Rona próbując osłonić się przed wiatrem. Zauważyła, że Ron wciąż patrzył się na wzgórze. Przez chwilę zastanawiała się dlaczego, ale nic nie przyszło jej do głowy.

\*\*\*

Scott oglądał znad okularów, co robią nastolatki na plaży pełnej dziewczyn. Uśmiechał się od ucha do ucha. Ray i Jason też się świetnie bawili, obserwując całe wydarzenie z tylnych siedzeń furgonetki. Cały spektakl obserwowali z urwiska znajdującego się kilka mil dalej, wysoko na wzgórzu. Przyglądali się, jak strumień lewaków z determinacją rozpoczyna swój marsz, potem powoli się rozprasza się w małe wymieszane grupy blokujące po kolei wszystkie skrzyżowania. Ponieważ Alex mieszkał koło chłopaka, który robił video dla ruchu, Jason miał półgodzinną relację z góry urwiska.

- Stary, to jest fantastyczne, dzieciom będę o tym opowiadał - powiedział Jason wyjmując piwo z lodówki turystycznej. - Taki widok wart był wstania o czwartej rano i przeklejanie tych strzałek.

- Trzeba było je tak przekleić, żeby spadli z urwiska - jak w kreskówce - zaśmiał się Ray.

- Pieprzeni kretyni, pewnie by spadli.

- Poczekajcie tylko jak odkryją, że van stoi w Zachodnim Duluth. Nie mogę uwierzyć, że Mały John odpalił ten samochód i przestawił na drugi koniec miasta. Może jest w połowie Latynosem czy coś - powiedział Jason częściowo po to żeby zakpić sobie z Ray'a.

- Hej, ukradł go tylko dlatego, że dzieciak zostawił zapasowe kluczyki na desce rozdzielczej. Gdyby tak nie zrobił, John po prostu zepchnąłby go w dół ulicy - powiedział Ray

- Mały John to gość z jajami.

- Nie wątpię - wtrącił Scott - ale niech lepiej trzyma się z daleka od mojego samochodu. Znow wybuchnęli śmiechem i zaszalowali Małemu Johnowi. Scott uniósł okulary i znow spojrzal na grupę w dole. Wiatr wyginał drzewa na wzgórzach tak, że skrzypiały i jęczały jak stare łóżka. Scott wiedział, że nad jeziorem nie było ani trochę lepiej. Właśnie podjechały autokary i zabierały ludzi.

- Biedny Ron - powiedział Jason. - Musiał przejść całą tę drogę z nimi! Pewnie nieźle zmarł. Musimy mu dzisiaj postawić kolację. Wszyscy trzej wsiedli do furgonetki i odjechali w świetnych nastrojach.

\*\*\*

Wieczorna relacja telewizyjna z tego co miało być największym od lat marszem "Praw Człowieka" w Duluth nie była dla członków DSSPF pomyslna. Wydarzenie zostało zignorowane. Jedynie regionalna telewizja Duluth podała je jako wiadomość dnia. Stacje w Minnesocie, Minneapolis, Grand Forks, Milwaukee i Madison tylko o tym wspomniały, nie zapominając qwas jednak o tym że marsz okazał się totalnym niewypałem. Reporterzy którzy otrzymali prawdziwe informacje o miejscu i czasie z trudem kryli swoje rozczarowanie straconym dniem spędzonym na deszczu. Jeden reporter posunął się tak daleko, że stwierdził: czuwanie było żartem.

Kiedy tylko wszyscy zatrzymani w piątek punkowcy wyszli z aresztu, pogrupowali się i wyjechali do swoich miast. Właściciel i pasażerowie volkswagena busa zostali zmuszeni do wyjechania tego samego wieczoru. Nie byli zadowoleni. Linda zwinęła się na kanapie i płakała dopóki nie zasnęła, podczas gdy Katie próbowała ją pocieszyć.

- Nie przejmuj się Linda - przecież to był pierwszy raz. Następnym razem na pewno pójdzie nam lepiej. Będziemy... - głos jej się załamał.

Linda sięgnęła po kolejną chusteczkę i odwróciła się plecami do Katie.

- Zamknij się, Katie.

Tego wieczoru Ron poszedł do swojego pokoju, wykapał się wziął sobie piwo i włączył muzykę klasyczną. Był zmęczony, wyczerpany i przepełniony uczuciem dobrze spełnionego obowiązku. Z pomocą zaledwie kilku skinheadów, prawie na własną rękę zniszczył całą akcję. Zamówienie jedzenia na marsz w drogiej firmie cateringowej to był ostateczny cios w finanse DSSPF. Sądząc po sumie wydanej tego dnia na jedzenie, przez kilka najbliższych miesięcy nie mają co marzyć o antyrasistowskim koncercie. A ponieważ był już koniec marca, będą musieli odłożyć całe wydarzenie do jesieni. Do tego czasu straci już swoje znaczenie jako koncert ku pamięci, a gwiazda Lindy zgaśnie po skończeniu szkoły.

-To właśnie podoba mi się w grupach studenckich - powiedział do siebie - przez trzy miesiące w roku nie trzeba się nimi martwić.

\*\*\*

Kilka kilometrów dalej Brian oglądał te same wiadomości. Nagrał sobie relację ze zgromadzenia i bawił się świetnie obserwując zmęczone twarze protestantów, którzy ciągnęli do złego celu. Jego dziewczyna usiadła na kanapie obok niego i czytała gazetę co jakiś czas zerkając na ekran.

- Co za banda frajerów - powiedziała po chwili - kto by tak spędzał sobotę?

- Banda pieprzonych frajerów i nic więcej - odpowiedział Brian. - Tylko banda bogatych studencików i wypalonych punków.

Ona chciała coś jeszcze dodać, gdy zadzwonił telefon. Odebrała i spytała kto mówi.

- To do ciebie - powiedziała niechętnie. Dała mu buzi i telefon, i wróciła do swojej gazety.

- Tak, tu Brian.
- Brian, dobrze że cię zastałem. Sądzę, że mam dla ciebie następną robotę. Domyślając się, kto mówi, podniósł się i poszedł do drugiego pokoju.
- Słucham - powiedział z uśmiechem. Mężczyzna po drugiej stronie zaśmiał się miękko.
- Już mówię. Jutro otrzymasz od nas wszystkie instrukcje, jeśli oczywiście zgodzisz się wziąć tę robotę. Więc jak będzie?
- No, pewnie. Ale przecież mówiłeś, że to potrwa trochę dłużej. Co jest, nie macie co zrobić z pieniędzmi?
- Niezupełnie, po prostu chcemy... trochę przyspieszyć nasze interesy.
- Jak sobie chcesz, to ty masz książeczkę czekową. Trzymaj się. Odłożył słuchawkę i wrócił do dużego pokoju. Następna robota! Naprawcie zaczynało mu się to podobać. W takim tempie już niedługo będzie mógł sobie kupić ten zagraniczny samochód.
- Kto to był kotku? - zapytała dziewczyna.
- Taki facet, robię dla niego parę rzeczy żeby trochę dodatkowo zarobić. To wszystko kochanie - powiedział Brian sięgając po pilota.

#### Rozdział 4

W Duluth nigdy nie zaczyna się wiosna. Po prostu kończy się zima. Po długich opadach śniegu, deszczu, deszczu ze śniegiem, lodu i pluchy z przygębniąjącego krajobrazu wynurzają się pierwsze oznaki życia. Podczas pięknych letnich miesięcy ludzie przestają zauważać brzydkie fabryki, zardzewiałe garaże i zniszczone domy w zachodniej części miasta i Central Hillside. Jednak przez drugą połowę roku ponure miasto przypomina swoim mieszkańcom, że zostało zbudowane bez krzty uczucia. Zwykle na początku kwietnia topnieją ostatnie lody na jeziorach, na drzewach pojawiają się liście, ptaki wracają, całe miasto wydaje się wstawać ze snu. Mieszkańcy są ożywieni a parki zapełniają się graczami w baseball i piłkę nożną. Na brzegach Superior Lake pojawiają się biegacze, a niektórzy próbują nawet żeglować. Scott zawsze lubił kwiecień. Pamiętał czasy, gdy ojciec po powrocie z pracy w hucie zabierał go do Canal Park. Były z tym związane bardzo wyraźne wspomnienia: ojca wołającego go ze schodów, jazdę jeepem ojca nad wodę, rozmowy o pracy i szkole, także niecierpliwość którą czuł, gdy podjeżdżali na parking nad jeziorem. Wtedy wyskakiwał z samochodu i biegł do brzegu kanału, gapił się na most Aerial Lift, czekając na tatę nadchodzącego powoli z parkingu. Pamiętał, zawsze myślał, że metalowy most to jakiś gigantyczny robot, który w każdej chwili może zmienić się w statek kosmiczny lub potwora. Gdy tata do niego podchodził, siadali razem na ławce w parku i karmili ptaki okruszkami chleba, które tata wyjmował z kieszeni. Patrzyli na drugą stronę kanału i jedzące ptaki. Najlepiej było wtedy, gdy czekali aż przyplłyną statki. Dziadek Scotta połowę życia przepracował na jednym ze statków przewożących rudę żelaza, nauczył syna wszystkiego o okrętach pływających na wielkich jeziorach. Siedzieli więc na ławce a ojciec opowiadał o nich, skąd przyplływają i które tego dnia powinny wplłynąć. Zwykle były to statki amerykańskie i kanadyjskie, ale czasem także te z dalekich krajów jak Niemcy, Islandia, Polska, Turcja, Grecja czy RPA. Scott obserwował szeroki horyzont i przyplływające wielkie statki. Biegł wtedy do latarni morskiej na końcu mola i czekał, aż będą przepływać. Czasem czekali tam na statki, a czasem przechodzili na most, robotnicy włączali alarm, gdy most miał się podnosić. Obserwowali wtedy jak wielka żelazna konstrukcja podnosi się do nieba, wydawałoby się że na zawsze. Wtedy wpływał statek, huśtając się na wodzie. To było najfajniejsze bo marynarze stali przy burcie i machali do

ludzi przepływając przez kanał.

- Ale wielki - mówił wtedy zawsze tata.

- Tak, ale nie taki wielki jak ten ostatnio - odpowiadał zwykle Scott, bez względu na to czy to była prawda czy nie. Pewnego razu przepływał statek norweski, ponieważ ojciec znał język norweski, wykrzykiwali więc wszystkie znane sobie zdania. Marynarze wyglądali na zaskoczonych, machali jak szaleni i krzyczeli do nich. Kiedy statek był blisko podniesionego mostu zawył cztery razy a przystań z Canal Parku odpowiedziała mu trzykrotnie. Był to taki dźwięk, którego Scott nigdy nie umiał opisać. Teraz, gdy siedział w nocy w swoim wynajętym mieszkaniu często słyszał ten dźwięk z drugiej strony jeziora. Zawsze przypominało mu to o dawnych dobrych chwilach z tatą, tych które bezpowrotnie się skończyły. Ojciec zmarł cztery lata temu, w kwietniu. Gdy miał cztery lata zmarła jego matka, kobieta o ciepłym cichym śmiechu i wielkim sercu. Miał o niej tylko jedno wspomnienie: siedział na kredensie w kuchni a ona robiła ciasteczka. Ciepło, śmiech, zapach ciasteczek. Kilka okruszków na koszulce z krokodylem, jego ulubionej. Wszystko to pamiętał. Scott opierał się o betonową barierkę na krawędzi mola. Było ciemno a jego kurtka robiła się pękata od wiejącego wiatru. Jezioro pokryło się białymi falami a niebo stawało się coraz ciemniejsze. Było mu trochę zimno, ale zajęty był rozmyślaniami o innych rzeczach. Zaraz po "proteście" sprawy znów się skomplikowały. Mały John, ten sam który ukradł busa, został zawieszony w szkole za pobicie SHARP-owca. Prędzej czy później musiało do tego dojść i właściwie nie była to wina Małego Johna. Ten SHARP wyzywał go przed szkołą, potem popchnął na korytarzu. Jednak posunął się za daleko próbując kopnąć Małego Johna w kolano podczas obiadu. W jednej sekundzie Mały John walnął go w gardło, kopnął w brzuch swoim butem z blachą, rozwalił mu twarz i właśnie miał zamiar skoczyć mu na nogi, gdy nauczyciel złapał go i zaciągnął do gabinetu dyrektora. SHARP wił się i jęczał z bólu przez pół godziny podczas gdy Mały John z dumą i lekceważeniem znosił trudną sytuację, w której się znalazł. Scott zaśmiał się próbując sobie wyobrazić jak to musiało wyglądać. Licealiści wskakujący na stoły, zbiegający się nauczyciele, migające flyers'y, zakrwawiony nos na koniec Mały John holowany przez nauczyciela i plujący na SHARP-a czym dołożył sobie jeszcze jeden dzień do okresu zawieszenia. To co zrobił było głupie i Scott wiedział czemu Mały John to zrobił. Podekscytowany sukcesem swojej pierwszej poważnej misji, John chciał udowodnić że jest prawdziwym wojownikiem. Nadarzyła się okazja i John z niej skorzystał. To było nie fair, że SHARP wyszedł z tego bez konsekwencji, źle zrobił że prowokował go przez cały dzień, ale to co zrobił John było głupie. Scott spjrzał na jezioro a po chwili na zegarek. Ray miał wpaść po Małego Johna i za pół godziny mieli się spotkać w domu, aby porozmawiać całej tej sprawie.

- Jakby matka już z nim o tym nie rozmawiała - powiedział Scott do jeziora. Superior Lake odpowiedziało mu wielką falą, która rozbiła się o molo.

\*\*\*

Brian przeczytał instrukcje trzykrotnie by upewnić się, że o niczym nie zapomniał, po czym schował list w sejfie w piwnicy. Karabin snajperski z celownikiem optycznym były już zmontowane, teraz wkładał kule do magazynka. Zanosilo się na fajną zabawę. Jego marzenie o zostaniu snajperem miało się ziścić, na dodatek dostanie za to pieniądze i będzie miał nową broń do kolekcji. Przesunął ręką po nowej walizce na broń. W środku znajdował się karabin, którego użył do, jak to nazywał, "zasadzki", jeszcze jedna strzelba, pistolet automatyczny.

- No, tak- pomyślał - nie mogę zapomnieć o pistolecie. Złapał broń i sprawdził, czy ma w niej amunicję.

- Klik - pomyślał - znów ten piękny dźwięk. Dokończył przygotowania na dole i wrócił na

górze do kuchni, gdzie napisał kartkę do swojej dziewczyny i założył flajersa. Zapomniał zabrać maskę narciarską z szafki w pracy, wyjął więc z szuflady coś jeszcze lepszego: małą czarną zwijaną czapkę, w której jak stwierdził jeszcze bardziej przypominał snajpera. Potrzebował zestawu czapek pokazywanych w telesklepie, będzie musiał je obejrzeć. Zamknął drzwi i wyszedł.

\*\*\*

Spodziewał się, że usłyszy od Scotta ojcowski wykład pod tytułem świetna-robotasynkujestem-dumny-ale-nie-daj-się-złapać poczym dostanie piwo i zostanie poklepany po plecach. Zamiast tego siedział przed nim Scott z poważną i surową miną, i przez kuchenny stół udzielał mu prawdziwego wykładu. Za Johnem stał Ray, Ben i Greg, inny skinhead z Superior. Kuchenna lampa była nisko opuszczona jak lampa z filmów o detektywach i John siedząc przy stole czuł jej ciepło.

- To co zrobieś, John, było głupie. Nie przemyślałeś tego, a my chcemy by wszyscy byli w takich chwilach opanowani. Mówił stanowczo, ale John był uparty.

- Nie było cię tam, człowieku! Cały dzień mnie prowokował i gdybym nic z tym nie zrobił co by sobie inni o mnie...

- Wtedy złałbyś go po lekcjach, a nie w szkolnej stołówce przy kilkuset niedojrzałych dzieciakach skaczących wokół was jak na jakimś cholernym rodeo.

- Właśnie o to chodzi, Scott! - głos mu zadrżał, gdy mówił słowo "Scott". Ray i Greg zagryzali wargi i starali się nie parsknąć śmiechem. Twarz Małego Johna przybrała nowy kolor czerwieni.

- Gdybym nie zrobił czegoś od razu inne dzieciaki przestałyby mnie szanować.

- Szanować? Dzisiaj nie zdobyłeś niczyjego szacunku. Jedyne co zdobyłeś to publiczność, która będzie oczekiwać, że będziesz się bił zawsze jeśli ktoś będzie chciał udowodnić, że jest twardy! Mały John się nie odzywał. Nie pomyślał o tym.

- A na dodatek masz teraz zapis w aktach szkolnych, co oznacza, że teraz łatwiej będzie cię oskarżyć o każde przestępstwo, co także oznacza, że dla wszystkich jesteś teraz jednym z tych nazistowskich chuliganów którzy zamordowali ich ukochanych punków. Wiesz co się dzieje ze skinami ze Wschodniego Duluth, którzy chodzą do szkoły? Załatwili ich jak chcieli. Wezwali ich do biura i powiedzieli im tak: żadnych flajersów, żadnych glanów z białymi czy czerwonymi sznurówkami, żadnych skinowskich koszulek, ani NS sygnetów, kolczyków czy wisiorków. Mieli zamiar odwoływać się do rady szkoły, ale nie sądzę by próbowali, po tym co dzisiaj zrobieś. Johnowi nie podobało się takie przedstawienie sprawy. Gdy pakował siebie w kłopoty, to była jedna sprawa, ale gdy jego zachowanie odbijało się na innych to było zupełnie co innego.

- Kiedy to co robisz źle wpływa na resztę załogi, to wtedy pojawia się problem, John. Dzisiaj nie jest tak jak kiedyś, że możemy robić, co nam się podoba. Jeśli chcesz tak robić, zostaniesz sam, bo my jesteśmy załogą, a nie bandą głupków biegających w kółko jakbyśmy mieli za tydzień umrzeć.

-Jednak nie powinien zostać zawieszony za podeptanie tysego - powiedział Greg swoim barytonem. - Pieprzony tysek. Greg poklepał Johna po ramieniu. John starał się nie reagować. Ray spojrzął na Grega i zwęził oczy.

- Nie w tym rzecz Greg. Nie powinien robić takiego syfu - powiedział Ben.

- Ale to był tysek, stary pieprzony brudas.

Scott westchnął. Nie to chciał usłyszeć od Grega. Greg miał obsesję na punkcie antyrastowskich skinheadów. Irytowali też Scotta, ale Grega doprowadzali do szału. Byli dla niego obelgą, a także powodem do bicia.

- Powinien był zająć się nim na zewnątrz, Greg - powiedział Ray. - Pierwszą zasadą, której

trzeba się nauczyć by się bić, to nauczyć się kiedy się bić, John. To, że powiedział to Ray wiele znaczyło dla Johna. Scott był zadowolony, że Ray to powiedział. Ray był dla Johna większym autorytetem niż Scott. Greg chodził po pokoju. Mały John kiwnął głową na znak, że zrozumiał i mruknął pod nosem:

-Przepraszam. Chciałem... Scott uśmiechnął się po raz pierwszy.

- Nie przepraszaj, dobrze się biłeś. Może trochę za dobrze. Ale człowiek uczy się na błędach.

Wszyscy uścisnęli sobie dłonie, pokleпали Małego Johna po plecach i Greg odwiózł go do domu, podczas gdy reszta kontynuowała zebranie.

\*\*\*

Brian też uczył się na własnych błędach. Był bardziej zrelaksowany niż za pierwszym razem i upewnił się, że nie było żadnych świadków gdy wspinał się na wieżę jednego ze starych kościołów na wzgórzu, niedaleko biedniejszej części miasta. Zgodnie z obietnicą jego pracodawcy drzwi były otwarte. Sprawdziwszy, że nikt go nie widzi, wspiał się po starych schodach. Przy każdym kroku schody lekko skrzypiały, jak miotła przesuwana po linoleum. Wkrótce znalazł się na górze. Otworzył drzwi z tabliczką DZWONNICA i wszedł do środka. Stare dzwony kościelne wyglądały jakby były tu zanim założono miasto. Kilka przestraszonych ptaków wzbilo się w powietrze i odleciało w noc. Brian instynktownie złapał za pistolet i właśnie go odbezpieczał, gdy zdał sobie sprawę, że to tylko ptaki. Uspokoił się i rozejrzał po dzwonnicy. Było to duże pomieszczenie z wąskimi podestami wokół i ogromną otwartą przestrzenią pośrodku. Niewidoczny w ciemnościach sufit i ogromne cegły tworzące ściany wieży przypominały Brianowi zamek. Wielkie okna bez szyb zasłonięte były drewnianymi okiennicami. Brian otworzył jedną z nich, tę która wychodziła na główną część miasta. Zawiasy strasznie skrzypiały, ale nadal działały. Gdyby Brian był bardziej spostrzegawczy, zauważyłby że zostały niedawno naoliwione, przygotowane do jego roboty. Betonowa poręcz okna sięgała mu do pasa, więc uklękł i otworzył swoją sportową torbę by złożyć broń. Gdy już to zrobił, oparł się o ścianę i na chwilę usiadł na podłodze. Zimno. Podłoga była bardzo zimna. Spojrzał w ciemną dziurę pośrodku pomieszczenia. Wyobraził sobie, że się tu z kimś bije, a potem zrzuca go w dół, w ciemną otchłań i z tryumfem nasłuchuje krzyku spadającego. Znow wstał i dokładnie obejrzał horyzont przez obiektyw broni. Instrukcje były bardzo dokładne, jeśli chodzi o wykonanie zadania. Kiedykolwiek, byle po dziewiętej, cel ma zostać wybrany. Może być dowolny, byle by nie był Biały lub pedał. Najlepiej, żeby były to dwa cele zastrzelone w tym samym czasie. A jeszcze lepiej by była to para - ktoś nie-Biały i Biały. Trzy osoby to za dużo. Gdyby był jakiś świadek, Brian miał do niego strzelić by go wystraszyć, ale nie zabić. Brian włączył policyjną radiostację i nasłuchiwał, czy w okolicy nie ma żadnych samochodów policyjnych. Przez dobre dziesięć minut obserwował horyzont zanim znalazł to czego szukał. Sądząc po tym co widział przez swój nocny celownik, młoda biała kobieta, ubrana w coś bardzo tandetnego, schodziła po schodach swojego domu. Przed domem młody Pakistańczyk-Arab, czy ktoś w tym stylu, szpanersko ubrany wysiadał ze swojego samochodu. Serce snajpera zabiło. Rozejrzał się chyłkiem szukając innych ludzi, którzy mogliby być świadkami zbrodni. Nie było nikogo, kogo by widział. Ludzie byli kilka bloków dalej. Cel był jasny, ale postanowił zaczekać aż wsiądą do samochodu zanim zacznie strzelać. Zaufał swoim umiejętnościom strzelca wyborowego do tego stopnia, że sądził, że będzie w stanie trafić do ruchomego celu. Chciał żeby było brudno i dramatycznie, a najlepszą do tego sytuacją był jadący samochód. Pakistańczyk pocałował dziewczynę i otworzył dla niej drzwiczki. Dumnie przeszedł na drugą stronę samochodu i wsiadł. Tył samochodu był dokładnie naprzeciwko Briana. Tylia szyba była duża i czysta,

więc celownik był mało potrzebny. Snajperowi pocily się dłonie dlatego broń ślizgała się w przód i w tył. Dlaczego nie ruszają? Zastanawiają się gdzie pojechać czy co? Nagle zdał sobie sprawę, że lepiej mu pójdzie, gdy samochód się nie rusza, nacisnął więc spust i wystrzelił trzy razy. Najpierw dostała dziewczyna. Strzały przeszły przez okno samochodu i zobaczył jak Biała przechyla się do przodu. Wszystko wydawało się dziać powoli i logicznie. Tylna szyba rozbiła się i widział, że co najmniej jedna kula przeszła przez przednią szybę. Dziewczyna musiała dostać w głowę bo wyglądało na to, że krew rozbryzgała się po całej przedniej szybie. Widział Pakistańczyka szarpiącego się w panice i zastanawiającego się co się dzieje. Pakistańczyk otworzył drzwi, potem odwrócił się, spojrzął na dziewczynę i zamknął drzwi. Brian oddał jeszcze kilka strzałów które przeszły tył samochodu i rozbiły przednią szybę. Wykonywane w panice uniki ocaliły atakowanego od podzielenia losu dziewczyny. W okolicznych domach zaczęły się zapalać światła. Ofiara zaczęła wołać o pomoc. Brian musiał działać szybko. Zobaczył że facet sięgał po coś na podłogę - czy była to broń? Kiedy samochód zaczął się poruszać, zdał sobie sprawę, że skrzynia biegów jest na podłodze. Zaczął strzelać, aż skończyły mu się kule w magazynku. Sięgnął więc po następny, który trzymał w torbie. Kłął na swojego pecha i przeladował. Czas mu się kończył. Nie wiedział jak mu się udadzą strzały w ciągu najbliższych sekund. Samochód zaczął się cofać. Przez krótką chwilę zdawało się, że ucieknie. Nagle klocki hamulcowe zapiszczały i samochód się zatrzymał. Brian strzelał w dach i był bardzo zdziwiony, że kule trafiły i po chwili usłyszał krzyk. Potem drzwi się otworzyły. Strzelił w wysuwające się ramię, spudłował. Zaczął strzelać w okno, gdy drzwi znów się zamknęły. Czas Briana się kończył. W oddali słyszał już syreny. Musiał się skupić na tym co robi, inaczej będzie musiał walczyć z policją. Samochód toczył się do przodu. Powoli jechał w dół wzgórza. Pakistańczyk starał się schylić głowę, najniżej jak to możliwe prowadząc. Snajper naciskał spust wiele razy, mając nadzieję, że chociaż raz trafi. Po wystrzeleniu prawie całego magazynka spełniło się jego życzenie. Zobaczył jak mężczyzna odrzucił ramiona, plecy wygięły się w łuk a głowa odskoczyła do tyłu groteskowo wyginając się nad szyją. Ciężar opadł na kierownicę i irytujący dźwięk klaksonu przeszył uszy. Samochód toczył się po wzgórzu - musiało się to dziać samoczynnie - i gdy Brian próbował uporać się z bronią usłyszał okropny odgłos zderzenia, mógł być to tylko ten samochód uderzający w budynek. Już w prawie w każdym domu paliły się światła a syreny były coraz bliżej. Szybko rozmontował kolbę, lufę i pozostałe części broni. Wrzucił je do walizki. Nie miał już czasu. Nie mógł więc pozbiierać łusek. Pod wpływem impulsu, -wyciągnął pistolet. Zamknął okiennice. Złapał torbę i zbiegł po schodach w ogóle nie zważając na swoje bezpieczeństwo. Na dole schodów zawahał się. Jeśli otworzy drzwi i będą tam policjanci będzie musiał ich zastrzelić. Ale jeśli zaczeka to tylko kwestia czasu zanim przeszukają budynki kościelne. Wtedy będzie za późno na ucieczkę.

- Co robić? Co robić? Cholera mam kłopoty, co robić?- myślał w kółko. Słyszał syreny nadjeżdżające ze wszystkich kierunków. Były już bardzo blisko. Jego samochód zaparkowany był trzy ulice dalej, koło pralni i sklepu spożywczego. Musiałby przebiec przez kilka ulic i podwórek, wiedział że może to zrobić, ale rozejrzał się wokół, w panice pobiegł do wejścia do świątyni. Kościół był większy niż przypuszczał, a przez okna widać było czerwone, białe i niebieskie światła. Rzeźba na ścianie obserwowała tarapaty z niewzruszonym obliczem. Przebiegł przez świątynię i rozglądał się za wyjściem. Znajdowało się z tyłu, ale zobaczył też rząd wysokich okien, przez które nie widać było światła. Pamiętał, że po drugiej stronie kościoła widział drzewa, no i cmentarz. Podbiegł do okien i próbował znaleźć klamkę. W panice kopnął w szybę i rozbił ją w drobny mak. Policja! Musieli słyszeć okropny dźwięk tłuczonego szkła. Nie myślał o tym, teraz nie mógł sobie na to



pozwoić. Zimne nocne powietrze uderzyło w niego. Postawił buty na parapecie, wspiął się i wychylił na zewnątrz. Zaraz po lewej stronie było stare drzewo. Przed nim był cmentarz. Po prawej droga. Za nią ciąg sklepów. Przebiegł przez ulicę, jego buty wydawały dziwny terkoczący odgłos w ciemnościach.

- Uda mi się, uda mi się, uda mi się- powtarzał sobie. Policja była na dole wzgórza. Trzysta metrów od niego. Skręcił w aleję i biegł dalej do samochodu. Pudła, torby na śmieci, stare ruiny i zimne nocne powietrze. Niesamowite cienie tworzyły mozaikę strachu, wizję którą miał często przed oczami wiele dni później. Piętnaście minut później dotarł do samochodu. Włączył światła. Potem ogrzewanie. Ręce mu się trzęsły. Plecy miał złane potem, gdzieś w głowie wiedział, że jest już raczej bezpieczny i że już go nie złapią. Gdy jechał w stronę międzystanowej, mijaly go policyjne samochody. Jeden za drugim. Światła tylko migaly a policjanci pędzili na złamanie karku. Za każdym razem, gdy któryś go mijał serce stawało mu w gardle, ale tak się spieszyli, że nawet nie spojrzeli w jego stronę. Rozsądek podpowiedział mu by zdjął zwijaną czapkę i założył kapelusz, zrobił tak więc przy najbliższej okazji. Kwadrans po uruchomieniu samochodu był już w miasteczku na północ od Duluth. Nie było tam przedmieścia - co za tym idzie mniej policji. Noc była czysta a księżyc magicznie połyskiwał na jeziorze i gdy zjeżdżał z głównej drogi na wiejską, przez chwilę pomyślał jakie to ładne. Był w drodze do domu swojego ojca w Północnej Minnesocie by spędzić tam noc. Powiedział Alice, że ma w pracy nocną zmianę i nie oczekiwano go w domu przed południem następnego dnia. Zdając sobie sprawę, że przyśpieszył, zwolnił i głęboko westchnął. Zapalił papierosa, włączył magnetofon i opadł na siedzenie.

- Cholera! - powiedział w końcu, gdy zabrzmiała muzyka Oi!

- Robię się w tym niezły!

\*\*\*

Scott miał zamiar wygonić wszystkich i iść spać, ale jak na razie zajęci byli obgadywaniem spraw ruchu. Wiadomością tygodnia była wielka bijatyka w Kalifornii między dwoma załogami skinheadów. Scott, Greg i Ray znali kilka osób zamieszanych w tą sprawę, ale prawdziwym powodem tej rozmowy była ulga z powodu tego, że nie oni jedyni w całej Ameryce Północnej mieli kłopoty. Ich drugim zajęciem było oglądanie video z dawnego programu z Wisconsin. Kilka miesięcy temu skin z Nowego Jorku pobił dwóch gejų i Ray twierdził że brał udział w tym programie. Greg i Mały John nie chcieli w to uwierzyć, więc oglądali taśmę by sprawdzić, czy naprawdę tam był. Jak na razie nie widzieli go, ale zajęci byli rozmową o sytuacji w Kalifornii więc za bardzo się nie przyglądali. Nagle zadzwonił telefon. Scott poszedł i odebrał go w drugim pokoju. Był to jego znajomy z Toronto, który słyszał, że coś się dzieje i chciał wiedzieć co. Kiedy rozmawiał przez telefon, kolejny policyjny samochód przejechał na sygnale. Scott zastanawiał się czemu tak dużo samochodów policyjnych jeździ w nocy po ulicach, ale uznał że prawdopodobnie wybuchł pożar lub coś w tym stylu. Ponieważ z dzwoniącym nie rozmawiał od miesięcy, cieszył się mogąc usłyszeć od niego wiadomości. Jednak cały czas słyszał co się dzieje w pokoju, z którego przed chwilą wyszedł. Słyszał jak Greg mówił, że chce zobaczyć wyniki rozgrywek hokejowych i słyszał jak wideo się wyłącza a zaczynają się wiadomości. Scott rozmawiał właśnie o muzyce, gdy nagle usłyszał jak Ray krzyczy z pokoju.

- Scott, chodź tu szybko!

Stanął w drzwiach, spojrział na ekran, potem na swoich oszołomionych przyjaciół a potem znów na ekran. Obraz roztrzaskanego o dom samochodu mówił sam za siebie i przestawił umysł Scotta na inną pozycję. Z prawego dolnego rogu świeciły słowa NA ŻYWO. Najpierw pomyślał, że któryś z jego kumpli prowadził po pijanemu i wpadł na dom. Pewnie to też uznano za zbrodnię z nienawiści, to by tłumaczyło czemu Ray jest taki zszokowany.

Jednak następane ujęcie wyciąganego z samochodu ciała Pakistańczyka sprawiło, że znów się zastanowił. Usłyszał strzępy wypowiedzi reportera strzelanina i prawdopodobnie nowa zbrodnia z nienawiści. Scott spojrział na telefon, który trzymał w dłoni. Przyłożył go do ucha i powiedział swojemu znajomemu, że oddzwoni później. Wyłączył się, podszedł do kanapy i usiadł. Ray, Greg i John wciąż gapili się w ekran.  
-Wygląda na to, że mamy kłopoty.

## Rozdział 5

Jeśli pierwsza strzelanina była wstrząsem dla Duluth, to druga była prawdziwym trzęsieniem ziemi, które dosięgło wszystkich części stanu, aż do Środkowego Zachodu i zatrzęsło tymi środkowymi, gdzie zainteresowanie zbrodnią było największe. W kilka godzin po morderstwie wybuchła prawdziwa panika. Główna siedziba OBYWATELI PRZECIWKO NIENAWIŚCI przypominała giełdę. Podczas wielkiej konferencji prasowej, która miała miejsce przed budynkiem organizacji, Evanson żądał ukarania winnych morderstw.

- Skoro stało się jasne, że nikt nie wykazuje zainteresowania faktem, iż w Duluth działa ruch neonazistów, OBYWATELE PRZECIWKO NIENAWIŚCI będą ich obserwować i wspomogą policję w uporaniu się z tym zagrożeniem - ogłaszał Evanson. Jego głos był silny i stanowczy, jego ludzie stali za nim i starali się wyglądać na tak przejętych jak to możliwe, wszystko to razem wyglądało jak szeryf z dzikiego zachodu i jego podwładni sprząający desperados w mieście pełnym niewinnych ofiar. Na dole schodów do gmachu miasta, burmistrz Clark, pełnomocnik na dystrykt, Sabrodsky i naczelnik Ryan mówili mniej więcej to samo, przyrzekając że szybki proces nastąpi zaraz po równie szybkim rozwiązaniu sprawy. Linda, która przez ostatnie dwa tygodnie nie robiła nic poza obwinianiem wszystkich oprócz siebie za porażkę marszu, znów wskoczyła do pięknego świata studenckiej aktywności i zapowiedziała, że DSSPF będzie walczyć. Gwarancje wsparcia napływające ze wszystkich prywatnych i państwowych kolegów wypełniały biuro DSSPF i po raz kolejny Linda w roli multirasowej Joanny D'Arc śmiało stawiała przeciw przedstawicielom zła tego świata. Stacje telewizyjne także dawały z siebie wszystko. Każdy raport był niezwykle nowatorski. Pokazywano ten sam rozbity na domu z czerwonej cegły samochód, dwa ciała ofiar wyciągane z samochodu, wielki pogrzeb z członkami rodziny ofiar w rolach głównych, John Evanson, gubernator Minnesoty i senator. Abraham Sabrodsky występował w podwójnej roli pogromcy nazistów i pełnomocnik dystryktu na okręg St. Louis, parę razy pojawił się w krajowych wiadomościach tłumacząc jak to robią wszystko co w ich mocy. Agent FBI przydzielony do tej sprawy, Nels Peterson uprzejmie tłumaczył prasie, że rozpatrują czy morderstwa były przestępstwami z nienawiści i że współpracują z policją na ile się da. Prasa miała nowy temat, gdy okazało się, że do sprawy przydzielono tylko jednego detektywa na pełen etat i kilku pomocników. Na to pytanie agent Peterson i naczelnik Ryan podkreślali, że przeznaczone do tej sprawy zasoby ludzkie FBI i policji Duluth są w pełni zdolne do doprowadzenia winnych przed sąd. Co do Scotta cały jego świat stanął na głowie. Jego dom zmienił się w prowizoryczne stanowisko dowodzenia. Od chwili gdy się budził do momentu, gdy zasypiał cały czas miał na głowie TEN PROBLEM. Skoro Alex był zaczepiony o scenę w Twin Cities i znał najwięcej skinheadów z całego kraju, jego telefon wciąż dzwonił a skrzynka pocztowa była wciąż pełna. Zgodnie z rosnącym zainteresowaniem wiadomościami, strona internetowa, na którą wchodziło teraz tysiąc osób dziennie, musiała być aktualizowana trzy razy w tygodniu. Sprawy nie miały się dobrze. Rankiem po strzelaninie, Scott znowu został przesłuchany. Tym razem zapewnił sobie adwokata i dzięki temu tylko godzinę zajęło policji uświadomienie sobie,

że nie warto męczyć się wypytywaniem go. Ale mimo wszystko nie było to miłe.

- Może zaczniemy od początku. Co robiłeś gdy usłyszałeś o strzelaninie?

- Już powiedziałem. Macie zamiar mnie o coś oskarżyć?

- Nie musimy cię o nic oskarżać, przyszedłeś tu z własnej woli, cwaniaczku. Co robiłeś gdy usłyszałeś o strzelaninie? Scott spojrzął na swojego prawnika a potem znów na policjanta. - Skoro mnie o nic nie oskarżacie, to ja nie muszę odpowiadać. Siedziałem w domu, oglądałem telewizję i rozmawiałem z kolegami, jak już mówiłem.

- Rozmawiałeś z kolegami? - spytał policjant nachylając się do niego - O czym rozmawiałeś z kolegami? I co to za koledy?

- Rozmawialiśmy z jednym chłopakiem z naszej załogi, który został zawieszony w szkole za to że nim pomiatało. Powiedzieliśmy mu, że trzeba być miłym nawet, gdy ludzie źle cię traktują. Policjant spojrzął mu prosto w oczy.

- Z jakimi kolegami rozmawiałeś? Scott także spojrzął mu prosto w oczy.

- Czemu nie zadzwoni pan do nich, ma pan przecież listę ich numerów z którą przyjechał pan do mojego domu, po sprawdzeniu ich tablic rejestracyjnych? Policjanci popatrzyli na siebie a zadający pytania zrobił się czerwony. Scott starał się nie wybuchnąć śmiechem. Nie wiedział czy rzeczywiście tak zrobili, ale postanowił zachować to dla siebie.

- Pojechaliście do ich domów i spisaliście ich tablice rejestracyjne i przyznajecie się do tego przy mnie? - spytał prawnik. Jeden z policjantów spojrzął w ziemię i potrząsnął głową.

-Jezu, Bob...

Po tym wydarzeniu Scottowi i jego prawnikowi udawało się układać rzeczy bardziej po swojej myśli, aż w końcu policjanci zdudzili się i wspomnieli, że skontaktują się z nim później. Inni nie mieli takiego szczęścia jak Scott. Ray prawie stracił pracę, gdy policja przyszła przesłuchiwać go do pracy. Matka Jasona nie chciała wpuścić go do domu w obawie, że pomaga podejrzanemu. Nawet gorzej, kilku mniej znanych członków NORDIC FRONTU zostało zatrzymanych przez policję na ulicy lub w szkole, zostali zapytani czy odpowiedzą na kilka pytań. Od chwili, gdy po raz pierwszy zobaczył na ekranie raport z morderstwa, Scott wczuł się w rolę lidera NORDIC FRONTU. Ponieważ strzelanina miała miejsce w środę, nie było mowy o spotkaniu grupy przed piątkiem. Właściwie było to, jego zdaniem, małe błogosławieństwo. Potrzebował czasu by zaplanować jakieś działanie i zobaczyć co się będzie działo zanim grupa wykona następny ruch. We czwartek miał już plan. Zadzwonił do Ray'a, Jasona, Rona i Alexa wydając wszystkim tę samą krótką komendę.

- Weź jutro wolne. Spotykamy się u mnie o dziesiątej. Bez wyjątków. Wszyscy go posłuchali. Scott nigdy nie wydawał poleceń, jeśli nie musiał. Zebrali się o dziewiątej czterdzieści pięć następnego dnia. Niebo było szare i zachmurzone. Wiatr wiał znad jeziora. Fale były większe niż zazwyczaj. Ray przybył ostatni. Musiał pojechać do pracy i odebrać wypłatę zanim przyjechał szef. Nie mógł pokazać się szefowi zdrowy, nie mógł też przeżyć weekendu bez pieniędzy. Scott to rozumiał. Kiedy przyszedł Ray, Scott rozmawiał na górze przez telefon, a pozostali trzej siedzieli w pokoju w milczeniu. Wszyscy wyglądali na zmartwionych, jakby właśnie zostawili w szpitalu kogoś kochanego. Ray dołączył do nich, usiadł na krześle stojącym przy oknie i czekał. W drugim pokoju tykał zegar. Wiatr hulał za oknem. Gwizdząc i wyjąc. Cała czwórka oczekiwała aż ktoś przerwie kłępujące milczenie. Po, jakby się zdawało, kilku latach Scott skończył rozmowę, odłożył słuchawkę i zszedł na dół. Rozejrzał się po pokoju i roześmiał się głośno.

- No i znów tu jesteśmy.

Wszyscy zachichotali i czekali aż ktoś zacznie mówić. Pierwszy odezwał się Jason.

- No więc co teraz zrobimy? Scott wzruszył ramionami.
- Ciężko powiedzieć. Jesteśmy w ciężkiej sytuacji. Jeśli pójdziemy do telewizji bronić się, ryzykujemy że staniemy się krajowymi czarnymi charakterami. Wszyscy będą chcieli robić z nami wywiady, i możemy się pożegnać z naszą niezależnością. Ray wstał i podszedł do okna. Przez chwile gapił się na ogródek, a potem powiedział:
- Scott, my już jesteśmy krajowymi czarnymi charakterami. Mój brat mówił mi że wczoraj w telewizji wspomnieli o NORDIC FRONT. Pokazali nawet nasze logo. To tylko kwestia czasu zanim się dowiedzą, że ty jesteś liderem. Scott skinął głową.
- Wtedy rzucimy za siebie trochę mięsa i zaczekamy aż je zwietrzą. Zadzwonię dziś do telewizji z budki telefonicznej i powiem że nie ponosimy za tę sprawę odpowiedzialności. Mam też zamiar spotkać się dziś z reporterem z gazety, żeby powiedzieć mu naszą wersję tej historii. Żadnych nazwisk ani zdjęć. Nic. Tylko wyjaśnienie, że nie mamy z morderstwami nic wspólnego. Przerwał na chwilę.
- Chyba, że ktoś chce coś powiedzieć? Wszyscy czterej popatrzyli po sobie i pokręcili głowami.
- Nie, Scott, nic. Sprawdziłem, że mają też zwykłych podejrzanych, nie skinów - powiedział Alex. Jason warknął na Alexa:
- No nie wydaje mi się. Ktoś zabija tych śmieci i chyba możemy założyć, że to któryś z naszych chłopaków!
- Ray podbiegł do Jasona. Jason stał i wpatrywał się w niego. Pięści miał zaciśnięte, gdy Ray krzyczał mu w twarz.
- To może masz jakieś pieprzone pomysły panie mądralo?! Bo jak nie... Nagle Jason przerwał mu.
- Cholera, Ray jaki jesteś, kurwa, mądry.
- Chwilę później Alex złapał Ray'a a Ron złapał Jasona, bo właśnie chcieli skoczyć na siebie. Wszyscy krzyczeli, wpadali na stolik próbując opanować sytuację. Alex został pchnięty na fotel i zarobił guza na głowie. Twarz Jasona przybrał nieznany dotąd ludziom odcień czerwieni, gdy nagle, dwie ręce oderwały od siebie stojących skinheadów. Był to Scott. Był czerwony i miał zmarszczone brwi.
- Zamknijcie się, kurwa! Wszyscy! W pokoju zapadła cisza.
- Musimy się teraz wspierać, chłopaki. Wszyscy jesteśmy tak blisko aresztowania, a wy, pieprzone dupki, skaczecie sobie do gardeł!
- Ray i Jason spuścili głowy, na ich twarzach widać było wstyd. Alex był już w kuchni i przykładał lód do swojego nowego siniaka, Ron gapił się na Scotta. Scott trochę się uspokoił i znów zaczął.
- Za kilka godzin ponownie się spotkamy. Tutaj. Wszyscy mogą przyjść oprócz Rawlinsa i Connora. Mają szlaban. Obaj zostali wysłani do Edina do czasu, gdy wszystko się uspokoi.
- Jeśli się uspokoi - pomyśleli wszyscy.
- Wielu naszych chłopaków się boi. Nie są pewni czy dożyją do końca tygodnia i liczą, że my im pomożemy. Cała scena Ameryki Północnej teraz na nas patrzy, jak sobie z tym wszystkim poradzimy. Osobiście, wielu z nich gównu mnie obchodzi, bo są to zwykłe dupki. Ale obchodzi mnie załoga, którą tu mamy i nie będę tolerować, że bijecie się między sobą jak dwa "pieprzone czarnuchy!" Ostatnie słowo przeszło dom. Scott nigdy nie przeklinał a tym bardziej nie używał słowa na "cz", chyba, że był naprawdę wkurzony. Ray i Jason spojrzeli na siebie potulnie, odwrócili się do Scotta i skinęli przepraszająco głowami.
- Cudownie - zauważył monotonicznie Scott. Poszedł po wiszącego w kącie fleka i założył go. Skoczył do kuchni i wrócił z czterema listami. Rozdał je wszystkim czterem i zapiął kurtkę.

- Wróćcie tu około czwartej i postarajcie się nie pozabijać. Będę w Big Edzie udzielał wywiadu i jadł obiad, więc gdyby były jakieś pilne problemy, zadzwońcie tam do mnie. Wyszedł, trzaskając drzwiami mocniej niż zwykle. Pozostali pozakładali kurtki i czekali z wyjściem aż usłyszeli jak uruchamia samochód i wyjeżdża z garażu. Jason i Ray wyszli pierwsi, pozostawiając Alexa i Rona w domu. Ron gwizdnął długo i przeciągnął się.

- Kurcie, ale się wkurzył. Wyobrażasz sobie, co by się działo, gdyby się pobili?

- Byłoby trochę wybitych zębów i mocno spieprzona sytuacja - powiedział Alex przykładając do głowy woreczek z lodem i zamykając oczy. Wyciągnął się na sofie w salonie. Wyglądał na wyczerpanego.

- Nie chcę nawet myśleć co by się stało, gdyby któryś z nich uderzył Scotta. - Ray ruszył w stronę drzwi - Tak więc ci dwaj pokłócili się. Cieszę się, że ktoś taki jak Scott jest tutaj. Mnie też niewiele brakuje. A teraz jadę na kampus. Zobaczymy się wieczorem. Cześć! - zamknął za sobą drzwi. Alex leżał gapiąc się w sufit.

- Wiedziałem, że trzeba było wyjechać do szkoły w Waszyngtonie - powiedział do pustego pokoju. Wstał i sięgnął po kurtkę. Miał zakupy do zrobienia, zgodnie z listą którą dał mu Scott. |

\*\*\*

Obradovich zaparkował na wzgórzu i wyłączył silnik. Wymamrotał przekleństwo i odpiął pasy. Przez chwilę siedział rozmyślając i marszcząc brwi.

- Co z tobą Karl. Przestań tak się podniecać tą sprawą. Pomyśl tylko, pojutrze będziesz pracował nad nią beze mnie! - Nelsa nie opuszczał tego ranka sarkazm, który nie pomagał w tej sytuacji. Obaj otworzyli drzwiczki, wysiedli, by rozprostować trochę kości. Karl spojrzął w górę ulicy, gdzie przed kościołem zaparkowane stały samochody policji miejskiej i stanowej. Obaj zaczęli tam iść.

- Myślałem, że skinheadzi powinni być idiotami, a nie strzelcami wyborowymi - powiedział Karl.

- Ej, nie bądź taki uprzedzony. Wiele osób nosi w dzisiejszych czasach Martensy. Nawet moja nastoletnia bratanica ma parę tych butów, tyle że pomalowanych w kolorowe kwiatki. Tak to teraz jest.

- Czy na każdego z nich przypada współczynnik 400 procent morderstw, w małym ośrodku miejskim? - zapytał Karl.

- Ty mi to powiedz. Nie, nie sadzę, chyba tylko kilku ludzi i to zwykle Indian. I pomyśleć, że teraz kiedy tu wrociliśmy, znów musze oglądać skinheadów. Pojawiają się wszędzie jak grzyby po deszczu.

Komendant policji i pastor przywitali ich na schodach. Wokół drzwi rozlepione były żółte, policyjne taśmy a z wnętrza kościoła dobiegały głosy policjantów pijących razem kawę. Komendant Ryan poznał ich z pastorem.

- Pastorze Benton, to jest oficer Obradovich z departamentu policji w Duluth, człowiek którego przydzielamy do tej sprawy i agent Nels Peterson z FBI.

- Miło mi was poznać. - przywitał pastor Benton.

- Przyjemność po mojej stronie - odpowiedział Obradovich.

- Obejrzyjmy więc dzwonnice. We czterech weszli po schodach na wieżę. Dla dobra poszukiwań śladów, wszystkie okna zostały otwarte dzięki czemu na wieży było dość jasno. Na dworze było chłodno, więc Obradovich by się rozgrzać popijał kawę którą dał mu pastor.

- Pastor Brenton powiedział nam wcześniej, że jakiś tydzień temu widziano jakiegoś nieznanego kręcącego się koło kościoła - poinformował pozostałych Ryan. - Dozorca zamiatał w nocy, gdy jakiś facet w średnim wieku z plecakiem i w rękawiczkach oglądał

drzwi do wieży. Na początku tego roku były pewne problemy z kradzieżami więc dozorca chciał go wygonić. Gdy facet go zauważył, wyszedł na zewnątrz.

- Czy dozorca mu się przyjrzał? - spytał Obradovich pastora.

- Nie. Ale powiedział, że jakieś trzy dni później zgubił swoje klucze i znalazł je następnego dnia w starym płaszczu w zakrystii - pastor przerwał na chwilę by każdy wyobraził sobie co się stało.

- Chodzi o to że dozorca - nazywa się Frank - jest pewien, że nie nosił tego starego płaszcza.

- To by tłumaczyło czemu zamek nie został zniszczony - stwierdził agent Peterson.

- Czy zdarzyło się jeszcze coś o czym powinniśmy wiedzieć?

- Nic. Nie wiem nawet czy to o czym już powiedziałem należy traktować poważnie. Kościół jest otwarty do późna przez cały tydzień i przewija się przez niego dużo ludzi. Wielu naszych gości ludzie uznaliby za dziwnych, więc być może i to był jakiś odwiedzający. Ryan szeroko uśmiechnął się do pastora i raz jeszcze uściśnił jego rękę.

- Dziękuję za pomoc, pastarze. Teraz chyba nie mamy już więcej pytań, ale gdyby mógł pastor złożyć oficjalne zeznanie jednemu z oficerów na dole, byłbym wdzięczny.

Pastor zszedł na dół a Ryan zaczął chodzić po dzwonnicy.

- Doszliśmy do wniosku że ten ski... to znaczy snajper wszedł tu około ósmej czy dziewiątej, po tym jak wszyscy opuścili kościół. Nie sądzimy by wybrał to miejsce w ostatniej chwili. Niezbyt często patrolujemy akurat tę ulicę, a w dole zaczyna się ta gorsza część miasta, widok stąd jest nawet dobry. Zabudowania zaczynają się gdzieś...

- ...ja tu dorastałem szefie, wiem jak wygląda okolica - Karl nie był w nastroju do uprzejmości dla nikogo.

- Mamy coś jeszcze?

- To i wiele podobnych.

Ryan trzymał małą plastikową torebkę z łuską w środku.

- I to by było na tyle. Zgadujemy tylko tyle, że jest między tymi morderstwami jakiś związek, możecie w to uwierzyć? Jeśli nie była to konspiracja to prawdopodobnie wszystkie dokonana jedna osoba. Jeden facet potwierdził, że widział wczoraj na wieży kogoś z bronią, ale nie próbował go gonić. Sprawdziliśmy zarejestrowaną broń wszystkich znanych nam skinheadów. Nic. Oczywiście świadczy to tylko o tym że facet wie co robi. A broń której tu użyto była dużego kalibru.

- Powiedz mi coś - powiedział Karl do Ryana - W jaki sposób po tamtej sprawie skinheadowi udało się kupić karabin snajperski z całym wyposażeniem, popełnić podwójne morderstwo i uciec, w środku miasta?

- Cholera Karl - powiedział Ryan - ty mi to powiedz. Wielu z nich służyło w wojsku, może oni...

- Żaden skinhead w tym mieście nie ma więcej niż dwadzieścia cztery lata. Z tego co wiem żaden z nich nie poszedł do wojska.

- Więc może mają tam kogoś innego. Ci skini mają dziś niezłe kontakty - powiedział Peterson.

- Dlaczego zawężaliśmy podejrzanych tylko do skinheadów? Mógł to być ktoś inny. To mi wygląda na robotę jakiegoś wyznawcy końca świata. Nigdy nie słyszałem o skinheadzie zabijającym przypadkowych ludzi. Może to jakaś sekta. Albo grupa starszych nazistów. To naprawdę nie w ich stylu.

- Oni się zmieniają Karl. Stają się silniejsi i ostrzejsi - stwierdził Peterson. Ryan rozłożył ręce.

- To już wasza robota, żeby się dowiedzieć. Chcę żebyście przeszli się po wszystkich notowanych rasistach w tym rejonie. Skinheadzi, militaryści, fanatycy religijni, członkowie

więziennych gangów nazistów, wszyscy. Sabrodsky na pewno przyczepi się do waszych tyłków. A twoja głowa polecą zaraz po mojej, Obradovich. Ryan zszedł na dół, trzaskając za sobą drzwiami. Odgłosy jego kroków oddaliły się, a przez dziurę w podłodze dwaj detektywi słyszeli, że już rozmawia z kimś innym. Karl lekko pchnął wiszący obok niego dzwon i z posepną miną obserwował jego powolny ruch.

- Dziwne, no nie? Nigdy niczego takiego nie widziałem - powiedział po chwili Nels.

- Mówisz o zabójstwie, czy o śledztwie? Nels spojrzął na Karla - Myślę że o każdym po trochu.

Nic do siebie nie pasuje. Wygląda jakby z jakiegoś powodu Ryan bardzo się z tym śpieszył. Ktoś tu wszystkim dyryguje, ale Ryan nigdy nie godził się na takie rzeczy.

- To przez tą całą sprawę skinheadów - uciał Karl.

- Kompletnie zgłupieli na tym punkcie. Tak jakby to nagle byli najgroźniejsi ludzie na świecie. Ilu skinheadów przesłuchaliśmy? Pięciu? Sześciu? Może nawet więcej?

- To nie ma znaczenia ilu skinheadów przesłuchamy, bo żaden z nich nic nie wie. Uwierzyć mi,

Nels. Mimo, iż to dziwnie brzmi, wiem że oni nie mają z tą całą sprawą nic wspólnego. Karl chciał jeszcze coś powiedzieć, ale nie zrobił tego. Popatrzył na jezioro i przeczesał ręką włosy. Zapowiadał się kolejny długi dzień.

- Co takiego zrobiliśmy by sobie na to zasłużyć, Nels? Peterson patrzył za okno, stojąc plecami do Obradovicha.

\*\*\*

Po raz kolejny piwnica Jack'a pełna była skinheadów. Ale tym razem nie kłócili się. Wyglądali bardziej jakby przygotowywali się do skoku ze spadochronem na terytorium wroga. To było to o co ich zdaniem chodziło w byciu skinheadem: niebezpieczeństwo, uliczne walki, ludzie chcący cię zabić, a teraz także broń. Cały zestaw sprzętu do samoobronny leżał na stoliku do brydza po lewej stronie kominka. Pojemniki z gazem, noże i małe, składane szturmówki. Scott informował wszystkich o tym co działo się przez ostatnie kilka dni. Zapytał czy ktoś wie coś na ten temat, czy słyszał o jakiś śladach. Nikt nie wiedział, poza kilkoma plotkami, więc Scott przeszedł dalej.

- Dobra chłopaki, słuchajcie. Zrobiło się dość ciężko. Teraz bardzo dużo ludzie na nas poluje, także policja. Jeśli któryś z was chce sobie za to posiedzieć lub uważa, że nic nie robiąc możemy sobie więcej zaszkodzić niż pomóc, z jakiegokolwiek powodu, powinien od razu wyjść. Nikt się nie poruszył.

- W porządku. Tak więc, ci którzy chcą nadal być z NORDIC FRONTEM będą musieli zastosować pewne środki ostrożności. Jeśli ktokolwiek zostanie złapany na robieniu czegoś nielegalnego to po pierwsze, naraża nas wszystkich, po drugie zostaje zawieszony w grupie. Poza tym nikt nie chodzi sam po mieście, a już szczególnie skingirls.

- Co, Scott, myślisz że nie umiemy o sobie zadbać? - zapiszczała Susan, dziewczyna Jasona.

Scott nie miał pretensji, że zadała to pytanie. Skingirls z Duluth miały w całym ruchu opinię twardych i wiele razy to udowodniły.

- Nie o to chodzi, wiem że potraficie sobie poradzić w bójkę. Problem polega na tym, że inni o tym nie wiedzą i będą myśleć że dziewczyny to łatwe cele. Dotyczy to wszystkich, chłopaków też trzymamy się w grupach. Niech każdy weźmie ze sobą przynajmniej jeden gaz i przez cały czas chodźcie w butach z blachami. Punkt czwarty - na jakiś czas stonujemy nasz wygląd. Żadnych swastyk ani nic takiego. Nie możemy ryzykować a tak czy inaczej są one krzykliwe. Było kilka pomruków niezadowolenia, ale nikt nie protestował.

- A co z policją? - krzyknął Ray do Scotta. - Do wszystkich się przyczepiają.

Prawie wszyscy wykrzykiwali podobne komentarze. Sądząc po odgłosach, ci którzy przypadkiem nie zostali wezwani, byli zatrzymani na ulicy, albo nawet odwiedzeni w domu.

- Wiem, że to nękanie staje się coraz gorsze. Ale przynajmniej na razie musimy się z tym pogodzić. Pamiętajcie, że nie mają prawa was wzywać bez podania konkretnej przyczyny, ale nie stwarzajcie problemów i tak mamy ich wystarczająco dużo. Najlepiej odpowiedzieć na to co możecie i poprosić, aby przy waszym zeznaniu był świadek. Przestał na chwilę mówić a pokój się uciszył.

- Chyba, że wszyscy wiedzą o czymś o czym ja nie wiem.

Nikt się nie odzywał, wszyscy patrzyli na siebie czekając na odpowiedź. Kiedy przez minutę nikt nic nie mówił, Scott kontynuował.

- Wiem że wielu z was się zastanawia, po co to wszystko robimy, ale jest przyczyna. Musimy udowodnić wszystkim, i miastu i sobie, że nie damy się załatwić bez dobrego powodu. Kiedy sprejujemy po ścianach, wdajemy się w bójki, atakujemy bez powodu, wtedy zasługujemy na to by traktować nas jak chuliganów. Nie mówię, że nie będą nas traktować jak chuliganów tak czy inaczej, ale musimy przynajmniej spróbować. Nie jesteśmy na tyle silni by z nimi walczyć, w żaden sposób. Ale pamiętajcie, że kiedy ktoś was atakuje wtedy trzeba odpowiedzieć - przerwał na chwilę. - Ale o tym nie muszę chyba żadnemu z was przypominać. Ben roześmiał się, a za nim inni. Trik zadziałał: byli trochę hardziej zrelaksowani i zachowywali się jak wielka rodzina na zjeździe.

-Jesteśmy z tobą Scott! - krzyknął Ben z tyłu.

- Osiemdziesiąt osiem, Scott!

- White Power! NORDIC FRONT naszą drogą!

Piętnaście minut później, skupienie grupy zniknęło i skinheadzi zaczęli się przemieszczać. Kilku wyszło do swoich samochodów. Część jechała na metalowy koncert do Hibbing i nie chciała przegapić początku. Sprawy nie wyglądały tak źle jak rano. Wywiad poszedł dobrze a grupa trzymała się razem. Nawet Ray i Jason stali razem i rozmawiali o czymś więcej niż o tym jak bardzo się nienawidzą. Scott na chwilę zamknął oczy. Może wszystko się wkrótce wyprostuje. Chciał tylko, żeby to wszystko się skończyło bez zabitych i osadzonych po ich stronie. Jeśli to się uda, będą mogli uznać się za zwycięzców. Inni krytykowali Scotta za to, że zrezygnował z jakichkolwiek akcji. Ktoś z Minnesoty powiedział, że Scott jest tchórzem i zdrajcą.

- Dobrze - pomyślał Scott - Niech sobie fantazjują o zabawach w skinhead komando i zobaczymy jak daleko zajdą. Każdy jest wojownikiem, dopóki ktoś nie przyłoży mu pistoletu do głowy i nie powie, że pociągnął za spust. Otworzył oczy i zobaczył że pokój był pusty.

\*\*\*

Tego samego wieczoru DOA spotykała się w domu Justina, tyle że to, co się działo, trudno byłoby nazwać zebraniem. "Chaos" byłby lepszym słowem. W walącym się, wynajętym dwupoziomowym mieszkaniu w którym mieszkał Justin i trzech innych punków, spotkali się ci sami co zawsze punkowcy. Spotkanie również przebiegało tak jak zawsze. Z tanich głośników dobiegała bardzo źle nagrana muzyka punkowa, a grupy kreatur szlajały się po kuchni i dużym pokoju. W garażu Justin z kilkoma innymi palił trawkę, przygotowując się w ten sposób na halucynogeny, które lada chwila miały przybyć. Na górze, w sypialniach pary uprawiały sex. Punky, które przygotowywały narkotyki bądź je zwracały, zajmowały łazienki. Zwykły piątkowy wieczór. Kiedy przywieziono halucynogeny impreza się rozkręciła. Ktoś na górze zaczął bójkę o to kto z kim śpi, ale nikt nie zwracał na to uwagi. W garażu Justin, z kilkoma innymi, kłócili się o skinów.

- Oni wszyscy są bandą białych śmieci i pijaków, stary. To znaczy, SHARP-powcy i apolityczni skini są w porządku, ale naziści są kurwa żalosni - stwierdził chudy wysoki punk.



- Ale nie wiem, czy zabili tych ludzi. Zgrywają twardzieli, ale nie mają jaj by zrobić coś takiego.

Skomentowała obrzydliwie chuda dziewczyna, Erika. Inny punk, Andy, potknął się biorąc piwo z lodówki i wpadł między rozmawiających.

- Stary, jeżeli któryś z tych... kurwa, wiecie no naazistów by spróbował mi jakieś gówno wpakować, to bym go, kurwa, zabił!

Wszyscy go wyśmiali. Justin popchnął go i poklepał po głowie.

- O czym ty mówisz, Andy? Jesteś pewien tego!

- On jest czegoś pewien - głupio uśmiechnęła się Erika. Znów się zaśmiali. Andy zrobił się czerwony i zaczął krzyżeć na wszystkich w grupie.

- Nie wierzycie, że bym, kurwa, zabił jednego zzz... z tych dupków... w sekundzie? Wiecie, taki jeden z tych no... mieszkał zza domem mojego starego. I on mi mówił, że czarnuchy... uh, Czarni to nie są jak normalni ludzie... i on czytał mi o tym z Biblii... aż mu w końcu powiedziałem. Lepiej w to, kurwa, uwierzcie... tak mu powiedziałem... - ślina wyciekła mu z ust. Grupa zaczęła się zdziwić więc szybko zmieniono temat. Ale Andy koniecznie chciał udowodnić, że jest wystarczająco twardy, więc po chwili zaczął mówić o broni, którą miał w samochodzie. Kiedy Andy zaczął wykrzykiwać przekleństwa do każdego kto mu nie wierzył, grupa nagle sobie przypomniała, że musi coś załatwić w kuchni, został tylko Justin i Erika. Po kilku złośliwościach a potem kilku słowach zachęty, Andy jechał przez miasto zastrzelić dawnego sąsiada swojego taty, który kiedyś mu powiedział, że Biali i Czarni nie powinni się mieszać. W stanie w jakim był, Andy nie zdawał sobie sprawy z wielu rzeczy. Po pierwsze z trudem prowadził, co dopiero przykładać komuś broń do głowy i strzelać. Po drugie, stary rewolwer z zalaną lufą, który Andy ukradł ojcu nie był najlepszą bronią do użycia w sytuacji do której zmierzał. A po trzecie patriota Tożsamości Chrześcijańskiej nie miał nic wspólnego ze skinami z Duluth, w ogóle z żadnymi łysymi. Ale Andy wmówił sobie, że jeśli zastrzeli ekstremistę zza wzgórze, udowodni że nie da sobie weisnąć "tego gówna o supremacji Białych" i że jest najtwardszy ze swojej grupy. Jeździł przez około dwadzieścia minut, dwa razy okrążając dwupoziomowy dom. O mało nie zawrócił z drogi, gdy zobaczył policjanta, w końcu znalazł miejsce do parkowania. Tak - rozpoznał ten dom z czerwonym dachem. Przeszedł przez druciane ogrodzenie swojego domu, starając się być tak cicho jak to możliwe. Tak bardzo się starał, że prawie udało mu się nie spaść z ogrodzenia. Podniósł się i szedł dalej w stronę domu. Przykucając co krok, podszedł w końcu do okna, w którym zobaczył odbłask telewizora. Postanowił zaskoczyć rasistę skradając się od tyłu, co oznaczało okrążenie domu i wejście przez duże tylne okno. Spiłowane dubeltówki są bardzo ciekawą bronią. Ludzie wybierają tę broń by zabić kogoś kogo szczególnie nie lubią. Broń ta jest w Stanach nielegalna. Pan Allen miał dwie, jedną trzymał naładowaną w szafce nocnej. Wyjął swoją broń, gdy po raz drugi zobaczył podjeżdżający samochód Andy'ego. Pan Allen był zirytowanym i gorliwym patriotą, i wiedział że nadane przez Boga prawa konstytucyjne zapewniają mu, że nie tylko to, że może posiadać spiłowaną dubeltówkę, ale także może nią rozwalić głowę każdemu kto nachodził go nieproszony w domu. Wiedział też, że jak chce, to może zgodnie z tymi prawami, rozwalić głowę chuliganowi, który siedział w krzakach. Kiedy Andy przyczajony planował jak wejdzie do domu od tyłu, pan Allen klęczał na jednym kolanie, kilka metrów od kuchennego okna z nabitą bronią na ramieniu. Kiedy usłyszał jak Andy sprawdza czy w jego broni są naboje, pan Allen zdecydował, że już nie chce rozwalić chuliganowi głowy. Zamiast tego postanowił zaczekać, aż Andy wstanie, aby wspiąć się na okno i wtedy nacisnąć spust. Broń wypaliła, ciało Andy'ego odleciało na kilka stóp a jego pistolet wpadł do ogródka sąsiada. Ciało Andy'ego uderzyło w pień starego dębu

i tam zostało. Pan Allen wstał, zabezpieczył spust, położył broń na stole i stał przez chwilę patrząc na ciało z poczuciem spełnienia. Nic dziwnego, cała okolica obudziła się, a gdzieś dalej radiowóz włączył swoją syrenę. Pan Allen poszedł do sypialni skąd wziął czapkę klubu strzeleckiego, założył koszulę z kieszenią z przodu i złapał kopię Konstytucji Stanów Zjednoczonych. Włożył ją do kieszeni i na progu domu czekał na przybycie policji. Kiedy przyjechali policjanci, pan Allen zabrał ich do ogródka i pokazał im napastnika. Opowiedział im co zaszło i wytłumaczył swoje nadane przez Boga prawa. Jeden z oficerów zwrócił swój obiad, a drugi przeczytał panu Allen'owi jego prawa. Czekając na wsparcie, policjanci wsadzili chętnie współpracującego pana Allena na tył radiowozu. Tak więc, współczynnik zabitych przez zastrzelenie w mieście Duluth wzrósł do rekordowych pięciu na rok. Jak na razie.

\*\*\*

W sobotę po południu Scott osiągnął kolejny poziom dojrzałości - poszedł kupić sobie pierwszą w życiu aspirynę. Kiedy wrócił do domu z apteki, Alex, Jason, Ray już tam byli i bardzo dokładnie oglądali wiadomości. Nie mówiąc słowa, Scott wypił rozpuszczoną w wodzie aspirynę i poszedł po jeszcze jedną szklankę. Ray przerwał milczenie stwierdzając, że nie jest tak źle jak mogłoby być, mimo iż wiadomości wymyśliły nowy slogan "Miasto Pod Oblężeniem." Jednak naprawdę nie było tak źle jak mogłoby być. Mimo, iż policja z samego rana przesłuchiwała Raya i Jasona oraz rozmawiała z Alexem po raz pierwszy od kiedy to wszystko się zaczęło, sytuacja była pod kontrolą. Podczas gdy w gazetach i telewizji szalały komentarze na temat "sterroryzowanego miasta", Earl Allen złożył ze swej celi publiczne oświadczenie, że nie ma nic wspólnego ze skinheadami ani zabójstwami, po prostu egzekwował swoje konstytucyjne prawa do posiadania broni i do obrony. Nawet media musiały przyznać że Earl może mówić prawdę, ale szef policji powiedział, że bezpośredni czy pośredni udział Earla A. w zabójstwach jest niepodważalny. Podczas przeszukania jego domu okazało się, że miał tyle broni, że mógłby wywołać małą wojnę. OBYWATELE, którzy nie marnowali okazji do zwrócenia na siebie uwagi, szybko wykazali że zabity punk był pół-Żydem, a Earl ma powiązania z "agresywnymi grupami Tożsamości Chrześcijańskiej."

- Ej, no, ale co to właściwie za strata? Jednego punka czy żydka mniej, no i spadł nam z głowy jeden prawicowy szalenciec! - skomentował Alex.

- Bardzo śmieszne - powiedział leżący na kanapie Scott.

Wszyscy oglądali telewizję z uczuciem ulgi. Przynajmniej raz wyglądało na to, że nie muszą się o nic martwić. Wiadomości pokazywały te same ujęcia co rano: front domu, zakrwawione drzewo, czarny plastikowy worek z ciałem wkładany do policyjnej furgonetki a potem zdjęcie Earla Allena. Leżąc na kanapie z zamkniętymi oczami, Scott usłyszał słowa reportera "Anty-Faszystowski Sojusz w Minneapolis." Scott otworzył oczy, w telewizji relacjonowano konferencję prasową zorganizowaną przez AFA. Trzech członków siedziało za rozłożonym stołem, za plecami mieli swój transparent a przed sobą mnóstwo mikrofonów. Liderem AFA był antyrasistowski skinhead, Roger Loring. Jego monotony głos brzmiał niczym baterie w czasie testu na wytrzymałość.

- Nie pozwolimy by grupy takie jak Ku Klux Klan, czy nazi skinheadzi jak NORDIC FRONT wskrzeszały w naszych miastach faszyzm - zaczął Roger.

- Wow! Wskrzesić! Chyba Roger ma zajęcia z literatury w collegu! - powiedział Alex.

- Kiedy ostatnio go widziałem z trudem mógł przeliterować swoje imię!

Scott usiadł prosto na kanapie i potarł rękami twarz. Po minucie powiedział.

- Jak myślicie, co się stanie?

- Nie wiem. Pewnie przyślą tu paru kretynków, żeby rozdawali ulotki i przyklejali naklejki

na Superior Street.

- No, co ty, Alex - powiedział Ray. - Już to robili. Poza tym czemu mieli by rywalizować z DSSPF. Jason pstryknął palcami i wskazał na ekran.

- To jest ta dziewczyna koło Rogera, to Linda Draslow!

Wszyscy spojrzeli na ekran. To na pewno była Linda, stojąca koło Rogera, teraz tłumaczyła, jak będzie wyglądał sojusz między jej grupą a AFA. Alex posepnie spojrział na ekran. - Nic by się nie stało jakbyśmy czasem obejrzeni coś dobrego w telewizji. I dlaczego wszyscy myślą, że mamy coś wspólnego z Klanem?

## Rozdział 6

Sala DSSPF w poniedziałek przed marszem była pełna ludzi. Z kolorowymi ścianami i plakatami i jeszcze bardziej kolorowymi zebranymi, wyglądało to bardziej jak modny nowoczesny musical, niż jak poważne zebranie lewackich aktywistów. Jak zwykle Linda stanęła przed zebranymi jak nauczycielka. Zaczekała, aż czterdzieści osób zebranych w pokoju, znajdzie miejsce by stanąć lub usiąść. Zaczęła od ciepłego pozdrowienia i propozycji oklasków dla przedstawiciela AFA, pana Johna Loringa. Ten wstał, uśmiechnął się i znów usiadł. Stoły ustawione zostały w kątach, aby lepiej zagospodarować miejsce w pokoju. Rok temu, były tu tylko rozklekotane krzesła i stara sofa z tyłu, gdzie ludzie przesiadywali w przerwach między zajęciami i radzili sobie. Łatwo nawiązujące kontakty grupy siedziały w kręgu na podłodze i dyskutowały w jaki sposób walczyć z rasizmem na uczelni. Po jakimś czasie pojawiły się zakupione przez szkołę składane krzesła, potem rozkładany stół, aż w końcu kanapa i krzesła z worków musiały odejść. Katie, która siedziała w pierwszym rzędzie, rozmyślając o tych pierwszych miesiącach DSSPF, westchnęła. Kiedy ona dołączyła do grupy było niewielu członków, około dwudziestu. Wtedy Linda i ona dopiero ze sobą zaczynały i wszystko było takie łatwe. Po zebraniach chodziły razem na kawę, albo obejrzeć film w pokoju Katie. Teraz te czasy, gdy wszystko dobrze się układało, wydają się takie odległe. Katie spojrzała na stojącą niedaleko Linde, pomyślała że odsunęły się od siebie. Jeszcze na długo przed tą całą aferą ze skinheadami, w ich związku coś zaczęło się psuć. Od początku tego roku akademickiego, Linda wciąż była zbyt zajęta, a przynajmniej tak mówiła. A teraz miała naprawdę dobrą wymówkę. Ostatnio Linda dzwoniła do niej tylko wtedy, gdy czegoś potrzebowała, w innych sytuacjach traktowała ją jak już niemodny ciuch. Katie siedziała, ale nie słyszała co Linda mówi do grupy. Co mogłaby zrobić by Linda znów zwracała na nią więcej uwagi? Farbowała włosy kilka razy w ciągu ostatnich miesięcy, zrobiła sobie "lesbijską" fryzurę, prawie identyczną jak Linda. Słuchała muzyki, której słuchała Linda, nawet posprzątała jej mieszkanie i opiekowała się nią gdy była chora. Wszystko na nic, Linda wciąż nie zmieniała swojego zachowania w stosunku do Katie. Cofnęła się pamięcią dwa lata wcześniej, gdy pierwszy raz spotkała Linde w grupie "Pozytywnego Wsparcia dla Kobiet". Wzdrygnęła się wspominając tamte czasy. Dopiero zaczęła studia. Katie która była gwiazdą w szkole średniej, uprawiała sporty i należała do różnych klubów, wypadła z ligi. Przybyła z małego miasta Eagan koło Minneapolis, w kampusie nie знаła praktycznie nikogo, desperacko próbowała się dopasować. Włóczyła się z imprezowym tłumem, flirtowała ze wszystkimi chłopakami i w każdy weekend łądowała pijana pod stołem. A potem została zgwałcona. Po niecałych dwóch miesiącach w szkole, poszła na imprezę po wielkim meczu footballu. Ponieważ była pijana, niewiele pamiętała z tej nocy, ale to co pamiętała na zawsze pozostało w jej pamięci, mimo iż bardzo starała się zapomnieć. W pamięci utkwił jej sposób w jaki oni się z niej śmiali. Gwałciciele i ich znajomi śmiali się z niej. Śmiali się, jakby była żalonym, rannym zwierzęciem - zbyt

żałosnym by było go szkoda. A potem był “dzień po”. Sprzątanie pokoju w dzikim szale, dziesięć pryszniców, długie godziny bezsennej nocy. Zaczęła zdawać sobie sprawę co się stało. Ta okropna świadomość, że będzie musiała widzieć go chodzącego po szkole jakby nic się nie stało. Jakby nie zniszczył jej życia. Desperacja, że gwałciciela nie spotka kara, gniew, że jest taka bezsilna. Katie trochę mocniej objęła się ramionami i przygryzła wargę. Poczula, że oczy jej wilgotnieją, a w głowie usłyszała swój krzyk i ich śmiech. Po tej nocy, świat, który dotąd znała przestał istnieć. Stał się zimny, smutny i martwy. Nie rozmawiała już ze swoimi przyjaciółmi, prawie zawałiła wszystkie przedmioty i była na krawędzi samobójstwa, gdy postanowiła spróbować poszukać pomocy w kobiecej grupie wsparcia. To tu po raz pierwszy spotkała Linde. Linda natychmiast polubiła Katie i była dla niej bardzo miła. Mimo, iż grupa kobiecych aktywistek wydawała się Katie trochę dziwna, a to co jej mówiły o mężczyznach i społeczeństwie uważała za dość radykalne, została z nimi ponieważ była to jedyna rzecz, której mogła się trzymać. Rodzina wydawała jej się teraz bardzo daleka. Te kilka razy gdy zapytali, czemu wydawała się taka przygnębiona, szybko dawali za wygraną gdy, wciskała im rażące kłamstwo o tym że życie w collegu jest fajne i dobrze sobie radzi. Podczas reszty roku szkolnego, Katie zaczęła zauważać jak bardzo się zmienia. Ubierała się inaczej, wyglądała inaczej. Zamiast przedmiotów takich jak matematyka czy chemia, wybierała zajęcia takie jak “zmieniające się role płci”, “współczesny feminizm” czy “rozumienie rasowej równości”. Czasami wydawało jej się to dziwne, ale wszystkie jej wątpliwości rozwiewała Linda mówiąc że to czego się uczy jest słuszne, a to wszystko co wmawiali jej rodzice, społeczeństwo i szkoła średnia o roli płci było kłamstwem. Potem nadszedł dzień, jakiś rok temu, gdy Linda zaczęła namawiać Katie. Katie od dawna podejrzewała, że Linda jest lesbijką, ale to zważyło ją z nóg. Bycie asertywnym w sprawach kobiet to jedno a bycie... lesbijką, to zupełnie co innego. Przez jakiś czas Katie nie była pewna. Potem zdała sobie sprawę, że straciła zaufanie do mężczyzn i że ona także była ofiarą Systemu. Poza tym Linda dawała jej wszystko czego potrzebowała: pewność i zaufanie, że ma kontrolę nad własnym życiem oraz grupę, do której mogła należeć. Katie westchnęła i rozejrzała się smutno po zatłoczonym pokoju. Pomyślała jak daleko odeszła od wygodnych i naiwnych czasów szkoły średniej, gdy szła przez życie będąc tym kim kazał jej System. Za bardzo ją zraniono i zbyt wiele razy. Nigdy nie chciała wrócić do tamtego życia, wiedziała że nigdy tego nie zrobi. Nigdy. Wtedy zauważyła Rona i znów westchnęła. To był kolejny problem. Od czasu, gdy to wszystko się zaczęło, obserwowała Rona więcej niż zwykle. Wydawał się taki dziwny, prawie tajemniczy. Mimo, iż był jednym z liderów DSSPF, zawsze znikał zaraz po ważnych wydarzeniach. Nigdy nie przychodził na imprezy i nigdy nie brał narkotyków. Często łapała się na tym, że rozmyśla co też on robi, a kilka dni temu złapała się na marzeniach o byciu z nim. Od czasu wielkiego zwrotu w jej życiu nigdy nie myślała o żadnym facecie. Ale teraz w jej życiu pojawił się Ron, więc może... Potrząsnęła głową. Była z Lindą i nie mogła jej czegoś takiego zrobić, prawda? W końcu była lesbijką, mimo iż kiedyś nie była tego pewna. To tylko przez problemy z Lindą, które napewno wkrótce miną, zastanawiała się nad sobą. Ron zauważył, że Katie patrzy na niego, ale udał, że nie zauważył. Nie mógł ryzykować związania się z kimś teraz, a tym bardziej z liberalną lesbijką jak Katie. Co on by jej powiedział? Co by zrobiła gdyby powiedział jej prawdę? Wyobraził sobie jak umawia się z nią na randkę. Chciałabyś coś robić po proteście? Bo dziś jest naprawdę niezły koncert White Power. Ah, zapomniałem ci powiedzieć, jestem neonazistą, który szpieguje twoją grupę... Ze złością potrząsnęła głową.

- Cholera! Myślał o niej! Natychmiast poczuł wstyd z tego powodu, jakby zwrócił się przeciwko sprawie. Ale z drugiej strony wiedział, że Katie tak naprawdę nie należy do

grupy. Z tego co się o niej dowiedział, została zgwałcona przez jakiegoś śmiecia zaraz na początku szkoły, a potem wpadła w małą pułapkę Lindy głównie dlatego, że Lindą wiedziała jak ją złapać. Wściekł się gdy o tym pomyślał. Ta lewacka dziwka od dawna była na jego czarnej liście, teraz szybko awansowała coraz wyżej, aż do pierwszej dziesiątki. Lindą chciała ściągnąć za sobą na dno każdego i dobrze jej szło. Gdyby mógł wybić z niej ten charakterek albo chociaż raz wyciąć jej jakiś złośliwy numer! Powiedział sobie by skupił się na swoim zadaniu i zdał sobie sprawę że więcej robił przez niszczenie grupy od środka niż mógłby zrobić w jakikolwiek inny sposób. Szkoda że Katie musiała pójść na dno razem z grupą, pomyślał, ale była przypadkową ofiarą tej wojny.

- Tak, jasne - pomyślał Ron. Powtarzaj to sobie, to kiedyś w to może uwierzysz. Przynajmniej pójście na dzisiejsze zebranie coś dało. Dowiedział się, że DSSPF miało się teraz na pewno połączyć z AFA, a jeśli dowiodą że współpracując odniosą sukces, będą wzorem do łączenia się w konfederacje dla innych szkolnych antyrasistowskich grup z Minnesoty i Wisconsin. Zaslaniając odręczny rysunek "Konfederatki" zajął do notesu. Poza planowanym na sobotę marszem, dowiedział się także że udało im się namówić lokalny sklep muzyczny do wycofania półki z płytami White Power Skinheads, które Scottowi udało się wstawić do sprzedaży. Skoro i tak niezbyt dobrze się sprzedawały Scott i Ron byli zdziwieni, że wcześniej tego nie zrobili. Strona internetowa została usunięta z serwera, a znalezienie nowego było bardzo trudne. Zrobił jeszcze trochę notatek na temat planowanego na sobotę wydarzenia, złapał kurtkę, gdy tylko zaczęli je podawać. Gdy Linda zapytała o ochotników do koordynowania planów marszu, Podniósł rękę. Katie też, zaraz po nim.

- Cholera- pomyślał Ron. Podobam się jej!

Starał się udawać, ale w duchu bardzo się ucieszył.

\*\*\*

Abe Sabrotsky usiadł przy biurku i wyjął buteleczkę proszków, które przepisał mu lekarz. Zażył trzy i sięgnął po stojącą obok wodę. Wykrzywił twarz i westchnął tak głośno, że dźwięk rozszedł się po całym pokoju. Pigułki były ohydne, ale przynajmniej przejdzie mu ból żołądka. Przechylił się przez biurko i wcisnął włącznik interkomu podłączonego do biura jego sekretarki.

- Czy Ryan już przyjechał? - zapytał.

- Nie, proszę pana. Dzwonił dziesięć minut temu i powiedział, że za chwilę będzie.

- Jak przyjedzie, od razu go wprowadź. Dziś po południu nie mam za wiele czasu.

- Dobrze, proszę pana - jej pusty głos brzmiał mechanicznie przez interkom, jak głos komputera z tanich filmów o kosmosie.

Usiadł na swoim krześle i nerwowo stuknął ołówkiem w napelnioną szklanekę. Po chwili zmienił pozycję i sięgnął po żółtą plakietkę, które były znakiem rozpoznawczym jego profesji. Co robić? Pięć morderstw w czasie kilku tygodni, wszystkie to zbrodnie z nienawiści. A on pełniący obowiązki przewodniczącego w Duluth i regionalny dyrektor OBYWATELI PRZECIWKO NIENAWIŚCI, ma tylko jedną sprawę rozwiązaną! Sprawy nie miały się dla niego najlepiej. Autopsje i analizy laboratoryjne w niczym mu nie pomogły. Policja upiera się, że nie znaleziono nic na miejscowych skinheadów, co mogłoby świadczyć, że mają coś wspólnego z tymi morderstwami, a ten cholerny agent FBI, Peterson nic innego nie robił tylko komplikował wszystko jeszcze bardziej. Sabrotsky nigdy się nie spodziewał, że wszystko potoczy się tak źle. Kilka tygodni temu myślał nawet, że ta sprawa przyniesie mu sławę i prestiż, a jak się to skończy? Jeszcze niedawno Sabrotsky martwił się dzwoniąc do Evansona bojąc się, że usłyszy, iż marnuje jego cenny czas. Teraz bał się codziennych telefonów od Evansona, ciągłych gróźb, że zostanie usunięty ze swojego biura. Ponadto inna konkurencyjna grupa Ręce Obejmujące Jedną Amerykę widziała swoją szansę w dys-

kredytowaniu go, było to więc bardzo nieprzyjemnie. Ponieważ OBYWATELE PRZECIWKO NIENAWIŚCI z powodu wydarzeń z Duluth wyrastali bardzo szybko ponad inne grupy, te też zajmujące się nienawiścią starały się ich ukrócić na przykład podważając ich teorię dotyczącą udziału skinheadów w morderstwach. Zabójstwa, mówili, były robotą samotnego strzelca, fanatycznego rasisty, który jest seryjnym mordercą. Ta teoria była bardzo wygodna dla Rąk którzy specjalizowali się w “fanatycznych antysemitach, rasistach, i białych separatystach”, za to w ogóle nie znali się na skinheadach. Evanson w tej dziedzinie przebiegał wszystkich. Posunął się nawet do tego, że Sabrodsky został przekupiony, ale nie odważył się powiedzieć, że Abe był przeciwko OBYWATELOM, bo Evanson był gojem. To byłoby samobójstwo na rynku. Evanson powiedział za to, że jeśli sytuacja się nie polepszy to szybko dojdzie do zwolnień i nieprzyjemnych sytuacji wokół Sabrodsky’ego, na które zwrócona zostanie uwaga mediów. Komendant Ryan przyjechał trochę później, zdyszany po wejściu na wysokie schody. Rumiany oficer wziął od niego czapkę, Ryan wszedł do pokoju i powiedział nerwowe “cześć” do Sabrodsky’ego, ten uśmiechnął się do niego i poprosił by zamknął drzwi.

- Mamy drobny problem, Ryan. Popelniono pięć morderstw i tylko jedno z nich zostało wyjaśnione. To jest drobny problem prawda? Burmistrz tak myśli i media też. Ryan skinął głową. Abe rzadko kiedy zgrywał twardziela więc nie bardzo mu to wychodziło. Nie chciał wyglądać na załamanego, ale kiepsko to ukrywał. Zmienił więc taktykę.

- Słuchaj, Ryan, ty i ja płyniemy na tej samej łodzi. Jeśli się nie postaramy, będziemy mieli kłopoty. A nie jesteśmy jeszcze w wieku emerytalnym więc rząd nie będzie nas utrzymywał. Ryan uśmiechnął się słabo.

- Musimy uporać się z tą sytuacją by znów było tutaj ciche, miłe miasteczko. Ty i ja byliśmy tu przez całe nasze życie. Wiemy jacy są tutejsi ludzie. Oni nie życzą sobie by chuligani biegali po ulicach, chcą żyć spokojnie. Wiesz o tym, prawda?

Ryan zauważył jak Sabrodsky podkreślił słowo “chuligani” i wiedział co to miało znaczyć. Komendant Ryan nie specjalnie troszczył się o Czarnych, Azjatów, Meksykanów czy Indian i na pewno nie chciał mieć na głowie problemów, które ze sobą sprowadzali. Wiedział także, że skinheadzi odkąd pojawili się w Duluth, nigdy nie sprawiali zbyt wielu problemów. Ale wiedział też, że potrzebuje tej pracy i wiedział do czego zmierza Sabrodsky.

- Oczywiście, wiem o tym - uśmiechnął się Ryan. - Mieszkam tu tak długo jak ty i bardzo mi zależy by wszystko jak najszybciej wróciło do normy.

- I jesteś pewny, że przydzieliłeś do sprawy wystarczająco dużo ludzi? - spytał Abe.

- Więcej niż wystarczająco dużo. Detektyw, który pracuje nad tą sprawą to stary wyga, doświadczony, jeden z naszych najlepszych ludzi. A poza tym wielu innych bardzo mu pomaga. Jak zwykle współpracuje z nim agent Peterson, ale jak zwykle krępuje nam ruchy. Osobiście byłbym bardziej zadowolony, gdyby go tu nie było.

- Jestem pewien że byłbyś zadowolony - przerwał mu Sabrodsky. - Mam nadzieję, że wkrótce zobaczymy jakiś postęp w tej sprawie?

- Oczywiście - odpowiedział Ryan.

- Dobrze, cieszę się że to słyszę - Sabrodsky wstał i uściśnął rękę Ryana. - A teraz bardzo przepraszam, ale muszę wyjść na spotkanie z burmistrzem. Sabrodsky umówił się z burmistrzem na uroczystym bankiecie społeczności żydowskiej. Mieli dyskutować na temat sprowadzenia do Duluth Żydów z Europy Wschodniej. Sabrodsky potrzebował kredytu od Banku Syjonu, poświęcał więc cały swój wolny czas by zdobyć wsparcie. Sabrodsky uśmiechnął się na myśl, że komendant Ryan właśnie wrzeszczy na jakiegoś biednego oficera zajmującego się tą sprawą. Odczuł ulgę, że na kogoś jeszcze oprócz niego ktoś nawrzeszczy.

W środę wieczorem cały plan marszu był już gotowy, pół godziny po spotkaniu Ron był już w domu Scotta i objaśniał szczegóły. Gdy objaśniał plany DSSPF, Scott stał oparty o kominiek ze skrzyżowanymi ramionami i wpatrywał się w podłogę.

- Wygląda na to że Linda doszła do wniosku, że delikatne metody na nas nie działają. Postanowiła całkowicie złączyć się z AFA i dla wsparcia sprowadza także punków z DOA. Planują przemarszerować przez miasto w sobotę po południu, a potem zrobić wielki szoł w związku z urodzinami Hitlera i w ogóle. Słyszałem plotkę, że zamierza kupić takie tanie nazistowskie flagi, robione w Tajwanie i spalić je w tym miejscu, gdzie miał dojść tamten marsz. Scott skinął głową - ilu będzie na tym marszu?

- Jakies pięćdziesiąt. Tym razem w ogóle się nie ogłaszają. Tym razem ma to być impreza tylko dla fanatyków. Dużo osób boi się, że zostaną napadnięci. Zawiadomili tylko jedną stację telewizyjną i powiedzieli im, że jeśli zawiadomią innych to oni wszystko odwołują. Nie mają pozwolenia, policja zaraz by ich zatrzymała. Wymyślili więc, że zaparkują w pobliżu i przemarszerują tylko przez most do parku. Kiedy Ron powiedział "przez most", Scottowi zaświeciły się oczy.

- Przez most - świetnie! Miałem nadzieję, że ci idioci wymyślą coś takiego! - spojrzał podekscytowany na Rona.

- Dobra Ron, zrobisz tak, powiesz Lindzie, że dowiedziałeś się od kogoś, że NORDIC FRONT też planuje marsz przez most, aby uczcić urodziny Hitlera nad Superior Lake. Powiedz, że NORDIC FRONT planuje to w sekrecie i że nie wie, że DSSPF też tam się pojawi. Ron zmarszczył czoło. - Co ty do cholery planujesz Scott? Chcesz żeby nas wszystkich aresztowali? Scott wzruszył ramionami i spojrzał w okno.

- Nie, mam o wiele lepszy pomysł. Ty zajmij się przekazaniem im dokładnie tego, co ci powiedziałem i rozchoruj się w dniu marszu, mam dla ciebie inną robotę. W sobotę rano członkowie DSSPF, DOA i AFA spotkali się przy wjeździe na parking przed uniwersytetem. Linda naliczyła sześćdziesiąt osób, wszystkich poniżej trzydziestki, gotowych walczyć ze swoimi sławnymi wrogami, nazistami z Duluth. Dwie grupy założyły kurtki ze swoimi symbolami arogancko naszytymi na ramionach. Niektórzy pozakładali wojskowe buty i czarne maski narciarskie, a inni fragmenty militarnych mundurów. SHARP-powcy z AFA i z Duluth poprzedniego wieczoru dokładnie ogolili głowy i wystraili się w swoje najlepsze skinheadowe wdzianka, włożyli nawet sznurówki w szachownice do swoich czter-nastek. Jedyną grupą, która się nie pokazała byli tradycyjni skini. Linda Roger i Justin proponowali ich liderowi by przyszli, ale on odmówił, Powiedział, że mają ważniejsze rzeczy do roboty. Jak zwykle wymówili się tym, że klasa pracująca musi tego dnia pracować, chodź wszyscy wiedzieli, że to nieprawda. Trzech liderów zaczęło coś mamrotać o nie angażujących się rasistach i zarzucono ten temat. Zaproszona ekipa telewizyjna zjawiała się i mimo, że kilku jej członków brało udział w wielkiej porażce Lindy podczas poprzedniego marszu wszyscy byli pozytywnie nastawieni. Poinformowano ich, że głównym celem dzisiejszego zgromadzenia jest ustawienie ludzkiej blokady na moście, a oni mieli wyłączność na relację z tego unikalnego wydarzenia. Sama walka między nazistami a czerwonymi to była wielka wiadomość, kiedy działo się to w Duluth, spełniało się wielkie marzenie producenta. Operatorzy nagrywali wiele ujęć szykujących się antyrasistów, wsiadających i wysiadających z busów i samochodów. Było też trochę zamieszania przez plakaty, doniesiono drewniane kije od starych plakatów by machać nimi przed kamerami. Reporterzy przeprowadzili wywiad z jednym SHARP-em i nawet go sfilmowali. Przed kamerą powiedział, że nie chcą stosować przemocy, ale jeśli będzie to konieczne do powstrzymania nazistów, nie zawahają się. Inni uderzając kijami o ziemię krzyczeli coś o roz-

biciu głów nazistom tymi kijami. Specjalnie dla telewizji, Linda wygłosiła do zebranych wojowniczą mowę zanim wsiedli do samochodów. Powiedziała by byli gotowi do walki i że naziści na pewno nie zaatakują większej od siebie grupy. Powiedziała też by wszyscy trzymali się razem. Kiedy naziści się zbliżą mają się bronić w każdy możliwy sposób. Dodając do swojej dramatycznej mowy odrobinę finezji, krzyknęła:

- Przegońmy tych nazistów, tam gdzie pieprz rośnie! - i grupa z entuzjazmem wsiadała do samochodów.

Linda czuła, że dano jej drugą szansę, raz dała się pokonać smokowi, ale drugi raz nie zamierzała. Była trochę zawiedziona bo Ron zadzwonił do niej z samego rana mówiąc, że jest chory. Ale niezbyt się tym martwiła, a jeszcze mniej tym że Katie miała okropną grypę żołądkową. Justin też był już gotowy do akcji. Udało mu się ściągnąć tylko połowę swojej grupy, ale po cichu się z tego cieszył. Sądził że jeśli będzie obok niego mniej osób z DOA ma większe szanse pobić Scotta czy Ray'a. Prawie dostał gorączki przez to oczekiwanie. Dziś był jego dzień, dzień zemsty! Co do Rogera Loringa, to myślał tylko o tym ile kości połamie i o narkoimprezce, którą AFA planowała na wieczór. Niedaleko nich w pokoju w akademiku, Katie pochylona nad toaletą zwracała wszystko co zjadła dzień wcześniej. Mimo, iż martwiła się, że rozchorowała się akurat w dniu marszu, cieszyła się, że wczoraj gdy byli z Ronem na randce w kawiarni czuła się dobrze. To właściwie nie była randka, pomyślała. Spotkali się by przeanalizować wszystko co mają robić podczas marszu. Ale, pomyślała, poprosił ją by się kiedyś z nim umówiła. To był jakiś początek.

\*\*\*

Kiedy pod koniec lat siedemdziesiątych i na początku osiemdziesiątych w Mieście Zenicie, jak czasem nazywano Duluth upadł przemysł okrętowy i przetwórstwa rudy żelaza, trzeba było szybko poszukać jakiegoś sposobu zdobywania pieniędzy. Mimo, iż niektórym wydawało się to dziwne, jedną z rodzących się możliwości stała się turystyka. Chociaż większość mieszkańców nie rozumiała, kto miałby odwiedzać brudne miasto fabryczne, na początku lat dziewięćdziesiątych, rozpoczęto oczyszczanie dna i wybrzeży jeziora. Wyciągnięto na powierzchnię wielkie ilości piachu i stworzono plaże. Przy głównym moście powstało centrum ratownicze. Stworzono i ulepszono parki. Miasto wydało też duże sumy pieniędzy na upiększenie Superior Street i London Road (leżących dokładnie naprzeciwko jeziora). W bogatszej dzielnicy odkupiono stare kamieniczki i inne ładne domy, które przerobiono na sklepy i kwatery turystyczne. Ale najważniejsze było moło, zbudowane z drewna i cegieł, które rozciągało się na pięć kilometrów wzdłuż wybrzeża, zaczynało się przy Canal Parku. Ze względu na niski wskaźnik przestępczości park był zawsze bezpieczny i nigdy nie pojawiała się tam wielu policjantów, jeśli w ogóle się pojawiali. Właśnie na to liczył Scott tej marcowej soboty. Ponieważ o "demonstracji" NORDIC FRONTU nikt nie powiadomił mediów, nie było więc powodu by sądzić, że policja zjawi się o tej porze w parku. Jakieś pół godziny przed planowanym pojawieniem się na moście trzech lewackich grup, siedem samochodów wyładowanych dwudziestoma członkami NORDIC FRONTU zatrzymało się przy Canal Park, położonym o kilkaset metrów od Leif Ericsson Park. W sposób podobny do swoich przeciwników zebrali się wokół swojego lidera siedzącego na masce swojego samochodu. Tak jak się spodziewał, wszyscy się zjawili. Rozejrzał się po tłumie zapalonych, młodych wojowników. Wszyscy mieli albo krótkie włosy albo byli ogoleni na tyso. Większość miała na sobie flajersy. Każdy miał na sobie jeansy albo bojówki a do tego wojskowe buty albo Martensy. Ponieważ kilka osób już zaczęło się na nich gapić, Scott starał się streszczać.

- Dobra chłopaki, wszyscy wiemy po co tu jesteśmy i wszyscy wiemy co ma się dzisiaj wydarzyć. Trzymajmy głowy wysoko i przygotujmy się na niezłą awanturę. Używajcie



mądrze swojej amunicji. A kiedy przyjdzie na to pora biegnijcie w ich stronę jak najszybciej. Członkowie NORDIC FRONTU słuchali uważnie, zapaleni by wykonać swoje zadanie jak najlepiej. Kilku bujało się na piętach w przód i w tył, albo przestępowali z jednej nogi na drugą. Byli gotowi się bić. Nawet Scott czuł, że serce bije mu szybciej niż zwykle a jego ruchy są trochę bardziej nerwowe. Scott odwrócił się do Ray'a.

- Przygotowałeś swoje walkie-talkie? Ray przytaknął.

- Oczywiście. Ustawione na kanał 33, tak jak wcześniej planowaliśmy.

Scott uśmiechnął się. - A więc możemy zaczynać, Ray, weź swoich chłopaków i zacznijcie jechać w stronę parku. Pamiętajcie zawiadomić przez radio naszego w Eagle Nest, kiedy będziecie przy wjeździe na most. Pamiętajcie, to jest bardzo ważne by nie zobaczył was żaden punk, jasne?

- Jak słońce, Scott.

- Dobrze. Słuchajcie wszyscy, nie krzyczcie tego głośno, ale pamiętajcie czyje to urodziny. Musimy dzisiaj zwyciężyć dla Wielkiego Człowieka - przerywając na chwilę Scott spojrzął na grupę swoimi stalowymi oczami.

- Osiemdziesiąt osiem - powiedział cicho, ale tak by słyszeli go mimo hałasu.

- Osiemdziesiąt osiem - odpowiedzieli. Nikt nie krzychał by nie zwrócić niczyjej uwagi. Scott wskoczył na tył swojego jeepa, podniósł dużą sportową torbę, podał ją Benowi a sam założył plecak. Grupa Ray'a wcisnęła się do trzech samochodów, a Scott ze swoimi chłopakami zaczęli iść w stronę Leif Ericsson Park. Benowi i Susan wręczono kluczyki do pozostałych samochodów.

- Zaparkujcie w pobliżu grupy Ray'a, ale nie za blisko. Upewnijcie się, że policja ani lewacy was nie widzą.

- Oczywiście, Scott - uśmiechnęła się Susan. - Dopilnuj proszę by Jason nie wpakował się w kłopoty, dobrze? - upewniła się, że Jason jest daleko i nie słyszy po czym ściszyła głos.

- On jeszcze o tym nie wie, ale za jakieś osiem miesięcy zostanie tatą.

Scott przez chwilę był w szoku. - Co ty powie ...?

Po chwili dotarło to do niego, roześmiał się głośno i szybko ją uściskał. Susan uśmiechnęła się.

- Chodź tu pieprzony idioto! - wrzasnął ze ścieżki Jason. -Co ty tam robisz z moją dziewczyną?

Scott dogonił go z dziewięcioma innymi skinheadami.

- Udzielałem jej ojcowskich rad - powiedział. Jason spojrzął na niego zdziwiony.

- Co ty powiedziałeś?

- Nie, nic - odpowiedział Scott.

Most na którym miała stać DSSPF i jej przyjaciele, to w rzeczywistości betonowe przejście nad rzadko używanym przejazdem kolejowym. Po stronie jeziora znajduje się tam duży park ze ścieżkami prowadzącymi na brzeg. Po drugiej stronie, Superior Street i London Road krzyżują się ze sobą i tam znajduje się mnóstwo sklepów i sklepików obleganych przez turystów podczas letnich miesięcy. Ponieważ drogi spotykają się u stóp wzgórza, skrzyżowanie można obserwować z daleka. W kawiarni na wzgórzu, przy oknie z widokiem na most siedział Ron. W małym, starym budyneczku były oprócz niego jeszcze dwie osoby: kucharz i kelnerka. Ron bębnił palcami o stół i popijał kawę. W plecaku miał walkie-talkie ściszone najbardziej jak się dało. Patrzył na most i na zegarek. Już pierwsza i nie ma żadnych lewaków. Nerwowo bujało się na winylowym fotelu który wydawał przy tym dziwne dźwięki. Ziewnął i sięgnął po gazetę którą prawie się zainteresował. To go dobijało, to czekanie. Podejrzenie, że w każdej chwili coś może pójść źle, a on może być odpowiedzialny za uratowanie dnia lub za totalny upadek. Poza tym bardzo chciał brać

udział w prawdziwej akcji, ale wiedział że to niemożliwe, chyba że biłby się po stronie Lindy. I po stronie Katie, pomyślał. Zmarszczył brwi na tę myśl. Przynajmniej zadbał o to, że nic jej się nie stanie, mimo iż oznaczało to wrzucenie jej wczoraj do kawy czegoś obrzydliwego, ale bezpiecznego. Czuł się trochę winny z tego powodu, ale i tak cieszył się, że to zrobił. Jednocześnie był na siebie zły. Wiedział, że pakuje się w kłopoty zbliżając się do Katie. To byłoby bardzo romantyczne wyrwać ją z tego całego gówna, ale wiedział, że zbyt wiele rzeczy mogło pójść źle. Poza tym, powiedział do siebie, ona jest, no, lesbijką a on narodowym socjalistą i nie zmieni swoich przekonań dla dziewczyny. Ale, pomyślał, fajnie byłoby z nią być. Widział jej zdjęcie zrobione zanim się tak zmieniła i uznał, że wyglądała naprawdę cudownie. Często zastanawiał się, co by było, gdyby ona nie była lewaczką i gdyby była przynajmniej tolerancyjna dla jego poglądów. Musiałby sobie kazać przestać marzyć o doskonałym świecie i zająć się swoją robotą. Ale bez względu na to jak się starał przekonać samego siebie, wiedział że jest samotny i że nie może zawsze żyć w ten sposób. To podwójne życie od samego początku sporo go kosztowało. Ze względów bezpieczeństwa nie mógł zbyt często przebywać ze skinheadami, a na pewno nie chciał spędzać z DSSPF więcej czasu niż to było konieczne. Poza jednym członkiem, oczywiście. Sięgnął do kieszeni po paczkę papierosów. Gdy jej szukał przyszedł mu do głowy cytat z Nietzcheho: W końcu jesteśmy tym czym udajemy, że jesteśmy. Westchnął i wyjrzał przez okno. Superior Lake było ciemne jak zwykle i znów zrywał się wiatr.

- Czy to miejsce jest czasem miłe? - skomentował sarkastycznie.

Nagle zauważył, że cztery osoby na moście zaczęły rozwieszać transparenty i flagi. Po chwili dołączyli do nich następni i jeszcze inni.

- Cholera - mruknął Ron grzebiąc w plecaku. Rzucił na stół dwa dolary i napiwek, założył kurtkę, wziął plecak i wyszedł do łazienki. Było to małe obskurne i śmierdzące pomieszczenie, ale przynajmniej w drzwiach był zamek. Wyciągnął walkie-talkie i powiedział do odbiornika.

- Tu Eagle's Nest do English Rose i Involved Patriots. Słyszycie mnie?

Cisza a po chwili:

- Tu English Rose.

- Tu Involved Patriots.

- Czerwoni przybyli. Rozbijają obóz, nie ma za nimi Sług Prawa. Jakie są wasze pozycje?

- Czy ten nonsens jest naprawdę konieczny? - pomyślał Ron.

- English Rose do Eagle's Nest, jesteście pięć minut drogi od czerwonych, ale możemy dojść dwa razy szybciej jeśli to konieczne.

- Zróbcie tak. Słudzy mogą zjawić się w każdej chwili.

- Involved Patriots do Eagle's Nest, czekamy w naszych wozach na rozkazy.

- Eagle's Nest do Involved Patriots, przygotujcie się.

Ron otworzył drzwi i wyszedł na zewnątrz. Na moście było już z pięćdziesięciu lewaków i wyglądało na to, że zawieszają transparenty tak by było je widać z ulicy pod mostem. Ron poszedł do swojego samochodu zaparkowanego na drodze prowadzącej do mostu i czekał na odzew radiowy.

\*\*\*

Linda stała na czele grupy ochraniającej most od strony parku. Była szczęśliwa, że wszystko idzie tak dobrze. Flagi były wywieszane i grupa była w dobrych nastrojach, a teraz zaczęli skandować:

**PRECZ Z NAZISTAMI Z USA ! PRECZ Z FASZYSTAMI !  
PRECZ Z KKK ! ODEPRZEMY ATAK FASZYSTÓW !  
ODEPRZEMY ATAK FASZYSTÓW !**

Atmosfera panowała jak w święto przebierańców Mardi Gras. Ktoś przyniósł ze sobą magnetofon i włączył ska, bardzo popularne wśród SHARP-ów i skinów apolitycznych. Kilka osób zaczęło tańczyć jakiś szalony taniec. Linda złapała inną lesbijkę z DSSPF i zaczęła tańczyć wokół niej. Cóż to była za zabawa! Tym razem nazistom nie uda się zniszczyć jej dnia, a ona będzie się świetnie bawić podczas tego protestu. Jak szło to stare powiedzenie... ach tak.

- Baw się, bądź wiecznie młody i niszczy nazizm! - zapiszczała Linda a inni tańczący na moście powtórzyli za nią. Już po chwili nikt nie pamiętał po co tu przyszli i na co czekali. Kilka metrów dalej, Ron siedział ze swoją grupą w furgonetkach. Słyszał jamajską muzykę ska i serce zaczęło mu mocniej bić. Na podłodze jego samochodu Ben, Greg, Mały John i jeszcze jeden skin Pete nerwowo tupali nogami. Dlaczego to tak długo trwało? Jeśli zjawia się gliny, skończy się całe to przedstawienie. Nagle radio trzasnęło i usłyszeli:

- English Rose do Eagle's Nest. Chłopaki już tu są. Serce Raya podskoczyło. Wszyscy w furgonetce wstali, a Ben sięgnął po torbę, rozpiął ją i zaczął rozdáwać zawartość. Eagle's Nest odpowiedział.

- Wspaniale English Rose, Involved Patriots, jesteście gotowi? Ray zacisnął radio w dłoń. - Gotowi.

- Dobra, chłopcy, bierzemy ich.

Przesuwane drzwi furgonetki Ray'a i białego mikrobusa stojącego obok otworzyły się. Dziesięciu skinheadów po tej stronie drogi trzymało w rękach drewniane kije tak jak ich przeciwnicy. Jeden z nich niósł magnetofon a inny plecak. Na czele grupy Ray, Greg i Mały John maszerowali w stronę mostu. Wszyscy czuli się grupy, gdy tak szli w dół ulicy. Ray czuł że wreszcie robi coś o czym od dawna marzył. Serce biło mu mocniej, czuł jak w jego żyłach płynie krew, zaczął nucić narodowy hymn Quebecu. Był gotowy. Po drugiej stronie mostu grupa Scott a przeszła przez park i zbliżała się do drugiej części mostu. W drodze zatrzymali się na chwilę. Nikogo nie było w pobliżu i Scott bardzo się z tego ucieszył. Ostatnie czego by sobie teraz życzył to biegające dzieci wchodzące im w drogę. Jason otworzył torbę i rozdał kije. Jack otworzył plecak i czekał na rozkazy. Scott wyjął z kieszeni walkie-talkie i rozejrzał się po grupie. Byli gotowi. Scott powiedział przez radio:

- Zaczynamy.

Linda okręcała się w tańcu, gdy zobaczyła pierwszą łysą głowę. Wrzasnęła, potknęła się o stojącego obok SHARP-a i zaczęła krzyczeć by wszyscy się ustawili. Ogarnęła ją panika a serce waliło jej jak młotem. Wszyscy oprócz niej kręcili się wokół, złapała więc pierwszą broń jaka wpadła jej w ręce. Skini doszli do mostu i stali teraz pięć metrów od niej. W rękach mieli kije i nie wyglądali na przestraszonych i zaskoczonych nazistów jakich się spodziewała. W środku grupy stał skin z kijem opartym na ramieniu i mimo, iż nie różnił się od pozostałych, coś powiedziało Lindzie że to jest ich lider.

- Cholera to Scott Larson - powiedział stojący po prawej stronie Lindy Justin Rice. Wolny Morris stał po lewej a obok niego czarny członek DSSPF gapił się na największego skina.

- Oni -wszyscy mają kije baseballowe - krzyknął ktoś z tyłu.

- Jak ktoś z tyłu mógł ich nie zauważyć? - pomyślała Linda.

- Cześć Linda - Scott uśmiechnął się w mało przyjazny sposób.

- Ty faszystowska świni! - wrzasnęła i zacisnęła dłoń na drewnianym kij. - Założę się, myślałeś, że będzie nas tylko kilku! Co teraz zrobisz pieprzony nazisto!

- Coś wymyślimy. Życzę miłej zabawy pieprzeni frajerzy - Scott odwrócił się i podszedł do skina z plecakiem.

- Oni są po obu stronach - krzyknął ktoś.

- Co? - Linda jeszcze mocniej ścisnęła swój kij. Za sobą słyszała coś jakby muzykę Oi! ale

nie była pewna. Wszystko działo się tak szybko. I skąd wzięli się ci skini po drugiej stronie mostu? Co się do cholery działo? Przez chwilę myślała, że Scott i jego grupa się wycofują, ale zdała sobie sprawę, że wszyscy podchodzą do torby. Co oni z niej biorą? Granaty? Baloniki z wodą? Teraz w kompletnej panice, zaczęła skandować a inni powtarzali za nią. ODEPRZEMY ATAK FASZYSTÓW ! ODEPRZEMY ATAK ...

\*\*\*

Z ulicy wyglądało to tak jakby most spowiła gęsta mgła. Wokół niego skinheadzi rozpylali gaz łzawiący. Niektórzy rzucali puszki jak kamienie, ale bardziej zorientowani w sytuacji turlali go po ziemi. Po prawej stronie Alex krzyczał i machał drewnianym kijem jak sam diabeł. Z drugiej strony mostu dobiegały Scotta legendarne piosenki Skrewdrivera ze składanki przygotowanej specjalnie na dzisiejszą bitwę. Jeden ze skinheadów z grupy Ray'a rzucił puszkę zbyt mocno aż poturlała się pod nogi Scotta, więc wszyscy założyli swoje maski. Ktoś przyniósł nawet ze sobą hełm policyjny, stał teraz kilka metrów od mostu i dziko wywijał swoim drewnianym kijem. Czerwonym nie szło zbyt dobrze. Kasłali, wołali o pomoc i próbowali podźwignąć się z szoku po pierwszym ataku. Linda leżała na ziemi próbując zaczerpnąć tchu. Ktoś przez przypadek kopnął ją w brzuch a gdy próbowała się podnieść, ktoś inny przewrócił się o nią. Wyglądało to jak jakaś piekielna orgia i robiło się coraz zabawniej, oczywiście nie dla czerwonych. Mgła gęstniała i teraz nawet biegający po parku zatrzymywali się by zobaczyć co dzieje się na moście. Jeden z transparentów zerwał się i spadł pod most, jedna puszka z gazem także, ale wylatujący z niej gaz wznosił się w górę nie przeszkadzając kierowcom. Justin i Roger błakali się po omacku, aż znaleźli Linde. Próbowali się jakoś ze sobą porozumieć, ale nie udawało im się. Z oczu Justina płynęły łzy, prawie wszyscy chodzili na klęczkach próbując jakoś poradzić sobie z sytuacją. Ktoś od strony ulicy krzyknął by wszyscy próbowali przebiec się tamtędy. Nagle puszki przestały się toczyć a skinheadzi zbliżali się do mostu.

- Teraz nas załatwią - pomyślał Roger.

- Oni nas pozabijają - ktoś krzyknął.

Justin o mało nie zsiąkł się w spodnie. Złapał rękaw Lindy i krzyczał do niej.

- Musimy się stąd wydostać! Musimy stąd wyjść! - nagle poczuł, że coś uderzyło go w głowę.

Na początku myślał, że nic mu się nie stało, ale gdy usłyszał dźwięk łamiącego się o beton kija poczuł się bardzo słabo.

- Co... tu się... dzieje? - wymamrotał i stracił przytomność. Scott widział, że czerwonym już chyba wystarczy. Część tych ze środka mostu zaczęła się czołgać na zewnątrz, ale najbardziej ubawiło go obserwowanie spelzającego z mostu Rogera.

- Przygotujcie się - krzyknął.

Skinheadzi ustawili się w dwie kolumny i rozsunęli się na jakiś metr. Scott stał na czele prawej strony jednej z linii i gdy Roger wypełził przed niego, zamachnął się na niego kijem. Walnął go w brzuch tak że się przetoczył. Alex, stojący na czele drugiej kolumny, zrobił krok na przód i kopnął Rogera w tyłek. Po drugiej stronie Ray w taki sam sposób ustawił swoją grupę. Jak było wcześniej ustalone, mieli nie wchodzić na most dopóki Scott nie powie tak przez radio. Ray zastanawiał się czy Ben i Susan zauważyli już policję. Gdy Roger doszedł do siebie opadł na trawę jakieś sześć metrów od mostu. W głowie dzwoniło mu z bólu i nie mógł złapać tchu. Myślał tylko o tym jak dotrzeć do samochodu, ale nie miał na to siły. Inni jeden po drugim schodzili z mostu. SHARP-owcy byli znacznie gorzej traktowani i rzadko udawało im się przejść nie upadając chociaż raz. Niektórzy schodzili w grupach po trzech czy czterech, ale zwykle nie nadawali się do walki, tak więc jedynym zmartwieniem skinów było upewnianie się, czy ci którzy już upadli nie próbują atakować

ich od tyłu. Ale w końcu niektórzy lewacy zaczęli bić się ze skinami. Niektórzy SHARPOwcy byli tak doświadczeni, że umieli nawet wyprowadzić parę ciosów, jednak nie wiele z nich dochodziło a nawet jeśli to dostawali za to dwa razy mocniej i dwa razy więcej. Przy wejściu na most Ray bił się z członkiem AFA, który także trzymał kij. Ray wytrącił mu go z ręki i uderzył go w tył nóg tak, że lewak upadł na beton. Ben startł się z czarnym członkiem DSSPF, który się na niego gapił i złamał mu szczękę. Czarny upadł na most a z nosa popłynęła mu krew. Innemu Czarnemu udało się uderzyć Jack'a w twarz, za co dostał kopa w brzuch tak mocnego, że spadł ze wzgórza a turlając się w dół darł się przez cały czas. Po kilku minutach od rzucenia pierwszej puszki z gazem, grupa lewaków została rozbita w proch. Cała ta scena wyglądała niczym obraz chaosu. Biegając w panice po moście ktoś kopnął magnetofon Lindy rozbijając go na kawałki. Po każdej stronie mostu leżało około dwudziestu wycieńczonych lewaków płaczących i jęczących. Kilku skinów zostało wyznaczonych do pilnowania ich, Scott zabronił robić im krzywdę, chyba że sami będą zaczynać. Na moście następnych dwudziestu lewaków leżało nieprzytomnych lub takich udawało. Kilku schowało twarze w ubranie by nie wdychać gazu. Justin odzyskał przytomność, ale był za słaby by się podnieść. Linda leżąca obok Justina próbowała wymyśleć jakieś wyjście z sytuacji. Obraz miała zamazany ale zdołała zobaczyć ekipę telewizyjną filmującą całe zdarzenie.

- Dranie - pisnęła czując ból skaleczeń i małych zadrapań. Na ulicy Ray rozglądał się na obie strony czy policja już się pojawiła. Nic. Pomyślał, że to dziwne, że jeszcze nie przyjechali ale nie miał zamiaru dać się aresztować dlatego, że zbyt długo się zastanawiał. Sięgnął po radio do kieszeni by zawiadomić innych skinheadów by ruszali w stronę samochodów.

- Involved Patriots do English Rose. Pakujemy się i spadamy. Eagle's Nest jak tam sytuacja?

Czekając na odpowiedź rozejrzał się i po raz pierwszy zobaczył jak niesamowity był to widok. Po drugiej stronie ulicy ludzie zaparkowali samochody i przyglądali się. Ray pomachał im a oni szybko zaczęli odjeżdżać.

- Eagle's Nest do E.R. i I.P. - wybrzeże jest puste. Wyjeżdżajcie teraz i opowiadajcie o tym swoim dzieciom!

- Odbiór - powiedział Scott przez walkie-talkie. Ray odpowiedział, schował krótkofalówkę do kurtki i ruszył do furgonetek. Mały John wskoczył mu na plecy i wy dobył z siebie swój najlepszy okrzyk wojenny.

- Udało nam się Ray! Udało się! Nie mogę w to uwierzyć! Super! Ray zaśmiał się i zrzucił go ze swoich pleców. Mały John wylądował na nogach i jeszcze raz krzyknął radośnie.

- Udało nam się Mały John! - Ray pchnął go na Grega i wszyscy trzej dobiegli do grupy. Scott rozejrzał się wokół, sprawdzając czy wszyscy są gotowi i powiedział by zaczęli iść przez most. Wyglądało na to, że lewakom nic wielkiego się nie stało, ale wszystkich nie widział. Kilka rozwalonych nosów, jeden skin trzymający się za bok trochę zbyt teatralnie, jeden wielki siniak wokół oka, ale nic poważnego. Nad mostem wciąż była lekka mgła, ale Scott dostrzegł Linde i Justina leżących na ziemi jakby ich przejechała wielka ciężarówka. Minął ich bez zastanowienia z wysoko podniesioną głową i kijem na ramieniu. Inni podążali za nim, nucąc wymyśloną przez siebie piosenkę.

**OLE ! OLE! OLE! ZMIAŹDŹYMY CZERWONYCH!**

Scott uśmiechnął się i zaczął gwizdać. Widząc Ray'a jakieś piętnaście metrów przed sobą pozdrowił go skinowskim pozdrowieniem i wyciął swój własny okrzyk wojenny. Reszta grupy Ray'a odwróciła się i wzniosła zwycięsko ręce. Ich okrzyki słyhać było aż na ulicy, a czerwoni zastawiali się czy już na pewno są bezpieczni. Wiedział Scott, kiedy się

wycofać. Powiedział więc reszcie skinów by rozdzielili się na grupy i przyjechali do Ray'a o ósmej wieczorem. Wsiadli do czekających samochodów (pożyczonych przez Susan i Nicole) i odjechali po kilku. Jason i Susan przytulili się a Ben złapał Nicole i obrócił ją wokół siebie. Po minucie wszyscy oprócz Scotta i Alexa odjechali. Przeskoczyli przez chodnik i ruszyli na skróty do miejsca, gdzie miał na nich czekać Ron, na rogu East 8th i Garden. Szli szybko i rozglądali się czy nie ma policji. Gdy minęli kilka ulic odwrócili się i spojrzeli na most. Widok był żalospny i śmieszny. Sześćdziesięciu czy więcej lewaków wyglądało tak samo bezwładnie jak kilka minut temu, a transparenty, flagi i kiję leżały połamane na ziemi.

- Scott, udało nam się. Nie mogę w to uwierzyć, ale udało nam się. - Alex, zmęczony i lekko zdyszany, odetchnął głęboko i westchnął. Scott znów się zaśmiał.

- Chodź, idziemy.

## Rozdział 7

Nie minęło kilka godzin od czasu, gdy ostatni uczestnik demonstracji przewieziony został do szpitala, a lokalne wiadomości nadały reportaż z bójki na moście. O piątej była to informacja dnia, zatytułowana "Atak na moście". Początkowo producenci założyli, że skinheadzi zostaną pobici, więc planowali przedstawić całe zajście jako dobro zwyciężające zło. Jednak gdy zobaczyli materiał z awantury, z żalospnym obrazem bitwy, zdecydowali się zmienić podejście. Rezultaty były łatwe do przewidzenia. Na początku programu, ujęcia z ostrego dyżuru zapchanego posiniaczonymi i pobitymi antyrasistowskimi skinheadami, hipisami i punkami. Zamiast wygłaszającej zwycięską mowę Lindy, pokazano ją płaczącą nad członkiem DSSPF leżącym na noszach. Zamiast dziwaków walących kijami o ziemię, pokazali Justina nieprzytomnego, z ręką zaciśniętą na drzewcu transparentu pikiety. Zamiast Loringa mówiącego o nazistowskich skinheadach, z którymi rozprawił się w Minneapolis, pokazano go skopanego, pobitego i plującego krwią. Zamiast pokazania ich wojowniczych flag nielegalnie rozwieszonych na moście, pokazali demonstrantów wesoło tańczących przy swojej muzyce, z krótkim ujęciem sprzętu grającego rozbitego i zmiażdżonego na ziemi. Ponieważ ekipa telewizyjna ukryła się w krzakach, w parku, po rozpoczęciu bójki, nie mieli ujęcia skinheadów wchodzących i wychodzących ze swoich furgonetek. Bardzo tego żalowali, ponieważ taki obraz, upodobniający skinheadów do brunatnych koszul zbierających się do napadu, byłby bezcenny. Mieli za to mnóstwo ujęć przerażających, zastrasżających skinów machających kijami i rozpylających gaz łzawiący. Pospęne wywiady z majorem Clarkiem, komendantem Ryanem, gubernatorem, Evansonem i Sabrotsky'm wplecione zostały w relacje z akcji. Ostatnie było ujęcie ambulansu zatraskującego drzwi i odjeżdżającego w dół drogi. Przekonujący głos w tle, połączony z ujęciami z trzech wcześniejszych strzelanin. "Wiadomości" sprawiały wrażenie, że w Duluth rozpoczęła się regularna wojna. Wskaźniki oglądalności tego wieczoru przebiły wszystko. Telefony w stacji telewizyjnej urywały się. Zaniepokojeni i zdenerwowani widzowie żądali więcej informacji na ten temat. Dlaczego nikt nie pomógł tym niewinnym ludziom? Gdzie była wtedy policja? Jedna starsza pani pytała czemu reporterzy nie odłożyli swoich kamer i nie pomogli młodzieży walczyć z nazistami. Siedząca na kanapie Katie oglądała program i płakała używając pudełko chusteczek. Ron usiadł na drugim końcu kanapy w pokoju Katie i oglądał wiadomości z wielkim zainteresowaniem.

- Nie mogę w to uwierzyć. Naprawdę nie mogę w to uwierzyć - powiedział tylko. Tak naprawdę, nie mógł uwierzyć w to jak telewizji udało się tak wszystko przekręcić. Katie z trudem mogła mówić. Sięgając po jego rękę, zacięła się próbując powiedzieć jedno

zdanie, prawie do końca wiadomości jąkała się zanim wykrztusiła. -Jak... jak to... jak to... się ... stało? - powiedziała przez łzy.

- Powinam być tam z nimi.

Ron przyjaźnie poklepał ją po plecach.

- No coś ty, Katie, naprawdę myślisz, że Linda chciałaby żebyś się narażała?

- I tak nic ją nie interesuje! - powiedziała Katie znowu się załamując. Zakryła twarz dłońmi i kołysała się w przód i w tył. Ron wstał i uklęknął przed nią próbując ją pocieszyć. Przez chwilę klęczał tak, z głupią miną, nie wiedząc co powiedzieć i próbując uporać się ze swoimi emocjami w końcu udało mu się tylko wykrztusić kilka razy.

- Przepraszam.

Katie nagle przycisnęła się do niego kurczowo jak małe dziecko.

- Co ja zrobię, Ron? Co ja zrobię? Ja już nic nie wiem - spojrzała na niego smutnymi zamglonymi oczami.

- Chciałabym, żeby wszystko zniknęło - szepnęła. Po dłuższej chwili, Ron opanował się i wstał, Usiadł na kanapie i lekko objął Katie. Alarm samozachowawczy włączył się w jego głowie, syrena ostrzegawcza wyla. Ron widział swojego dziadka patrzącego na niego z niechęcią. Nie było żadnej potrzeby by emocjonalnie wiązał się z Katie. Wszystkie informacje o DSSPF zdobywał bezpośrednio od Lindy. W najlepszej sytuacji wyciągnie Katie z tej grupy, ale wtedy i on będzie musiał się wypisać, a ona nie była na tyle wpływową by to usprawiedliwić. W dodatku, jeśli będzie to dalej ciągnął, to w końcu wyjdzie na jaw, po której stronie naprawdę stoi. A co by się stało gdyby Linda odkryła, że Katie spotyka się z Ronem? Rozważając całą sytuację, Ron odpowiedział tak jak zwykle w sytuacjach kryzysowych.

- Cholera, później się nad tym zastanowię.

Pocałował Katie w czoło.

\*\*\*

Wieczorem, tego samego dnia, Alex i Scott pojechali do domku Jasona położonego niedaleko małego miasteczka nad Silver Bay. Ron podrzucił im do domu kasetę wideo. Złapali torby i ruszyli na drogę międzystanową prowadzącą na północ. Domek Jasona leżał nad Superior Lake i otaczał go piękny widok. W lecie i podczas sezonu sportowego rodzice Jasona często wynajmowali domek turystom, zdobywali dodatkowe pieniądze. Jesienią i zimą domek stał pusty, i skinheadzi często go używali nazywając go swoim "Bunkrem". Wyruszyli około czwartej. Chociaż jazda trwała godzinę, byli tak przejęci opowiadaniem sobie o porannej bitwie, że nawet nie zauważyli, kiedy dotarli na miejsce. Przed garażem stał zaparkowany samochód Jasona, w domku nie paliły się światła a drzwi frontowe były otwarte.

- Jak myślisz, powinniśmy od razu wejść do środka czy poczekać? - spytał Alex ze śmiechem.

- Byłoby zabawnie, gdybyśmy teraz wkroczyli do środka, bez uprzedzenia - powiedział Scott bębniąc palcami o szybę.

- Pamiętasz jak nakryliśmy lego skina z Teksasu - tego z dużym czołem - zabawiającego się z dziewczyna w ubikacji w czasie koncertu? Alex spojrzał na Scotta i z dezaprobatą potrząsnął głową.

- Scott, zakładając że kiedykolwiek znajdziesz sobie dziewczynę, chciałbyś żebyś w takiej sytuacji wszedł do twojego domu? Scott zachichotał i skinął głową.

- Faktycznie, nie chciałbym. Damy im pół godziny a potem wchodzimy bez względu na wszystko.

Tak jak cała północna Minnesota, Silver Bay miała za sobą swoje lepsze dni. Większość

sklepów była teraz zamknięta, drogi były zniszczone. Udało im się znaleźć tylko jeden sklep, gdzie kupili jedzenie. Naturalnie monopolowy nie został zamknięty, kupili więc kilka skrzynek piwa i wyszli. Gdy wrócili do domku, przeszli przez ścieżkę, zapukali w drewniane drzwi i weszli do środka. Zastali Susan i Jasona porządkujących dom. Z jakichś powodów byli w bardzo dobrych nastrojach.

- Takim to dobrze -pomyśleli.

Domek ten, była to właściwie stara dwupoziomowa willa, którą ktoś odsprzedał po niewiarogodnie niskiej cenie. Był tam salon i piwnica, na tyle duża, że mogła pomieścić zespół i całą publiczność wieczornego koncertu. Zespół zjawił się pierwszy. Po rozstawieniu na dole całego sprzętu, Vinland SS postanowił zrobić próbę zanim zjawi się reszta. Ponieważ nie było tam sąsiadów, Scott i Alex postanowili wywiesić przed domem i w piwnicy reprodukcje historycznych flag. Oryginalne flagi powiesili na piętrze. W końcu przyjechała reszta NORDIC FRONTU. Ron przywiózł ze sobą wideo z porannej walki. Wszyscy zaśmiewali się bez końca wskazując na filmie różne osoby i przewijając w nieskończoność fragmenty filmu. Cała grupa była w świetnych nastrojach, co było zrozumiale. Wszyscy czuli się spełnieni, bo po latach rozmów, koncertów i niewielkich potyczek z punkami, wygrali wreszcie prawdziwą bitwę. Od czasu, gdy w zeszłym roku przejęli Canal Park i Leif Ericsson Park, zajmowali się negocjacjami i zastraszaniem. Po dniu kilku skinów zdążyło już zadzwonić do znajomych z innych części kraju i opowiedzieć o akcji "Most". Około ósmej, do domku przybyły dwie grupy politycznych skinów. Jedni, byli to starsi aktywiści z St. Paul, a drudzy to załoga z Thunder Bay w Kanadzie. W regionie St. Paul scena umierała, została tam tylko grupa starych skinów, działająca tam od lat. Co do Thunder Bay, wszystko się dopiero rozkręcało i działało tam tylko kilku skinów. Pierwsze, co powiedzieli po przybyciu to że bardzo żałują, że nie brali udziału w porannej bitwie. Tak więc trzydziestu czy czterdziestu skinów i sympatyków stłoczyło się w domku. Jako hołd dla zespołów, których nazwy zostały użyte rano w łączności radiowej, English Rose i Involved Patriots zostały wybrane na muzykę dzisiejszego wieczoru. Rozmowa była ożywiona i interesująca. Nowa moda na noszenie portfela na łańcuszku dotarła właśnie do Duluth i St. Paul. Wszyscy pokazywali swoje nowe nabytki i tłumaczyli gdzie je można taniej kupić. Około dziesiątej wszyscy zeszli do piwnicy, by zobaczyć zespół. Mimo, iż w piwnicy było ciemno, gorąco i bardzo ciasno, skinheadzi świetnie się bawili. Skakali na podłodze i pozbywali się resztek agresji, które zostały im z ranka, nareszcie czuli się wolni. Zapominali na chwilę o swoich problemach. Wszyscy świetnie się bawili. Mały John siedział na plecach Grega i bił się z innymi skinami. Ray podrywał skingirl. Greg pił trzecie piwo. Jack flirtował ze swoją dziewczyną, jakby dopiero się poznali. Inna grupa skinheadów opowiadała gościom z Thunder Bay szczegóły porannych wydarzeń, naśladując o ciekawsze fragmenty akcji. Skinheadzi z St. Paul opowiadali stare historie o awanturach, które wszczynali, gdy byli młodzi, mimo iż każdy słyszał je już z dwadzieścia razy. Po kilku kawalkach Wayne, lider Vinland SS, przerwał przed następnym numerem. Stał przed perkusją a z czoła płynął mu pot.

- Zanim zagramy następny kawałek, jest coś o czym chciałbym dziś powiedzieć. Jak wszyscy wiemy odnieśliśmy wielkie zwycięstwo, chociaż niektórzy myśleli, że już nas nie ma! Zanim zdolał skończyć mówić, wszyscy zaczęli klaskać i krzyczeć. Niektórzy rzucali różne hasła, a kilku zasałutowało wyprostowaną ręką. Kiedy się uspokoił Wayne mówił dalej.

- Dzisiaj udowodniliśmy także, że nasza sprawa nie umarła. Nadal tu jesteśmy, mimo iż Żydzi marzą o tym, byśmy zniknęli z powierzchni ziemi. Ale my wciąż żyjemy...

- Masz cholerną rację! - krzyknął ktoś z tyłu. Wayne kiwnął głową i otarł pot z czoła.

- ... ale my wciąż żyjemy i teraz będzie więcej bitew na ulicach, musimy ratować nasze mi-



asto i nasz naród dopóki wszystko TO CO MIELIŚMY NA TYM ŚWIECIE NIE BĘDZIE ZNOWU NASZE! Grupa oszalała, wszyscy zaczęli wykrzykiwać - Hail Victory!

Scott wywrócił oczami i nadal obserwował.

- Dowiedliśmy dzisiaj, że nie pozwolimy tym pieprzonym czerwonym więcej nami pomiatać. Jesteśmy coraz silniejsi i będziemy walczyć, aż do ostatecznego zwycięstwa! Przerwał na chwile i poprawił mikrofon.

- Jest jeszcze coś o czym trzeba powiedzieć. Lider naszej grupy, NORDIC FRONTLJ jest tu dzisiaj z nami i chciałbym powiedzieć, że wszystko co robimy tu, na północy to jego zasługa. Chciałbym więc by Scott wszedł tu na chwilę i powiedział parę słów. Jesteś przecież lepszym mówcą ode mnie.

Uczył przyjacielski gest w stronę Scotta, by wyszedł. Grupa wsparła prośbę Wayne oklaskami i gwizdami. Ktoś zaczął nawet skandować jego imię i gdy Scott szedł, czuł że po drodze wszyscy poklepują go po plecach.

- Dobra robota Scott - powiedział ktoś.

- Jesteś wielki Scott - krzyczał z tyłu Ray.

- 88, bracie! - zawołał skin z St. Paul.

Scott wziął z ręki Wayne mikrofon i uściśnął go mocno. Czuł od Wayne piwo i pomyślał, że przytula go trochę za długo. Przy przyćmionych czerwonych światłach w ciemności, Scott z trudem mógł kogokolwiek rozpoznać. W pokoju zapadła cisza, ktoś z tyłu zapalił papierosa. Pomyślał przez chwile, ile twarzy będzie tu przy nim za rok.

- No, chłopaki, udało nam się.

Grupa zaczęła krzyczeć z ogromną energią, aż cały pokój wypełnił się hałasem i echem.

- Przy pomocy naszego przyjaciela, którego niestety dziś z nami nie ma, po trzydziestu latach zgromadzeń na 20 Kwietnia, które były totalnymi katastrofami, wreszcie zrobiliśmy coś z tego dnia! Znowu wszyscy zaczęli krzyczeć. Ktoś z tyłu skandował hasło AFA, wszyscy wybuchnęli śmiechem.

- O, wygląda na to że mamy tu szpiega! - Scott zaśmiał się razem z grupą.

- Ale, poważnie, chciałbym powiedzieć, że jestem z was wszystkich dumny i nawet jeśli ktoś nie brał udziału w dzisiejszej walce, niech wie, że jego także mam na myśli, gdy mówię że jesteśmy najlepszymi skinami w ruchu!

Wszyscy oszaleli. Gdy w końcu się uspokoiili, Scott przez chwile patrzył w podłogę, myśląc co powiedzieć. Rozejrzał się po tłumie i po raz pierwszy zdał sobie sprawę, jak wiele osiągnął tworząc całą grupę. To byli jego ludzie, jego przyjaciele, jego rodzina. Prawie ze łzami w oczach, pomyślał że chciałby by ta chwila trwała wiecznie. Po chwili mówił dalej.

- Sądzę, że każdy z nas życzyłby sobie, aby historia potoczyła się trochę inaczej. Żylibyśmy teraz w lepszym świecie i wszyscy o tym wiemy. Niektórzy mówią nawet, że niemożliwe jest, by nasza sprawa jeszcze kiedyś wygrała, że straciliśmy swoją szansę. Czasem nawet ja sam w to wierzę. Ale myślę, że należy powiedzieć: skoro jesteśmy zwycięzcami tutaj, w końcu nasza strona wygra. Jeśli nadal będziemy walczyć tak jak dzisiaj, jeśli nadal będziemy dawać z siebie wszystko, nie możemy przegrać! Powiem to. Skinheadzi z napięciem słuchali co powie:

- Nawet, gdybym wiedział, że nasz czas minął i nawet gdybym rozumiał, że nasza rasa zginie, nie ma na całym świecie innej niż wy grupy ludzi, z którą wolałbym teraz być! Zanim ktokolwiek zdołał zareagować, Scott przypomniał sobie czemu wszyscy tu są.

- Za Hitlera! - krzyknął.

- Za Hitlera! - odpowiedzieli.

Podał mikrofon Waynowi i wrócił do tłumu. Gdy koncert się skończył, wszyscy kręcili się po domu. Piwo było na dole, więc wszyscy imprezowicze siedzieli w piwnicy reszta

była na górze. Kilka osób śpiewało "You Gotta go" Aryanu a reszta znów oglądała wideo. Toczyło się kilka zwykłych rozmów. W rogu duński skinhead, który przyjechał odwiedzić skinów z Twin Cities tłumaczył sytuację sceny w Danii. Inni dyskutowali na temat jak efektywnie rozpocząć rewolucję, ktoś spierał się o Tożsamość Chrześcijańską a Odynizm. Ta dyskusja była naprawdę zażarta bo skini z Duluth dopiero rozważali swoją przynależność religijną. A ponieważ skinheadzi z St. Paul dawno już określili swoją, próbowali przekonać do swoich opinii chłopaków z Duluth.

- To nie jest możliwe. Jezus Chrystus nie był Biały był Żydem.

- To tobie się tak wydaje. Ale jeśli to prawda to dlaczego w Biblii mówi przeciw Żydom?

- Są Biali, którzy mówią przeciw Białym, czemu Żyd nie może mówić przeciw Życom?

- Bo Żydzi byli przybyszami z tego samego regionu co Armeńczycy...

- Ale to było kilkaset lat po śmierci Chrystusa...

- To dlatego że Żydzi byli przybyszami i ... - ej, słuchaj co do ciebie mówię...

Nagle Scott zauważył, że nie ma Alexa. Otworzył przesuwane drzwi na patio i wyszedł na zewnątrz w zimne nocne powietrze. Na przystani dla łódek zobaczył go siedzącego na krawędzi pomostu. Scott ruszył w jego stronę. Spojrzał na jezioro, które w nocy wyglądało bardziej jak ocean i pomyślał jakie było piękne. Chociaż Alex słyszał kroki na starym drewnianym pomoście, nie poruszył się. Scott usiadł obok niego. Alex trzymał w ręku importowane piwo i smutnym wzrokiem patrzył przed siebie. Po chwili w końcu się odezwał.

- Ładnie tu prawda? Nie pamiętam kiedy ostatnio tu byłem.

- Zeszłej jesieni - odpowiedział Scott trochę niezręcznie - przychodziłeś tutaj bez przerwy.

- Tak robiłem - przytaknął Alex. Nie był specjalnie pijany, ale ewidentnie coś go martwiło.

- Wiesz, Scott, często się zastanawiam dokąd to wszystko zmierza. Chodzi mi o to co się stanie w przyszłości - Alex wykonał gest rękami.

- Myślę że nie mówisz o sprawie tych morderstw - powiedział Scott po chwili.

- Nie - cicho odpowiedział Alex. Rzucił kamieniem w jezioro i spojrzał na niebo. Ciemną noc oświetlały setki dalekich gwiazd. Scottowi wydało się, że zobaczył to dziwne światło, które zdarza się spotkać tu, na północy, ale nie był pewien. Alex napił się piwa.

- Chodzi mi o to, dokąd ja zmierzam? Czuję się jak w pułapce. Chodzę do szkoły, w którą nie wierzę, staram się zdobyć świadectwo Bóg wie czego tylko po to by... przez czterdzieści lat zarządzać się w jakiejś bezsensownej pracy. Scott kiwnął głową - Czuję się tak samo Al. Alex spojrzał na niego - Naprawdę tak samo czujesz? Pomyśl o tym. Jesteś jedyną osobą tutaj, która bierze los we własne ręce. Cała reszta czeka co czas przyniesie - wskazał w stronę domu.

- Na przykład oni. Gdzie oni będą za kilka lat? Ilu z nich już wkrótce z tego wszystkiego zrezygnuje?

Wszyscy twierdzą, że to sprawa ich życia, ale pewnego dnia obudzą się i zapytają sami siebie po co w tym tkwią. Większość z nich nie będzie miała na tyle dobrej odpowiedzi by zostać. A ja? Czy ja tu naprawdę należę? Spójrz na moje dwie możliwości. Albo rzucę szkołę i znajdę jakąś otepiającą pracę, albo zabiję się. Nie ma znaczenia co zrobię... Co z tego, że jestem mądry? Co z tego? Czy mogę coś zmienić? Za kilka lat ożenię się, będę spłacał dom i martwił się o treningi moich dzieci. Całe te awantury i młodzieńcza energia przemina. Jesteśmy w takim wieku, że myślimy: zmienimy świat bo tak mówią w piosenkach. A kiedy będziesz dorosły, spojrzysz za siebie na tych wszystkich ludzi, którzy się pojawili i odeszli, na błędy które zrobiłeś i zobaczysz, że ten pieprzony świat nie jest wcale lepszy. Jedyna różnica, że ty i ja już teraz to wiemy. Tak czy inaczej oni wygrają Scott! Wskazał w kierunku miasta.

- Oni, kurwa, wygrają!

Przez chwile obaj siedzieli na moło myśląc o swoim życiu. Czy naprawdę było coś warte? Większość członków NORDIC FRONTU po prostu robiła to co robiła i nie wiedziała co ich czeka. Scott i Alex widzieli już tyłu ludzi zmierzających prosto do tragicznego końca i co z tego? Przez każdego punka do bicia, przez każdą ulotkę, przez każdą mowę o zwycięstwie nic się nigdy nie zmieniało. Alex wrzucił do wody jeszcze jeden kamień. Wstał i zaczął iść.

- I tak za kilka lat biała rasa będzie tak zmieszana, że nie będzie warto za nią walczyć - powiedział ze smutnym uśmiechem kołyszając się w przód i w tył na lekko falującym pomoście. Scott nadal siedział na końcu moła myśląc o swojej przyszłości.

\*\*\*

Tymczasem w Duluth, grupa PATRIOTIC GLORY robiła to samo co w każdą sobotę, ale nie z tych samych powodów. Tylko kilku z nich wiedziało, że 20 kwietnia to dzień urodzin Hitlera, a z tych nieliczni wiedzieli tylko dlatego że słyszeli o koncercie White Power odbywającym się z tej okazji gdzieś w Ameryce. Podczas, gdy Scott i jego załoga słuchali Vinland SS. Patrioci zbierali się na zachodnim krańcu Duluth w domu Terry'ego Gibbonsa w Proctor. Terry, lider PATRIOTIC GLORY był drugim po Scocie skinem w Duluth. Życie Terry'ego było zadziwiająco proste a on je takim lubił. Został "patriotycznym" skinem dlatego, że podobał mu się styl i muzyka. Co do patriotyzmu, naprawdę nie mógłby go mniej obchodzić. Choć nie był pacyfistą, wołał się nie bić. Miał charyzmatyczną osobowość, ale nie był liderem. Jedyna interesująca rzeczą jaką mówiło się o Terry'm to, że był "fajnym" apolitycznym skinem i robił fajne imprezy. Zabawa zaczęła się tak jak zwykle u Terry'ego: ktoś włączył muzykę, kupił piwo i zaczął pić. Po godzinie dwudziestu "patriotycznych" skinów łąziło po domu, rozmawiało, tańczyło i upijało się. Wydarzeniem wieczoru było sprowadzenie kilku wolnych dziewczyn, dzięki czemu chociaż raz panowała jako taka równowaga między męską a żeńską częścią imprezowiczów. Terry jak zwykle bawił się w gospodarza, chodził z pokoju do pokoju, sprawdzał czy wszystko jest w porządku i czy nie zapomniał żadnych imion. Ale tego wieczoru inne sprawy niż dziewczyny, imiona gości i muzyka zajmowały jego umysł. Jak większość innych skinheadów martwiły go przestępstwa z nienawiści, jak je nazywał. Wprawdzie wszyscy wiedzieli o tym że w PATRIOTIC GLORY nikt nie ma ani powodów, ani umiejętności by popełnić cztery morderstwa, Terry'ego martwiła presja jaką wywierali na niego miejscowi lewacy. Na początku łatwo było ignorować tę sprawę. Jego skini zwykle trzymali ze sobą, a większość z nich mieszkała w Proctor a nie we właściwym Duluth, więc tylko kilka osób łączyło PATRIOTIC GLORY ze sprawą morderstw. Nawet policja wiedziała że to nie są "tacy" skini i zostawiono ich w spokoju. Ale po drugiej parze zabójstw, a potem śmierci członka DOA z rąk białego separatysty, Morris, Justin i Linda zaczęły go nachodzić, prosząc o wsparcie dla swoich grup lub ochronę w czasie marszów. Oczywiście odmówił. Nie dlatego, że był nazistą, tego był pewien, ale by nie angażować się i nie dolewać oliwy do ognia, jak to ujął. Może i część tych powodów była prawdziwa, ale tak naprawdę chodziło o "Umowę". "Umowa" było to porozumienie zawarte przez Scotta i Terry'ego trzy lata przed morderstwami. Wtedy skinów w Duluth można było policzyć na palcach jednej ręki, a jedynymi osobami, które wiedziały, że w Duluth działa ruch skinheadów byli oni sami i ich znajomi. Po lecie bójek między Scottem a Terry'm, przeprowadzili ze sobą negocjacje, które by zrobiły wrażenie na liderze Organizacji Narodów Zjednoczonych. "Umowa" była taka: skini White POWER nie będą bili skinów patriotycznych i vice versa. Skinheadzi White Power nie będą rekrutować w Proctor, ale jeśli ktoś z Proctor przyłączy się do NORDIC FRONTU nikt nic będzie mu nic robił. Ale najważniejsza była klauzula, że jeśli ktoś przejdzie z jednej grupy do drugiej to nie będzie za to żadnej zemsty. Wynikało to z tego, że

gdy skini pojawili się w Duluth, bycie "Nazistą" czy "Patriotą" zależało od tego kogo się bardziej lubiło Scotta czy Terry'ego. Wtedy dzieciaki często przechodziły z jednej strony na drugą i wszyscy byli już zmęczeni ciągłymi bitwami nie dającymi żadnych rezultatów, więc zawarto "Umowę". Mimo, iż niektórzy krytykowali Scotta za negocjowanie, "Umowa" kilka razy okazała się bardzo przydatna. Częściowo dzięki "Umowie" Scott mógł namówić Ray'a, Grega i dwóch innych skinheadów z Proctor by opuścili tradycyjną scenę i dołączyli do NORDIC FRONTU, a Scott od zawarcia "Umowy" oddał Terry'emu tylko jednego skinheada. Właściwie ten jeden skinhead dowiedział się, że jest w jednej ósmej Indianinem, więc oszczędził Scottowi wstydu nakazywania komuś opuszczenia grupy tylko dlatego, że nie spełnia kryteriów rasowych. Po czterech latach trwania "Umowy" sytuacja zaczęła się komplikować. Terry wiedział, że jeśli zacznie wspierać lewaków, zyska groźnego wroga. Ale jeśli zignoruje DSSPF, AFA i DOA, ich połączone siły mogłyby skazać PATRIOTIC GLORY na wykluczenie z subkulturowej sceny Duluth, może nawet musieli by walczyć z tymi trzema grupami. Terry nie był marzycielem i znał swoją załogę. Wiedział że większość imprezuje razem z miejscowymi punkami. Jeśli zaryzykowałby uczynienie z punków swoich wrogów, mógłby stracić prawie połowę swojej grupy. Terry usiadł na oparciu kanapy i myślał o sytuacji. Przez lata udawało mu się uniknąć podejmowania decyzji, głównie dlatego, że nie było nic na tyle ważnego by podejmować decyzje. W PATRIOTIC GLORY decydował tylko o tym jakie piwo kupić i kiedy powiedzieć innym skinom by wyruszać na koncert. Teraz miał prawdziwy problem i bardzo się tym martwił. Kilku skinów upijało się w kuchni wołając zaproszone na imprezę dziewczyny by do nich dołączyły. Skingirls rzucały im wściekle spojrzenia, oburzone tym, że cała uwaga nie koncentruje się jak zwykle na nich, ale na obcych dziewczynach. Na dole jacyś skini rozkręcili wieżę by posłuchać nowego "tradycyjnego" CD, czegoś co brzmiało jak mieszanka wszystkiego co nagrano przez ostatnich dwadzieścia lat. Po chwili słuchania muzyki Terry zdał sobie sprawę, że jest trochę za głośno, zszedł więc na dół by powiedzieć im by ściszyli i aby wziąć sobie jeszcze jedno piwo. Na schodach spotkał skinheada zakładającego kurtkę.

- Dobranoc Daley.

- Dobranoc, Terry - odrzekł Daley wspinając się po schodach - skontaktuję się z tobą w przyszłym tygodniu, dobra?

- Spoko. Może pogadamy o zrobieniu tego koncertu w czerwcu?

Daley kiwnął i wyszedł. Terry próbował zadziałać swoim autorytetem by ściszo muzykę, ale czterech innych skinów rzuciło się na niego skacząc, klaszcząc i gwizdząc, ciesząc się, że go widzą. Terry uśmiechnął się, napił się z podanej mu butelki i ściszył muzykę. By grupa nie była specjalnie rozczarowana, poszedł do drugiego pokoju i przyniósł więcej piwa. Tłum został zaspokojony. Terry wrócił na górę do kuchni na bardzo ważną dyskusję z grubym skinheadem na temat bycia pijanym.

- No, wiesz, to jest jak ... czuję że jest się bardzo mocnym... no wiesz? Jakbyś mógł zrobić wszystko. No, wiesz?

Terry zgodził się z nim. Skin zaczął machać rękami zapominając, że trzyma szklanek z piwem. Wokół niego, w zapchanym, głośnym pokoju inni również zaczęli objawiać skutki oddziaływania alkoholu.

- To znaczy, czuję że mam ochotę wyjść i kogoś pobić... nie żeby bym był rasistą, czy coś... ale mam ochotę dokopać jakimś ludziom, no, wiesz? Naprawdę, nie ważne komu, ale... Teny powiedział, że rozumie. Za nim kilku skinów szło do schodów, hałasując, kołyszając się, śmiejąc i gadając od rzeczy. Gdy wreszcie do nich dotarli, Terry pomachał im na do widzenia po czym odwrócił się z powrotem, posłuchać jak gruby skinhead tłumaczy swoją opinie. Ale ten mówił już o czymś innym. Gdy odszedł napełnić swoją szklanekę, znalazł nowy

temat do rozmowy. Śmierdziało od niego alkoholem a na mocno rozciągniętej koszulce "American Skinhead" w kilku miejscach były plamy po piwie.

- Teraz jest całe to zamieszanie ze skinami no wiesz są SHARP-y i naziści. Osobiście nie lubię ani jednych, ani drugich możesz mnie nazwać biernym... Terry?

Terry rozglądał się po pokoju zastanawiając się, czy ktoś jeszcze słucha. Nikt nie słuchał. Nagle poczuł na ramieniu rękę swojego otłuszczonego przyjaciela, który zbliżył się do niego i rozmawiał z nim, kilka centymetrów od niego.

- Ja to widzę tak, nie powinniśmy się tym martwić. To znaczy... ten kraj złożony jest z różnych ludzi, no, wiesz? - z powagą wskazał na swoją koszulkę z amerykańską flagą i dwoma wieńcami laurowymi po bokach. - To znaczy, o to właśnie chodzi. Być dumnym z klasy robotniczej i być dumnym ze swojego narodu, nie z koloru skóry. To znaczy, ja jestem dumny że jestem Irlandczykiem, Niemcem, Czechem i Szwedem, bo tym właśnie jestem, ale to nie znaczy że... ja... uh... uważam, że jestem lepszy od innych. Tłuścioch trochę się odsunął. Gapił się na duży pokój z dumnym spojrzeniem. Za nim skin wyrzygał do zlewu. Inni zaczęli się śmiać, Terry słyszał jak jakaś skingirl kłóci się ze swoim chłopakiem o to, że flirtował z jedną z dziewczyn z zewnątrz. Tłuścioch znów spojrzał na Terryego, podniósł szklankę i skinął głową.

- Skinheads na zawsze, stary. Skinheads na zawsze.

\*\*\*

Brian siedział w samochodzie zaparkowanym kilka bloków od domu. Był to wypożyczony samochód, który pracodawca dał mu do wykonania kolejnego zadania. Ponieważ był zadowolony z jego ostatnich rezultatów, nie chciał by Brian podczas dzisiejszej akcji ryzykował, że złapią go w jego własnym samochodzie, zwłaszcza że sytuacja była bardziej ryzykowna niż poprzednio. Był zniecierpliwiony, i zerkał przez swoje nowe okulary na dom Terry'ego. W ciemnej alei, światło księżyca układało się na tylnym siedzeniu samochodu. Z daleka słyszał muzykę i chwilami wystukiwał nogą rytm piosenek, mimo iż większość a nich wcale mu się nie podobała. Zapalił papierosa a jego zapach zmieszał się z zapachem czystego samochodu. Co jakiś czas spoglądał w dół i w górę ulicy i zaglądał w okna domów z nadzieją, że zobaczy coś ciekawego. Po chwili zaczął zastanawiać się czy nie przegapił celu, ale przypomniał sobie, że było jeszcze wcześniej. Nerwowo bębnił po strzelbie schowanej pod kurtką sprawdzając kilkakrotnie czy jest naładowana. Była pierwsza dwadzieścia w nocy i nadal nie widział swojego celu. Kilku chłopaków wyszło z domu, złapał więc okulary leżące na desce rozdzielczej i patrzył szukając twarzy ze zdjęć które przysłał mu jego szef. Nie znalazł jej, rozparł się więc w fotelu i zaciągnął papierosem. Robota miała być okropna, brudna i nieprofesjonalna. Dlatego miała być wykonana szybko, a on miał prędko się ulotnić. Ponieważ były urodziny Hitlera, policja z Proctor patrolowała wszystkie te miejsca, gdzie spotykali się punkowcy i NORDIC FRONT. Z tego co słyszał tego samego dnia rano była jakaś wielka zadyma na moście, a NORDIC FRONT pobił swoich przeciwników tak bardzo, że wielu studentów i ich przyjaciół wylądowało w szpitalu. Przez chwilę myślał, jakie to uczucie być uderzonym przez kulę, albo jak to być ostrzelanym śrutem. Doszedł do wniosku, że to dzieje się tak szybko, że pewnie nie zdąży zareagować, Zamknął oczy i zaczął rozmyślać co zrobi z dodatkowymi pieniędzmi, które zarobi na tej robocie. Nagle od strony domu usłyszał głosy. Wyprostował się na siedzeniu, sięgnął pod kurtkę po dubeltówkę i założył okulary. Z dłońmi zaciśniętymi na broni, obserwował wychodzących z domu trzech skinów. Dwaj stali na chodniku przed domem i Brian mógł zobaczyć, że żaden z nich nie jest tym, na którego czekał. W ciemnościach panujących przed domem nie mógł rozpoznać ostatniego skina, który zajmował się robieniem czegoś w cieniu. Po, jak się zdawało, pół godzinie, dwaj pierwsi skini znudzili

się czekaniem na ostatniego i zostawili go na werandzie. Po dwóch minutach od odjazdu pierwszych łysych, trzeci wytoczył się na trawnik i na światło księżyca. Ze swoją łysą głową i w czarnym ubraniu, wydał się Brianowi czymś z innego świata, jak te dziwne potwory z horrorów z lat pięćdziesiątych. Spojrzał przez okulary by upewnić się, że to właściwa osoba, ale nawet z daleka wiedział, że pijany na trawniku to ten, którego miał zabić. Odpalił samochód i delikatnie przycisnął pedał gazu. Samochód powoli ruszył aleją i wyjechał na ulicę. Brian założył swoją maskę narciarską, i skręcił kierownicę w stronę domu.

\*\*\*

Darrin pożegnał się ze wszystkimi w domu, a teraz wiązał swoje czternastodziurkowe buty na podłodze w korytarzu. Zaraz obok niego jedna ze skingirls również zakładała buty. Kiedy jednego miała już na sobie, popchnęła ją na górę kurtek ułożonych na podłodze, na co wybuchła historycznym śmiechem. Rzuciła w Darrina butem, odpowiedział jej tym samym. Po wsadzeniu stopy w lewy but, wstał i po raz trzeci z rzędu oznajmił, że wychodzi. Siedząca na podłodze skingirl, zrobiła smutną minę i wyciągnęła ręce jak małe dziecko, prosząc by je podniesiono. Chwiejąc się pomógł jej wstać, podskoczyła i uściśliła go po pijacku. Otworzyli drzwi i poczuli chłodne nocne powietrze. Darrin jedną ręką obejmując dziewczynę a druga trzymając za klamkę wychylił się na zewnątrz. Zobaczył Izaaka idącego wolno po ulicy, za nim toczył się nowy samochód. Bardzo pijany chłopak nie zauważył nawet, że coś za nim jedzie.

- Ej, patrzcie wszyscy! - krzyknął Darrin. - Policja zaraz aresztuje Izaaka! - dziewczyna pod jego ramieniem opuściła głowę śmiejąc się z żartu.

Wtedy Darrin zauważył dwie dziwne rzeczy w tym samochodzie. Nie miał policyjnych świateł, a kierowca wychylał się przez szybę trzymając w ręku coś, co wyglądało jak kij i celując tym w Izaaka. Jego oczy zwięziły się i próbował przyjrzeć się sytuacji. Wyszedł przed dom i krzyknął:

- Izaak! Co za tobą jedzie?

Izaak odwrócił się w stronę domu, a potem w stronę samochodu. Nagle z broni trzymanej przez kierowcę wydobył się błysk i straszny huk. Izaak upadł na trawnik, strzelec odwrócił się w stronę domu. Darrin miał oczy szerokie ze strachu, otwarte usta a w uszach mu dzwoniło. Dziewczyna wrzeszczała, trzymając się framugi, wokół niego ludzie krzyczeli, wydzielali się i przewracali. Gdzieś w głowie słyszał dochodzącą z daleka muzykę z płyty grającej w piwnicy, zdał sobie również sprawę, że nie zawiązał lewego buta. Gapiąc się na człowieka w masce za kierownicą myślał że za chwile umrze. Ten człowiek krzyknął coś do niego i wykonał jakiś niezrozumiały ruch bronią. Za nim na podłodze dziewczyna przyciskała się do jego spodni, jęcząc, płacząc i błagając go by się schował. Darrin nie poruszył się i nie przestał gapić się na samochód. Nagle, chwilę przed tym jak ten człowiek zaczął strzelać zdał sobie sprawę, że go rozpoznał. Zobaczył wybuch nadchodzący od broni. Usłyszał okropny dźwięk miażdżonego drewna, świst śrutu i poczuł jak uderzenie odrzuca jego ciało w stronę domu, upadł na podłogę i natychmiast zobaczył nad sobą jasne światło. Chwilę później poczuł jak dziewczyna szarpie go za koszulę i kątem oka zobaczył jej twarz wykrzywioną przerażeniem, gdy na swoich rękach zobaczyła coś czerwonego. Wokół niej zbierali się inni, jeden z nich zwymiotował na brzuch Danina. Później wszystko stało się szare, a potem czarne.

## Rozdział 8

Numer kanału zdawał się tonąć w tyle ekranu by po chwili eksplodować w morze pasków,

komputerowych linii strzelających we wszystkich kierunkach. Jak torba zakupów na taśmie transportowej w supermarkecie, góna połowa blond kobiety prześlizgiwała się z prawej strony na lewą, goniona przez ujęcia reportera z miejsca zdarzenia rozmawiającego ze stojącym przy radiowozie policjantem. Następna scena pokazywała bardzo poważnego reportera sortującego różne papiery przy biurku. W tym samym czasie, głęboki głos przedstawiał te osoby, mimo że ich nazwiska przez cały czas były na ekranie.

- Reporterzy z miejsca akcji Susan McCurdy, Cliff Burkholtz i Tom Ressault - mówił głos. Po chwili wszyscy troje zostali pokazani na wyblakłym zdjęciu, wraz z nałożoną komputerowo mozaiką fragmentów wiadomości z ich udziałem.

- A teraz specjalny materiał z dzisiejszego wieczoru.

Na następnym ujęciu McCurdy i Burkholtz przy biurku z niezwykle poważnymi minami. Miedzy nimi postawiono telewizor ze znanym już sloganem "Miasto pod Obłężeniem". W prawym górnym rogu czerwona swastyka zlewająca się ze słowem "obłężenie".

- Dobry wieczór państwu, Susan McCurdy i Clifford Burkholtz z wiadomości Duluth. Wczoraj wieczorem, Duluth ponownie wstrząsnęła wiadomość o kolejnym morderstwie związanym z poprzednimi zabójstwami w Metro Area, tym razem do zbrodni doszło w małym miasteczku Proctor. Ofiarą padł 21-letni Izaak Langoni antyrasistowski skin, który kiedyś był członkiem grupy NORDIC FIST, lokalnego gangu białych suprematystów. Burmistrz Clark powiedział prasie, że ostatnie wydarzenie było najbardziej niebezpieczne... Scott oglądał wiadomości z zainteresowaniem. Siedział na kanapie, wyłączył telefon, pilot leżał na stole obok aspiryny i szklanki z wodą. Kiedy telewizja zaczęła przedstawiać detale historii, pokazując ujęcia z każdego morderstwa, umysł Scotta miotał się w furii próbując wszystko ogarnąć i zrozumieć. Kto to zrobił? Przemysłał wszystkie logiczne odpowiedzi, potem zaczął sprawdzać listę możliwości. Co do wczorajszego wieczoru, on sam nie wchodził w rachubę tak samo jak cały NORDIC FRONT, skini z St. Paul i Thunder Bay. Ktokolwiek zabił Izaaka najwyraźniej nie był członkiem żadnej z tych załóg, co jednak nie znaczyło, że wszyscy byli niewinni przy poprzednich morderstwach. Spojrzał na swoją ślicznie ułożoną w kolumny listę nazwisk, którą spisał nocami po kolejnych zabójstwach. Za każdym razem co najmniej trzy czwarte z jego załogi było gdzieś, gdzie nie mogło brać udziału w zabójstwie. Każdy członek NORDIC FRONTU był na listach co najmniej dwa razy, co wykluczało by którykolwiek z jego chłopaków sam popełnił wszystkie zabójstwa. Ale to wcale nie znaczyło, że część jego załogi nie zaplanowała tego razem, pomyślał. To było możliwe. Wstrząsnął głową. Nikt, kogo znał, nie mógł zorganizować czegoś takiego nie mówiąc nic pozostałym członkom FRONTU, a na pewno nie dociągnął by tego tak daleko nie zdradzając się niczym. Sekret w ruchu był tak prawdopodobny jak duet Blue Eyed Devils z Cheryl Crow. Kto by naraził całą grupę na niebezpieczeństwo, po to by zabić takich nic nie znaczących ludzi? W tym wszystkim uderzyło go zabójstwo Izaaka. Podczas gdy pozostali byli przypadkowymi ofiarami, Izaak musiał być wybrany jako cel. Był to jedyny członek NORDIC FRONTU, który kiedykolwiek przeszedł na drugą stronę. Amerykański Indianin, był definicją wszystkiego za co FRONT pogardzał tradycyjnymi skinami i właśnie on został wybrany z tłumu i brutalnie zamordowany. Niemożliwe, żeby był to jakiś chory przypadek. Było zbyt wiele zbiegów okoliczności. Podobno byli tam też inni skini opuszczający imprezę, tak samo łatwe cele. Jeszcze raz spojrzął na listę i rzucił ją na stojący przed nim stolik. Jeśli to nie był jeden z naszych, to kto to był? Jeden ze starszych aktywistów? Możliwe, ale nieprawdopodobne. Rozmawiał z nimi wszystkimi osobiście i tak samo jak on nie mieli pojęcia o co w tym chodzi. Sami wybraliby za cel rabina albo cenionego Abrahama Sabrotsky'ego, a nie nic nieznaczącego skinheada. Skoro więc nie był to żaden z jego chłopaków, ani żaden z aktywistów z Duluth, to naprawcie

nie miał pojęcia, kto to mógł być. Scott rzucił okiem na dwie spakowane torby stojące pod drzwiami, potem znów na telewizor. Ustalono że sześciu czołowych skinów z NORDIC FRONTU będzie miało przygotowany plan ucieczki w razie gdyby zrobiło się niewesoło. Chociaż gdy przedstawiono ten pomysł część uznała go za świadectwo tchórzostwa, teraz nikt nie protestował. Po sześciu morderstwach i jednym rannym świadku na koncie, gdy cały kraj pokazywał na nich palcami, nikt nie chciał ryzykować. Pod koniec kwietnia sytuacja w rejonie Duluth zbliżała się ku chaosowi. Po wszystkich stronach konfliktu, ludzie bezpośrednio w niego zamieszani byli już tak tym wszystkim zmęczeni, że marzyli tylko o tym by wreszcie zapanował spokój i by mogli wrócić do swojego normalnego życia. Taktyka "powstrzymywania się" NORDIC FRONTU okazywała się być bardziej jak ściskanie gotującego się czajnika niż jak gaszenie płomieni. Linda, Roger i Justin wyszli już ze szpitala i kipiący ze złości wypowiedzieli wojnę w czasie konferencji prasowej. Podczas gdy uniwersytet wydał oświadczenie, że "przemoc nie będzie tolerowana" przeciw DSSPF nie podjęto żadnych innych akcji. Ale DOA i AFA były gotowe do działania, a część członków PATRIOTIC GLORY mówiła o zerwaniu "Umowy" i przyłączeniu się do lewaków. W poniedziałek trzy dziewczyny z NORDIC FRONTU zostały w sklepie otoczone przez grupę młodych punków, którzy grozili im przemocą. Dziewczyny odpowiedziały walnięciem jednego, pobiciem drugiego i kopnięciem trzeciego w krocze butem z blachą. Kilka godzin później przejechał na ulicy obok niedoszłych damskich bokserów, zatrzymał się i pobił ich pochlipującego lidera. Tego wieczoru Scott, Jason, Ray, Ben, Greg, Jack, Wayne i Mały John i czterej inni skini byli znów przesłuchiwanymi przez policję. We wtorek po przebudzeniu, Jack zobaczył że jego samochód został zniszczony, a na drzwiach garażu ktoś wysprejował "Giń Nazistowski Śmieciu". Tej nocy ktoś zniszczył tablice informacyjne DSSPF na kampusie a Justin po powrocie do domu z kręgli zobaczył, że ktoś rozwalił mu frontowe drzwi. W środę Mały John i jego dwaj koledzy zostali zawieszani w szkole ponieważ wdali się w bójkę z grupą Azjatów, którzy myśleli że oni pomazali im szafki rasistowskimi hasłami. Tego wieczoru trzech członków AFA napadło na skina wracającego ze szkoły do domu. Skin walczył tak długo, aż zobaczył policję, a członkowie AFA zyskali złamaną rękę, podbite oko i stracili dwa zęby. Aresztowano dwie osoby. Szkoła wydała obwieszczenie, że skoro bójki odbywają się poza kampusem - oni nie poczuwają się do odpowiedzialności. Tego wieczoru przy wejściu na parking koło Superior Street, Roger Loring i trzech innych członków AFA zostało zaatakowanych w swoim samochodzie, gdy czekali na sprzedającego marihuanę. Podczas ataku, napastnik rozbił wszystkie szyby kijem baseballowym, powyginał maskę i rozwalił Morrisowi prawą rękę, tak że stracił przytomność. W czwartek każdy członek NORDIC FRONTU, który jeszcze nie był w tym tygodniu wezwany, został odszukany przez policję, przesłuchany i wypytany raz jeszcze. Organizacja praw obywatelskich narzekła na brak szacunku dla członków NORDIC FRONTU przesłuchiwanym wcześniej w tym tygodniu, więc ta ostatnia runda przesłuchań była przygotowana bardziej taktownie. Podczas gdy tylko Jason został za coś aresztowany - jak się okazało, za napaść - Scott i trzech innych albo stracili pracę, albo zostali poproszeni o wzięcie długiego urlopu zanim wszystko się uspokoi. Tego samego dnia Evanson i Sabrotsky podczas spotkania u stóp sadu ogłosili, że trwają prace nad finansowanym przez rząd programem "Zatrzymać Nienawiść w Duluth". Przydzielono policyjne siły na pełny etat i rozdano ponad 50.000 czarnych wstążek mieszkańcom i przedsiębiorcom w Duluth. Po drugiej stronie miasta Lincla ogłaszała dziesięcioletni marsz połączonych sił z całego stanu na następny miesiąc by zaprotestować przeciw "fali nienawiści". W piątek dwaj członkowie NORDIC FRONTU mieszkający z rodzicami zostali wysłani do krewnych, gdzieś w innych częściach stanu. Ich rodzice ułożyli plan wydobycia dzieci



z grupy Scotta i postanowili zrobić to w tym samym czasie. Tylko jeden ze skinheadów odmówił wyjechania, został więc niezwłocznie złapany jeszcze tego samego dnia. Tego wieczoru dwie niezwiązane ze sobą bójki w Superior i Zachodnim Duluth zakończyły się dwoma aresztowaniami i trzema hospitalizacjami. Wystąpiły też trzy oddzielne akty wandalizmu w publicznych parkach, wszystkie demaskujące NORDIC FRONT. W sobotę odwołano uniwersytecką prezentację mówcy na rzecz praw czarnych. Najpierw sądzono, że to wina rasowych nieporozumień na uczelni, ale później okazało się, że w jakiś dziwny sposób rezerwacja biletu lotniczego gościa została odwołana. Tej nocy ktoś strzelił przez okno do domu Bena Jacobsona. Ten szybko dogonił i zatrzymał na swoim trawniku osobnika ze strzelbą. Policja aresztowała obu, Bena zwolniono do domu dopiero, gdy sprawdzono kto używał broni. Na pierwszej stronie porannej gazety pojawił się artykuł zatytułowany: Konflikt gangów zaostrza się. Neonaziści, Antyrasiści i Mniejszości trwają w stanie wojny z powodu morderstw. W niedzielę o dziesiątej rano ktoś zadzwonił do Scotta z budki telefonicznej gdzieś w Duluth.

- Scott?

- Tak - powiedział Scott do drżącego głosu.

- Mówi Terry z Pa...

- Wiem kim jesteś, Terry. Przez chwilę po obu stronach zapadła cisza.

- Justin Rice i Roger Loring prosili mnie, żebym zapytał cię, czy nie moglibyśmy zorganizować spotkania, żeby omówić sprawy. Chcemy je szybko zorganizować i żeby były wszystkie ważne osoby z obu stron. Chcemy żeby to spotkanie było pokojowe. Pauza.

- I co ty na to?

- Daj mi to przemyśleć, zadzwonię do ciebie za kilka godzin.

Scott przeanalizował sytuację. Jason i dwaj inni byli na trzydzieści dni w więzieniu, sześciu było poza Duluth i przeczekiwało sytuację, dwóch się wycofało. Zostało dwadzieścia osób z trzydziestu. Najprawdopodobniej, zanim skończą się bójki, wszyscy albo będą w więzieniu, szpitalu lub się wycofają. Po skonsultowaniu się z większością skinheadów, Scott zgodził się przedyskutować zawarcie umowy. Cztery grupy zgodziły się spotkać w Leif Ericsson Park o szóstej w środę 30 kwietnia.

\*\*\*

- Na bogów, ale zimno! - do swojego oczywistego oświadczenia dodał także działanie i zaczął dziwnie tańczyć wokół piknikowego stołu by się rozgrzać. Sześciu innych skinheadów spojrzęła na niego a potem na siebie.

- Yyyy.... Ray? - powiedział Ben z niewinną miną, jakiej nigdy nie przybierają niewinni ludzie.

- Czy zdajesz sobie sprawę, że negocjatorzy powinni się zachowywać z odrobiną godności? Wybuchli śmiechem. Chociaż jego ksywa na to nie wskazywała, bali się sarkazmu Bena tak jak jego wzrostu. Ray wybelkotał w odpowiedzi - myślałem, że negocjatorzy nie powinni się też, kurwa, spóźniać! Inni przytaknęli. Była szósta piętnaście i nadal nie było żadnej z grup. Dla pewności Scott powiedział wszystkim by sprawdzili park na wypadek, gdyby ich przeciwnicy nieodpowiednio rozumieli słowo "negocjacje". Mimo iż nikogo nie znaleźli nie byli zaskoczeni. Zaczynała się chłodna, deszczowa noc i robiło się coraz ciemniej. Na szczęście dla NORDIC FRONTU spotkanie wyznaczono pod dachem do robienia pikników, z dala od deszczu, ale nie od wiatru.

- To o czym będziemy rozmawiać, Scott? - zapytał Jack. Jego głos był z trudem słyszalny bo schował szyję w kurtkę zakrywając nawet usta. Był to bardzo zabawny widok, ale było tak zimno, że nie mogli się śmiać.

- Ciężko powiedzieć. Myślę że wszyscy chcemy by to gówno się już skończyło - Scott

podszedł do stołu i usiadł.

- W każdym razie, sędzę, że przynajmniej powiemy im że nie pójdziemy na dno nie ciągnąc ich za sobą.

Nagle Ben wskazał na wyjście z parkingu po drugiej stronie pola. Scott odwrócił się i zobaczył Wolnego Morrisa wysiadającego z samochodu z kilkoma innymi. Podjeżdżały też inne samochody i furgonetki, więc członkowie AFA czekali na resztę by wszyscy razem poszli na miejsce spotkania.

\*\*\*

Na posterunku policji, komendant Ryan wszedł do małego pokoju nadzorczego. Obradovich i Peterson instynktownie wstali i pozdrowili Ryana. Za oficerami, sprzęt audio transmitował głosy Rogera Loringa, Justina Rica i Terry'ego Gibbonsa poprawiających przyrzeczenie do nog pluskwy.

- Dobra, chłopaki, wiecie co robić. Jak tylko któryś z tych nazistowskich śmieci przyzna się, że popełnił jakąkolwiek zbrodnię, wpadamy tam i zwijamy ich wszystkich. - Ryan odgrywał teraz rolę twardego komendanta z wielkiego miasta, która bardzo się różniła od jego zwykłego zachowania gliny z małego miasteczka. Przez chwilę Obradovich zastanawiał się, po co on to robi, ale zrozumiał wszystko, gdy za plecami Ryana zobaczył Sabrotsky'ego. Obradovich i Peterson przytaknęli.

- Dobra. Jakieś pytania? Peterson podniósł rękę.

- Czy mamy zgodę prokuratury?

- Oczywiście - odpowiedział Sabrotsky. - Mamy udokumentowane powody by sądzić, że ten gang jest zamieszany w morderstwo z zeszłego tygodnia i w jakiś sposób związany ze wszystkimi poprzednimi zabójstwami. Wskazał na stojące w rogu włączone wideo. Na ekranie gaz łzawiący unosił się wokół mostu a skinheadzi rzucali puszkami.

- Nie mogę uwierzyć że udało wam się zmusić te dzieciaki do zrobienia czegoś takiego - skomentował Peterson.

- To było łatwe - odpowiedział Obradovich. - Rice i Loring robią to, żeby zmniejszyć oskarżenia za to co robili w zeszłym tygodniu. Gibbons jest wkurzony za swojego zabitego kolegę.

- Oczywiście, mogliśmy aresztować tych chuliganów dawno temu, ale nie mieliśmy okazji sfilmować te wydarzenia samemu a nagranie stacji telewizyjnej nie było na tyle pomocne by aresztować najważniejszych skinheadów. A my chcemy zająć się problemem najefektywniej. Było w tym "najefektywniej" z krótkiej przemowy Sabrotsky'ego coś takiego, że Obradovich pomyślał, że nie lubi tego człowieka. Skojarzyło mu się to z czymś co fanatyczny członek SWAT powiedziałby o zabiciu kogoś. Sabrotsky skinął głową i wyszedł z pokoju. Ryan wydał jeszcze kilka władczych rozkazów i także wyszedł. Oficer Peterson potrząsnął głową.

- W ogóle mi się to nie podoba. Mam złe przeczucie, że będziemy przez to musieli spędzać swój wolny czas w sądach.

- Wstał i poszedł do ekspresu do kawy.

\*\*\*

Czerwoni szli szybko, jeden za drugim, by ukryć się przed zimnym wiatrem. Aby dostać się na miejsce negocjacji, musieli przejść przez most do tego, na którym nie tak dawno wielu z nich zostało pobitych. Scottowi wydawało się, że widział jak jeden z nich nerwowo obserwował most, sprawdzając czy nie ma tam kolejnej pułapki. Gdy podeszli bliżej, Scott odwrócił się do grupy i wydawał ostatnie instrukcje.

- Bądźcie uprzejmi, ale nie mili. Jeżeli ktoś był na tyle głupi by wziąć ze sobą broń, teraz jest już za późno by się jej pozbyć więc niech ją dalej ukrywa. Pamiętajcie, do niczego się

nie przyznajemy i nie składamy obietnic, których nie możemy dotrzymać. Załatwmy to już. Greg zapytał, czy powinni podać sobie ręce. Wszyscy przez chwile debatowali na ten temat i postanowili zaczekać co zrobią tamci. Przez wiatr i mżawkę czterestu członków przeciwnej grupy zbliżało się do stołów piknikowych, starając się wyglądać na tak twardych jak to możliwe. Członkowie NORDIC FRONTU nie okazywali żadnych emocji. Gdy podchodzili coraz bliżej, Justin Rice wyszedł na czoło grupy. Mimo, iż robił co mógł, by wyglądać jak najstraszej, ale z powodu przemoczonych ciuchów i spływających po twarzy włosów wyglądał jak zmokła kura. Stoły piknikowe ustawione były na wielkiej betonowej płycie, która wystawała kilka cali nad ziemię. Dach wsparty był na czterech ciężkich belkach. Za schroniskiem były trzy metry trawy a dalej pięć metrów spadku do brzegu Superior Lake. Idąc w górę nachylenia od jeziora do terenu piknikowego, załoga NORDIC FRONTU wydawała się lewakom podobna do grupy samurajów siedzących w świątyni i czekających na naradę wojenną. Kiedy Justin zbliżał się do stołów, nienawidź była w nim tak głęboka, że na jego twarzy pojawił się szycerzy uśmiech. Uznał, że jest niezwykleżony i myślał o sobie jako o kimś w rodzaju Samotnego Jeźdźca. Tak, po latach bycia bitym, nękanym, upokarzonym, ośmieszonym, a potem znów bitym, w końcu udowodni Scottowi i całej reszcie, że jest kimś, z kim trzeba się liczyć. Justin był tak zafasowany swoimi myślami, że nie zauważył, że beton wystaje trzy cale nad ziemię. Z głową podniesioną wysoko, udając twardziela najlepiej jak mógł, nagle poczuł tępy ból w prawej stopie, potem poleciał w przód, wystawiając przed siebie ręce w obronie przed stołem piknikowym, na który zaraz miał wpaść. Ray chciał go złapać, zanim zderzył się ze stołem, ale nim się zbliżył czoło Justina walnęło w kant z tępym puknięciem, a on osunął się nieprzytomny. Nogi i uda uderzyły o beton tak samo mocno. Przez chwilę Ray'owi, Scottowi i Benowi wydawało się, że słyszą dźwięk pękającego plastiku. Gdy po chwili wszyscy trzej zorientowali się, co naprawdę usłyszeli, zaczęła się awantura.

- Ten pieprzony idiota! - wrzeszczał Ryan z pokoju nasłuchu - Jak ten kretyń mógł to spieprzyć.

Czterej stojący wokół niego policjanci zaczęli wpadać w panikę. Irytujące poczucie bezradności, głosy krzyczących na siebie punków i skinów, i stłumione odgłosy walki rozeszły się po pokoju. Wszyscy wrzeszczeli, wydzielali się i krzyczeli na innych. Ryan na kilka sekund wybiegł z pokoju, po chwili wrócił przekrzykując panujący hałas.

- Zamknijcie się! Niech nikt się nie rusza!

Wszyscy zamarli w pół słowa. Tylko telefon nadal dzwonił.

- Zostajemy tutaj... póki nie zaczną do siebie strzelać.

\*\*\*

W jednej chwili obie grupy wybiegły na siebie. Lewaków było wprawdzie dwa razy więcej, ale NORDIC FRONT lepiej radził sobie w walce. Przez moment Scott pomyślał, że powinni się wycofać, ale Ray zdążył w tym czasie rzucić się na Justina i kopnięciem powalić go na ziemię. Po chwili rozpętało się prawdziwe piekło. Pierwsza grupa czterech lewaków, samych członków DOA, dobiegła do betonu, gdzie czekali na nich Ray i Greg. Ray wyskoczył i chwycił jednego z nich. Greg walnął jednego punka w gardło i znokautował innego. Czterej pozostali punkowcy dołączyli do następnej grupy - Gibbonsa i członków PATRIOTIC GLORY. Ben, Scott i Jack ukrócili ich zapały do szybkiego rozprawienia się z Ray'em i Gregiem, ustawiając się w trójkąt obok swoich kolegów. Sytuacja była fatalna. Czterech kolejnych członków AFA zbliżało się niepokojąco szybko, a NORDIC FRONT miał już tylko jednego członka w rezerwie - Wayne - czekającego na włączenie się, kiedy tylko będzie potrzebny. Po chwili widać było tylko mieszaninę rąk, nóg, kurtek, pięści, krew i totalny chaos. Jeden z członków PATRIOTIC GLORY zanim zdążył dobiec do

przeciwników niespodziewanie poślizgnął się na trawie i upadł, podcinając jednocześnie jednego ze swoich, tak więc przez chwilę przewaga leżała po stronie NORDIC FRONTU. Z lewej strony pojawił się Wayne i od razu złapał jednego lewaka, próbując ściągnąć mu przez głowę kurtkę, walił i kopał gdzie popadło. Ray bił w tym czasie innego punka, a Greg dołączył do nich z boku podcinając ostatniego stojącego członka PATRIOTIC GLORY i biorąc go na buty. Członkowie AFA dobiegli w końcu do miejsca bójki, prawie oszaleli z wściekłości. Czterej lewacy zostali już unieszkodliwieni, wszyscy skini mieli buty z blachą. Większość była nadal po stronie czerwonych, ale gang Scotta dobrze sobie radził. Deszcz sprawiał, że wszyscy byli przemoknięci, oblepieni błotem i krwią. Ben próbował zdjąć sobie z pleców małego punka, w końcu rzucił nim w innego lewaka wywalając ich obu na ziemię. Scott rzucił się na jednego z członków AFA i walnął go. Czerwony osunął się na ziemię, a w tej samej chwili Scott dostał pięścią w kość policzkową. Wściekły odwrócił się i uderzył ostatniego stojącego członka DOA, wybijając mu dwa zęby. Po lewej Wayne leżał na ziemi bity przez Rogera Loringa i jego kolegę. Za każdym razem, gdy próbował się podnieść, kurtka podchodziła mu do góry odsłaniając brzuch lub plecy i po chwili znów opadał na ziemię. Ray i Greg próbowali mu pomoc, ale zostali zaatakowani przez innych punków. Scott, przez chwilę wolny, wdepnął na punka, przeskoczył przez Wayne'a i złapał Rogera. Obaj wpadli w błoto, ale Scott szybko się podniósł. Kopnięciem ala Chuck Norris usadził jednego z kolegów Rogera, a jego samego kopnął w brzuch.

- Podoba ci się?! - krzyknął - podoba ci się, dupku?!

Kopnął go jeszcze raz, a gęby zamierzał to powtórzyć punk, którego przed chwilą się pozbył, wskoczył na niego próbując wydłubać mu gałki oczne. Scott przeszyty bólem, ponownie oślepiiony nienawiścią, pochylił się ściągnął siedzącego na nim chłopaka i rzucił nim o ziemię. Kolega Rogera zwinął się, zerwał na nogi i pobiegł w dół wzgórza, w stronę jeziora. Scott zbiegi za nim przeskakując przez, skalny stopień i w dół śliską ścieżką, zatrzymał się na kamieniach widząc jak biegnący przed nim chłopak upada i uderza głową o skałę. Po tym przestał się poruszać. Nie był martwy, ale stracił przytomność i nie mógł już się bić. Gdy Scott odwracał się by wrócić do bójki, poczuł z tyłu mocne pchnięcie. Czyjeś ręce złapały go za kurtkę a na karku, poczuł czyjś gorący oddech. Ten ktoś zdecydowanie go nie lubił.

- Dupek! - krzyczał głos zza jego pleców, gdy obaj zsuwali się w dół zbocza. Poczuł, że nogi mu się wyginały i spleływały z nogami nowego przeciwnika.

- Pieprzony sukinyński naziol! - rzeził głos. Zbliźali się do kolejnego stopnia, więc Scott zebrał w sobie wszystkie siły by zmienić kierunek ich ruchu. Zadziałało, zsunęli się po błocie i śliskiej trawie aż opadli na leżące na brzegu kamyki. Nieznany przeciwnik musiał go puścić podczas upadku i leżał teraz obok niego. Gdy ciało odwróciło się w jego stronę a głowa wzniosła w górę, zobaczył że był to Roger Loring. Scott podniósł się, oszołomiony ale gotowy dokończyć bójkę. Całe ubranie miał w błocie i krwi, w kilku miejscach pojawiały się siniaki. Loring nie wyglądał o wiele lepiej: miał podbite oko, z rozciętych ust kapłała krew, a rękaw kurtki był urwany. Ale obaj chcieli dokończyć to co zaczęli.

- No, chodź! - krzyknął Roger plując kropelkami krwi. - No, chodź! Pokaż co potrafisz! Chodź, ty... Padły trzy strzały, Roger upadł na ziemię twarzą w dół. Scott zamarł, kilkanaście metrów za miejscem, gdzie przed chwilą, stał Loring zobaczył ubranego na czarno mężczyznę w narciarskiej masce, z półautomatycznym pistoletem w rękę, chowającego się za drzewem. Przez moment myślał, że za chwilę umrze. Ale morderca tylko pstryknął palcami w jego stronę i zniknął za skałami. Scott otrząsnął się z szoku, usłyszał głosy dobiegające ze szczytu. Wspiął się po ścieżce mijając nieprzytomnego skinheada i prawie wpadł na Ray'a i Bena.

- Wszyscy uciekli, gdy usłyszeli strzały. Punki myślały, że topolicja. Co się stało? - krzyczał Ray. Deszcz zdążył się już na dobre rozpadać. Scott nawet nie próbował odpowiedzieć sensownie.

- Roger nie żyje - ktoś go zastrzelił. Nie widziałem, kto ale jestem udupiony. Ja będę winny! Przerwał i złapał Ray'a za ramię.

- Muszę się, stad wynosić. Ray, ty i Jason przejmujecie dowodzenie! Zadzwoń, jak będę mógł. Ben i Ray spojrzeli na siebie, niewiele z tego wszystkiego rozumiejąc, ale Scott nie miał czasu na tłumaczenia.

- Wynośmy się stąd - krzyknął. -Już!

Rozdzielili się. - Scott pobiegł do swojej furgonetki, a Ray i Ben, w dół wzgórza, by zobaczyć o czym właściwie mówił Scott. Chwilę później wbiegali z powrotem na szczyt. Z daleka do ich uszu dobiegały policyjne syreny.

\*\*\*

Oficer Obradovich i agent Peterson stali w rogu pokoju. To, co działo się wokół nich przypominało gniazdo szerszeni - policjanci biegający w kółko, naciągający kuloodporne kamizelki i przeciwdeszczowe kurtki, sprawdzający sprzęt. Połowa Oddziału Operacyjnego całego Duluth przewijała się przez ten pokój. Chwilę wcześniej komendant Ryan przedstawił im ich zadanie. W ciągu piętnastu minut mieli zrobić nalot na dom Scotta. Został on uznany za niebezpiecznego, uzbrojonego przestępcę i jakiegokolwiek konieczne środki miały zostać użyte w celu doprowadzenia go na komisariat.

- Jeśli będzie czegokolwiek próbował, zastrzelcie go - powiedział komendant swoim ludziom.

- Nie możemy zablokować dróg wokół jego domu, bo jest ich tam zbyt wiele. Musimy wejść, dorwać go i wyjść. Wszystko pójdzie zgodnie z planem.

W tym samym czasie na wylotowej drodze z Duluth, Scott starał się nie przekroczyć dopuszczalnej prędkości. Zanim wyruszył, wpadł do domu na jakieś pół minuty. Teraz, jechał do pierwszej wolnej kwatery, położonej trzysta kilometrów od Duluth. Zostawiał za sobą całe swoje dotychczasowe życie, jedyne miasto w którym kiedykolwiek mieszkał, przyjaciół, wrogów, wszystko oprócz swoich przekonań. Miał ze sobą tylko Colt45 z dwoma zapasowymi magazynkami i dwie torby, do których wcisnął między ubrania wszystkie swoje pieniądze.

\*\*\*

Obradovich i Peterson mieli opuścić pokój jako ostatni. Nie brali udziału w obławie. Gdy ostatni członek Oddziału Operacyjnego opuścił pokój, Obradovich uśmiechnął się sztucznie.

- Oni naprawdę uwielbiają to gówno.

Peterson wzruszył ramionami i sięgnął do kieszeni po kolejnego papierosa. Wracali do pokoju nasłuchu. Kiedy weszli Peterson usiadł i zgasił papierosa.

- No wiec, o co chodzi? - zapytał młodszy z nich. Peterson spojrział na okno i mokre od deszczu ulice, a potem na partnera.

- Karl, możemy przez chwilę porozmawiać? Obradovich skinął głową i poszedł zamknąć drzwi.

Wrócił do stołu i usiadł. Nels głęboko zaciągnął się papierosem i zaczął.

- Mam złe przeczucia co do tego wszystkiego. Jest coś dziwnego w tym jak zachowują się Sabrotsky i Ryan. Rozumiesz?

Wolną ręką wyciągnął paczkę Lucky Strike'ow, gasząc jednocześnie na wpół wypalonego papierosa, zapalił następnego.

- Trochę się rozglądałem. Tak zwyczajnie. Wiesz o czym mówię, bo słyszałeś te same

rzeczy co ja. Ludzie gadają. Dowody gubią się, albo zostają spreparowane. Raporty, które wysyłamy wracają zmienione. Rozumiesz? Zanim Karl zdołał odpowiedzieć, Nels zaczął mówić dalej.

- Robię sobie wakacje. Już niedługo. Jutro. Kiedy wrócę przenoszę się do Wisconsin. Ograniczam prace. Jestem za stary na całe to gówno. Chyba mnie rozumiesz. Karl przytaknął, próbując zrozumieć do czego naprawcie zmierza Nels. Stary Szwed bardziej niż kiedykolwiek wyglądał teraz na szpiega, ze swoimi nabiegłymi krwią oczami, chudą sylwetką, krótkimi włosami i bladą skórą.

- Co jeszcze chcesz mi powiedzieć, Nels? On tylko się uśmiechnął i zgasił dopiero co zapalonego papierosa.

- Uważaj na swój tyłek w całej tej sprawie. Jakby co, przyjdź do mnie pogadać. Tego wieczoru, po tym jak Karl dowiedział się od swojego przełożonego, że agent Peterson popełnił samobójstwo strzelając sobie w głowę, poszedł się przejść. Nels był najwyraźniej przemęczony i zestresowany pracą, ale to wszystko nie miało sensu. Podobno zostawił list pożegnalny, w którym wyjaśniał jak bardzo jest samotny, ale to tylko komplikowało całą tą układankę. Czym do cholery on się gryzł wcześniej tego dnia? Cokolwiek to było, na pewno nie samotność. Tej nocy Karl długo nie mógł zasnąć.

## Rozdział 9

Raz. Dwa. Trzy. Cztery. Pięć. Sześć. Siedem. Osiem. Dziewięć. Dziesięć. Scott pozwolił rękom opaść poci ciężarem i położył się na drewnianej podłodze. Zadowolony, że skończył ćwiczenia, przewrócił się na plecy i pozwolił swojemu ciału na relaks. Najpierw stopy, potem kostki, potem kolana, uda, korpus i tak dalej, zanim będzie całkiem rozluźniony. Nie poruszając żadnym mięśniem, zamknął oczy i zajął się rozmyśleniami. Tracił poczucie czasu i przestrzeni, dźwięki wokół niego rozplynęły się w tle, aż w końcu słyszał tylko szepty, które przenikały jego umysł. Wspomnienia i pomysły, przyjemne i nieprzyjemne rzeczy, myśli i przekonania krzyżowały się, przenikając przez cienkie granice jego mózgu, przychodząc i odchodząc, gdy sobie tego życzył. Potem, co bardziej zdawało się snem niż rzeczywistością, jego świadomość i podświadomość zlały się w jedno. Wolno, wolniej niż cokolwiek, posuwał się w głąb swojej rasowej duszy, nie walczył z nikim ani o nic. Zamiast tego po prostu słuchał, czując w sobie siłę. Gdy nadszedł właściwy czas, Scott cofnął cały proces, umysł, ciuch i ciało znów stawały się osobne, a świat wokół niego wracał do teraźniejszości. Scott otworzył oczy. Deszcz delikatnie stukał o szyby w nieregularnych odstępach. Kilka pokoi pod nim ktoś oglądał telewizję. Na zewnątrz po ulicy przejeżdżały samochody, w oddali samolot startował z lotniska w Seattle. Powoli wstał i poszedł wziąć prysznic. Szkoda że musieli mnie oskarżyć o sześć morderstw zanim zacząłem ćwiczyć, pomyślał myjąc włosy. Później, w sypialni wziął książkę o średniowiecznych Niemczech, ale nie mógł się skoncentrować, jego myśli były daleko. Podszedł do okna i w milczeniu patrzył na puste ulice. Pomyślał, że jego wyjazd do Seattle był zaskakująco łatwy. Z łatwością przyznał sam sobie, że pierwsze kilka godzin to było prawdziwe piekło. Kiedy dotarł do Kansas sytuacja stała się znacznie bardziej znośna. Z tego co dowiedział się z wiadomości i ze swoich źródeł w Minnesocie, miał dużo szczęścia. Podczas pierwszych dwunastu krytycznych godzin ucieczki, policja skupiła swoją energię na zastawieniu pułapki w jego starym domu, wierząc że Scott jest na tyle głupi, że wróci jeszcze po swoje rzeczy. Policja nie wiedziała jednak o tym, że Scott "zapomniał" zmienić adres zameldowania po tym jak się przeprowadził we wszystkich dokumentach wciąż był mieszkańcem Hawthorne Apartaments we Wschodnim Duluth, podczas gdy w rzeczywistości od roku

mieszkał gdzie indziej i płacił tam czynsz gotówką. Dzięki takiej umowie ze starym przyjacielem rodziny, policja nie miała najmniejszych szansy złapania go. Drugim łutem szczęścia było to, że ucieczka była dobrze przemyślana. Najpierw przez kilka godzin jechał pustynnymi autostradami Minnesoty na zachód a później skręcił na południe i jechał prosto do Kansas, gdzie wymienił samochody ze skinheadem z St. Luis. Jechał na północny zachód zatrzymując się w Utah, Idaho a później w Oregonie, by się trochę przespać, zaczął się u swojego kontaktu w Seattle w dziesięć dni po tym jak policja ogłosiła, że go poszukuje. Wszystko poszło dobrze i zgodnie z planem. Pod koniec lutego po dwóch pierwszych morderstwach, Scott i pięciu głównych skinów z NORDIC FRONT opracowało plan ucieczki - bezpieczny i skuteczny.

- Nie mówcie nikomu do jakiego miasta wyjedziecie w razie gdybyście musieli wyjechać. Nie chcę znać waszych kontaktów, ale zalecam żebyście mieli bezpieczny plan w razie gdybyśmy musieli opuścić miasto - powiedział Scott swoim sceptycznym kolegom.

- Zapewniam was, że nie ma nic szczytnego w spędzeniu sześćdziesięciu lat w więzieniu. Nawet wtedy, kiedy udzielał tych ostrzeżeń, nigdy sam nie pomyślał, że sytuacja tak wymknie się spod kontroli. Z pomocą swojego kontaktu z Seattle, skinheada Dana Torni'ego, natychmiast znalazł mieszkanie i zatrudnienie. Dan wysoki Fin, miał wystające kości policzkowe i diabelski uśmieszek. Zajął się nawet załatwieniem mu fałszywego świadectwa urodzenia i prawa jazdy. Mówiąc krótko, wszystko poszło najlepiej jak mogło. Scott pracował, czytał swoje książki, ćwiczył i trzymał się na uboczu. Chwilami czuł się bardziej jakby zaczynał życie w nowym mieście, a nie uciekał przed więzieniem za przestępstwa, których nie popełnił. Wiedział, że takie życie nie będzie trwało wiecznie. Teraz, kiedy minął już pęd ucieczki i idący za nią zamęt, znalazł się na początku długiej ciężkiej drogi. Bez wątpienia najgorsza była izolacja w której żył. Choć w Seattle istniała całkiem spora scena skinheads, zadawanie się z nimi było zbyt niebezpieczne. Szansa na to, że każdy skinhead w rejonie Seattle zachowa w sekrecie miejsce pobytu Scotta była taka, jak szansa na to że Detroit stanie się główną atrakcją turystyczną USA. Jedyнным aktywistą z ruchu, z którym Scott spotykał się regularnie był Dan a spotykali się tylko w jego mieszkaniu. Gorsze niż brak kontaktu z nowymi ludźmi była kompletna izolacja od przyjaciół z domu. Scott często spędzał całe godziny siedząc w domu i rozmyślając o dobrych starych czasach z Ray'em, Jasonem, Alexem i innymi. W szczególnie ciężkie noce brakowało mu nawet poczucia wspólnoty, które pozwalało im działać jako zespół. Aby nie spędzać zbyt dużo czasu w pustym domu, Scott brał nadgodziny i wracał do domu bardzo długą drogą. Ustalił sobie zasadę: ćwiczyć godzinę, czytać dwie godziny w nocy, aby utrzymać swoje ciało i umysł w formie. Były też inne, równie przynębiające rzeczy: niepokój o przyszłość, bezustanny strach o to, że nowopoznanym przyjaciołom dał jakąś wskazówkę gdzie mieszka, poczucie beznadziejności każdego następnego dnia. Scott był daleki od desperacji, wiedział, że w jego ponurej przyszłości musi wydarzyć się jedna z dwóch rzeczy: albo zostanie oczyszczony z zarzutów, albo będzie musiał zostać uznany za zmarłego. Nie miał już ochoty czytać książki, poszedł więc do swojej małej kuchni zrobić coś do jedzenia. Myślenie o przyszłości nie miało w tej chwili sensu, bo plan zakładał, żeby żyć dzień po dniu. Na dworze było już ciemno a sztuczne oświetlenie miasta przyprawiało Scotta o mdłości. Prawie podał swoje prawdziwe nazwisko odbierając telefon od służb porządkowych, zdecydował więc że nadszedł czas by się trochę napić. Zadzwoił dzwonek do drzwi. Pierwszą reakcją Scotta było spojrzenie na leżący na blacie pistolet, ale po drugim dzwonku pomyślał że jeśli to policja, za chwilę będzie leżał z twarzą na ziemi gapiąc się na pół tuzina śmiertelnych karabinów. Scott rozluźnił pięści zaciśnięte oparciach na kanapie i powoli podszedł do drzwi. Był to Dan i ktoś jeszcze, kogo nie znał - sk-

ingirl sądząc po fryzurze.

- Malkerson? Jesteś tam? - powiedział Dan z drugiej strony drzwi, więc "Erik Malkerson" otworzył drzwi i wpuścił swoich gości.

- Jezu, Dan, nie słyszałeś o cudownym wynalazku jakim jest telefon? Mało zawału nie dostałem! Dan zaśmiał się przyjacielsko popchnął go w bark.

- Przynajmniej nie krzyczałem "otwierać! Brygada Antyterrorystyczna!" prawda?

- Cholera, Dan bądź ciszey!

- A, no, tak - przepraszam - Dan przewrócił oczami i próbował jakoś okazać, że mu przykro, ale Scott był już zajęty przedstawianiem się drugiemu gościowi. Wyciągnął rękę i powiedział.

- Jestem Scott Lars... Stacy Torni zaśmiała się lekko podała mu rękę.

- Tak, oczywiście wiem kim jesteś, Scott. Nie sądzę by w całej Ameryce Północnej był skinhead, który nie wie kim jesteś.

- Albo agent FBI - dodał Dan. - Ale skinheadzi wiedzą też jaki jesteś, mogę dodać. Właśnie słyszałem, że już są dwie kapele, które przygotowują piosenki o tobie.

- No i są już cztery inne zespoły, które robią covery tych piosenek - zażartowała Stacy. Wybuchnęli śmiechem. Nagle Dan sięgnął do plecaka.

- Cholera, a propos, prawie zapomniałem. Dzisiaj dostałem to pocztą ze Szwecji. Dan wyciągnął błyszczący magazyn i z uśmiechem podał go Scottowi. Wow, pomyślał Scott. Magazyn ten, była to profesjonalna publikacja dla skinheadów, znana w całym ruchu. Na okładce najnowszego numeru, na samym środku, było zdjęcie Scotta. Napis pod zdjęciem brzmiał Scott Larson i kilka innych słów, odgadł że znaczyły "bohater Północy". Dan i Stacy uśmiechnęły się widząc jego niedowierzanie.

- Wygląda jakbym podłożył bombę w Białym Domu - skomentował Scott.

- Podoba ci się to, czy nie, jesteś w ruchu bohaterem. A my ich bardzo potrzebujemy.

Oczywiście teraz, kiedy stałeś się popularny, będziesz marzeniem każdej skingirl. Będą siedziały w domu i godzinami marzyły, że Scott Larson wpadnie przez okno by się z nimi kochać. - Stacy przesadnie westchnęła i spojrzała w sufit z rozmarzeniem. Scott zakasłał i spuścił wzrok. Dan złapał siostrę za ramiona i pchnął ją na przyjaciela.

- Oto twoja szansa, bracie! Weź ją teraz, a będzie pod twoim czarem do końca życia. Stacy wpadła na Scotta i roześmiała się. Gdy nie widziała, Scott przyjrzał jej się po raz pierwszy. Zauważył, że nie miała makijażu i miała tylko raz przekłute uszy. Ale najbardziej intrygujące były jej niebieskie oczy. Działały na niego jak magnes i złapał się na rozmyślaniu o tym, kiedy ostatni raz widział takie oczy. Dan wyrwał go z zamyślenia kłaśnięciem i wskazaniem na stół.

- Tak długo jak ty płacisz, możemy tu siedzieć i wyżerać twoje jedzenie. Masz inne plany na ten wieczór Stacy?

Spojrzała na brata, potem na Scotta. W końcu również wbiła wzrok w podłogę.

- O, Yyy,... nie. Myślę, że mogę poświęcić trochę mojego cennego czasu dwu takim jak wy. Rzuciła okiem na Scotta, sprawdzając jego reakcje. Żart właśnie do niego dotarł, ale zaręczenie zajęło mu więcej czasu bo był zajęty udawaniem, że nie gapi się na jej fryzurę.

- Yyy... jasne! Byłoby super... po prostu świetnie, gdybyście tu zostali.

Odwrócił się do Dana, który przeglądał inny magazyn, który również przyniósł.

- Hmm? Na pewno nie będziemy przeszkadzać? - spytał Dan. Wyras jego twarzy był dla Scotta trochę za bardzo niewinny. Stacy zajęła się gapieniem w okno i starała się nie zerkać spod oka na Scotta. Po cichu oboje mieli nadzieje, że Dan będzie tak pogrywał przez cały wieczór.

\*\*\*



Kiedy Scott został oficjalnie oskarżony o sześć morderstw, wydawało się, że całe Duluth wypuściło długi głęboki oddech, który wstrzymywało od dłuższego czasu. Telewidzowie z Duluth zaczęli oglądać relacje ze zwykłych wydarzeń a zainteresowanie aktualnościami z tropienia Scotta malało. Morderstwa już wszystkich znużyły i obywatele domagali się powrotu do normalności. Jeśli sprawa zabójstw straciła zainteresowanie lokalnej społeczności to na stopniu krajowym przeżywała prawdziwą eksplozję. Ponieważ Scott uciekł pojawił się nowy element dynamizujący dramat tej sztuki: pościg. Z powodu swojego natychmiastowego zniknięcia po śmierci Wolnego Morrisa, Scott stał się krajową gwiazdą jednej nocy. Media opisywały go jako współczesnego oficera SS, który zniknął bez śladu. Spekulacje na temat miejsca jego pobytu szalały, a kiedy główne media zdały sobie sprawę, że lyzyko pozwania ich jest praktycznie równe zeru, spekulacje zmieniły się w fakty. W niecały tydzień po tym jak Scott został oficjalnie oskarżony jako jedyny podejrzany o popełnienie sześciu morderstw, ogłoszono że ukrywa się w St. Paul, Thunder Bay, Chicago, Detroit, Toronto, Vancouver, Los Angeles lub kilku obcych krajach. Niektórzy twierdzili, że nadal jest w Duluth. ukrywa się w domu jednego z przyjaciół i zapuszcza włosy. Inni mówili, że popełnił samobójstwo gdzieś w lesie, a jego ciało zostało spalone przez skinheadów. Pewien reporter zdobył informacje, że Scott jest czystej krwi Norwegiem i twierdził że ukrywa się on w Norwegii z pomocą międzynarodowej siatki neonazistów. Raport ten spowodował tak wielkie poruszenie w Ambasadzie Norwegii, że natychmiast zarządzone sprawdzenie wszystkich lotów ze Stanów do Oslo, a norweska policja wielokrotnie przesłuchiwała pracującego na lotnisku skinheada czy pomagał Scottowi Larsonowi. Gdy FBI wkroczyła informując, że Scott nie miał nawet paszportu, reporter przeprosił i przeniósł poszukiwania do Stanów i Kanady. Policja z Duluth zmęczona całą aferą, zrzuciła większość śledztwa na biuro szeryfa i federalnych. Oficer Obradovich otrzymał niechciane zadanie kontynuowania śledztwa, został mianowany szefem sił przydzielonych do tej sprawy by pomagać FBI. Po przesłuchaniu wszystkich znanych członków NORDIC FRONTU (nie dotyczyło to Alexa ani Rona ze względu na ich "normalny" wygląd), szybko okazało się że nikt nie ma najmniejszego pojęcia, gdzie jest Scott. Kiedy stało się oczywiste, że Scott musiałby sam się wydać policji i federalnym by nastąpił przełom w sprawie, media zepchnęły ten temat na boczny tor i przeszły do następnego. Nawet OBYWATELE PRZECIWKO NIENAWIŚCI wiedzieli, że przez jakiś czas trzeba przestać wpychać ten temat na pierwsze strony, zajęli się więc przygotowaniami do wielkiego programu przeciwko skinheadom, który mieli zamiar rozpocząć, gdy tylko Scott odnajdzie się żywy lub martwy. Za względu na specyfikę tego długoterminowego programu John Evanson jeszcze raz wezwał do Minneapolis Abrahama Sabrodsky'ego. Minął już miesiąc od czasu, gdy Evanson wygłosił do "Stowarzyszenia Chrześcijan dla Sprawiedliwości Społecznej" swoją mowę "złapiemy Scotta Larsona" i obawiał się, że wkrótce ktoś, może upomnieć się o zrealizowanie obietnic. Wchodząc do biura siedzącego za biurkiem Evansona, Sabrodsky rozejrzał się po obszernym pokoju, wypełnionym różnego rodzaju nagrodami i obrazami z trzydziestu lat liberalnej agitacji. Mówiło się, że Evanson miał specjalne puste miejsce na ścianie na jakąś wielką nagrodę, taką która by zapewniła mu prestiż nawet po zakończeniu jego ziemskiego czasu. Sabrodsky podszedł do zdjęcia Johna ściskającego rękę bardzo, znanego "działacza", który także dorobił się na polowaniu na rasistów, narodowych socjalistów i rewizjonistów. Sabrodsky wpatrywał się w tych dwóch mężczyzn na zdjęciu pozdrawiających się z ogromną serdecznością.

- Dobrze pamiętam ten dzień - powiedział Evanson podchodząc do Sabrodsky'ego. - To było podczas konferencji w Denver, zaraz po wygłoszeniu jednego z moich pierwszych publicznych przemówień dla OBYWATELI. Myślałem, że poszło mi fatalnie, ale ten

wspaniały człowiek i tak uściśnął moją dłoń. Chciał zaśmiać się skromnie, zabrzmiało to jednak bardzo sztucznie. Potem zamyślił się patrząc na zdjęcie, stojąc po prawej stronie Sabrotsky'ego.

- Wiesz co on mi powiedział? - powiedział John - jesteś piekielnym mówcą, nie zapominaj używać tego dla naszej sprawy. Sabrotsky uśmiechnął się i skinął głową.

- To musiało być...

- Myślę, że to jest to co i my powinniśmy częściej robić - powiedział cicho Evanson. - Myślę że wszyscy powinniśmy się motywować. Używać danych nam przez Boga talentów, nie sądzisz?

- Sądzę, że jeśli twoi policyjni twardziele nie potrafią prawidłowo wykonywać swojej pracy, pora dać im inne zajęcie, prawda?

Evanson z powrotem podszedł do swojego biurka i usiadł.

- Skoro wygląda na to, że nasz drogi przyjaciel okazał się być bardziej nieuchwytny niż się spodziewaliśmy, musimy założyć że z czasem FBI dokładniej zbada te bezsensowne dowody, które im dałeś i zaczniesz znów węszyć wokół Duluth. Dlatego musisz odciągnąć wszystkich od tej sprawy i zniszczyć wszystkie dowody naszego związku z morderstwami. Serce Aba zaczęło bić dwa razy szybciej, gdy zbliżał się do biurka.

-Jezu John! Wiesz o co ty mnie prosisz? Cały czas odciągałem ich od sprawy, gdy sprzątałem po kilku ostatnich aferach, ale teraz chcesz żebym... Evanson walnął pięścią w biurko i zerwał się na równe nogi.

- Chcę żebyś wykonywał swoją cholerną robotę, ty mała żalosna parodio prawnika! - jego twarz poczerwieniała, a żyły na szyi pulsowały jak szalone. Zamarł i cofnął się na stojące obok krzesło.

- DAŁEM ci posadę prokuratora okręgowego, rozumiesz? Dałem ci ją i oto co dostaję w zamian?

Zdajesz sobie sprawę, ile dla ciebie zrobiłem? Czym byś był bez mojej pomocy? Myślisz, że mógłbyś spełnić swoje marzenie beze mnie?! Evanson wpadł teraz w swój profesorski styl i wskazywał palcem jak na studenta, którego złapał na robieniu jakiś świadczących o "fanatyzmie" uwag. Sabrotsky poczuł że krew odpłynęła mu z twarzy, na karku miał zimny pot.

- Zdaję sobie sprawę.

- I rozumiesz że mogę ci to odebrać, ot tak? - pstryknął palcami.

- Tak.

- To dobrze - Evanson uspokoił się i próbował nawet zachowywać się, jakby nic się nie stało.

- Chcę, żeby wszystkie dowody w twojej sprawie łączące nas z naszym przyjacielem, skinheadem zostały zebrane a potem zniszczone. I dołóż jeszcze dowodów przeciwko Scotowi. Upewnij się, że policja zajmuje się czymś innym, a jeśli ktoś za dużo się dowie zajmij się problemem. Zrozumiane?

- Tak - odpowiedział Sabrotsky. Próbował zachowywać się najspokojniej jak mógł, ale jego serce tonęło w strachu i odrętwieniu. Kiedy Evanson wyliczał swoje skargi i żądania, Sabrotsky zastanawiał się, jakie grzechy popełnili Żydzi, że Bóg ich każe zsyłając takiego goja.

## Rozdział 10

Zbliżał się koniec lipca. Lato w Duluth było właśnie w pełnym rozkwicie. Kiedy w wynajmowanym przez Rona poddaszu wysiadła klimatyzacja, Katie zapragnęła wyjść na miasto.

Oboje z Ronem postanowili, że przejadą całą drogę ze wzgórza cło jeziora na rowerach.

- Aaaaaaaa! - pisała Katie zjeżdżając w dół po betonowym chodniku. Wiatr uderzający lekko w twarz stwarzał przyjemne uczucie, ale w tej chwili myślała bardziej o tym jak nie uderzyć w przechodniów, którzy pojawili się kilka metrów przed nią. Ron był trzy metry za nią, ale się zastanawiał, czy to bezpieczny dystans zwarzywszy na okoliczności.

- Zatrzymaj się, ty głupia kobieto! - krzyczał - zabijesz się jak będziesz tak dalej jechała. Kiedy już minęli trzecie przejście dla pieszych, Katie krzyknęła, żeby zatrzymali się na pobliskim parkingu. Zaczęli gwałtownie hamować. Katie usiłowała złapać oddech jednocześnie się śmiejąc. Ron wydał jęk i położył głowę na kierownicy roweru.

- Hej panie ważny! - zachichotała Katie i szturchnęła Rona w bok. Ten nie pozostał jej dłużny.

- Nie mogę uwierzyć, że się dałem wciągnąć w tę jazdę na rowerze z górki. A przy okazji ... -

powiedział Ron w przerwie łapania tchu. - Jak twoim zdaniem teraz wrócimy na górę? Po ruchomych schodach? Katie zaśmiała się znowu i spojrzała w stronę jeziora.

- Jesteś naprawdę zabawny. Jeśli miałbyś gdziekolwiek udać się bez samochodu...

- To poszedłbym na piechotę.

- Wiesz, że autobusy tutaj się nie zatrzymują. A poza tym nic ci się nie stanie jak użyjesz trochę siły swoich mięśni. Czyż nie tak, panie Abs z Jello?! Zanim zdołał cokolwiek odpowiedzieć, wskazała na małą, nieco zapuszczoną kafejkę położoną na wzniesieniu.

- Chodź pójdziemy tam zjeść. Mam ochotę na coś porządnego.

- Co takiego? Nie może to być, żeby Jej Wysokość jadła w takiej obskurnej knajpie - powiedział. Katie zmarszczyła brwi i wsiadła z powrotem na rower. - No przestań, nie bądź taki zgryźliwy. Po za tym tam jest dobry widok na jezioro. Ostatnie zdanie zabrzmiało nieco dziwnie i Ron zaczął się wahać. Miał takie uczucie, jakby usłyszał imię kogoś, kto mu się wydaje znany, ale za nic nie może go sobie dokładniej przypomnieć. Kiedy zostawili rowery na parkingu i podeszli bliżej kawiarenki, przypomniał sobie od razu. To było tam, gdzie siedział pamiętnego dnia bijatyki z lewakami. Mózg Rona zaczął pracować na przyspieszonych obrotach. Gdyby ktoś, kto widział go pamiętnego dnia teraz rozpoznał go ... Potrząsnął głową. To niemożliwe, żeby groziło mu jakieś niebezpieczeństwo. Jeśli nawet coś się stanie, to w końcu zrobił wszystko co mógł zrobić, niezależnie od sytuacji. Katie chwyciła go za rękę. Było coś uspokajającego w tym geście, tak że przestał się niepokoić. Mimo to miał powody do zmartwień. Chociaż znajdował się w położeniu lepszym niż nie-jeden członek NORDIC FRONTU, myśli że policja zapuka kiedyś do jego drzwi nie dawała mu cieszyć się w spokojem. W dodatku skomplikowała się sprawa jego znajomości z Katie. Zaczął mieć względem niej głębsze uczucia, co mogło być trudne, nie wspominając już o pewnym szczególe, o którym zdawali się zapomnieć od samego początku swojej znajomości: że Katie nie powiedziała Lindzie o Ronię. Linda pojechała na wakacje do Ameryki Środkowej na jeden z wielu "Obozów Winowajców", sponsorowanych przez uczelnię. Nie miała pojęcia co zaszło między nimi. Było to spowodowane być może przez fakt, że sama była nazbyt zajęta oszukiwaniem Katie, a być może tym że się jej Katie po prostu znudziła. Linda powiedziała jej, że nie jest prawdziwą feministką, ale utrata zainteresowania miała jeszcze głębsze przyczyny. Katie nigdy nie rozumiała, że Linda była tak przepelniona nienawiścią, że po prostu uwielbiała sprowadzać na dno swoich bliskich. Linda, która była zawsze wykpiwana albo ignorowana przez otoczenie w szkole widziała Katie jako kogoś kim nigdy nie mogła być: wesołą, sympatyczną dziewczyną, która była powszechnie lubiana. Linda opuszczając zapomnianą przez Boga, bananową republikę zrozumiała, że jej plan porzucenia Katie niczym zabawki, spalił na panewce.

Katie straciła wielu, starych przyjaciół i dostosowała się dość dobrze do nowego stylu życia, ale nie zatraciła radości życia, czegoś o czym Linda i jej towarzystwo od dawna zapomniało. Zazdrosna o to Linda postanowiła zagrać swoją starą sztuczkę, która polegała na udawaniu, że nic ją nie obchodzi i poszukaniu sobie innego sposobu na zaspokojenie swojej nienawiści. Kiedy Katie i Ron usiedli w knajpie poczuli sens bycia razem. Jak zwykle, wokół było prawie pusto i jedynym dźwiękiem, który dochodził była muzyka puszczone na zapleczu. Siedzieli tuż przy oknie. Widok na czyste, błękitne niebo był wprost cudowny. W tym samym miejscu Ron siedział parę miesięcy wcześniej. Katie oparła policzek na dłoni kładąc łokcie na stole. Kiedy machała nogami pod stołem, Ron próbował czytać menu. Przyglądał się karcie bardzo dokładnie i wtedy spostrzegł, że Katie wpatruje się w niego. Starał się wymyślić co zamówić, lecz nie był w stanie zignorować poczucia, że Katie chce zadać mu jakieś kłopotliwe pytanie ...

- Ron, co zrobimy kiedy Linda wróci? ... minęła chwila.

Ron odłożył menu i ciężko westchnął.

- To dobre pytanie. Katie prychnęła i wcisnęła się w siedzenie.

- Cóż myślałam o tym dużo i nie wiem co powiedzieć. Chodzimy już ze sobą dość długo i to nie w porządku, że trzymamy to w tajemnicy przed nią. Katie zauważyła już wcześniej, jak zmienia się jej zachowanie w stosunku do Rona od zwykłego flirtu do czegoś poważniejszego. Starła się o tym nie myśleć, mając nadzieję, że ktoś podejmie za nią taką decyzję, która jej się spodoba. Ron sięgnął przez stół chwytając ją za rękę i zniżył głos.

- Katie, chciałbym abyś była ze mną na zawsze. Boże pomóż mi, ona nawet nie wie kim jestem! Co mam robić? - Coś krzyczało w duszy Rona.

- Musisz sama podjąć decyzję, co będzie najlepsze dla ciebie, czy chcesz być ...

Katie nagle zapłonęła rumieńcem i omal nie wybuchnęła płaczem. Zdarzyło się jej to pierwszy raz. Ron rozumiał całkowicie, co się stało z Katie w ciągu ostatnich dwóch lat. To nie wstyd. To była tragedia. Linda i jej poglądy niszczyły dziewczynę, którą pokochał, próbując zrobić z niej coś, czym nigdy nie mogła być. Czuł, że jemu również wilgotnieją oczy. Zdławił łzy i dokończył zdanie.

- ... no wiesz, ze mną czy z nią. To twój wybór i zrozumieć, jeśli zdecydujesz się być z nią. Na chwilę przerwał i lekko się uśmiechnął.

- ...naturalnie wolałbym, żebyś została ze mną. Łzy zaczęły płynąć jej strugami po policzkach.

Chociaż usta jej drżały próbowała odwzajemnić jego uśmiech.

- OK - wyszeptała.

- Ludzie robią najbardziej szalone rzeczy... - powiedział Ron po cichu.

Ale Katie już go nie słuchała. Patrzyła uważnie na ludzi wchodzących do knajpy. Ron od razu pomyślał, że zobaczyła kogoś kto ją zna i mógł widzieć, że trzymali się za ręce. Lecz zamiast odwrócić się ona jeszcze bardziej wlepiła wzrok we wchodzących.

- O mój Boże - wyszeptała - to jeden z nich.

Ron odwrócił się i zobaczył Bena i jego dziewczynę. Serce stanęło mu w przełyku. Kiedy Ben spojrział na nich i poszedł usiąść w drugim kącie knajpy, Ron myślał już, że jest uratowany. Stracił jednak nadzieję jak tylko Nicole popatrzyła w jego stronę.

- Ron? - zapytała. Katie spojrziała na Rona przez ułamek sekundy, po czym znów utkwiała wzrok w parze skinheadów. Ben wstał i zaczął iść w kierunku ich stołu.

- Ron? Skąd się tu wzięłeś? - podał Ronowi rękę i szeroko się uśmiechnął.

- Nie mogę uwierzyć, że minęło tak dużo czasu odkąd się widzieliśmy po raz ostatni. Musiało minąć...

- Najmniej ze trzy lata! - powiedział Ron pewnym głosem - Co tutaj robisz? Kiedy wróciłeś

w nasze strony? Ben stanął jak wryty patrząc raz na Katie, raz na Rona.

- O tak, co najmniej trzy lata! Chyba straciłem już rachubę. Jak tam scena apolityczna? Każdy już chyba zauważył, że Ben próbuje za wszelką cenę ukryć ten rękaw swojego fleka, na którym miał naszywkę "White Pride World Wide".

- Cóż, całkiem dobrze. Chyba już słyszałeś wszystko o...

- Jasne, jasne, to się porobiło, nie? - powiedział Ben. Nie wiedział co zrobić z rękami i powtarzał ciągle ten sam gest.

- To okropne. A przy okazji poznajcie się, to moja dziewczyna Kate - Ron wskazał na Kate, która próbowała uśmiechnąć się najładniej jak mogła.

- Mi miło was poznać - powiedziała to jednak bez cienia uprzejmości w głosie. Ben spojrzął do góry na lampę, nastąpiło niezręczne milczenie. Ron zaśmiał się. Ben próbował żartować, że jest taki wysoki.

- Ha-ha. No nieładnie, zepsułem wam wieczór, więc ... która to godzina?

Ron popatrzył na niego jak na marę z horroru. Jego przyjaciel zniszczył ostatnią nadzieję na naprawienie sytuacji. Jeszcze kilka minut głupiej rozmowy, która wyraźnie się nie kleiła i Ben razem z Nicole machając na do widzenia szybko opuścili kafejkę. Ron i Katie siedzieli w ciszy. Ron zauważył, że czekają na kelnera już chyba ze dwadzieścia minut a talerz z jedzeniem mógłby ocieplić nieco atmosferę wieczoru.

- Miałem nadzieję, że już nigdy nie spotkam tego gościa - powiedział Ron. Katie ledwo się uśmiechnęła i usiłowała patrzeć w menu.

- Wydawało mi się, że widziałam już tego skina w Duluth. Jesteś pewien, że on tutaj ostatnio nie mieszkał? Jak go w ogóle poznałeś? - spytała z nutą podejrzewania w głosie.

- To długa historia. - powiedział po chwili. - On kiedyś był apolitycznym skinheadem, kiedy poznałem go w szkole średniej, ale jak się domyślam przeszedł na drugą stronę. To wstyd, no nie? Lecz to nie oznacza, że jest złym człowiekiem. Siegnął ponownie po menu i czekał na jej odpowiedź.

- Nie, chyba nie. To na pewno duży, twardy chłopak.

Odwróciła się i popatrzyła na jezioro. Ron spostrzegł, że bawiła się nerwowo sztućcami, nieco nieświadomie, jakby nad czymś usilnie myślała. Chwilę później podeszła kelnerka i przyniosła wodę.

- Zobaczyłam, że rozmawiacie ze swoim dużym przyjacielem i chciałam zaczekać chwilę - powiedziała kelnerka. Spojrzała szukając potwierdzenia, że dobrze zrobiła. Ron uśmiechnął się słabo.

- Cóż, to nie jest właściwie przyjaciel. Można powiedzieć, że to bardzo powierzchowna znajomość. Kelnerka spojrzała to na Katie, potem znów na Rona. Okulary zsunęły się jej na brzeg nosa i zmarszczyła brwi.

- Pewnie tak, to nie mój biznes. Przyjęła od nich zamówienie.

\*\*\*

Nieszczęścia chodzą parami - mówi przysłowie - i kiedy coś się zaczyna psuć, to psuje się zazwyczaj już do końca. Tak na pewno było w przypadku Obradovicha. Dostał właśnie telefon od swojej przyjaciółki, która pracowała w sekretariacie, że widziano jak prokurator okręgowy Sabrodsky wrzeszczy przed biurem szefa Obradovicha - Ryan'a, co oznaczało, że nie omieszkało się dostać także porucznikowi Birosowi, który na pewno przekaże teraz swój dobry humor i jemu. Biros wpadł do jego pokoju pół godziny później. Obradovich starał się poskładać wszystkie elementy śledztwa w jakąś jedną logiczną całość i był przekonany, że to jest w zasięgu jego możliwości. Ale Biros nie szukał rozwiązania.

- Obradovich! - warknął. - Właśnie dostałem polecenia od Ryana. Wiem, że wciąż oplakujesz Nelsa, ale sprawy muszą nabrać szybszego obrotu. Kiedy członkowie naszych

rodzin dzwonią, pytają się bez przerwy co nowego w tej sprawie. To co możemy im powiedzieć, to same bzdety, że właśnie dokonaliśmy przełomu w poszukiwaniach Scotta, albo że FBI się już tym zajęło. Obradovich wstał z krzesła i wzruszył ramionami.

- Więc co mam robić? Właśnie porządkowałem rzeczy dotyczące tej sprawy, mając nadzieję, że nie wydarzy się już nic nie przewidzianego, albo że Scott się wreszcie pokaże. Tak jak chciał tego Ryan.

- Właśnie! Potrzebujemy tylko, żeby się Scott pokazał! Potrzebujemy tego sukin... - zrobił ręką zamaszysty gest. - Możemy od razu wysłać do pierdła tego nazistowskiego sukinsyna.

- Łatwiej powiedzieć niż zrobić - usłyszał w odpowiedzi - próbowałem...

Nagle zachowanie Birosa uległo zmianie, ze zwykłej policyjnej postawy w coś co nie można było u niego wcześniej spotkać. Minał biurko, podszedł bardzo blisko Obradovicha i zniżył głos.

- Mówię to teraz i nie będę powtarzał. Nie może być jakichkolwiek wątpliwości u nikogo, że to Scott Larson jest mordercą tych sześciu ludzi, a jeśli ktoś uważa inaczej, lepiej żeby miał ku temu wyraźne powody. Teraz musimy tylko znaleźć tego chłopaka. Żadnych pytań, jasne? Chociaż Karl nie słuchał Birosa nazbyt uważnie, to rozumiał go wystarczająco. Też czuł presję w całej tej sprawie. Oczy Greka patrzyły nań mgliście i nawet z odległości prawie pół metra czuć było oddech zionący mieszaniną kawy i tytoniu. Po chwili Biros położył mu rękę na ramieniu.

- Karl, znamy się już długo. Wychowywaliśmy się w tym samym mieście, chodziliśmy razem do szkoły, widzieliśmy wielu gliniarzy, którzy przyszli i odeszli zanim przyszedł na nich czas. Nie chcę, żebyś był jednym z nich. Zrób to, co ci powie działem. Zaufaj mi w tym przypadku. Powiedziawszy to, odwrócił się i wyszedł z pokoju. Chwilę później Obradovich chwycił swój płaszcz i wyszedł z budynku nie pożegnawszy się z nikim. Wsiadł do swojego patrolowego wozu i pojechał przed siebie. Włączył radio, aby sprawdzić czy leci coś ciekawego. Na stacji z muzyką klasyczną nadawali właśnie jakieś rozmowy, kilku starszych ludzi komentowało ostatnie wydarzenia. Wyłączył odbiornik i walnął pięścią w tablicę rozdzielczą, potem jeszcze raz. Coś nie grało. Lata doświadczenia podpowiadały mu, że coś nie jest w porządku w całej tej sprawie, a nikt nie chciał powiedzieć co. Najpierw pomyślał, że to kwestia tego, że cała ta sprawa za bardzo go pochłonęła, że Nels odstrzelił sobie głowę, bo był już stary i zmęczony, że to Scott jest jedynym sprawcą wszystkich przestępstw. Ale to nie miało sensu. W mieście, które obiegały kawały na temat policji wzywającej posiłki do wypisywania mandatów, Obradovich próbował rozwiązać sprawę sześciu morderstw jakby to była jakaś rodzinna sprzeczka. Prawdziwą przyczyną tego było to, że Ryan i Sabrotsky powiedzieli, że mają wszystkie potrzebne dowody i czekają już tylko aż Scott się pokaże. Ale przydzielono za mało ludzi, a w dodatku od początku narzucono szybkie tempo i tego nie mógł pojąć. Jeszcze dziwniejszym się wydawał brak udziału FBI, zwłaszcza po śmierci Petersona. To prawda, że FBI z Północnej Minnesoty cierpiało notorycznie na brak personelu, to pozostawało poza wszelką wątpliwością. Po prostu było zbyt dużo roboty z narkotykami czy rezerwatami, aby móc liczyć na pomoc, ale tyle morderstw nie było przecież bez znaczenia. Powinno być więcej agentów w ekipie, którą wezwali i przynajmniej paru ludzi ze specjalnego oddziału FBI do spraw przestępstw z nienawiści. Ale nie było. A cholera z tym! Chociaż bardzo się starał, nie mógł przestać myśleć o Nels'u i jego ostatnich słowa, które mu przekazał. Starając się uspokoić jeszcze raz próbował dokonać przeglądu sytuacji. Dlaczego Scott? Jak skinhead który zarabiał jedenaście dola rów na godzinę pracując na wózku widłowym, mógł sobie pozwolić na wysokiej klasy sprzęt snajperski? Kto prowadził samochód podczas zabójstwa w Proctor? Ale najbardziej nurtował go brak zaangażowania agentów FBI w tę sprawę. To w ogóle

nie miało sensu. Z tego co pamięta, zawsze kiedy zadawał pytania, Ryan nie odpowiadał mu dokładnie, albo zmieniał temat. Nie było wielu sensownych możliwości. Albo policja chciała już zamknąć sprawę, albo ktoś naciskał na policję. W obiegu był dowcip, że tak naprawdę to Obradovich próbuje zmylić podejrzania, że sam jest sprawcą i tylko czekają, aby go przymknąć. Wielu ludzi śmiało się z tego, ale Karl jakoś nie potrafił. Wyciągnął paczkę papierosów, wyjął jednego i zapalił. Zaczął dławić się i mało brakowało, aby zjechał z drogi. Nie palił już parę lat, odkąd się rozwiódł i to było widać. Jadąc w kierunku jeziora opracowywał plan działania. Miał dwa tygodnie zanim raport ma być gotowy. Potrzebował jakiegoś tropu. Po pierwsze musi sporządzić listę, dlaczego ktoś miałby popełnić wszystkie te morderstwa. Wtedy zastanowi się dlaczego wybrał za swój cel te osoby a nie inne. Dalej przejrzy jeszcze raz dokładnie każdy dowód i sprawdzi wszystkich świadków, których nie było zbyt wielu. Zacznie od początku, potem... Zaczął się śmiać. Prawie uduślił się dymem z papierosa. Co on sobie myśli? To brzmiało jak jedna z tych audycji detektywistycznych puszcanych w radiu, gdzie przestępca zostaje znaleziony między jedną reklamą a drugą. Przypomniał sobie starą anegdotę, którą opowiadał mu jeszcze ojciec. To było o młodzieńcu, który chciał, żeby stary muzyk nauczył go grać na flecie. To łatwe, powiedział uczniowi. Po prostu przeczytaj nuty, dmuchaj w otwory i poruszaj trochę palcami.

\*\*\*

Od kiedy Scott zamelinował się w Seattle a Alex pojechał do St. Paul, dowództwo w NORDIC FRONT zostało podzielone między Ray'a i Jasona. I od razu sprawy zaczęły się komplikować. Zapowiadało się, że Scott wyjechał na dłużej, a ani Ray ani Jason nie mieli wystarczających umiejętności, aby kierować grupą tak skutecznie jak poprzednio. Ray, chociaż był dobrym bojówkarzem nie potrafił utrzymać wszystkich członków NORDIC FRONTU z dala od kłopotów. Od wyjazdu Scotta, jeden wolny strzelec został przyłapany na akcie wandalizmu w centrum Duluth. Akcja ta zakończyła się jego aresztowaniem i dwutygodniowym pobytem w więzieniu St. Louis County. Po drodze narosło też kilka innych problemów, z którymi Ray nie mógł sobie poradzić. NORDIC FRONT skupiał teraz szesnastu ludzi, ale przynajmniej czterech z nich nie można było zostawić samych, bo od razu skakali sobie do oczu. Jack i inny skinhead imieniem Lenny pokłócili się o to, czy ten ostatni próbował poderwać dziewczynę Jack'a czy nie. Chcąc podkreślić swoje znaczenie dziewczyny obu skinów podgrzewały tylko atmosferę, tak że na jednej skromnej imprezie doszło niemal do bijatyki. Inny skinhead z Superior był widywany w towarzystwie metali, którzy zażywali duże ilości narkotyków. Na wszystkie te problemy rozwiązanie Ray'a polegało na oczekiwaniu aż problem sam zniknie, albo sytuacja ulegnie zmianie. Jason miał także własne problemy do rozwiązania. Jego dziewczyna była w ciąży, a on pracował po nocach i nie miał zbyt dużo czasu, tak że doglądał tylko własnego podwórka w zachodniej części miasta, gdzie pozostało sześciu skinheadów. Próbował parę razy zorganizować spotkania NORDIC FRONTU, ale zawsze cała impreza prędzej czy później rozbijała się na mniejsze grupy bawiące się we własnym towarzystwie. Ray i Jason nie potrafili nigdy współpracować. Dawniej Scott trzymał wszystko w ryzach, niemalże jak policjant. Bez niego albo Alexa nawet przebywanie w tym samym pokoju mogło stanowić problem. Dodatkowym kłopotem było dalsze zamieszanie w Duluth, gdzie policja regularnie nachodziła dziesięciu najważniejszych skinów pytając, czy może przypadkiem nie widzieli gdzieś Scotta. Ron, który nie odgrywał aktywnej roli w NORDIC FRONCIE wyczuwał, że zbiera się znowu na burzę i to współgra z jego własnymi problemami. Linda miała wrócić do Duluth w ciągu najbliższych tygodni a to oznaczało, że antyrasistowskie ugrupowania znów będą aktywne. Przed spotkaniem z Benem nie obawiałby się tego. Ale Katie zaczęła się trochę trzymać na dystans od niego, co zastanawiało Rona. Katie nie była głupia, ale

poza tym wierzyła w te wszystkie bzdury, które usłyszała od Lindy, profesorów ze szkoły albo muzyki, której słuchała. Ron zauważył jak zaczęła ostatnio zadawać pytania na temat jego poglądów na zagadnienia rasowe i dlaczego tak często znikał. Ron miał praktycznie zawsze przygotowane jakieś wymówki, ale i on zaczął odpowiadać na jej pytania coraz mniej pewnie. Jak na ironię, jedynym działaczem NORDIC FRONTU, który znajdował się w lepszym położeniu niż parę miesięcy wcześniej był Scott. Miał sfalszowane dowody tożsamości i czuł się już całkiem swobodnie podróżując po Seattle. Wykorzystywał w pełni odzyskane poczucie wolności i całe tygodnie spędzał na wybrzeżach Pacyfiku. Stacy spędzała z nim dużo czasu. Razem z Danem twierdzili, że Scott potrzebuje towarzystwa, ale wszyscy troje uważali tak z różnych powodów. Stacy i Scott przyjaźnili się coraz bardziej. Oboje z niecierpliwością wyczekiwali końca tygodnia, kiedy mogli się wreszcie nacieszyć swoim towarzystwem. Scott nie wiedział za bardzo co począć z tym fantem. Jednej niedzieli, po obejrzeniu filmu w kinie, poszli do parku koło oceanu, aby trochę posiedzieć i pogadać. Park wyglądał pusto, co ich nie zmartwiło. Poszli dalej na brzeg, by pooglądać fale rozbijające się na plaży. Scott usiadł niedaleko od linii wody. Stacy poszła kawałek dalej, aby sprawdzić czy nigdzie w pobliżu nie kręci się policja. Było dość późno i dawno nie powinno się przebywać w parku. Wiatr wiał prosto w twarz Scotta. Zauważył, że pierwszy raz od wielu lat ma włosy na głowie. Zdecydował, że już najwyższy czas, aby pozwolić im trochę odrosnąć, i w tym tygodniu poszedł do fryzjera, aby się ostrzyć. Z uśmiechem na twarzy dotknął głowy myśląc co by powiedział jego ojciec, gdyby zobaczył swojego “zwirowanego, łysego synka” z włosami na głowie. Stacy zauważyła to również.

- Kiedy ostatni raz twoje włosy odrosły na tyle, by pójść do fryzjera? - zapytała. - Zawsze wyglądałeś tak, jakby ktoś przyszedł do ciebie w brzytwą w nocy, kiedy spałeś.

- Dawno temu, parę miesięcy przed śmiercią mojego ojca. On uważał, że to szaleństwo, ale śmiał się z tego.

- Mówił: to ty musisz chodzić na randki, nie ja. - powiedział Scott.

- I miałeś jakieś problemy? - pytała uparcie Stacy.

- Pewnie! Dzień po tym jak ogoliłem się na łyso, moja dziewczyna rzuciła mnie. Powiedziała, że wyglądam jak potwór. I to był koniec umawiania się w szkołę średniej. - Scott szczerze się z tego śmiał.

- Dzisiaj prawdopodobnie to by mi nawet pomogło, no może poza Duluth. To już teraz nic nie znaczy, nawet Azjaci tak się gołą. Stacy położyła się na piasku i spojrzała w gwiaździste niebo.

- Pamiętam co powiedziała moja mama, kiedy pierwszy raz ostrzygłam się jak skingirl. Płakała całe popołudnie i ciągle się mnie pytała dlaczego jej kochany aniołek ściał swoje piękne loczki. Odwróciła głowę do Scotta.

- A twoja matka co by powiedziała? - spytała.

- Nie wiem - powiedział Scott po chwili namysłu - Umarła kiedy byłem jeszcze mały. Nie mam zbyt wiele wspomnień. Mój ojciec nigdy tak naprawdę nie opowiadał mi o niej. Powiedział kiedyś, że była typem kobiety, który się nigdy nie starzeje. I jeśli się nie mylę pochodziła z okolic Waszyngtonu, gdzieś na północ stąd. I pokazał w północnym kierunku. Spostrzegł że Stacy patrzy na niego zamiast w pokazywanym kierunku. Stacy dalej się w niego wpatrywała.

- Wiem, gdzie jest północ - powiedziała cicho, z uśmiechem na twarzy. Scott opuścił rękę i popatrzył znów w kierunku oceanu. Czuł się trochę skrepowany i nie wiedział dlaczego. Był zadowolony, że nikogo oprócz nich nie ma w pobliżu. Oboje siedzieli w ciszy podziwiając fale, piasek i wiatr. Zamknął oczy i pozwolił by wiatr wiał mu prosto w twarz. Wrócił myślami do czasów kiedy miał sześć, może siedem lat. Spędzał weekend w Thun-



der Bay razem z rodziną ojca. Jego ciotki przywiozły swoje dzieci, więc mogli się razem bawić z dala od towarzystwa dorosłych. Byli na plaży i pobiegli na skały. Ośmioletnia kuzynka Jenny drażniła go, mówiąc że się boi skakać po skałach. Krzyknął jej, że nie boi się niczego. Zanim mu odpowiedziała, wskoczył na największą skałę, jaką mógł znaleźć nad jeziorem i zaczął śpiewać pieśń zwycięstwa. Był tak zadowolony, że mógł się odgryźć swojej kuzynce, że nie zauważył jak bardzo jezioro jest wzburzone i że z tyłu za nim nadciąga wysoka fala. Nagle potężna fala zmyła go ze skały i spadł wprost cło lodowatej wody. Przerażony, przez sekundę poczuł tak wielki strach, jakiego później nigdy w życiu nie odczuwał. Przez lata miał potem koszmary sennie o tym jak spada ze skały. Budził się zlany potem i zawinięty w prześcieradło. Tamtego dnia Scott miał szczęście i jego ojciec wyłowił go w ostatniej chwili zanim powrotna fala by go pogrążyła na dnie. To silne ramię, które wyciągnęło go z wody wydawało się być ręką Boga, która przez ojca uratowała go płaczącego i bełkoczącego. Ojciec uderzył go w plecy, i Scott pozbył się resztek wody. Potrząsnął nim jeszcze parę razy, aby doszedł do siebie.

- W porządku, Scott, już wszystko w porządku - powtarzał kilka razy ojciec. - Musisz uważać następnym razem. Już wszystko w porządku Scott, wszystko dobrze. Zapamiętał ramiona ojca, które wydawały mu się twarde jak skała, ale wygodne, aby znaleźć w nich schronienie na jakiś czas. Leżąc na plaży, daleko od domu, na zawsze już bez dwojga ludzi, których kochał w życiu, zastanawiał się, czy wszystko znowu się jakoś ułoży. Marzył o tym, aby ręka ojca znowu pojawiła się z nikąd, chwyciła go i odstawiła w miejsce, gdzie nie będzie musiał martwić czy dożyje następnego dnia. Scott poczuł miękką dłoń trzymającą go za prawe ramię i wędrującą po jego plecach w uspokajającym geście.

- Wszystko będzie dobrze, Scott. Na pewno poradzisz sobie z tym wszystkim - szept Stacy zdawał się płynąć ponad szumem fal - będę przy tobie. Otworzył oczy i zauważył, że jest już spokojny. Odetchnął z ulgą i wtedy Stacy przysunęła się do niego bliżej.

- Przepraszam - mruknął - czasem zapominam, gdzie jestem.

- Masz do tego prawo. - Nie można cię za to winić, szczególnie po tym co przeszedłeś. Spojrzał na Stacy i uśmiechnął się do niej tak, jak już dawno nie uśmiechał się do dziewczyny.

- To nie są chwile, które bym chciał zapomnieć. Długo, bardzo długo będę miał je w pamięci.

Uśmiechnęła się, wzięła jego rękę i położyła na swoich ramionach.

-Ja też nie chcę zapominać tych chwil - powiedziała odwracając głowę w stronę oceanu.

- Więc posiedzimy jeszcze chwilę i cieszymy się.

- Nie zapomnimy.

- Tak, nie zapomnimy - powtórzyła.

Wielka fala rozbijała się o brzeg. Jej skraj zatrzymał się niespełna parę centymetrów od nich, a potem wróciła do oceanu, pozostawiając oboje w spokoju.

## Rozdział 11

W sierpniu sytuacja znów uległa zaognieniu. Po zniknięciu Scotta ludzie zaangażowani w ostatnie wydarzenia zaczęli myśleć, że najgorsze za nimi i że wszystko wróci do normy. Przez wakacje tego typu hipotezy wydawały się być uzasadnione. Jednakże było zbyt dużo niezakończonych wątków i każdy czy to z NORDIC FRONTU, DSSPF czy z AFA chciał wyróżnić swoje porachunki. Jedna z alternatywnych gazetek komentując ten stan rzeczy napisała, że wygląda na to, iż obie strony wróciły na okres wakacji do swoich legowisk, aby odpocząć i potem wrócić znów do walki. Ten komentarz był częściowo prawdziwy,

ale lepiej można by było porównać całą sprawę do sytuacji na lotnisku, które działa bez dyspozytorni, tzn. bez żadnej kontroli. Podobnie w Duluth zaczęły się dziać różne dziwne i wszystko wskazywało, że coś się szykuje. Po wakacjach spędzonych na nauczaniu dzieci z Trzeciego Świata (jak również wypróbowywaniu nowych narkotyków i partnerów seksualnych), Linda była gotowa wrócić do Duluth i rozpuścić nową awanturę. Justin Rice, który przez kilka miesięcy mieszkał w Minneapolis, gdy usłyszał, że Linda wróciła zdecydował się także na powrót. Spotkali się oboje w kawiarni na Superior Street, aby omówić plan rozprawienia się z niedobitkami NORDIC FRONTU. Było już ustalone, że DSSPF i punki z DOA połączą się z AFA a Linda zostanie oficjalnym szefem na Twin Ports Area jak niekiedy nazywano Duluth i Superior. Po kilku telefonach do liderów AFA oraz rozmowie z uczelnianym koordynatorem umowa została zawarta. Pierwsze spotkanie miało się odbyć w uniwersyteckim audytorium drugiego sierpnia, w piątek. Z powodu wakacji nie wszyscy mogli jeszcze przybyć, ale z tych co byli około setki miało przyjść. Media zostały powiadomione przez Linde już wcześniej, zaproszono również ekipę kanadyjskiej telewizji z Toronto. Chociaż to nie było pierwsze wydarzenie tego typu, to ich zadaniem miało być nakręcenie filmu dokumentalnego, o jak to określano jednym z najbardziej mrozących krew w żyłach wydarzeń w Ameryce Północnej od czasu wybuchu w Oklahoma City. Linda była na tyle wyrozumiała, że pozwoliła nawet jednej z ekip telewizyjnych na śledzenie jej jak wchodzi na salę i ściska się z ludźmi, których nie widziała od miesięcy. Nie omieszkała oczywiście przy tym głośno podawać swoje uwagi, jak to każdy kogo spotkała wygląda na bardzo zdeterminowanego do walki w nadchodzącym roku akademickim. Ron i Katie usiedli w pierwszym rzędzie audytorium. Oboje uzgodnili, że na razie nie będą pokazywali, że coś zaszło między nimi i dopiero później powoli spróbują jakoś powiedzieć Lindzie, że Katie ma kogoś nowego. Ron nie za bardzo wierzył w ten plan. Katie zawsze była albo z nim, albo z Lindą, ale nigdy tak naprawdę nie potrafiła wybrać jednego z dwojga. Od kiedy Linda wróciła, wydawała się przyciągać więcej zainteresowania Katie niż Ron. Sytuacja stawała się powoli coraz bardziej napięta, zwłaszcza jak Katie zaczęła zadawać coraz więcej pytań. Tydzień wcześniej Katie wyraziła zdziwienie kiedy Ron rozmawiał z Ray'em i na pożegnanie usłyszała jak powiedział "88". Kiedy spytała się co znaczy "88", zaczął się dość chaotycznie tłumaczyć, że to tylko taki kawał, który rozumieją tylko on z przyjacielem. Jeszcze wcześniej zapytała o dziwną paczkę, którą zobaczyła kiedyś pod jego drzwiami, z napisem: "14 Words International". Odpowiedział jej, że to pewna grupa New-Age, potem gwałtownie zmienił temat. Teraz kiedy siedzieli oboje na pierwszym spotkaniu TP-AFA, zastanawiał się co się znowu wydarzy. Katie wydawała się być pochłonięta zamieszczeniem jakie panowało na sali. Zdawała się być bardzo tym bardzo podekscytowana, jakby czuwała się w rolę lewackiej aktywistki. Kiedy spotkanie się rozpoczęło, postanowił mimo wszystko skupić się na swoim celu - wywiedzeniu się wszystkiego o nowej koalicji. Ray i Jason pierwotnie nie chcieli, aby Ron szpiegował nową grupę w tym roku, ale Alex nalegał, że jednak powinien. Wyjaśnił, że teraz na samym początku najłatwiej będzie rozbić porozumienie i jak bardzo to leży w ich interesie. To mogło znaczyć być albo nie być. Nowa organizacja DAFA (Duluska Anty-Faszystowska Akcja) chciała udowodnić, że jest lepsza od swoich poprzedników i nie trzeba było przy tym skończyć studiów, aby pojąć, że DAFA będzie chciała wykończyć NORDIC FRONT. Spotkanie było podobne do wielu innych. Na wstępie typowe nudne przemówienia na temat ostatnich wydarzeń. Następnie zaproszony gość opowiadał, jak można wykryć pierwsze sygnały działalności białych ekstremistów na uczelniach. Potem była przerwa, podczas której jeden podstarzały hipis, znany z występów w kawiarniach w Duluth, puszczał muzykę. Ron ziewnął. Ten hippie chyba trochę ostatnio przesadził z narkotykami.

Puścił dwa razy pod rząd ten sam kawałek. Kilku punków siedzących z tyłu zasnęło, co było efektem narkotyków, które zażyli wcześniej w toalecie. Spotkanie powoli dobiegało końca. Ron miał jedną sprawę, którą chciał obgadać z Lindą, więc podszedł do niej. Katie chwyciła jego rękę i wyszeptwała do ucha:

- Nie chcę teraz mówić jej. Spotkamy się w samochodzie, dobrze?

- Jasne, najdroższa - odszepnął jej w odpowiedzi. - Będę tam za chwilę. Zapiszę nas oboje do komitetu zjednoczeniowego, dobrze?

Kiwnęła mu głową i wyszła z sali.

\*\*\*

Coś chodziło Katie po głowie, ale nie wiedziała dokładnie co. Kiedy poszła do samochodu, poczuła napływ różnych emocji związanych z Ronem i Lindą. Nic nie szło tak łatwo odkąd Linda przyjechała. Myślała, że będą spotykały się z Lindą jeszcze przez jakiś czas, a potem powie jej, że ma kogoś innego. Ale od powrotu Lindy wahadło uczuć Katie odsunęło się od Rona i przesuwało w kierunku Lindy. Linda wydawała się być szczęśliwa kiedy ją zobaczyła, za to Ron zachowywał się dość ... dziwnie. Od kiedy spotkali tego naziskina, którego znał, jego postępowanie zaczęło wydawać się coraz częściej śmieszne lub co najmniej dziwaczne. Katie usiłowała wmówić sobie, że to tylko jej wyobraźnia i że szuka jakiś negatywnych cech u Rona, aby mieć powód by go opuścić. Otworzyła samochód i usiadła na siedzeniu obok kierowcy. Od kilku tygodni rzeczy nie posunęły się do przodu ani o krok. Nie czekała jak zawsze na początek zajęć w szkole a kłopoty nie dawały jej spokoju. Miała poczucie winy. Tylko siebie winiła za te wszystkie problemy. Wyrzucała sobie, że oszukała Linde i próbowała podważyć jej poglądy w czasie ostatnich wakacji. Myślała, że wszystko pójdzie jak z płatka, ale sprawy pozostały nierozwiązane. Gdybyś nie była taka głupia, nic by się teraz nie stało. - Wyrzucała sobie. Jesteś głupią siksą. Jesteś niczym. Chciałabyś jedynie bujać w obłokach i nikt poza tobą cię nie obchodzi. Czowała jak znów łyzy ciekną jej po policzkach. Pomyślała, że musi głupio wyglądać, kiedy tak siedzi w tym małym samochodzie i płacze a wokół nikogo nie ma. Och, jaka była głupia! Jaka bezmyślna! Pograżona w depresji zaczęła szukać czegoś w czym mogłaby mieć oparcie. Zdecydowała, że musi w końcu podjąć wybór Linda czy Ron.

- Co się stanie? - szepnęła sama do siebie. Linda czy Ron?

Spróbowała wyobrazić sobie siebie z każdym z nich. Ron to był ktoś, kogo kochała, ale kogo tak naprawdę nie znała. Linda to był dla niej ktoś, kogo znała i na kim mogła polegać. Nawet jeśli ją trochę źle traktowała, to przynajmniej mogła liczyć na nią. Zanim Ron doszedł do samochodu, Katie zdołała już podjąć decyzję. Zostanie z Linda. Pojedzie do jego domu i powie to Ronowi. Ron wsiadł do samochodu i pocałował ją w policzek. Uśmiechnęła się, ale nie odpowiedziała na jego pocałunek. Ho-ho- pomyślał Ron. Jechali do domu w ciszy. Ron próbował parę razy nawiązać jakąś rozmowę, ale Katie była zbyt zajęta swoimi rozmyślaniami, aby dać się wciągnąć w konwersację. Kiedy już dojeżdżali do Chester Park, starszej części Duluth, tam gdzie stare domy zostały przebudowane na lokale wynajmowane teraz przez studentów z miejscowych uniwersytetów i collegów, Ron zaczął się na serio zastanawiać, co mogło być przyczyną tak dziwnego zachowania Katie.

- Zatem, jesteśmy na miejscu. - powiedział, kiedy podjechali pod dom. Co za głupie stwierdzenie. Pomyśleli oboje w tym samym czasie. Oczywiście, że jesteśmy na miejscu. Każdy to widzi. Weszli do starego domu tylnym wejściem i wspięli się po schodach na samą górę do mieszkania Rona na poddaszu. Kiedy weszli, Ron rozejrzał się po pokoju i wskazał na kanapę.

- Muszę zadzwonić, więc wrócę za minutę. Rozgość się i zastanów może, co będziemy dzisiaj robić. Dobrze? Katie uśmiechnęła się i usiadła. Ron poszedł do innego pokoju i

cicho zamknął za sobą drzwi. Usłyszała jak pyta się przez telefon czy jest ktoś o imieniu Alex, lecz przeszedł potem do przedsiönka, tak że nie mogła już słyszeć rozmowy. Usiadła wygodnie na kanapie. Jak ma mu powiedzieć tę niewesołą wiadomość? Położyła nogi na nocnym stoliku i zamknęła oczy. Lecz nogi ześlizgnęły się jej ze stolika, potracając coś przy okazji. Katie wstała, żeby podnieść to co zrzuciła.

- Co za niezdara ze mnie! - powiedziała sama do siebie. Jak się okazało zrzuciła kilka pism i jakiś list. Odłożyła pisma na miejsce i sięgnęła po list. Mimochodem spojrzęła na adres nadawcy. To musiało być skądś na wschodzie, wyglądało jak list z jakiegoś oddziału AFA, bo było na kopercie: "AFA Obserwator". Ciekawość przewyciężyła jej opory moralne, otworzyła kopertę i wyjęła list. Gdyby tego nie zrobiła, prawdopodobnie rozstali by się spokojnie tego wieczoru, a Ron kontynuowałby swoją misję szpiegowską. Zamiast tego Katie dołata tylko oliwy do ognia. U góry listu wydrukowany był symbol zmodyfikowanej swastyki niszczącej symbol AFA. Pierwsza linijka listu wywołała szok u Katie Rasowe pozdrowienia i 14/88, drogi kamracie! - brzmiał wstęp. Katie wybałuszyła oczy ze zdziwienia, trzymając list drżącymi rękoma czytała dalej: Jesteśmy zadowoleni z faktu, że ty i reszta NORDIC FRONTU prowadzicie walkę dalej pomimo nieobecności naszego wspólnego przyjaciela Scotta Larsona. To wstyd, że takie lewackie ścięwa i ich żydowscy przyjaciele z OBYWATELI PRZECIWKO NIENAWIŚCI mają takie wpływy, że mogą oskarżać niewinnych ludzi o co chcą, ale walka nadal trwa! Dzięki za informacje na temat połączenia DSSPF i DOA z AFA w Duluth i Superior. Pozdrawiam cię i jeszcze raz wielkie dzięki za cały twój trud włożony w pracę przeciwko czerwonym. Gdybym mógł, przyznałbym tobie żelazny krzyż za zasługi dla sprawy! Jeśli jest coś co ja albo moi współpracownicy z AFA Obserwatora moglibyśmy zrobić, to daj nam znać. Walcz dalej. HeilHitler! Za Wiarę, Naród i Rodzinę! Anthony Ford Katie stała poruszona, trzymając list w ręku. Ręce zaczęły się jej trząść i mimowolnie zaczęła gnieść list.

- O mój Boże! - skomlała. - On jest nazistą!

Serce biło jej przyspieszonym rytmem. Czy znalazła się w niebezpieczeństwie? A co jeśli on planuje zabić ją właśnie teraz? Nikt jej nie usłyszy wołającej o pomoc. Już prawie go widziała wchodzącego do pokoju z Lugerem w ręce, mierzącego w jej głowę i naciskającego spust. Co on jej zrobi? Co z niego za potwór? Kto by chciał poświęcić tyle czasu i energii, aby zniszczyć ją i Linde? Czuła jak ogarniają ją najgorsze przeczucia. Zawartość żołądka stanęła jej w gardle. To ona była wszystkiemu winna! To ona się do tego przyczyniła! Jednak to on był głównym sprawcą a ona tylko została jego ofiarą, spędzając z nim całe wakacje. Potknęła się o kanapę i pobięła w kierunku drzwi. Musi o wszystkim opowiedzieć Lindzie! Co ona powie na to? Dlaczego odeszła od swoich przekonań? Podeszła do przesuwanych drzwi. W panice naciskała na klamkę. Stanęła w miejscu. Łzy płynęły jej po twarzy, zbiegła na dół przez awaryjne wyjście i wybiegła na ulicę przed domem. Biegła ulicą, chociaż jej modne sandały nie były stworzone do biegania. Za rogiem złapała taksówkę i poprosiła rosyjskiego taksówkarza, aby zawiózł ją pod wskazany adres, gdzie było mieszkanie Lindy.

\*\*\*

Linda siedziała na kanapie słuchając szlochu Katie. Chociaż siedziała spokojnie, wnętrze jej aż się paliło z wściekłości.

- Wszystko to ma teraz sens, czy nie tak? - powiedziała Linda trzymając ręce Katie. - To on stał za tymi wszystkimi wypadkami podczas marszu, to on wprowadził to zamieszanie z zamówionym jedzeniem, to wreszcie on ukradł autokar z parkingu. Ach ty głupia, mała dziewczynko. Pomyślała Linda. Jesteś niczym beze mnie.

- Tak - odpowiedziała wreszcie Katie. W końcu Katie ożywiła się, próbując pozyskać

jakoś sympatię Lindy. Obiecywała, że już jej nigdy nie oszuka, że już nigdy nie będzie taka głupia i że zrobi wszystko, żeby odzyskać jej zaufanie, nawet jeśli tak naprawdę nie zasługuje na to. Linda zbliżyła się do Katie i spojrzała jakoś dziwnie na nią. Kiedy mówiła jej, że Ron to sabotażysta, który stoi za wszystkimi niepowodzeniami DSSPF, wiedziała już dobrze co robi z Ronem i Katie. Chciała tylko, jak to się mówi, upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu.

- Dobrze powiedz mi w takim razie, jak się o tym wszystkim dowiedziałaś? - zapytała. Katie wstrzymała oddech. Nie podobało się jej, że to pytanie wyszło właśnie w taki sposób. - Pytałam się tylko, co się tak naprawdę stało, Katie? - pytała apodyktycznym tonem. Katie zaczęła się zastanawiać, co ona ma na myśli. Nie ma czasu, pomyślała sobie w duchu. Musisz teraz zdecydować. Katie wzięła chusteczkę, aby wytrzeć oczy.

- Dobrze, wszystko ci opowiem - powiedziała.

\*\*\*

Ron wiedział, że to tylko kwestia czasu, kiedy Katie się wszystkiego dowie, ale miał nadzieję, że to się nie stanie w ten sposób.

- Jeszcze raz spojrzał na pomięty list.

- Heil Hitler - przeczytał głośno. - Co za idiota pisze Heil Hitler w takim liście?

To brzmiało śmiesznie, ale nie było wcale zabawne. Z butelką piwa na stoliku i pudełkiem pełnym narodowo-socjalistycznych pisemek obok, zastanawiał się co ma robić. Jest teraz bardzo możliwe, że zostanie oskarżony o popełnienie kilku przestępstw. Tylko z tego powodu powinien już uciekać. Poza tym istniała jeszcze możliwość, że padnie ofiarą pobicia, pogróżek a nawet oskarżenia o współudział w morderstwach. Mimo to próbował żartować sobie w duchu z całej sytuacji. Ma jak w banku, że będzie musiał zapłacić za jedzenie przysłane na przemarsz, a które on odesłał z powrotem, oczywiście o ile nie ucieknie. Pociągnął łyk z butelki i sięgnął po papierosa. Rozmyślając o całej tej sytuacji przekonywał sam siebie, że zrobił wszystko co mógł w takich, a nie innych warunkach, że nie mógł uniknąć dekonspiracji i niepotrzebnie zadawał się z Katie. Czy naprawdę mu się podobała? Chyba nie, nie była najładniejsza. Nie lubił ciemnych włosów, zwłaszcza z fryzurą, którą nosiła. Była lesbijką. Nawet jeśli nie zaangażowała się za bardzo w związek z Lindą, jakby zostało to przyjęte w ruchu? Ludzie nastawieni bardziej konserwatywnie nigdy by mu nie odpuścili. Kiedy i w jaki sposób zamierzał przekonać ją do swoich poglądów? Wszystko to... Zadzwoń telefon. Tak! Zdecydowała się zadzwonić! Żeby to była ona, żeby ona.

Powtarzał Ron do siebie.

- Halo - powiedział po chwili.

- Ron? - tak to była Katie. Nie dzwoniła z domowego telefonu, ale chyba z jakiegoś automatu.

- Ron, tu Katie. Chciałam z tobą pomówić o tym liście. Wszystko w porządku, ale chciałam dowiedzieć się trochę więcej. Czy możemy się spotkać w Canal Park za godzinę? - jej głos trochę się załamywał. Przy całym tym zamieszaniu, coś podpowiadało, żeby spytać się dlaczego mieliby spotykać się w parku zamiast gdzie indziej, ale nie zważał na to.

- W porządku - powiedział. - Będę tam za dwadzieścia minut.

- Może być za pół godziny. - powiedział Katie natychmiast. - Na pewno przyjdiesz?

- Jasne, czy... na pewno wszystko w porządku?

Potwierdziła, że tak i pożegnali się. Serce waliło mu jak młot. Może wszystko pójdzie dobrze. Mimo wszystko była dobrą dziewczyną, może po prostu chce przynajmniej zrozumieć przyczyny jego postępowania. Wziął płaszcz i wyszedł. Może będzie miał szczęście i wszystko się jeszcze powie. Może.

\*\*\*

Ray siedział na brzegu szpitalnego łóżka, patrząc na temblak na ramieniu Rona. Za nim stali w milczeniu Alex, Jason i Ben. Regularnie co dziesięć sekund aparatura, do której podłączony był Ron wydawała świszczący dźwięk. Ben wyliczył to i teraz rejestrował już zupełnie podświadomie. Z holu dochodziły głosy radiowęzła wzywającego lekarzy do poszczególnych sal. Na tle białej, sterylnej sali czterech skinów w swoich czarnych ubraniach, Martensach z białymi sznurówkami i z wygolonymi głowami wyglądało nieco dziwnie. Ray trzymał ręce złożone jakby się modlił i podnosił je do ust. Od telefonu ze szpitala nie wypowiedział ani jednego słowa. Nawet Jason stracił swoją zwykłą gadatliwość i teraz patrzył tylko na nieskazitelnie czysta podłogę. Ray w końcu przerwał ciszę.

- Jak długo on tutaj leży? - zapytał, cicho ale chłodno, nie kierując pytania właściwie do nikogo.

- Z dwie godziny - powiedział Alex z drugiego końca sali. Opierał się o framugę drzwi i obserwował hol. - Znaleźli go nieprzytomnego, już trochę leżał na chodniku zanim go znaleźli. Miał szczęście, że ktoś wezwał pogotowie.

-Tak, to doprawdy pieprzone szczęście - odpowiedział Jason nieco zgryźliwie. - Miał także pieprzone szczęście, że sklepało go tylko trzech koleś zamiast czterech, miał to pieprzone szczęście, że dostał tylko kastetem, bo mógł przecież być pocięty nożem, miał również szczęście... W ślepej furii Ray aż podskoczył na krześle. - Kurwa, zamknij się! To nie jest wina Rona! Co miał zrobić? Jason podszedł do Ray'a, ale Ben wstał, aby ich rozdzielić, próbując w całym zamieszaniu utrzymać spokój. Ray i Jason nie mieli jednak pokojowych zamiarów, zaczęli wrzeszczeć i przeklinać.

- Pierdol się! - krzyknął Ray do Jasona. Jego twarz poczerwieniała ze złości, wyciągnął rękę i pokazał Jasonowi środkowy palec. Na ich tle Alex ze swoją kozią bródką wyglądał trochę jak diabeł.

- Sam się pierdol, ty sukinsynu! - odkrzyknął Jason, jeszcze bardziej czerwony ze wściekłości niż chwilę wcześniej. Ben także podniósł głos i przez chwilę wyglądało jakby mieli ruszyć do walki. I może by tak się stało, gdyby nie wszedł doktor. Alex gwizdnął przeraźliwie i krzyknął, że doktor wszedł. Doktor także gwizdnął i krzyknął do przerażonej siostry, żeby wezwała ochronę. Trzej skinheadzi słysząc to przestali się kłócić i rozeszli się w różne kąty sali.

- Panowie, bardzo proszę o ciszę! Wiem, że jesteście podenerwowani, ale mamy również innych pacjentów w tej części szpitala. Doktor był niewielkiego wzrostu i miał śródziemnomorska karnację. Nic wyglądał jakby był uprzedzony względem skinów, ale też nie wyglądało aby zanadto im współczuł. Alex wydawał się najspokojniejszy z ich czworga, więc lekarz zwrócił się do niego.

- Wasz kolega wygrzebie się z tego. Mogło być gorzej, ale znaleźliśmy go na czas. Ma trochę potłuczone żebra i dwie inne poważne rany, zostanie mu też blizna na czole. Stracił dużo krwi, ale nie sądzę, żeby miał jakieś niebezpieczne urazy. Doktor spojrzął na Ray'a, siedzącego ponuro na krześle, potem na Alexa.

- Czy jest ktoś jeszcze kogo możemy powiadomić? - spytał doktor. - Próbowaliśmy zadzwonić do jego rodziny, ale nikt nie odbierał.

Alex potrząsnął głową. Miał jeszcze coś powiedzieć, ale Ben zabrał głos.

- Wiemy, że ma jakąś dziewczynę. Nazywa się Katie, albo jakoś tak. Al, wiesz może jak ona ma na nazwisko? Alex spojrzął na Rona, jego pierś unosiła się i opadała w rytm oddychu. Wyglądał tak spokojnie, dzięki dawce leków, które otrzymał w szpitalu. Jego dziewczyna? Jakoś nie mógł sobie przypomnieć. Jedyna dziewczyna o której Ron coś mówił to krótko ostrzyżona szatynka z DSSPF, DAFA czy jak to tam było. I ta dziewczyna... Odwrócił się do Bena, który właśnie patrzył na Ray'a. Doktor nerwowo trzymał swój

notatnik, zaciskając kurczliwie palce na jego obrzeżach. Próbując wydobyć odpowiedź powtórzył pytanie.

- Czy mogę coś jeszcze zrobić? Czy możemy kogoś powiadomić?

Ray wstał i poszedł w kierunku drzwi. Pobielale kości u palców i wyraz jego twarzy wyrażały determinację i nienawiść. Był naprawdę wściekły.

- A to głupia suka. Zabiję ją i wszystkich lewaków z tej choleralnej bandy.

Alex starał się nie zwracać uwagi na Ray'a i próbował wyjaśnić sprawę lekarzowi, Jason wyszedł za Ray cm na korytarz. Ray był tuż przed nim, szedł potracając na swej drodze pielęgniarki, łóżka i lekarzy. Jason przyspieszył i w mocnym uścisku położył rękę na jego ramieniu.

-Ray...

Ray odwrócił się i uderzył go w twarz. Jason poleciał w tył wpadając przy tym na koreańską pielęgniarkę, która niosła lekarstwa na tacy. Pielęgniarka i taca z lekami, wszystko wyśladowało na podłodze. Jason, słysząc brzęk tłuczonego szkła odruchowo zakrył twarz. Kiedy leżał na podłodze, czyjaś dłoń pomogła mu wstać. Otworzył oczy. Spojrzał jeszcze na korytarz, z którego już wychodził Ray.

- Zostaw go, niech sobie idzie - powiedział Ben do Jasona. Wciąż mocno trzymał Jasona, więc ten nie miał innego wyjścia, jak posłuchać się rady. Spojrzał jeszcze jak drzwi się zamykają za Jasonem. Pielęgniarka, którą przewrócił siedziała teraz nad rozbitą tacą cicho płacząc. Inna pielęgniarka podbiegła do niej, próbując jej pomoc. Alex stał nieco bezradnie pośród całego zamieszania, patrząc pustym wzrokiem na korytarz.

\*\*\*

Następnego dnia Ray, Mały John, Greg i Jack spotkali się przy parkingu pod biblioteką publiczną w Duluth na Michigan Street. Lało jak z cebra i siedząc w mikrobusie za wszelką cenę próbowali nie wzbudzać podejrzeń ze strony przechodniów. W tym celu wszyscy włożyli kapelusze. Ray i Mały John siedzieli już w białym mikrobusie Ray'a, kiedy przyszli Greg i Jack. Podali sobie ręce i przeszli do spraw, które mieli tego dnia załatwić. Skuleni w tyle samochodu obmyślali plan. Ray objął od razu przywództwo. Wyciągnął gazetę i odwrócił na stronę, gdzie był artykuł o pobiciu Rona.

- W porządku panowie. Z tego co wiemy, mamy podstawy przypuszczać, że Rona pobili albo goście z DOA albo z PATRIOTIC G LORY. Czy ktoś ma jakieś inne informacje? Nikt nie odpowiedział, więc Ron ciągnął dalej.

- Zatem wszystko jest jasne, musimy dopaść Justina i Terry'ego. Będziemy jeździli wzdłuż i wszerz Duluth, aż znajdziemy kogoś godnego wyrównania tego długu, wtedy wyskoczymy z samochodu i go sfłuczemy. Trochę roztargniony Ray kreślił jakieś linie na podłodze wozu. Popatrzył na reakcje pozostałych. Mały John kiwał entuzjastycznie głową, ale dwaj pozostali nie wyglądali na przekonanych.

- A co jeśli gliny nas złapią? Znają ten wóz i wiedzą, że będziemy szukać kłopotów - powiedział Jack.

- Musimy zaryzykować - nalegał Ray. - Lewaki mają duże ciśnienie na nas i będą nas cisnęły dopóki nie przejdziemy na emeryturę, tak jak te trole z St. Paul. Trzej pozostali ryknęli śmiechem. O St. Paul już od dawna po całej Ameryce krążyły dowcipy jako o Przystani Spokojnej Starości dla Skinheadów, ponieważ wielu ludzi z ruchu z innych stanów osiedlało się tam i zakładało rodziny, wiodąc spokojny żywot. Ron uśmiechnął się i tupnął w podłogę. Deszcz stukający w dach samochodu powodował, że napięcie rosło. Ray popatrzył na pozostałych i postanowił przemyśleć swój plan ponownie. Nic nie szło tak jak zaplanowali. Zamiast mieć poczucie misji, czuł się jak niegrzeczny dzieciak, który chce coś udowodnić słabszym rówieśnikom i pozwala sobie na jakiś głupi wybryk. Nie

podobało mu się to, ale nie miał innego wyboru. DAFA i punki zapędzali ich powoli w kozi róg i Ray chciał zatrzymać ich wysiłki zanim będzie za późno.

- Będę tak jeździł tym samochodem dalej, nawet jeśli ktoś z was nie uważa tego za słusze. Jak trzeba będzie to zrobię to sam - Jack i Greg spojrzeli na Ray'a. Nie chcieli mu się sprzeciwić, ale chcieli powiedzieć co myślą. W każdym razie pozostał jeszcze Mały John.

- W porządku - powiedział w końcu Greg. -Ja zostaję.

- Ja też - powiedział Jack. - Zróbmy to dla Rona, on by to na pewno zrobił dla nas. Ray zgodził się i poszedł zając miejsce kierowcy.

\*\*\*

Karl wypalił ostatniego papierosa. Kiedy podjeżdżał do skrzyżowania włączył migacz i skręcił w prawo w kierunku Two Harbors. Jeszcze tędy nie jechał, ale wskazówki jakie otrzymał na stacji benzynowej nakazywały mu szukać wskazanego adresu tuż za wyjazdem z Duluth. Oprócz pogody w Two Harbors nie zmieniło się nic od czasu kiedy tam był parę miesięcy temu. Tak naprawdę w Two Harbors nie zmieniło się nic od czasu, kiedy był tam po raz pierwszy. Takie samo uczucie bycia właściwie nigdzie nachodziło go zawsze kiedy przejeżdżał przez tą miejscowość i miał wrażenie, że tak samo będzie i tym razem.

- O, jest ta droga - mruzczał do siebie.

Nie był w najlepszym nastroju. Pogoda była beznadziejna, bolały go plecy i najeździł się już dosyć od samego rana. Dzisiaj była niedziela, jedyny dzień, który miał być jak na razie wolny. Nawiasem mówiąc, nie był pewien czy dobrze robi. Większość czasu w drodze próbował sam siebie przekonać, że wizyta u tych dwóch świadków przyniesie mu korzyści. Dalsze parę minut spędził mruzcąc coś o niemożności poradzenia sobie z własnym obłędem. Były tysiące powodów, aby nie robić tego i wszystko mogli jeszcze wziąć diabli. Na przykład ludzi, których szukał może nie być w domu. Mogą nie odpowiedzieć na jego pytania, albo w ogóle nie wpuścić go do domu. Mogli również powiedzieć prawdę w swoich zeznaniach. Mogą także wezwać kogoś na pomoc i oskarżyć go o zakłócanie porządku, co jeszcze bardziej zepsułoby mu kontakty z przełożonymi. Ale był głos, który mu mówił, że jednak coś jest nie w porządku z zeznaniami Darrina. On już zaczął coś mówić, ale w pół drogi gwałtownie zmienił temat. Karl chciał się za wszelką cenę dowiedzieć co on ukrywa i dlaczego. A więc jest na miejscu, samotny jeździec, który będzie próbował wyciągnąć coś od dwóch dzieciaków, które i tak pewnie nic mu nie powiedzą. To było trochę tak, jak mówiła jego była żona.

- Karl, dlaczego ty nie potrafisz zrozumieć życia? Uśmiechnął się na myśl o tej słodkiej mowie, próbując pozbyć się niemiłych wspomnień tak bardzo, że mało brakowało aby minął dom, którego szukał. To był nieco dziwny piętrowy domek z dobrze utrzymanym trawnikiem. Przed domem stał zaparkowany nowiutki Nissan. Według słów matki był to zapewne samochód Darrina.

- Dobra - powiedział do siebie Karl. Wygląda jakby w domu nikogo poza nim nie było. Trochę mu zajęło dowiedzenie się, że Darrin i Teresa przebywają u ciotki Teresy, ale teraz gdy zaparkował na żwirze na podwórzu, poczuł że jego plan może jeszcze poskutkuje. Zgasił silnik i sięgnął po teczkę. Wyszedł z samochodu i podszedł do drzwi. Zanosilo się na deszcz, ale na razie było spokojnie. Musiał zapukać trzy razy, zanim usłyszał odpowiedź. Wreszcie jakaś dziewczyna, pewnie Teresa uchyliła drzwi do połowy.

- Słucham? - spytała, patrząc trochę nerwowo. Wyglądała na zmęczoną. Była trochę przestraszona i zdenerwowana.

- Dzień dobry, nazywam się Karl Obradovich, jestem policjantem. Przyszedłem, bo chciałem chwilę pogadać z Darrinem. Już chciała coś powiedzieć, ale Darrin wychylił się zza niej i kiwnął głową. Teresa otworzyła drzwi, aby wpuścić Karla. Potem weszła na



schody i gdzieś poszła.

- Chce pan ze mną porozmawiać? - spytał Darrin w końcu. Był niewysokim nastolatkiem, miał prawdopodobnie nie więcej niż dwadzieścia lat i wyglądał jakby ostatnio przechodził bardzo trudne chwile. Nosił skinowską koszulkę, poza tym miał na sobie jeszcze kalessony. Telewizor stał włączony w kącie, wyglądało jakby Karl ich właśnie obudził.

- Dobra, nie ma właściwie problemu. Trochę było trudno znaleźć was dwoje. Twoja matka powiedziała, że postanowiliście wyjechać z Duluth na jakiś czas, dopóki się nie uspokoi. To policja na razie poleciła wszystkim zainteresowanym opuścić Duluth, na wypadek gdyby ktoś niespodziewanie chciał ich odwiedzić, jeśli oczywiście sprawca morderstw znał ich. Wyglądało to trochę dziwnie, ponieważ Two Harbors nie leżało za daleko od Duluth, ale szczerze powiedziawszy ostatnio już nic nie wyglądało dla niego normalnie. Popatrzyli na siebie, nie wiedząc co powiedzieć. Usłyszeli Teresę wracającą z góry, więc Karl postanowił przerwać ciszę.

- Jest tutaj jakieś miejsce, gdzie możemy spokojnie pogadać?

- Tak - powiedział Darrin. - Tam jest taki pokój. Jest trochę z boku, więc będzie w porządku. Przeszedł przez drewniane drzwi i otworzył pokój, po czym zamknął kiedy obaj już tam weszli. Pokój był pomalowany na jakiś zielono-szarawy kolor. Był właściwie nieumeblowany i sprawiał ponure wrażenie, ale najważniejsze, że stały tu dwa krzesła i że Teresa nie mogła słyszeć o czym rozmawiali. To wystarczyło. Kiedy Darrin usiadł, Karl przeszedł do zwyczajowego wstępu.

- W porządku Darrin, to nie powinno nam zabrać za dużo czasu. Mam po prostu kilka pytań do ciebie i im szybciej na nie odpowiesz, tym szybciej sobie pójdę i będziesz mógł spokojnie wrócić do Teresy, jasne?

- Jasne, proszę pana - powiedział i spytał. - Czy pan jest z FBI? - Nie, jestem zwykłym policjantem, to wszystko. Ponieważ te zabójstwa zostały zaklasyfikowane jako przestępstwa z nienawiści, FBI przejęło formalne zwierzchnictwo nad tą sprawą. Ale to normalna praktyka w tych okolicach, gdzie nie ma zbyt dużo agentów FBI i trzeba polegać na lokalnych siłach policji. Tutaj nastąpiła krótka pauza.

- I dlatego tu jestem.

Darrin popatrzył przez chwilę przez okno, potem znów na niego. Wydawał się być trochę zdenerwowany, nawet bardziej niż parę minut wcześniej.

- Powiedziałem wam już wszystko, co wiedziałem. Jeden policjant nawet spisał to, proszę pana.

- Wiem, ale mam parę pytań. I mów do mnie Karl.

Karl spojrzał do swojego notatnika, a potem na swojego nowego podopiecznego. Darrin był jeszcze bardziej zdenerwowany niż przed chwilą.

- W swoich zeznaniach powiedziałeś, że widziałeś samochód zaparkowany za rogiem ulicy, z którego wystawała dubeltówka przez okno, ktoś strzelił a potem samochód szybko odjechał, zgadza się?

- Tak, wszystko się zgadza.

- Ale tam było coś, co nie daje mi spokoju. Kiedy przesłuchiwałem twoje zeznania coś mnie tknęło. Karl znowu spojrzał na kopię jego zeznania, serce zabiło mu trochę szybciej.

- Zapytano cię czy może się domyślasz, kto to był. Już zacząłeś wymawiać czyjeś imię, kogoś a może coś zaczynające się na "B". Jednak zmieniłeś to mówiąc, że ten ktoś był łysy. Potem zeznawałeś już bardzo szybko, jakbyś próbował uciec od tego co powiedziałeś. Karl spojrzał znów na Darrina, który wyglądał jak mu ktoś upuścił krwi z twarzy.

- Widziałeś kogoś, ale opuściłeś to w swoich zeznaniach. Nie mam racji?

Darrin gapił się cicho w podłogę.

- Widziałeś kogoś, kogo rozpoznałeś, albo wydawało się tobie, że go znasz, zastrzelił twojego kumpla i odjechał. Darrin dalej patrzył się w podłogę, ale jego paznokcie wbijały się coraz bardziej w ramiona. - Darrin ... - powiedział Karl.

- Co takiego? - niemal wykrzyknął Darrin, podniósłszy wreszcie głowę. - Może kogoś widziałem, kto był do kogoś podobny, ale nie byłem pewien, więc nie powiedziałem, jasne? Kolor jego twarzy przeszedł tym razem w rumianą czerwień. - Nie wiem! Karl spojrział Darrinowi prosto w oczy, próbując nie pokazać żadnych emocji.

- Skłamałeś w swoich zeznaniach. To się nazywa utrudnianie Prowadzenia dochodzenia w sprawie o morderstwo. A to bardzo poważne przestępstwo. Mógłbym nie mieć nawet jednego Procenta pewności, że mogę to udowodnić w sądzie, ale to by było bardzo nieprzyjemne dla nas obu. Ciąganie się po sądach nie jest przyjemną rzeczą. Pomyśl o tym.

Karl przerwał na chwilę, aby zaczerpnąć oddechu, odwrócił wzrok od Darrina na chwilę i spojrzął się na ścienny zegar. O Boże, dochodziła już dziewiąta. Spojrział znów na Darrina, który dalej wlepił wzrok w podłogę, zaciskając dłonie. Jego biała, łysa głowa kontrastowała z tłem ponurego pokoju, gdzie był tylko zegar na ścianie i stara szafa. W końcu Darrin spojrzął się na niego z wyrazem lęku w oczach. Otworzył usta.

- Nie miałem nic szczególnego na myśli.

- Wiem, że nie miałeś Darrin. Ale chciałbym się dowiedzieć, dlaczego nie chcesz mi pomóc.

Twój kolega został zabity, nie żyje. Nie chcesz mi pomóc? Darrin zrobił mały, ledwo dostrzegalny ruch głową, na znak, że chce.

- Więc co chcesz ode mnie? - zapytał w końcu.

- Potrzebuję tego imienia - powiedział cicho Karl.

- Wszystko czego potrzebuję to jedno imię, a potem już sobie pojadę.

\*\*\*

Tymczasem na Superior Street dalej padał deszcz. Ray i jego załoga od godziny krążyli już wokół tych samych czterech budynków. Lecz nadal nie dopadli żadnego członka DOA, ani tym bardziej żadnego skina z PATRIOTIC GLORY. Skinheadzi nie byli w dobrym humorze. Teraz już wszyscy poczuli ducha walki i chcieli pomścić Rona. Ray puścił trochę tej dzwacznej, skinowskiej muzyki z Francji i z samochodu zaczęły wydobywać się zawodzące głosy. Wycieraczki z przodu wolno pracowały, więc musieli jechać bardzo powoli.

- Ray, mówilem, żeby sprawdzić ich domy - powiedział Greg z tyłu. - Oni mogą tam cały czas siedzieć.

- Nie ma takiej możliwości - powiedział Jack. - Nie możemy ryzykować, że zostaniemy oskarżeni o napad z włamaniem. Ray się z nim zgodził - absolutna racja. Będziemy tak jeździli dopóki nie znajdziemy Terry'ego albo Justina.

- Ktoś mówił, że mogą być teraz w Proctor - powiedział Mały John. - Może powinniśmy tam sprawdzić. Po chwili zastanowienia, postanowili tam pojechać. Przejechali przez most w kierunku centrum Superior. To była dłuższa droga do Proctor, ale Ray powiedział, że chciał po drodze wziąć kij do baseballa z domu.

\*\*\*

- Brian - powiedział Darrin, opuściwszy ramiona jakby właśnie zrzucił jakiś wielki ciężar. - Nazywa się Brian. To starszy skinhead, który parę lat temu poszedł do wojska, a potem wrócił tutaj do Duluth, to znaczy niedawno. Nie pamiętam jak ma na nazwisko. Nie znam go zbyt dobrze. To wszystko co wiem. Darrin spojrzął na niego ze strachem w oczach.

- Nie chciałem tego powiedzieć, ponieważ bałem się, że się mylę. Nie chciałem wskazać złej osoby, rozumiesz? Ale potem prawie byłem pewien, ale nie chciałem iść z tym na policję na wypadek gdybym się mylił. Pomyślałem, że by był bardzo wkurzony gdyby się

okazało, że to nie on, a nie wiedziałem do końca czy to on czy nie. Karl miał nadzieję, że powie coś więcej. Widział w jego spojrzeniu, że chce coś jeszcze powiedzieć.

- Muszę coś ci jeszcze powiedzieć. Ten gość zawsze przerażał mnie. Karl zauważył, że usta Darrina drżą, nie patrzył już na niego.

- Sposób, w jaki ten koleś patrzył czasami na ludzi. Widziałem go tylko parę razy, na imprezach i koncertach, ale zawsze patrzył tak samo. Nie widziałem tego nigdy wcześniej.

Wiem także, że został wyszkolony na snajpera w wojsku, ale nie mógł tam zostać, bo mu nie ufali albo coś w tym stylu. To zawsze mnie przerażało. Jego głos zniżył się prawie do szeptu.

- Ten gość to jakiś maniak.

Spojrzał się znowu na Karla.

- Jak ma na nazwisko?

- To wszystko co chcesz wiedzieć, prawda? Na pewno nie powiesz nikomu, że to ja powiedziałem? Karl kiwnął głową potakująco. Cały czas próbował okazywać spokój, chociaż czuł, że wewnątrz cały się gotuje.

- Jasne, Darrin - powiedział. - To wszystko co chciałem wiedzieć od ciebie. A ja zawsze dotrzymuje obietnic.

Wstali i ruszyli w kierunku drzwi. Instynktownie Karl położył rękę na ramieniu Darrina a potem otworzył drzwi do dużego pokoju.

- Cóż, mam nadzieję, że za bardzo się nie przejąłeś tym, że nie mogłeś mi pomóc, Darrin. - Powiedział Karl, jak tylko wyczuł, że Teresa jest w pobliżu i może ich usłyszeć.

- Aaa... tak Karl - odrzekł Darrin po chwili zastanowienia.

Teresa leżała na starej kanapie tuż przy telewizorze. Wstała, aby otworzyć drzwi policjantowi. Podeszła do swojego chłopaka i przytuliła się do niego. Karl pomyślał, że wyglądała jakby płakała od kiedy on tu przyszedł.

- Dobra, jeśli sobie cokolwiek przypomnisz, daj mi znać. Darrin kiwnął głową i wyjąkał słowa pożegnania. Teresa uśmiechnęła się słabo do Karla, ale było widać, że usta jej drżą kiedy trzymała drzwi. Karl wyszedł z domu na deszcz.

\*\*\*

- Cholera!

Ray bezradnie walił pięścią w tablicę rozdzielczą. Reszta skinów wpatrywała się w okna, nie chcąc na siebie patrzeć.

- Nie mogę uwierzyć, że w to niedzielne popołudnie nie jesteśmy w stanie znaleźć tych typów.

Nie ma ich nigdzie tam, gdzie zwykle bywali. - Ray przeklinał po francusku i znów walnął pięścią w tablicę rozdzielczą. Mały John siedział przygnębiony obok niego. - Sorry, chłopaki, nie chciałem naprowadzić was na zły trop. Ray machnął ręką. - Nie ma sprawy, zapomnij o tym - powiedział patrząc wciąż na drogę.

- Po prostu wrócimy do Duluth i zobaczymy czy już nie wypełzli ze swoich nor.

- Tak, pojedźmy na London Road i sprawdźmy czy tam ich nie ma - powiedział z tyłu Greg. Wszyscy się zgodzili, więc zawrócili w kierunku Duluth.

- Ale będę dzisiaj szczęśliwy, jak tylko ich dostaniemy - powiedział Mały John, strzelając z palców. Jack klepnął Małego Johna po ramieniu.

- Nie martw się mały, tych koleś i tak nigdzie nie ma. Kiedy inni się śmiali, twarz Małego Johna poczerwieniała z wściekłości. Polubił już swoje przezwisko, ale co innego jak się traktowało jakby miał dwanaście lat. Mały John musiał ostro walczyć, aby być zaakceptowanym w grupie starszych od niego chłopaków, a teraz w dodatku czuł się źle, że wskazał złą drogę swojemu "starszemu bratu" Ray'owi. Chciał udowodnić wszystkim, że

może iść w zawody z najlepszymi wojownikami. Ray uśmiechnął się, ale zaraz zgromił Alexa i Grega.

- Zostawcie Małego Johna, chłopaki. On jest jednym z naszych najlepszych wojowników. Sięgnął pod siedzenie i wyjął kij do baseballa. Wręczył go Małemu Johnowi, który chętnie go przyjął.

- Najpierw naucz się używać swojej głowy - powiedział Ray do swojego kumpla. - I nie wściekaj się już na nas. Mały John obiecał, że już nie będzie.

\*\*\*

Łało coraz bardziej kiedy Karl wjeżdżał do Duluth, ale nie zwolnił. To, że nie otworzył sobie paczki papierosów, którą kupił na stacji benzynowej, postanowił teraz zrekompensować sobie szybką jazdą, przekraczając dozwoloną prędkość. Nie zwracał najmniejszej uwagi na światła, skupił się na obmyśleniu kolejnych etapów śledztwa, które prowadził. Na razie miał imię, resztę mógł znaleźć na liście podejrzanych.

- Brian, Brian, ale jaki? - starał się sobie przypomnieć rozmowy, które przeprowadził z członkami NORDIC FRONTU. Pamiętał Jacka, Bena, Grega, Wayne'a, Toma, Boba, Ray'a, Jasona i setki innych, ale nie Briana. Nie tego. A może on był z załogi z St. Paul, a może skinheadem z Thunder Bay?

Tak się zamyślił, że mało brakowało, aby wpadł w dziurę na jezdni, na szczęście skończyło się na zrzućeniu paczki papierosów z tablicy rozdzielczej.

- Idiota! - krzyknął Karl do siebie. - Głupi idiota!

Dlaczego zakładał, że Brian musi być od razu naziskinem. Z tego co rozumiał, patriotyczni skinheadzi, czy jak się tam nazywali, nie kolegowali się z innymi skinami w mieście. Chyba, że Brian nie był w ogóle skinheadem. Mógł być zarówno SHARP-em, jak i naziskinem. Istniała też inna opcja, że był metalem albo jakimś samotnikiem, którego Darrin znał ze szkoły. Jedno było pewne, mógł spokojnie przyjąć, że Darrin znał Briana wystarczająco dobrze, aby go rozpoznać przy względnej ciemności. Zmarszczył brwi. Nic w tej sprawie nie pasowało do siebie. Typ seryjnego mordercy był przeciwnością skinheada. Skinheadzi byli łysi, ludzie od razu ich poznawali. Chcieli być znani ze swoich akcji, nie chcieli, aby ludzie zastanawiali się nad tym, kto jest odpowiedzialny za jakieś ich akcje. Wszystkie morderstwa zostały dokonane pod osłoną ciemności, a podejrzany zabijał niemal jak profesjonalista. Typ odludka, zaspokajającego swoje marzenia o władzy. Jak spod ziemi wyrósł znak stopu i przerywana linia. Karl sięgnął do notatnika i wyjął listy pięciu, białych gangów, które działały na terenie miasta. Najpierw sprawdził tę z członkami NORDIC FRONTU. Nie było tam Briana, więc wziął listę punktów, potem antyrasistowskich skinów z Duluth, którzy współpracowali z AFA i innymi punkami. Nie było nigdzie na liście takiego imienia, więc wziął listę PATRIOTIC GLORY, lecz tam też go nie było. Nie było go na żadnej z list, ale to go nie zdziwiło. Trochę trzęsły mu się ręce, kiedy brał listę satanistów, którzy już nie działali od kilku miesięcy. Lecz kiedy przeglądał tą listę jego rozczarowanie rosło. Briana nie było także na liście "szatanów". Wydało mu się to trochę zabawne, bo mimo wszystko spodziewał się tam znaleźć jego imię. Podniósł głowę znad notatnika i zobaczył, że samochód przed nim już odjechał, a światła zmieniły się na żółte. Nacisnął na pedał gazu i ruszył. Coś się nie zgadzało. Dochodziło do niego, że Briana nie było na żadnej liście, ale coś było nie w porządku z tymi danymi. Łatwo było o błąd, ponieważ listy tworzył ktoś inny, potem oddano je do sekretarki, ta je przepisała i oddała jemu. Istniało zatem tutaj pewne prawdopodobieństwo, że gdzieś mogła się wkraść jakaś pomyłka. Wecisnął prawy kierunkowskaz, sygnalizując, że skręca na drogę prowadzącą do Duluth. Co się nie zgadzało? Patrząc na drogę i trzymając kierownicę jedną ręką, sięgnął po notatnik. Przejrzał listy jeszcze raz. Coś spostrzegł. U góry każdej listy był numer dostępu ID. Tak

więc na liście NORDIC FRONTU było napisane SUB: STR.GNG-NF. I wszędzie były nagłówki według tego samego wzoru za wyjątkiem spisu PATRIOTIC GLORY. Tam umieszczono napis SUB: STR.GNGPG2. Jeśli się nie mylił, znaczyło to mniej więcej tyle, że istniał jakiś inny wariant listy PATRIOTIC GLORY, lub przynajmniej oryginał uległ poprawie. Nad nazwiskami umieszczona była data dokonania zmiany. To było jakieś trzy tygodnie temu, czyli już po tym jak został wyznaczony do przeprowadzenia śledztwa w sprawie morderstw. Zgodnie z normalną procedurą postępowania w takim przypadku, nikt poza nim nie powinien mieć powodu, aby zmieniać listy. Coś nie grało. Natychmiast sięgnął po słuchawkę, chociaż był tylko parę minut od komisariatu.

- Obradovich do bazy, odbiór.

Po wyjaśnieniu swojej sprawy został przełączony do działu informacyjnego. Po chwili, która zdawała się być wiecznością, usłyszał kobiecy głos w słuchawce.

- Tu dział informacyjny sierżancie, Obradovich. Czym mogę panu służyć?

- Chciałbym sprawdzić imię Brian na pierwszej liście gangu o nazwie PATRIOTIC GLO-  
RY.

- Patriotic co? - spytała kobieta.

- PATRIOTIC GLORY - odpowiedział. - Bardzo proszę to szybko załatwić, strasznie mi się spieszy.

- Chwileczkę proszę - prawie słyszał odgłos palców stukających w plastikową klawiaturę. Lecz zamiast poczucia pewności rodziła się w nim niecierpliwość, że aż tak długo musi czekać, aby uzyskać dostęp do zwykłego raportu. Zaczął się już nawet zastanawiać co za idiotkę trzymają w dziale informacyjnym, że zajmuje jej to tyle czasu, gdy usłyszał odpowiedź.

- Hmm, proszę pana ... obawiam się, że nie może pan mieć dostępu do tych danych. Aktualnie tylko pana szef, Ryan, ma do nich dostęp.

\*\*\*

Mikrobus ze skinheadami jechał w kierunku centralnej, górzystej części Superior Street. Jechał do części znanej w kręgach NORDIC FRONTU jako Punkowo. Nazwa ta była wytłumaczalna. Pośród poważnych biurowców dolnej części Superior Street oraz sklepów dla turystów na London Road stały trzy, cztery budynki będące najżywszym dowodem na zepsucie obyczajów w północnej Minnesocie. Sex shopy, lewackie kawiarenki, przychodnie dla homoseksualistów, kasyna kontrolowane przez Indian, azjatyckie restauracje oraz lombardy stały jeden przy drugim. Istny róg obfitości wspierający miejscową scenę punk miał tutaj swoje zaplecze w postaci sklepów z "alternatywną" muzyką, ciuchami i innym mniej legalnym towarem. Za Superior Street stało zbiorowisko zgrzybiałych budynków mieszkalnych, pozostałości po niegdyś tu mieszkającej społeczności żydowskiej, obecnie zasiedlone przez Czarnych oraz kilka upadających sklepów. Po środku Central Hillside stała była Szkoła Wyższa w Duluth, wielki budynek, wybudowany ponad sto lat temu, w stylu gotyckim z nieprawdopodobnie wysoką iglicą na wieży. Z zewnątrz wyglądało to bardziej jak Gotham City niż Duluth, ale wewnątrz było już nowoczesne. Obecnie mieściło się w nim biuro administracji. Był to dokładnie środek dzielnicy, którą turyści oraz rozsądni mieszkańcy Duluth starali się omijać szerokim łukiem. Kiedy zaczęły się kłopoty, Ray i Jason poradzili ludziom ze swojej załogi trzymać się z daleka od Superior Street. Iść Superior Street oznaczało szukać kłopotów, a tych wystarczało aż nadto w NORDIC FRONT. Tej jednak niedzieli Ray i kilku jego ludzi szukało zemsty i nie baczyli na jakiegokolwiek niebezpieczeństwa. Członkowie grupy uderzeniowej siedzieli cicho w samochodzie, zajęci obserwacją tonącej w deszczu ulicy. Ray prowadził dość wolno i za każdym razem jak zobaczył Mohawkę albo kogoś w skórzanej kurtce przyozdobionej jakimiś błyskotkami,

naciskał od razu na pedał hamulca. Po dwóch fałszywych alarmach i jednej sytuacji, kiedy już niewiele brakowało, aby zderzyli się z Audi, grupa zaczęła ulegać nastrojowi frustracji. Wcześniej stosowana taktyka uderzenia i ucieczki zawsze skutkowała, ponieważ zazwyczaj cele były dobrze widoczne i zupełnie nieświadome popularności jaką się cieszyły w szeregach NORDIC FRONTU. Z powodu złej pogody i jakiegoś pecha, który trafił grupę, szansę na dokonanie zemsty ulegały zmniejszeniu z każdą minutą. Zbliżali się już prawie do końca Superior Street, kiedy Mały John podekscytowany uderzył Ray'a w ramię i wskazał na prawo. Justin Rice i jego dwóch kumpli szło właśnie sobie spokojnie ulicą.

- Cholera! To on, Ray, patrz!

Szyja Ray'a prawie chrupnęła, kiedy ten momentalnie odwracał się podążając wzrokiem za ręką Małego Johna. We wskazanym kierunku ujrzał pokrytą trądzikiem twarz Justina Rice'a. Greg i Jack schylili się od razu, aby wyskoczyć przez przesuwane drzwi mikrobusu. Mały John chwycił za kij do baseballa. Silnik samochodu zakrzusił się, ponieważ Ray zahamował zbyt gwałtownie, nie patrząc przy tym w ogóle w tylnie lusterko. Poczekał aż wszyscy wysiądą i zwolnił pedał hamulca.

- Przyłóćcie im porządnie, chłopaki! - krzyknął Ray jak tylko Jack zatrzasnął za sobą drzwi.

- Zaparkuję wóz koło tej starej fabryki i zaraz dołączę do was!

Mały John zdołał tylko usłyszeć - Przyłóćcie im porządnie chłopaki! - ale to mu już wystarczyło, w zupełności. Machając kijem do baseballa podbiegł do zaskoczonego punka, który ze zdumienia wydał okrzyk, na którego odgłos wszyscy obecni na ulicy się odwrócili. Mały John uderzył kijem z całej siły w pierwszego punka, jakiego zobaczył. Patrzył na swoją ofiarę oczekując, że zobaczy strach na twarzy, do której zbliżał się kij. Jedyne co usłyszał to brzęk tłuczonego szkła z okna Mazdy zaparkowanej tuż obok. Mały John spojrział na okno samochodu i pojął, że chybił celu. Punk za to nie czekał i kopnął go od razu w bok. Upadł na ziemię, nie wypuszczając kija z ręki. Wtedy punk kopnął go drugi raz, tym razem w krocze i odwrócił się w kierunku Justina i innego członka DOA, którzy patrzyli na to wszystko rozbawieni. Jak tylko odwrócił się od Małego Johna poczuł ostry ból w obu nogach. Ziemia wyrosła tuż przed nim i upadł wydając przy tym głośny krzyk. Uczucie jakby mu ktoś przejechał po łydkach żelazkiem rozgrzanym do czerwoności pozwoliło mu zapomnieć o bólu w szczęce. Ten gnojek (którego mógł teraz poczuć jak skakał po nim) złamał mu właśnie obie nogi przy pomocy kija do baseballa. Oglądając swojego kompana, który kopał właśnie skinheada, po tym jak ten zbił szybę w samochodzie, Justin zupełnie zapomniał o dwóch pozostałych skinach, którzy także wybiegli z mikrobusu. Przypomniał sobie o tym, kiedy odwracał się, aby zobaczyć kto klepie go po ramieniu. Refleks Justina pozwolił mu tylko otworzyć usta kiedy otrzymał cios w szyję. Parę metrów obok głowa innego punka odskoczyła do tyłu, uderzając w skrzynkę pocztową. Pusty, metalowy odgłos zabrzmiał mu w uszach i sam Justin znalazł się na ziemi, trzymając się kurczowo za gardło. Kątem oka zdołał jeszcze zobaczyć ciało upadające koło niego. Przez krótką chwilę Justin pomyślał, że jest ocalony, że może tak leżeć bezpiecznie na chodniku. Jestem tutaj bezpieczny- powiedział Justin sam do siebie. Gardło dalej go paliło, ale poczucie bezpieczeństwa ulotniło się, kiedy poczuł ból. Próbował wstać. Jego wizja została jeszcze bardziej osłabiona przez panikę, która go ogarnęła. Z głową kiwającą się na boki, pelzając na czworakach próbował zachować resztki przytomności. Zdawał się nie zauważać deszczu, który bez przerwy mżył wokół niego, chociaż powoli dochodziło do niego, że staje się mokry. Zobaczył kilka szczelin na chodniku tuż przed sobą i usłyszał skinheada krzyczącego coś za nim. Justin przypomniał sobie właśnie, że gdzieś ma schowany pistolet kaliber 22, który nosił już od dawna, ale nie mógł sobie przypomnieć, w której

kieszeni. Jack rozejrzał się po ulicy, czy nigdzie nie ma policji. Widząc, że ich nie ma, podszedł do Justina, który próbował gdzieś odejść. Chwycił go za wytartą, skórzaną kurtkę i cisnął na murek z cegieł. Mały John podszedł do niego i rozglądał się czy nikt nie nadchodzi. Jak na razie tylko kilku ludzi zaczęło im się przyglądać, ale zaraz weszli do sklepu, udając że nic nie widzieli.

- Chodźcie tu, Jack! - krzyczał z tyłu Greg. - Musimy uciekać!

Jack uderzył Justina pięścią w twarz, a potem jeszcze kolanem w brzuch. Justin próbował się bronić, ale to mu się wyraźnie nie udawało.

- Aj, aj! - krzyknął.

Jack chwycił go za kark i spojrzał mu w oczy.

- Słuchaj, ty śmieciu. Wszystko co chciałem, ci powiedzieć, to że jeśli masz coś wspólnego z tym co się stało Ronowi, to ciebie tu zaraz zabije. Jasne? - uderzył go lekko w twarz.

- Ray idzie! - krzyknął Greg z tyłu. Mały John zaczął się denerwować. Krzyknął do Jack'a, żeby się pośpieszył, bo policja może lada chwila nadejść. Jack chwycił jeszcze Justina za farbowane włosy i rzucił o murek. Potem podniósł jego głowę, tak aby Justin mógł wszystko dobrze słyszeć.

- Słyszałeś to! - powiedział Jack. - Ray nadchodzi, więc lepiej powiedz wszystko co wiesz, zanim ten naprawdę wściekły gość dopadnie ciebie. - Cholera! - zaczął ślinić się Justin. - Nie wiem, kto to był... Jack znów kopnął go w brzuch.

- W porządku, to byli SHARP-owcy z Minneapolis! Puśćcie mnie!

Jack upuścił go na ziemię. Usłyszał jakiś podejrzany odgłos, ale nie przejął się tym.

- Lepiej, żebyś się nie mylił, Justin.

Mały John przeszedł przez Justina i podszedł do Jacka. Greg, który patrzył cały czas czy ktoś nie idzie, dawał znaki, żeby się pośpieszyli. Justin leżał na ziemi, jego stan to coś między nieprzytomnością a bólem, ale nienawiść nakazała mu nie poddawać się. Znowu mu to zrobili. Po prostu stłukli go, upokarzając w oczach przyjaciół. Potraktowali go jak śmiecia. Wyczuł znajomy kształt w kurtce. Pistolet - nadal miał pistolet. Sięgnął do wewnętrznej kieszeni i wyciągnął stamtąd swój kaliber 22. Przed nim trzech skinów szło w kierunku czwartego, który podążał w tę stronę. Podparł się na murze wstając i wyciągnął ręce trzymając pistolet. Wycelowwał w małego chłopaka z kijem do baseballa, tego który połamał nogi Kirkowi.

\*\*\*

Obradovich stał na wprost biurka Ryana, kiedy jego szef udawał, że zajmuje się sortowaniem danych.

- Przykro mi Karl, ale właśnie FBI wstrzymało mi dostęp do tych pierwszych akt. Okazało się, że jeden z tych dzieciaków z listy ma brata, który był zamieszany w jakiś napad na bank w Kansas, zanim przeniósł się tutaj. I to oni chcieli zabezpieczyć...

- Ale wszystko o co cię proszę, to żebyś sprawdził czy to imię tam jest! Tylko tyle, nic więcej, szefie. - Pokręcił głową. - Na Boga, czy pan nie rozumie, że może właśnie wpadłem na trop czegoś ważnego?

Ryan wzruszył ramionami.

- Niestety, chciałbym móc zrobić więcej, ale nie mogę. Przecież są inne możliwości, możesz na przykład złożyć prośbę o ...

Ryan spostrzegł, że go wcale nie słucha, ale patrzy na ścianę z pamiętkami, pełną różnych nagród i odznaczeń. Po chwili jednak skierował oczy na Ryana.

- Co pan chce przede mną ukryć, szefie? - powiedział bardzo poważnym tonem Obradovich. - Co będzie, jeśli każdy będzie ignorował pewne zasady - jak mu się to podoba?

Ryan spojrzał z powrotem na oficera patrzącego na niego z wyrazem przekonania. Para

stalowo-błękitnych oczu wydawała się próbować przekonać Ryana, że czyni źle. Gdzieś w głębi duszy mógł usłyszeć szept Karla mówiący wprost do niego: - coś ukrywasz. - Ryan nie wiedział, czy chce krzyknąć na niego, czy zamierza uciekać w strachu, ale poczuł, że zaczyna się pocić.

- Wynocha z mojego biura! - wybuchnął Ryan do Obradovicha. - Wydaje się ci, że wyświadczyłeś nam jakąś wiekopomną przysługę przez te ostatnie parę tygodni, ale się mylisz. Ryan młócił przy tym wszystkim rękami w powietrzu niczym cepami, aż w końcu niechcący strącił stos papierów na podłogę. Kiedy Obradovich odwrócił się, by wyjść z jego biura, ten skoczył do niego i chwycił go za ramię. Zrozumiał swój błąd i próbował teraz go naprawić.

- Poczekaj chwilę. - Potarł skronie i zaczął się nerwowo śmiać. Trochę się przy tym trząsał. Palcami przebiegł po rudych włosach.

-Jestem ostatnio trochę rozdrażniony i widzę, że ty także Karl - klepnął go w plecy. - Chyba stajemy się za starzy na to wszystko. Tak przy okazji, Karl. - Ryan sięgnął po kilka druków z biurka i wręczył mu. - Chciałbym, żebyś to wypełnił. Teraz Karl był już pewien, że coś jest nie w porządku. Ryan nigdy by sobie nie pozwolił na takie dziwne zachowanie, chyba że próbował coś ukryć. Karl wiedział, że musi się dowiedzieć o co chodzi.

\*\*\*

Ray trochę był zawiedziony, że przepuścił bijatykę. Gdy podchodził do Małego Johna, zobaczył że ten prawie płonie z dumy. Skin wymachujący kijem do baseballa niczym drwal siekierą, we fleku błyszczącym od deszczu, na tle ulewy i punków leżących na ziemi, wszystko to wyglądało jak jakiś plakat propagandowy. Jack i Greg szli obok małego wojownika. Greg wskazał na stłuczona szybę w Maździe.

- Zwariowany dzieciak, nie? - krzyknął do Ray'a.

Ray dał im znak, żeby się pośpieszyli. Już miał się odwrócić, kiedy zauważył zakrwawionego, obitego punka leżącego pod murem parę metrów od trzech skinów. Wyglądał jakby go potrafił samochód. Ray zaśmiał się na jego widok i pokazał mu środkowy palec. Nagle spostrzegł, że punk trzyma pistolet. Jak na filmach, wszystko na sekundę uległo spowolnieniu. Ray podniósł rękę i zaczął krzyczeć, aby ostrzec przyjaciół. Prawie już słyszał syreny policyjne, deszcz uderzał w ściany budynków, słychać było krok Martensów na bruku, plusk wody i śmiech Małego Johna. Wtedy spostrzegł, że pistolet wypalił. Niczym mała petarda. Wydał cichy, dziwny odgłos i niewielki podmuch dymu wydostał się z lufy. Zaraz potem zobaczył korpus Małego Johna wyrzucony do przodu. Kolana ugięły się pod chłopcem i upadł na ziemię. Greg i Jack również wydawali się poruszać w zwolnionym tempie, tak że nie zdążyli chwycić swojego młodszego przyjaciela, kiedy upadał na ziemię. Jednak w przeciwieństwie do filmów, Mały John nie zdążył już nawet pożegnać się z Ray'em, bo naprawdę nie żył. Kiedy Ray pochylał się nad ciałem Małego Johna, które bez życia leżało na ziemi, Greg i Jack rzucili się w pogoń za Justinem. Słyszeli pisk opon i syreny, które były już coraz bliżej. Ale Ray nie zważał już na nic. Siedział w deszczu, na chodniku i czuł jak żołądek podchodzi mu do gardła. Jego ręce były całe we krwi, a przemoczone jeansy miały wszędzie czerwone plamy. Ray położył swoje dłonie z tyłu głowy Małego Johna i czuł to dziwne uczucie przepelniające całe ciało od stóp do głowy. Trząsał się i zaczął się dusić. Próbował zaczerpnąć powietrza, ale coś stało mu w gardle. Odchylił głowę w kierunku pochmurnego nieba i wydał straszliwy okrzyk. Oczy wypełniły się mu łzami, a deszcz zmywał mu głowę i lał się po plecach. Wrzasnął, ale to nie pomogło, rozpacz nadal dławiała mu dech. Przybliżył się do leżącego przyjaciela i przytknął głowę do jego piersi próbując usłyszeć serce. Wyczuł mały otwór na plecach, trzęsącymi się rękami próbował go teraz zakryć. Ray wiedział, że już jest za późno, ale przez chwilę wyobrażał



sobie, że jego ręka wyprzedza kulę i rozbija ją na tysiące drobnych kawałków, zanim ta zabiła jego najlepszego przyjaciela.

\*\*\*

Na komisariacie zawrzało, kiedy ktoś telefonicznie doniósł o kolejnej strzelaninie w centrum. Karl właśnie wychodził z biura Ryana, kiedy na piętrze powstał chaos. Telefony urywały się, radiowęzeł grzmiał na cały regulator, komuś kawa rozlała się na podłogę, odgłosy kroków rozlegały się po całym korytarzu. Ryan dosłownie podskoczył w miejscu, przewrócił kawę i stos papierów z biurka, potknął się dwa razy zanim wybiegł z biura. W rozpędzie uderzył Karla drzwiami w twarz. Nagła cisza w pokoju była prawie szokująca. Ktoś wzywał Karla przez radiowęzeł. Wszedł za biurko i zaczął czegoś szukać, nie wiedział dokładnie, ale wiedział, że będzie pewien jak to znajdzie. Imponująca liczba dokumentów leżała na biurku, chyba wszystkie typy notatek, formularzy, not itp., lecz także list, którego nikt by się nie spodziewał znaleźć w biurze szefa policji. Niejeden dokument wyładował na podłogę razem z kawą. Przez jedną przerażającą chwilę Karl pomyślał, że ktoś może stać przy drzwiach, ale okazało się, że to ktoś przypadkowo zawadził o klamkę. Fakt, że Ryan miał tu niezły bałagan działał na korzyść Karla. Już miał wyjść, gdy znalazł to czego szukał. To były leżące na brzegu biurka, pod porcelanowym kubkiem akta zatytułowane grubymi literami Scott Larson. Większość danych była już znana Karłowi, ale na samym spodzie były przyklejone dwie małe kartki obie podpisane Do wyrzucenia!. Jedna z nich zawierała krótki list: Ryan - dzięki za przysługi, nie martw się o FBI. Staraj się, żeby Serb był zajęty, dopóki wszystko nie zostanie załatwione. Czuł jak przewraca mu się zawartość żołądka, spojrzał jeszcze raz na kartkę, aby upewnić się czy dobrze przeczytał. Wiedział -to musiało tak być - to było od Sabrotsky'ego, i Serb wymieniony w liście to nie był na pewno Slobodan Milosevic, ale on sam i musiał się dowiedzieć więcej nie dla dobra śledztwa, nie dla Nelsa, ale aby udowodnić sobie samemu, że jeszcze nie zwariował. Nie było żadnego podpisu - o Boże, Ryan mógł w każdej chwili wejść do biura, a Karl był już tutaj zdecydowanie zbyt długo, ale dostał wreszcie to czego chciał. Ktoś o nazwisku "Sabrotsky" napisał jakąś notatkę u góry listu, który trzymał w rękach, coś o danych, które miały zostać skopiowane, ale to wystarczyło, żeby przekonać ostatecznie Karla, że coś się dzieje. A jeśli to by było za mało, to pozostawał jeszcze jedna kartka, która powinna rozwiązać jego ostatnie wątpliwości. Zawierała ona pierwotny spis członków załogi PATRIOTIC GLORY. Jedenaście linijek niżej jedno nazwisko zostało wykreślone czerwonym mazakiem. Ponad wszelką wątpliwość było tam: Brian S. Daley.

## Rozdział 12

Brian Steven Daley. Urodzony w Proctor, w stanie Minnesota. Syn Davida "Daveya" i Nancy Daley. Według wszelkich źródeł był normalnym dzieckiem i w dzieciństwie nie odniósł jakichkolwiek trwałych fizycznych ani psychicznych urazów. Od narodzin do dnia kiedy przekroczył próg szkoły podstawowej nic szczególnego nie wydarzyło się w jego życiu. Jego rodzice rozwiedli się, kiedy miał dziesięć lat, rok później widział po raz ostatni ojca. Ponieważ matka pracowała na dwóch etatach, a resztę czasu poświęcała swojemu nowemu przyjacielowi, Brian nauczył się sam sobie wypełniać czas różnymi zajęciami, w tym przede wszystkim strzelaniem i sprawianiem kłopotów. To on zakładał gang PATRIOTIC GLORY, ponieważ lubił muzykę ska, Oi! i reggae oraz dlatego, że kumpel, Terry Gibson namówił go. Od kiedy pierwszy raz ogolił się na łyso przyjął styl skinheads jako sposób na życie. To jeden z kilku wyborów, które podjął w swoim życiu. Według testów psychologicznych, przeprowadzonych w armii, Brian rozwinął w sobie bardzo elastyczną

moralnie osobowość, na wszystko patrzył z punktu widzenia własnych interesów. Nigdy nie czuł się winny, nie miał moralnych dylematów, ani też nie odczuwał żadnych szczególnych emocji wobec innych istot ludzkich. Można to było położyć na karb przeżyć związanych z rozwodem rodziców, ale większość faktów wskazywała, że był już taki od urodzenia. Dzięki jego elastycznej moralności wojsko chciało go wyszkolić do jednostek frontowych, ale nie posiadał witalnej siły do życia, ani zdolności do pracy w grupie i dlatego po dwóch latach służby został zwolniony. Gdyby po podstawowych przeszkoleniach wysłano Briana do domu i podjął normalną pracę, OBYWATELE PRZECIWKO NIENAWIŚCI nigdy nie zatrudniliby go. Jednakże podczas procesu usuwania elementów rasistowskich z armii, w trakcie segregacji danych posiadanych przez OBYWATELI PRZECIWKO NIENAWIŚCI nazwisko Briana wypłynęło jako potencjalnego neonazisty. Kiedy jednakże władze doszły do wniosku, że jest on "dobrym skinheadem", jego akta zostały schowane przez Johna Evansona, ponieważ dostrzegł on potencjalne możliwości leżące w tym osobniku. A Evanson nie bał się działań sprzecznych z prawem. W przeszłości robił różne rzeczy, aby zdobyć tytuł naukowy, zaczynając od oszustw i przekupstw a kończąc na intrygach politycznych przeciwko konserwatywnemu profesorowi, który ośmielił się zaatakować jego poglądy. Na swój sposób jego poczynania były wysoce amoralne, chociaż wolał nazywać je "makiawelizmem". Evanson należał do ludzi, którzy uważali, że cel zawsze uswięca środki, a jego celem była władza. Prosta żądza władzy to nie było dla niego wszystko. Wiedział dobrze, że musi na to długo pracować i dlatego nie zawahał się użyć tych samych środków co zawsze. Kiedy zobaczył akta Briana, wiedział już, że ma szansę, która może się już więcej nie powtórzyć. Był w bardzo dobrym nastroju, kiedy dowiedział się, że Mały John został zastrzelony. To był dobry dzień w jego biurze, ponieważ tego dnia awansował kilku studentów, którzy dla niego pracowali. Kiedy otrzymał telefon o nastoletnim skinheadzie zabitym w Duluth, musiał się powstrzymać, żeby nie zacząć śpiewać na cały głos podczas jazdy swoim BMW.

- Ci idioci nadal zabijają, a my nie możemy sobie z nimi poradzić. - Mówił sam do siebie. Przygotował już prawie całe oświadczenie dla prasy, kiedy zadzwonił telefon. Mruczając coś pod nosem podniósł słuchawkę i powiedział krótko:

-Halo.

To znowu był Sabrotsky, jego głos nie zapowiadał optymistycznych wieści.

-John, nie mam najlepszych wiadomości. Przestał uderzać ręką w rytm muzyki, która leciała z radia.

- Ryan właśnie doniósł mi, że jeden z jego podwładnych jest na naszym tropie.

- Ty idioto! - wrzasnął Evanson. Jego palce jeszcze bardziej wbiły się w pokrytą czarną skórą kierownicę.

- Wiem, o czym mówisz. Sabrotsky zaczął się jąkać. Evanson oczekiwał, że coś nowego jeszcze usłyszy, ale nic z tego.

- Dobra, czy ktoś o tym jeszcze wie? - spytał Evanson.

- Nie - odpowiedział Sabrotsky. - To tylko niższy rangą policjant z dochodzeniówki. Evanson minął skrzyżowanie i zaczął powoli hamować, jego BMW zdawało się ślizgać delikatnie po powierzchni jezdni. Właśnie go nabył i jak na razie był z niego bardzo zadowolony. Jakie miłe rzeczy można mieć za pieniądze, pomyślał przez chwilę. Większość ludzi i tak nie docenia piękna.

- Sabrotsky - warknął do telefonu.

- Tak, proszę pana.

- Upozorujcie jego samobójstwo. Sabrotsky przez chwilę milczał.

- Upewnij się, że będzie to dobrze wykonane. Niech będzie widać, że zrobił to desper-

at, jasne? Zaczekaj parę dni i na wszystko miej oko. Evanson był tak pod wrażeniem własnej pomysłowości, tak że zupełnie zapomniał o wymogach bezpieczeństwa, o których wcześniej wspominał swojemu żydowskiemu podwładnemu. Już sobie wyobrażał jak stoi przy mównicy, wygłaszając dramatyczne przemówienie na temat rasizmu w Ameryce. Musi się wcześniej upewnić by jakiś rabin albo Murzyn stali w pobliżu. Być może będzie to tak bardzo przeżywał, że ktoś z “prześladowanych” mniejszości położy mu rękę na ramieniu, aby się uspokoił. Sabrotsky przez chwilę jeszcze myślał jak to Brian będzie musiał załatwić, a potem odłożył słuchawkę. Evanson zdążył tylko wyprostować się na siedzeniu, kiedy telefon znowu zadzwonił. Tym razem był to jego stary przyjaciel - rektor uniwersytetu w Duluth. W dawnych czasach - w Chicago, obecny rektor był tam kierownikiem katedry socjologii i to on właśnie pociągał za odpowiednie sznurki, aby zaaprobowano rozprawę Evansona. Ten już się domyślał, że jego stary profesor dzwoni, aby go poprosić o wygłoszenie przemowy na szkolnym bankiecie Sprawiedliwości Społecznej w następnym miesiącu, ale nawet na nim zrobiła wrażenie lista gości, którzy mieli być tam obecni.

- To będzie wielkie przyjęcie, Johny i chciałbym, żebyś wygłosił tam główne przemówienie. Myślę, że każdy z gości będzie oczekiwał, że dasz z siebie wszystko... - rektor zaczął kasłać, a jego dawny protegowany cierpliwie czekał aż skończy.

- To będzie z korzyścią dla nas obu, wierz mi.

Evanson łaskawie przyjął zaproszenie.

- Taka prośba nie może zostać odrzucona, stary przyjacielu. Na pewno tam będę. Czy twoja sekretarka wyśle oficjalne zaproszenie do mojego biura? I przy okazji, możesz mi załatwić miejsce obok rabiego Katza? Rektor Westermoreland odpowiedział twierdząco. Zaraz potem pożegnali się. Evanson wyłączył telefon i zapadł jeszcze głębiej w skórzany siedzeniu. Ustawił muzykę na pożądanym poziomie. Wszystkie nerwy i pieniądze, jakie poświęcił na sprawę zabójstw w Duluth zaczęły właśnie przynosić owoce - on będzie zbierał żniwa. Nacisnął przycisk chowający dach samochodu i chwilę później musiał sięgnąć po okulary przeciwsłoneczne. Ciepły wiatr wytwarzał w nim tak miłe uczucia, że czuł się niemalże jak w niebie. Z bryzą wiejącą mu delikatnie w twarz wyobrażał sobie, że jest rzymskim senatorem, spoczywającym na sofie na wielkiej galerze, otoczony przez grupkę wiecznie klócących się służących.

\*\*\*

Ostatnie morderstwo w Duluth było głośno komentowane przez wszystkie media a scena skinheads w Północnej Ameryce dosłownie zawrzała. W Dallas skini zniszczyli sklep z muzyką punkową i wymalowali miejscowy college swoimi hasłami. W Cleveland lokalni aktywiści zorganizowali marsz a następnie koncert, który łącznie z jego przeciwnikami, zgromadził ponad czterysta osób. Pensylwania i prowincja stanu Nowy Jork odpowiedziała blokując koncert punkowy, tak że jego organizatorzy musieli przenieść zaplanowany festiwal w inny miejsce. W talk-showach ścierali się rasistowscy i antyrasistowscy skinheadzi i nawet prezydent USA nie omieszkiał się wygłosić odpowiedniego komentarza, podczas wizyty w Danii. Dla Scotta najlepszym źródłem informacji pozostała telewizja kablowa. Siedział razem ze Stacy i zmieniali kanały, kiedy nagle jakiś znajomy obraz mignął mu przed oczyma. Miał już przeskoczyć na inny kanał, gdy usłyszał, że reporter mówi coś o nowym morderstwie w Duluth. Scott szybko nacisnął na pilocie przycisk nagrywania w magnetowidzie i skupił się, aby dobrze usłyszeć kogo tym razem zabito. Jakiegoś mużulmanina? A może jakąś starą Murzynkę? A może już na tyle się rozzuchwalili, że zdecydowali się zastrzelić samego gubernatora. Komentator patrzył się beznamiętnie w kamerę i wygłaszał swój tekst. Tym razem karta się odwróciła i “w odwecie” zastrzelono jakiegoś skinheada w trakcie ulicznej bijatyki. Scott poczuł jak wilgotnieją jemu ręce. Stacy siedziała tuż przy

nim. Objęła go, ale już na to nie zważał. Reporter wciąż nie wymienił żadnego imienia, ale Scott nadal miał nadzieję, że je usłyszy. Dziennikarz zmienił temat, komentując rozwój procesu pokojowego na Bliskim Wschodzie. Scott usiłował z całych sił przeciwstawić się ogarniającemu go uczuciu paniki. Wstał, sięgnął po telefon i wyszedł z nim z pokoju. Stacy dogoniła Scotta w kuchni, gdy już zaczął wykręcać numer kierunkowy. Odgłosy płynące z telefonu brzmiały dziwnie dla Stacy, a kiedy usłyszała jak wykręca jakiś długi numer do innego stanu, poczuła jak żołądek podchodzi jej do gardła.

- Scott, dokąd dzwonicz?

Lecz Scott nie odpowiadał. W słuchawce był sygnał "zajęte", lecz dalej próbował, jakby tego nie słyszał. Głośny, charakterystyczny sygnał wydobywał się z telefonu a jedynym poza nim źródłem dźwięku w pobliżu był telewizor stojący w kącie. Stacy poczuła jak opuszcza ją strach. Popatrzyła na ręce Scotta, pobiegała ze złości. Podeszła do niego.

- Scott, proszę.

Sygnał zajętej linii zdawał się hipnotyzować Scotta. Stacy podeszła jeszcze bliżej niego i przytuliła się. Wyglądał jakby w ciągu tych kilku chwil postarzał się o dziesięć lat.

- Stacy, muszę się dowiedzieć kto to był. Nie obchodzi mnie czy zaraz stu agentów FBI zjawi się pod tymi drzwiami. Muszę to wiedzieć. Sygnał zajętej linii nagle się skończył i chwilę później osoba, której numer wykręcał podniosła słuchawkę.

- Masz rację - powiedziała Stacy. Odwróciła się i usiadła na kanapie.

Scott nerwowym ruchem podniósł słuchawkę do ucha i spytał się czy może rozmawiać z Alexem. - Scott?

- Tak, to ja. Słuchaj, nie mam wiele czasu.

- Scott - Chryste, gdzie ty... Scott zmrużył oczy i zacisnął mocniej pięść.

- Alex, nie mam czasu. Mów co się stało. Alex zawahał się, chrząknął i zaczął mówić.

- Ron został zwabiony w pułapkę, kiedy odkryto jego podwójną grę. Trochę go obili.

Scott zacisnął mocniej powieki. Prawie mógł wyczuć jak unoszą się jego kości policzkowe.

- Ray się wtedy wściekł. Razem z Jack'em, Gregiem i Małym Johnem poszli na akcję. Znowu dopadli Justina i wtedy... - Alex dusił w sobie te słowa przez chwilę, lecz dokończył

- i wtedy Justin strzelił w plecy z pistoletu Małemu Johnowi. Teraz zwalają to na innego punka, ale Ray widział dokładnie, że zrobił to Justin. Twarz Scotta pobiegała z gniewu. Czuł jak powoli osuwa się na podłogę.

-Wiedziałem.

- Teraz Ray jest już totalnie wściekły. Powiedział mi, że myśli jak zabić Justina.

Scott otworzył oczy. Jego myśli dryfowały gdzieś z dala od rzeczywistości i już prawie nie było widać końca tej wędrówki, kiedy Alex powiedział mu co zamierza zrobić Ray. Parę lat później, kiedy Scott wspominał te wydarzenia razem z Alexem i Ray'em, powiedział że tylko wiadomość, że Ray ma już zamiar iść na całość powstrzymała go od chęci postąpienia tak samo. Coś w jego głowie, co czyniło go naturalnym przywódcą przywróciło jego myślenie do stanu rzeczywistości. W wirze emocji ta oaza racjonalizmu uchroniła go od chaosu i nakazała mu rozsądnie myśleć. Scott wstał z podłogi i żwawym krokiem zaczął przemierzać kuchnię.

- Alex, posłuchaj mnie. Chcę, żebyś zrobił wszystko, by go zatrzymać, rozumiesz to? Na dniach wracam do was. Spotkamy się i wtedy uzgodnimy wspólnie co zrobimy dalej. Osiemdziesiąt - osiem. Zanim Alex zdążył cokolwiek odpowiedzieć, Scott zdążył już się wyłączyć i odłożyć przenośny telefon na miejsce. Głowę miał pełną pomysłów, ale zamiast miotać się bezradnie, wszystkie jego myśli zaczęły podążać w jednym kierunku. Już uspokojony poszedł do swojego pokoju i zaczął pakować rzeczy. Miał zamiar wrócić do Duluth. Stacy weszła do pokoju, aby zobaczyć jak Scott zaciekle pakuje swoje rzecz-



kogokolwiek, kto chciałby wysłuchać jego historii. Ekran monitora jarzył się ostrym światłem pośród ciemności pokoju Karla. Kompakt, którego słuchał już od dawna przestał grać i tkwił bezużytecznie w wieży. Jedyny papieros, którego zaczął palić zgasł już i leżał w popielniczce. Tak naprawdę prawie wcale go nie wypalił, a puszka z wodą sodową była ledwie tknięta. Plecy i kark bolały go niemilosiernie a stopy już całkowicie zeszywniały od siedzenia w jednej pozycji. Spojrzał na zegar nad łóżkiem. Dwunasta trzydzieści siedem. Przed komputerem siedział już od ponad czterech godzin i dalej nie skończył pierwszego zdania. Jego odezwa do świata nie mogła coś ruszyć z miejsca, tak jak to sobie zaplanował, zwłaszcza od kiedy zaczął się zastanawiać do kogo ma ją zaadresować, tak żeby ten ktoś nie aresztował go lub nie próbował go zabić. Ostatnie cztery dni to był stres, który zaczął powoli przekraczać granice jego wytrzymałości. Sprawdził akta Briana Daleya, co nie było do końca zgodne z prawem. Potem porównał dane Scotta i Briana. Rezultaty wcale go nie zdziwiły. Podczas, gdy Scott miał alibi na trzy z pięciu dni, kiedy popełniono morderstwa, Brian mógł nie mieć ich wcale. Scott nie przeszedł szkolenia wojskowego ani żadnego innego szkolenia, gdzie mógłby się nauczyć obchodzić z bronią, podczas gdy Brian służył w armii. Profil psychologiczny Scotta wskazywał, że był on racjonalnym osobnikiem, który wierzył w moralność, natomiast portret psychologiczny Briana przedstawiał zimną, nietroszczącą się o nic osobę kierowaną przez osobiste ambicje. Dowiedział się, że Brian kupił dwa nowe samochody w ciągu ostatnich dwóch miesięcy, nie było żadnego racjonalnego wytłumaczenia skąd wziął na to pieniądze. Bez wątplenia to on musiał być sprawcą morderstw, któremu w dodatku ktoś za to płacił. Pozostawało pytanie: kto miał tyle pieniędzy i dlaczego to robił? Było oczywiste, że ktokolwiek to robił, musiał mieć odpowiednie wpływy w policji. Nie były jakieś układy koleżeńskie ani jakiś banalny przypadek korupcji. Ktoś dokładnie wiedział, za które sznurki pociągnąć, aby wszystko grało po jego myśli. Była jakaś przyczyna w tym, że Nels umarł tego dnia. Był tego pewien. Nels zobaczył coś, czego nie powinien zobaczyć i zapłacił za to najwyższą cenę. Karl spojrzął na stertę wydruków z rozmowami telefonicznymi, które dostał od swojej byłej narzeczonej pracującej w dziale danych. Musiał najpierw trochę z nią popoflirtować zanim po obietnicy, że się niedługo spotkają, udostępniła mu spis telefonów pod które dzwonił Ryan w ciągu ostatnich paru tygodni. Większość z nich stanowiły zwyczajne, służbowe telefony, natomiast rzucał się w oczy często powtarzający się od daty pierwszego zabójstwa numer Sabrotsky'ego. To jeszcze nie dowód, powiedział Karl do siebie. Oczywiście ich praca wymaga, aby obaj się jakoś kontaktowali. Ale kiedy sprawdził rozmowy z biura Sabrotsky'ego, zauważył, że po każdym telefonie Ryana, ktoś wykonywał telefon do pana Evansona z OBYWATELI PRZECIWKO NIENAWIŚCI. Kiedy rozpiisał sobie ich rozmowy, jasne było, że tworzą one zamknięty układ. Spojrzał do swojego notatnika, teraz wypełnionego kreskami i kółkami. Trzeba jeszcze sprawdzić, kto dzwonił do Briana, a to już może nie być takie łatwe. Wszystko wskazywało na szeroko zakrojoną intrygę zorganizowaną przez grupę anty-rasistowską finansującą przestępstwa z nienawiści, mające na celu wzmocnienie jej pozycji. Nie było nic rewolucyjnego w tej taktyce, tak mogłaby działać każda organizacja. Nie był też żadną nowością fakt korupcji w policji. Ale było coś dziwnego. To że taka grupa jak OBYWATELE była na tyle wpływowa, aby to wszystko zorganizować, napawało go strachem, co nie przytrafiało mu się często w życiu. To spojrzenie w oczach Ryana, kiedy odkrył jego kłamstwa dały mu do zrozumienia, że jest prawdą to co mówili mu Nels, Biros a nawet Ryan, że to jest sprawa, która może połknąć go żywcem, zanim cokolwiek zrobi. Wyłączył komputer i wyszedł na balkon spoglądając na Superior Lake. Wielki amerykański statek wydawał się w ciemności ślizgać po jeziorze, jak gdyby nic nie było w stanie go zatrzymać. Karl pomyślał o sobie jako o drobnym zaledwie holowniku, który wyrusza

przeciwko wielkiemu okrętowi, jako jedyny rzucając wyzwanie swojemu przeznaczeniu. Przez ponad trzydzieści lat policjant Karl Obradovich był niczym więcej jak tylko małym trybikiem w maszynierii wielkiego statku pływającego po świecie. Był harcerzem, walczył w Wietnamie, uczęszczał do szkoły średniej, chodził do kościoła i był najuczciwszym glina w swoim rodzinnym mieście. Nawet kiedy to społeczeństwo wypierało się ludzi, którzy z dała ocl domu walczyli i umierali za ojczyznę, on robił to co mu kazano. Nawet kiedy ludzie nie wyglądający ani nie myślący tak jak on osiedlali się w jego sąsiedztwie, po prostu zaciskał zęby i milczał. Także kiedy jego naród coraz bardziej pękał w szwach, on był posłuszny swoim przełożonym. Ślepo wierzył w ten kraj, żywiąc nadzieję, że wszystko idzie na lepsze, a reformy okażą się słusznymi w swoim czasie. Ale jego opiekun i przyjaciel został zabity, przejrzał wtedy na oczy i zaczęło do niego dochodzić co się tak naprawdę tutaj dzieje. Teraz już wiedział, że opozycja ma rację i nagle poczuł się bardzo samotny wobec tej wielkiej, nieprzeniknionej siły, która kontrolowała jego życie. Czy był samotny? Odwrócił się w kierunku sterty akt, które były mu dostępne w trakcie śledztwa. Z policyjnych nawyków zdobył również spis telefonów, które wykonywali miejscowi skinheadzi, na wypadek gdyby Sabrotsky, Ryan albo Evanson kontaktowali się z którymś z nich. Ale nic tam nie było podejrzanego, z wyjątkiem jednej rozmowy, jaką poprzedniej nocy przeprowadził jeden z członków NORDIC FRONTU z kimś z Seattle. To był student o imieniu Alex, który od początku sprawy starał się nie rzucać zbyt w oczy. Karl odkrył w czasie przesłuchania prowadzonego tydzień wcześniej, że był on dobrym przyjacielem Scotta. Na szczęście FBI nie było na tyle sprytnie, aby dowiedzieć się o tym, więc tylko on o tym wiedział. Spojrzał na akta Alexa, które tego ranka przyniesiono do jego biura. W działalność jakiejś neonazistowskiej organizacji był zaangażowany jeszcze w szkole średniej, ale opuścił ją widząc, że nie ma to żadnego sensu, bo większość jego kumpli poszła do więzienia albo skończyła jako policyjni informatorzy. Alex chciał być w porządku, pozbiarał się po tym doświadczeniu, ale pozostał w ruchu. Coś było w tym studencie, doszedł do wniosku, że może mu ufać. Może było to spowodowane faktem, że tak starał się nie wyróżniać, a może tym, że nie pasował do stereotypu skinheada. Karl potrzebował kogoś, z kim mógłby porozmawiać, a wydawało mu się już, że nie może nikomu zaufać. Czy może zaufać Alexowi?

\*\*\*

Popularny jest pogląd, że naziskini to nie tylko ludzie wyróżniający się wyglądem. Znakomita większość ludzi wierzy w stereotyp skinheada, który całymi dniami chodzi z ogoloną głową, morderczym spojrzeniem i naręczem rasistowskich ulotek w kieszeni i kiedy nie bierze udziału w tajemniczych spotkaniach w domach przystrojonych w hitlerowskie barwy, to na pewno planuje następne przestępstwo o podłożu rasistowskim. W rzeczywistości skinheadzi są takimi samymi ludźmi jak inni. Większość z nich skończyła szkoły techniczne albo ogólnokształcące i pracuje za pensję umożliwiającą przeżycie. W szkole, do której Alex uczęszczał w Duluth kilka osób, które znało jego poglądy wmawiało sobie, że stanowi on wyjątek potwierdzający regułę. Zakładali, że jest inny niż reszta, a ponieważ studiuje, to na pewno musi być przywódcą jakiejś organizacji Złych Nazistów, czy coś w tym stylu. Alex był świadom, co na jego temat szepczą sobie inni studenci i bardzo go to bawiło. Na jednej imprezie, ktoś go zapytał czy w czasie wakacji goli głowę i chodzi ubrany jak skinhead.

- Czemu nie - odpowiedział - niestety, jestem tak bardzo zajęty moją podziemną twierdzą w Argentynie, że nie mam czasu na takie rzeczy. Ludzie przebywający w pokoju, w którym to powiedział, nagle ucichli i dopiero kiedy wyjaśnił obecnym, że w czasie najbliższych wakacji na pewno nie powstanie jeszcze Czwarta Rzesza, kilka osób pojęło dowcip

i próbowało się śmiać. Alex starał się ze wszystkich sił spełniać obowiązki wobec ruchu a jednocześnie jakoś przetrwać w środowisku ludzi, którzy jego poglądy utożsamiali niemalże z satanizmem. Specjalnie wybrał szkołę, w której nie było zbyt dużo polityki i chyba jedyną, w której nie musiał się obawiać, że ktoś będzie mu sprawiał kłopoty kiedy wejdzie do sali. Uniwersytet Lindy, Katie i Rona był niespełna dziesięć minut drogi od jego szkoły, ale ponieważ nie działał zbyt ostro, nie przykuwał szerszej uwagi. Na jesieni, po wszystkich morderstwach Alex rozpoczął na studiach ostatni rok, i jak się wydawało miał to być najgorszy rok. Już po tygodniu pierwszego semestru zorientował się, że problemy, które wydawało się, że skończą się w czerwcu wróciły ze zdwojona siłą. Mały John został zabity, Ron powoli dochodził do zdrowia, Scott dalej był na wygnaniu, Jason i Ray znowu się pokłócili a liczba działaczy NORDIC FRONTU spadła do niespełna tuzina skinheadów, z trzydziestu na początku. Sojusz Anty-Faszystowski organizował teraz cotygodniowe spotkania, na których było obecnych do dwustu osób. Planowali już następny koncert Rock Przeciwko Rasizmowi, który miał się odbyć za trzy tygodnie. Zamierzali zrobić wszystko, żeby jakakolwiek impreza skinowska nie doszła do skutku. To co dobiło już do końca Alexa to blankiety pożyczek akademickich, które trzeba było zacząć spłacać, zapchany plan zajęć i niespodziewany telefon od Scotta w poprzednim tygodniu. Gdyby nie stan Rona to już chyba dawno wskoczyłby w pierwszy lepszy samolot i uciekł z kraju. Jeśli jesteś śledzony, to nie ważne gdzie uciekniesz i tak cię znajdą, mawiał Ron. Jego ucieczka tylko pogorszyłaby całą sprawę. Alex był w szczególnie złym nastroju w piątek, kiedy Obradovich postanowił z nim porozmawiać. Właśnie się dowiedział, że jakiś starszy koleś z Twin Cities został przyłapany jak malował po pijanemu sprayem swastyki w przejściu podziemnym, za co spędził kilka dni w stanowym więzieniu. Alexa kusiło, żeby wysłać mu bukiet kwiatów do więzienia, lecz zdecydował się na wysłanie mu zwykłej kartki pocztowej. Dlatego w czasie przerwy na lunch siedział w studenckiej stołówce i zaczął pisać sarkastyczny liścik do wspomnianego osobnika:

**Szanowny Więźniu Wojenny:**

**Pozwól mi wyrazić kondolencje na okazję, że zostałeś przyłapany podczas brawurowego ataku na syjonistyczne-marksistowsko-kapitalistyczną konspirację, która niszczy prawdziwe korzenie Białej Aryjskiej Kultury, o której przetrwanie tak dzielnie musimy walczyć. Nie mam już teraz jakichkolwiek wątpliwości, że każde przejście podziemne w Stanach Zażydzonych rozbłyśnie tym świętym, teutońskim symbolem naszej rasy!**

**Razem na pewno zwyciężymy!**

**Hail Kapitan Hakenkreuz!**

Alex był tak pochłonięty pisaniem listu, że nie zauważył nawet oficera policji zmierzającego przez stołówkę w jego kierunku. Obradovich nie zwracał uwagi na natarczywe spojrzenia rzucające mu przez studentów siedzących przy stołach i za wszelką cenę usiłował zachowywać się normalnie jakby nie był nikim nieoczekiwanym w tym miejscu. Trochę żałował, że założył mundur, kiedy Alex przestał pisać i skierował na niego swój wzrok. Student natychmiast spojrzał mu w oczy, ale nie wydawał się być zaskoczony. Nie próbował także udawać, że nie dostrzega jego obecności, więc i Obradovich nie starał zgrywać się na twardego gliniarza.

- Cześć, Alex - powiedział Obradovich.

- Witam.

Na olbrzymiej sali nastąpiła głucha cisza. Musiało tam być ze sto osób, ale tylko kilka starało się udawać niezainteresowanych.

- Nazywam się Karl Obradovich, jestem oficerem z Departamentu Policji z Duluth. Moge



się przysiąc? Alex wskazał miejsce. Wziął metalowy widelec i zaczął dziobać ziarnka kukurydzy ze swojego talerza.

- Jeśli chce pan coś zjeść, może pan podejść tam i nałożyć sobie, chyba że nie przyszedł pan tutaj, aby zjeść. - Nerwowo się uśmiechnął. Obradovich się zaśmiał.

- Cóż, nie przyszedłem tu w tym celu. Alex dostałeś telefon od Scotta około godziny jedenastej jakieś półtora tygodnia temu. Chciałbym wiedzieć o czym rozmawialiście. Obradovich patrzył jak Alex zareaguje na ta wiadomość, a ten nie starał się nawet zgrywać twardziela. Obradovich widział jak nerwowo rozgląda się po sali. Większość skinheadów, których ostatnio przesłuchiwał udawała, że niczego się nie boi. Alex nie bawił się w takie rzeczy, ale nie dawał się też zapędzić w kozi róg. Wydawał się po prostu rozważać całą sytuację. Jeszcze chwilę przeżuwał jedzenie i odpowiedział.

- On chciał wiedzieć tylko jedno: kto został zabity. Nie był szczególnie zainteresowany innymi sprawami. - Zmarszczył brwi i spojrzał na policjanta. - Dlaczego pan mnie o to pyta? Nie macie podsłuchów telefonicznych?

To pytanie wprost go zaskoczyło. Nie zdawał sobie sprawy, że ma do czynienia z takim realistą.

- Obawiam się, że twój telefon nie był na podsłuchu od trzech lat. Agenci federalni stracili zainteresowanie twoją osobą, od kiedy opuściłeś szeregi ...

- Aryjskiego Związku Akcji? - spojrzał bacznie na Obradovicha. - Czy chce mi pan powiedzieć, że w tej sprawie nie wypłynęło moje nazwisko?

Obradovich uczynił ręką gest.

- Jak się okazało, informator który cię prowadził stwierdził, że opuściłeś ruch. W sumie nie tak wielu nazistów idzie na studia. Poza tym nie udzielałeś się na szczeblu krajowym. Alex złożył ręce i kaszlnął. W tej rozgrywce starał się grać pionkami według swojej, dziwnej strategii. Sprawdzał pole gry oraz cele przeciwnika. Jak na razie szło mu dobrze.

- Więc jeśli nie jest pan agentem FBI, ani żadnym z naszych ludzi, to dlaczego zadaje mi pan takie pytania? Nawet jeśli bierze pan udział w tej sprawie, to nie jest to pańska działka. Obradovich kiwnął głową z respektem. Dajesz mi szacha w trzech ruchach Alex, pomyślał. Czas, aby wyłożyć kawę na ławę.

- Mam powód, wierzyć, że Scott padł ofiarą prowokacji przygotowanej przez organizację OBYWATELE PRZECIWKO NIENAWIŚCI. Alex upuścił widelec. Kilka ziaren kukurydzy upadło mu na kolana.

- Niemożliwe - wyszeptał spuszczać głowę. Odłożył sztucce i przysunął się bliżej. Czuł jak krew szybciej pulsuje mu w żyłach.

- Dlaczego, do cholery mówi pan o tym właśnie mnie? - Alex pokazał na drzwi. - Czy pan wie, co pan w ogóle wygaduje? Przez pana obaj możemy wylądować w więzieniu!

- Wiem, że trudno w to uwierzyć - wyjąkał Obradovich.

- Ale, na Boga! To co powiedziałem to prawda! Posłuchaj mnie, czy słyszałeś kiedyś o Brianie Daley'u? Alex rozejrzał się dokoła, po czym kiwnął głową.

- Słyszałem o nim kiedyś. To skinhead z Proctor. Jakiś dziwak. A co z nim proszę pana?

- Mów do mnie Karl. A co jeśli ci powiem, że OBYWATELE wynajęli Briana Daley'a, ponieważ wiedzieli, że to przeszkolony w wojsku skinhead, który zabiłby nawet swoją matkę jeśli by mu dobrze zapłacono i że to właśnie on miał was skompromitować?

Alex spojrzał na podłogę, potem znowu na Karla.

- W porządku, Karl, załóżmy że pan Evanson chciał nieco rozkręcić swój biznes i dlatego opłacił Briana. Dlaczego nie pójdziesz z tym do FBI? Dlaczego właśnie mnie o tym mówisz? Karl zaczął się trochę niecierpliwie. Nie sądził, że będzie musiał wkupywać się w łaski Alexa, aby pomóc jego przyjacielowi zanim zostanie zabity. Alex wyczuwał

zdenerwowanie Karla i szczerze wierzył w jego dobre intencje, ale zbyt dużo razy dał się nabierać, aby tak łatwo zgodzić się na współpracę.

- To dlatego Alex, że mam przecucia, że rząd będzie chciał zatuszować całą sprawę jeśli damy mu póki co szansę. Teraz właściwie nie ufam nikomu, nawet im. Nie mam pewności, czy ta ryba zepsuła się od głowy, Scott i tak by nie miał żadnych gwarancji bezpieczeństwa, dopóki nie będziemy mieć wystarczających dowodów na powiązania między morderstwami a tą grupą!

Karl widział jak postawa Alexa względem niego zmienia się z defensywy na zaufanie. Wydawał się rozważać różne opcje, próbując znaleźć rozwiązanie.

- Alex, wiem, że trudno w to uwierzyć. Jestem policjantem od ponad dwudziestu lat i nigdy nie sądziłem, że będę musiał tak postąpić. Nie wierzę w to w co ty wierzysz, ale nie wierzę także, że ktokolwiek zasługuje na to aby przypisywać mu. zbrodnie kogoś innego. Wyprostował się w krześle i spojrzął na Alexa.

- Chciałbym, żebyś mi pomógł skontaktować się ze Scottem.

Alex pokręcił głową.

- Absolutnie nie mogę tego uczynić. Nie wiem czy będę w stanie złapać z nim kontakt jeszcze kiedykolwiek. I na pewno nie powiem mojemu najlepszemu przyjacielowi, aby przyszedł współpracować z jakimś zwyrodniałym gliną. Zwyrodniała glina? Karl pomyślał o tym przez chwilę. Było w tym jakieś ziarno prawdy. Jak na razie nie złamał żadnego prawa, ale stapał po bardzo grząskim gruncie. Może nie być odwrotu, jeśli będzie realizował swój plan, ale widocznie była w nim jakaś silna nadzieja i potrzebował pomocy Alexa.

- Dobrze, Alex. A jeśli w ciągu 24 godzin znajdę jakiś wystarczający dowód, to pomożesz mi odnaleźć Scotta?

Alex stuknął palcami po powierzchni stołu. Było coś, przez co był skłonny uwierzyć temu gliniarzowi a chwilowo zaufanie wobec ludzi było w cenie.

- W porządku - powiedział. - Mam wrażenie, że on wkrótce zadzwoni. Skontaktuj się ze mną, gdy tylko coś jeszcze znajdziesz.

\*\*\*

Nie było łatwo znaleźć to "coś jeszcze", a był tylko jeden sposób, aby nie wzbudzić przy tym podejrzania ze strony Ryana. Siedział w swoim cywilnym samochodzie przed domem Briana i obserwował uważnie czy w okolicy nie kręcą się jacyś ludzie. Kilka minut wcześniej dziewczyna z tą śmieszną fryzurą na skingirl wyjechała z podjazdu jakimś nowym, importowanym samochodem. Odczekał jeszcze z dziesięć minut i wysiadł z wozu. Było późne popołudnie, ale czuł energię płynącą z burzy nadciągającej znad jeziora. Mgła wisiała w powietrzu, ale kiedy przeszedł przez ulicę, by dostać się na tył domu miał uczucie suchości w gardle. Jeszcze kilka kroków i złamię prawo. Karl wszedł na trawnik. Wkroczył na prywatną własność. Podszedł do schodów wiodących do sutereny i zszedł nimi na dół. Drzwi były zamknięte, więc sięgnął pod wycieraczkę, na której stał i wyjął stamtąd klucz, którym otworzył drzwi. Bardzo sprytnie Brian, pomyślał Karl uśmiechając się w duchu. Bardzo sprytnie. Suterena była cała zapleśniała, śmierdziało w niej strasznie i panował przeraźliwy ziąb. Stare stoły, poplamiona odzież robocza i pudełka z płytami walały się po całym pomieszczeniu. Gdzieś w kącie stał sejf na broń, był zamknięty. Już myślał, że opuściło go szczęście, gdy kątem oka dostrzegł pęk kluczy wiszących na gwoździu wbitym w boku szafy. Otworzył sejf i przejrzał jego zawartość. Przez dwadzieścia lat pracy w policji zdążył się już przyzwyczaić do różnych widoków, ale ledwie był w stanie zachować spokój, kiedy fotografował wszystkie rodzaje broni, którą dokonano morderstw przypisywanych Scottowi. Żadna sztuka nie miała numeru identyfikacyjnego, ale to go nie zdziwiło.

- A teraz, Sherlocku, znajdź jeszcze jakieś pisemne dowody - powiedział Karl do siebie. Spojrzał na biurko, ale nie wydawało mu się, że może tam znaleźć coś interesującego. Nikt nie jest na tyle głupi, aby aż tak ułatwić pracę policji. Z pistoletem w ręku Karl wszedł po schodach do kuchni. Kuchnia wyglądała jakby ją już wcześniej przetrząsnął jakiś włamywacz, za to w salonie stały nowe meble i sprzęt stereo. Kilka, oprawionych w ramki plakatów z koncertów a także zdjęcia Briana ze znajomymi wisiało na ścianach. Na stoliku śniadaniowym sterta listów leżała w nieładzie obok lokalnej gazety. Karl wziął papiery i zaczął je przeglądać. Rachunki, wizytówki, jeszcze więcej rachunków, a potem wielka koperta, która była czymś wypełniona. Nie było na niej znaczka, ani żadnych stempli. Cóż znaczy jedno przestępstwo więcej. Otworzył ją, aby sprawdzić jej zawartość. Było tam 50 dolarów w drobnych i odręcznie napisany list. Zaczynał się skromnie:

### **Drogi Przyjacielu**

Ale jego treść zaczęła być dopiero interesująca kiedy pracodawca Scotta zaczął opisywać szczegóły kolejnego zabójstwa, potrzebę uczynienia go możliwie jak najkrwawszym i kiedy powinno zostać wykonane. Kiedy przejrzał cały list, musiał zmusić się aby przeczytać go powoli jeszcze raz, od początku do końca, dokładniej wczytując się w treść. Ale ostatnie zdania totalnie rozproszyły jego uwagę:

**W załączeniu znajdziesz 60 tysięcy dolarów, połowa za ostatnie zlecenie i połowa na poczet następnego. Ufam, że rozumiesz, że nie mogę się z tobą skontaktować przed wykonaniem tego zlecenia, ale wyślemy tobie pozostałe 30 tysięcy kiedy dowiemy się, że oficer Karl Nicklaus Obradovich nie żyje. Jeśli pomimo to masz jeszcze jakieś pytania, skontaktuj się z nami przez stary kanał. Pamiętaj spal ten list kiedy nauczysz się jego treści na pamięć.**

## **Rozdział 13**

Wyglądało to jak kadr z filmu pt. Niesamowita dwójka ratuje świat. Alex - narodowy socjalista i student oraz Karl Obradovich policjant rozczarowany systemem politycznym, podążali Szosą Międzystanową nr 35 na spotkanie ze Scottem w St. Paul. Jedynie czego w tej scenie brakowało to atrakcyjnej blondynki o słodkim głosie i odpowiedniej figurze, a wtedy film mógłby już nosić tytuł Ścigany albo Bez wyjścia. Alexowi dopisało szczęścia. Scott zadzwonił, że ukrywa się obecnie w St. Paul w domu u kolegi i żeby spotkali się na koncercie death-metalowym w niedzielę wieczorem. Alexowi nie potrzeba było zbyt dużo dowodów, wystarczył mu list - nowe zlecenie dla Briana - aby uznać, że intencje Karla są szczerze i że chodzi mu tylko i wyłącznie o sprawiedliwość. Był świadomy faktu jak łatwo jest sfalszować list czy zdjęcia, ale mimo to postanowił zaufać policjantowi. Ron, który obecnie mieszkał u Alexa schował taśmę wideo na której Karl, jak już zaczął się do niego zwracać Alex, przysięga, że Alex nie czyni nic niezgodnego z prawem, nie jest donosicielem i że jedynym celem odnalezienia Scotta jest udowodnienie jego niewinności. To nie była stuprocentowa gwarancja, ale powinno wystarczyć na początku adwokatowi, gdyby został aresztowany. Poranna eskapada obyła się bez większych przygód. Większość czasu zajęła im dyskusja na temat rasy, historii i rządu, przeplatana uwagami o pogodzie i filmach. Kilkakrotnie Karl chciał o coś spytać, ale gdy już miał to zrobić jakieś dziwne obawy powodowały, że powstrzymywał się od trudnych pytań. Mówił wtedy, że jest już trochę zmęczony, ale wiedział, że chciał powiedzieć coś innego. Miał już kiedyś podobne uczucia, kiedy zaczynał się zastanawiać, czy jego była żona jeszcze go kocha. Ale zanim zdążył zadać to pytanie jego żądza znalezienia samemu odpowiedzi doprowadziła go do odkrycia, że za plastikowymi uśmiechami i pustymi słowami nic się nie kryje poza

kłamstwami. Oszukiwała go ponad rok, zanim zrozumiał prawdę, a kiedy przyparł ją do muru swoimi oskarżeniami zniszczyła ostatnią nadzieję na naprawienie ich związku. Małżeństwo rozpadło się bezpowrotnie. Może tak samo będzie z jego narodem. Dlaczego wszystko tak się popsulo? Przecież to była Ameryka, kraj w którym mieszkał całe życie, nie jakieś komunistyczne czy faszystowskie państwko, gdzieś, nie wiadomo gdzie. Może nie wszystko było aż tak złe, jak to widział Alex i jego koledzy. Te ich niesamowite historie mające potwierdzać ich poglądy. Nie chcieli patrzeć na dobre rzeczy na tym świecie, ponieważ wiedzieli, że... Nagle strzeliło w niego niczym grom z jasnego nieba, przecież tak do końca nie wiedział, za czym byli "Alex i jego koledzy". Przypuszczał, tak jak powszechnie sądzono, że są tym za kogo uznawały ich środki masowego przekazu. Rozmawiał z kilkoma z nich, ale tak naprawdę nie wiedział przeciw komu, czy czemu i dlaczego walczą. Według OBYWATELI nienawidzili Żydów i Czarnych, ponieważ byli oni albo Żydami albo nie mieli białego koloru skóry, ale skoro OBYWATELE uknuli intrygę z morderstwami, to czy nie mogli też kłamać i w tych sprawach? Kiedy wjeżdżali do Twin Cities, Karl nabrał już wystarczająco dużo odwagi, aby zadać Alexowi te kilka pytań.

- Z Twin Ports do Twin Cities - komentował Alex. - Wydaje się, że dzisiaj już wszystko się miesza. Sięgnął po pojemnik z popcornem, który był w schowku na drzwiach.

- Nawet łączą teraz kościoły. Jeden wielki, monokulturowy i ładnie opakowany kawałek gówna. Zjedli późny obiad w St. Paul. Mieli się spotkać ze Scottem o wpół do szóstej, ale zamiast kręcić się po mieście, postanowili posiedzieć w pobliskim barze i omówić plany spotkania ze Scottem. Karl chciał, aby Scott pomógł im złapać Briana i zmusić go do złożenia zeznań, ale Alex wolał złapać Briana na gorącym uczynku, kiedy znów będzie chciał kogoś zabić. Po kilku godzinach szczegółowych rozmów, postanowili poczekać aż Scott będzie z nimi. Każdy kto próbował kiedyś zabić czas przed jakimś spotkaniem na pewno wie, że w efekcie bardzo łatwo się spóźnić, bo zawsze w ostatniej chwili coś się przypomina. Podobnie było z Karlem i Alexem. Trochę zgubili się w drodze na koncert i desperacko jeździli po całym mieście szukając miejsca spotkania, gdy nagle ujrzeli horde ubranych na czarno nastolatków podążających w kierunku starego magazynu.

- To musi być tutaj - krzyknął Alex. - Wypuść mnie tutaj z samochodu. Karl zjechał na chodnik i zaparkował.

- Dobra, Al. Powiedz mi jak sprawy stoją i zaproponuj mi, aby przyłączył się do nas. - Karl sięgnął do schowka pod tablicą rozdzielczą i nacisnął klapę. W środku, na apteczce i mapie samochodowej leżał pistolet. Wyjął go i wręczył Alexowi.

- Pistolety sprawiają zazwyczaj więcej kłopotów niż są tego warte, ale w tym przypadku nie wiesz co cię może spotkać. Alex odłożył pistolet na miejsce, skąd przed chwilą wziął go Karl. Spojrzał się na Karla, który patrzył się na niego z otwartymi oczami.

- W swoim życiu strzeliłem chyba z dziesięć razy z pistoletu. Jestem kiepskim strzelcem. Za łatwo się denerwuję i jeśli złapią mnie z pistoletem będzie ze mną krucho. Wezmę sobie twoją radę do serca. Zostań w samochodzie, wrócę tak szybko jak to możliwe. Podszedł w kierunku grupki ludzi zmierzających do budynku patrząc cały czas czy nie zobaczy gdzieś Scotta. W środku pierwszy zespół (Crimson Hour) już rozgrzewał przybyłą publiczność.

Te dźwięki, specyficzny zapach i oślepiające światła robiły piorunujące wrażenie na każdym, kto pierwszy raz brał udział w takiej imprezie, ale Alex był już na niejednym koncercie i przywykł do tego. Kilku nastolatków próbowało pogować pod sceną, gdzie wokalista zdawał wypruć z siebie ostatnie flaki belkocząc do mikrofonu tekst utworu. Chociaż scena muzyczna White Power skins zmierzała w kierunku cięższych klimatów, Alex nie był do końca przekonany do tego typu brzmienia. Już zauważył kilku skinów, których znał, ale starał się ich unikać. Wystarczyłoby, że ktoś by go rozpoznał, a mógłby

wpaść w niezłe tarapaty. Tymczasem w samochodzie Karl obserwował grupkę fanów death-metalu. Zawodowe przyzwyczajenie powodowało, że obserwował okolice, chociaż wiedział, że jedyne co musi to po prostu czekać. W sumie to było trochę dziwne, że siedzi sobie tak spokojnie w samochodzie czekając na człowieka oskarżanego o popełnienie sześciu zabójstw w Duluth. W labiryncie myśli, w którym zdawał się błądzić od pewnego czasu, coś co było raz ważne mogło za chwilę przestać być. Musiał się jakoś do tego przyzwyczaić. Prawie znów by się zanurzył w odmęty egzystencjalnych przemyśleń, gdy nagle coś przykuło jego uwagę. Dziewczyna w skórzanych spodniach i cienkim podkoszulku była podszcypywana przez swojego towarzysza wyraźnie wbrew swojej woli. Na początku się śmiała, ale kiedy ten usiłował zaciągnąć ją w boczną alejkę, zaczęła się już na serio opierać. Kiedy łapy tego zwierzaka dotknęły jej ust, Karl wysiadł energicznie z samochodu. Gdziekolwiek by nie był świat jak się okazało nie zmienia się. Upewnił się, że jego rewolwer jest w kieszeni płaszcza i podszedł do nastolatków.

- Przepraszam pana, ale nie wydaje mi się, żeby ta pani była zadowolona z pańskiego zachowania.

Chłopak odwrócił się ze złością. Nadal trzymał dziewczynę, ale drugą ręką sięgał już do kieszeni.

- Kim, do cholery, jesteś? - spytał długowłosey.

- Sierżant Breckenridge z policji St. Paul. A teraz lepiej puść dziewczynę.

Długowłosey sięgnął głębiej do kieszeni i wyjął stamtąd pistolet. Karl dał mu solidnego kopniaka w krocze. Metal puścił dziewczynę i upadł na ziemię. Karl zaczął iść w kierunku samochodu, gdy zauważył, że jego przeciwnik rzucił się za nim. Odruchowo okręcił się na pięcie i chwycił go za gardło. Chwilę później siedział już na nim na ziemi, przygniatając mu szyję kolanami i mierząc z pistoletu prosto w głowę.

\*\*\*

-Stary!

Scott chwycił Alexa za ramię i uściśnął z całej siły.

- Co tam słychać dobrego? - Oczy Scotta błyszczały z radości na widok przyjaciela. - Nie mogę uwierzyć, że nie widzieliśmy się tyle czasu.

Alex uściśnął wyciągniętą dłoń.

- Kiedy odrosły ci włosy? Wyglądasz jak jakiś przeklęty lewak. Scott przejechał ręką po włosach.

- To był całkiem dobry pomysł. Im bardziej będę do nich podobny, tym mniejsza szansa, że mnie złapie policja!

Skierowali się w stronę wyjścia, aby zaczerpnąć trochę świeżego powietrza ze względnie czystych ulic St. Paul. Scott mówił jak bardzo jest zadowolony, że widzi znów starego kumpla, ale kiedy Alex chciał coś powiedzieć, Scott zobaczył noszącego policyjne buty mężczyznę w średnim wieku, który mierzył z pistoletu w jakiegoś chłopaka. Gdy zobaczył Alexa i Scotta - zaczął iść w ich kierunku. Scott nie tracił czasu. Nie zastanawiał się nawet co robi grupa nastolatków idąca przez ulicę czy dziewczyna siedząca na masce samochodu Karla. Odwrócił się i wbiegł w najbliższą alejkę.

- Cholera!

Alex pobiegł za swoim przyjacielem, jednocześnie krzycząc, żeby się zatrzymał. Zauważył, że Scott wbiegł w ślepą uliczkę, ale dalej uciekał. To nie było tak jak zaplanowali. Za nim podążał i Karl, patrząc jak najpierw Scott a potem Alex podbiegają do ceglanego muru. Scott pędził, równocześnie analizując sytuację. Zdawał sobie sprawę, że ściana przed nim nie rozstąpi się, aby go przepuścić, wiedział, że nie ma innej drogi, mimo to nadal biegł. Miał może ze trzy metry do ściany, gdy przypomniał sobie, że za nim biegnie Alex i jakiś

gliniarz. Co jest grane? Już tylko dwa metry. Mimo wszystko zostać zdradzonym przez najlepszego przyjaciela to nie przelewki. Półtora metra. Alex krzychał jego imię i prosił, żeby się zatrzymał. Zatrzymał się przed ścianą. Mógł już prawie usłyszeć jak Alex dyszy tuż za nim, ciągle coś krzycząc. Wściekłość Scotta sięgnęła zenitu. Został zdradzony a teraz nie ma drogi ucieczki. Alex zobaczył jak Scott obraca się w jego kierunku z pistoletem w dłoni. Przez chwilę nie docierało do niego, że pistolet jest wymierzony w jego głowę, dlatego wciąż prosił go o zrozumienie. Był po stronie swojego najlepszego przyjaciela, który teraz przystawił mu pistolet do głowy. Kiedy zaczął prosić Scotta, aby odłożył broń, przypomniał sobie straszną historię z dzieciństwa. Kiedyś bawił się pistoletem przy swoim młodszym bracie. Kiedy ojciec był w innym pokoju, wyjął jego staromodny pistolet i wziął na muszkę brata. Pociągnął za spust, lecz na szczęście broń nie była nabita. Dopiero po chwili zrozumiał, że mogło dojść do tragedii. Wiedział, że kiedyś może się znaleźć w podobnej sytuacji. Tak było teraz.

- Scott, pozwól mi wyjaśnić.

Ale Scott nie miał zamiaru wierzyć już komukolwiek. Z tym policjantem za plecami, Alex zaczął zbliżać się do Scotta. Scott załadował magazynek.

- Przykro mi Alex, nie mogę łyżykować. Przeszedłem już zbyt wiele. Jak cię do tego zmusili?

- Oczy Scotta biegały od Alexa do policjanta.

Alex wskazał za siebie, na Karła.

- Posłuchaj, mamy dowody, że ktoś chciał cię w to wszystko zrobić. Jeśli tak by nie było, w tym miejscu już dawno byłaby z setka agentów federalnych, a ty byś był już martwy od paru minut! Alex zauważył, że przedstawione przez niego argumenty docierają do Scotta. Scott rozluźnił dłoń, w której trzymał pistolet. Już prawie go mieli...

- Scott! - krzyknął Karl. - On mówi prawdę! OBYWATELE PRZECIWKO NIENAWIŚCI wynajęli Briana Daley'a, aby zabijał tych ludzi! Mam dowody! Oni chcieli to zatuszować, a teraz chcą zabić i mnie!

Scott patrzył jak krople potu spływają po twarzy Alexa.

- A ty kim do cholery jesteś? - krzyknął Scott.

- Oficer Karl Obradovich. Służę w policji już od dwudziestu lat. Chyba chodziłem z twoim ojcem do tej samej szkoły! Alex spojrzał się dziwnie na Karła. Po raz pierwszy zauważył, że Karl ma wyciągnięty pistolet.

- Do jakiej szkoły? - krzyknął Scott.

- Środkowej! - odkrzyknął Karl.

- Starej czy nowej? - krzyknął ponownie Scott.

- Co? - odpowiedział Karl.

- Starej czy nowej, ty dupku! - wydarł się Scott.

- Starej! - krzyknął Karl.

Zaświtało mu wtedy w głowie, że chodził nawet do tej samej klasy, co ojciec Scotta. Chuck Larson - jasnowłosy chłopak, cieszący się zawsze dużym powodzeniem wśród płci pięknej, jego kumpel służył razem z nim w Wietnamie, gdzie zginął. -Jezu, co tam się działo...

- Chryste, Karl, kogo chcesz zabić? Odlóż ten pistolet natychmiast! Nie wiadomo czy fakt, że Karl tak szybko opuścił broń, czy sposób w jaki krzyknął Alex, spowodowało, że Scott też opuścił swój pistolet na ziemię. Rękami mokrymi od potu Scott włożył broń do kieszeni i położył rękę na ramieniu Alexa. Alex myślała na początku, że Scott chce go w ten sposób postrzelić w krocze, ale gdy Scott włożył swoją głowę w flyers'a Alexa, zrozumiał jak ciężkie było to dla niego przeżycie. Oczy Scotta były czerwone od łez, kiedy ponownie spojrzał w oczy Alexa. Alex widział, że jego kumpel jest na skraju załamania nerwowego.

Scott kucnął i schował głowę w ramionach. Kiedy zobaczył krople padające na ziemię, Alex poczuł jak wilgotnieją mu oczy. To był ciężki rok.

- Cholera, już chyba nie jestem twardzielem. - wysapał Scott wstając z zaczerwienionymi oczami i próbując się uśmiechać. Alex robił to samo. To nie było dla nich łatwe.

- Wszystko się popieprzyło, Al - westchnął Scott.

- Tak.

Alex wziął głębszy wdech i wypuścił powietrze z płuc. Wskazał na Karla, który przyglądał się bacznie obu chłopcom. Widział już wcześniej wielu naprawdę twardego gości, którzy płakali, a teraz zrozumiał, że Scott i Alex naprawdę żyją tym w co wierzą. Wyciągnął rękę, w której nie trzymał pistoletu.

- Mów do mnie Karl. Wyjaśnij mi wszystko w drodze do domu.

Poszli do samochodu. Następnie odwieźli dziewczynę do domu w małej miejscowości pod St. Paul. Wreszcie Karl opowiedział całą historię Scottowi.

\*\*\*

Chłodny wieczór pozwolił im nie włączać klimatyzacji podczas powrotu do Duluth. Karl leżał na tylnym siedzeniu, Scott prowadził a Alex siedział obok niego. Całą drogę jechali z maksymalną prędkością, na jaką pozwalały przepisy. Wszyscy w dobrych nastrojach, tak że przejeżdżający obok motorzyści mogli ich wziąć za trzech kolegów ze studiów, którzy wracają po szalonym weekendzie do Duluth. W samochodzie królowała muzyka Bound For Glory, puszczana nieustannie w postaci składanki najlepszych kawałków przegranych na taśmie magnetofonową. Alex i Scott rzucali monetą, aby wylosować czy będą słuchać Beatlesów czy zapuszczą BFG i los chciał, że Karl miał pierwszą w życiu szansę posłuchać białego rocka. Był szczerze zaskoczony jakością muzyki i poziomem tekstów. Oczekiwał, że słowo zaczynające się na literę "n" będzie w każdym wersie, w rytm jakiejś prymitywnej melodii. Pod koniec pierwszej strony zaczął już nawet wystukiwać butami rytm piosenki. Scott i Alex sprzeczekali się właśnie na temat muzyki. Scott był zdania, że nowe brzmienie BFG jest lepsze niż starsze, jednak Alex uparcie twierdził, że nowy styl grania wcale nie jest lepszy, bo po prostu zmienił się z ulicznego Oi!-a na heavy metal.

- Nie można powiedzieć, że nowe nagrania jakiegoś zespołu są lepsze od starszych. Można powiedzieć, że owszem muzyka jest bardziej skomplikowana, albo ewoluuje, ale trzeba na to spojrzeć z większego dystansu. Scott zaśmiał się.

- To nonsens. Możesz mówić co chcesz, ale zespół gra coraz lepiej. Alex odwrócił się do Karla.

- Karl, ty zdaje się jesteś fanem Beatlesów, nie mam racji? Karl usiadł i zwrócił się w jego stronę.

- Zgadza się, jestem.

- Dobra, czy powiedziałbyś, że ich pierwszy album jest dobry? Karl powiedział, że tak.

- A czy powiedziałbyś, że White Album jest dobry? Karl znów przytaknął.

- A czy byś w końcu powiedział, że ich ostatni album też jest dobry? Karl również się zgodził. Alex pokiwał głową.

- Wszystko jasne. To abstrahując do osobistych poglądów, powiedz mi który z ich albumów jest lepszy niż inne.

- Przypuszczam, że o żadnym z nich nie można tak powiedzieć, ponieważ na przestrzeni lat ich styl się zmieniał. Alex klepnął Scotta i szeroko się uśmiechnął.

- Słyszałeś? Bierz przykład z fana Beatlesów.

- Hmmpf! - Scott spojrział na drogę i nie powiedział nic więcej.

- To prawdopodobnie jedyna rozmowa na całym świecie, która dotyczyła zarówno BFG jak i Beatlesów. Wszyscy trzej się z tego śmiali i próbowali nawet przerabiać teksty Beatlesów

na bardziej polityczne. Ta zabawa trwała aż do momentu, kiedy osiągnęła swoje apogeum, to znaczy gdy przestała już być śmieszna.

- Nie wiedziałem, że mamy jeszcze jednego rasistę na pokładzie - zachichotał Scott. Karl wzruszył ramionami.

- Nigdy mnie o to nie pytałeś. Podejrzewam, że w większości zgadzam się z poglądami jakie wy skinheadzi macie na temat rasy. Ale ogólnie nie zgadzam się z ruchem skinheads. Alex zaśmiał się. Próbując, najlepiej jak potrafił, przemawiać swoim barytonem, wygłosił kwestię.

- Cóż, nie jestem naziskinem albo kimś w tym stylu, ale czy nie zauważyłeś, że Czarni, Azjaci albo Latynosi zawsze tworzą jakieś grupy, złożone wyłącznie z ludzi ich rasy, a kiedy Biali chcą robić tak samo, nazywają ich rasistami? Scott i Karl wyli ze śmiechu jeden przez drugiego. Myśleli o różnych typach, których znali z pracy, a którzy pasowali jak ulał do obrazu przedstawionego przez Scotta.

- Domyślam się, że musieliście się wiele tego nasłuchać - powiedział nieśmiało Karl.

- To jeszcze nic - kontynuował Alex. - To typowe zachowanie, ale wiecie co przytrafiło mi się raz na studiach? Szukałem kilku podręczników, więc porozklejałem ogłoszenia na terenie ośrodka akademickiego. Jakiś czas później przyszedł do mnie jakiś typek, którego znałem z widzenia i przyniósł mi trochę książek z socjologii i religii. Kiedy mu zapłaciłem i podziękowałem, spytał się mnie co zamierzam z nimi zrobić. Karl popatrzył się z niedowierzaniem na Alexa.

- Więc powiedziałem mu, że mam zamiar je przeczytać, aby się przygotować do egzaminów. Był bardzo zdziwiony. Chyba nie mógł uwierzyć, że skinhead może studiować. Scott uniósł palec do góry w geście, że zna lepszy przypadek.

- Szedłem kiedyś ulicą, parę lat temu, razem z kilkoma skinheadami. Byłeś wtedy z nami Alex? I kiedy staliśmy na przystanku autobusowym podszedł do nas jeden koleś i spytał czy byśmy nie zbili jakiegoś typa, który się przespał z jego dziewczyną. Powiedzieliśmy mu, że nie jesteśmy zainteresowani tą propozycją, ale on dalej nam nawijał na ten temat, aż w końcu wyciągnął studolarowy banknot i powiedział, że nam go da, jeśli go pobijemy. Scott potrząsnął głową.

- W końcu nie wytrzymaliśmy i zaczęliśmy się z niego śmiać. Powiedzieliśmy temu gościowi, żeby wziął swoje pieniądze i wyciął je na coś pożytecznego. Alex popatrzył na Karla, chcąc zobaczyć jego reakcję. Myślał, że ten już dawno stracił zainteresowanie tematem, ale policjant zdawał się być coraz bardziej nim pochłonięty.

- To się nazywa skinowskie tabu - powiedział Alex... - Możesz chodzić sobie spokojnie ulicami w różnych miastach w Stanach i wszystko jest w porządku, chyba że jesteś skinheadem. Jesteśmy chodzącymi celami. Może trochę przesadzam, ale ty nas chyba rozumiesz. Możesz być kimkolwiek innym, nie wiem, hippisem, lewakiem, pedałem, satanistą, rockersem, punkiem, fanem ska czy country, nieważne na co jest aktualnie moda, i wszystko będzie w porządku. Ale wystarczy, że założysz koszulkę Skrewdrivera. - Alex wykonał znaczący gest, uderzając pięścią w dłoń. - Ludzie zaczynają zachowywać się w inny sposób, albo nagle się okazuje, że mają coś do załatwienia po drugiej stronie ulicy, albo chcą ci coś udowodnić. Wierz mi, bo znam to. Byłem już po obu stronach barykady i wiem dobrze jak to wygląda.

- Ale przecież wy sami, chcecie zwrócić na siebie uwagę - powiedział Karl. - Dobrze wiecie, że policja zawsze ma oko na takich jak wy, ponieważ wielu skinheadów ma kłopoty z prawem. Wiecie, że punki czy lewaki nienawidzą was, więc sami szukacie kłopotów, zresztą tak samo jak inne subkultury.

- I tak i nie - odpowiedział Alex. - Czy przyciągamy uwagę? Na pewno. Wiem, że bardzo



łatwo mediom czy zwykłym ludziom wytykać nas palcami. Co może być lepszego niż fantastyczne historie o nowym pokoleniu neonazistów? Oczywiście mam na myśli, prawdziwych neonazistów, takich co walczą na ulicach, działają w nowym stylu i zbudowali nowy wizerunek ruchu. Przecież każdy wie, że Ku Klux Klan czy pocztowi naziści, to bajka. Dla nich to zabawa, jakby grali w jakimś starym filmie. Nie wiedzą na czym polegają realia i tak naprawdę to nie wiedzą czego chcą. Ale skinheadzi są wszędzie, w każdym państwie. A rozpoznasz nas, bo daliśmy się już poznać. Musimy być rozpoznawani, jeśli mamy zamiar zwyciężyć. Ale czy jesteśmy tylko subkulturą? Część z nas na pewno, to głównie tacy, co nie przetrwają w ruchu kilku lat. Każdy ruch, który ma swoje korzenie na ulicy, co jakiś czas przeżywa kryzys w swojej politycznej egzystencji. Brunatne koszule, czarne koszule, czerwoni, futuryści, anarchiści, każdy. Ci, którzy są w tym, aby być w jakiejś subkulturze dbają tylko o to, aby sobie zapewnić jak najlepszą pozycję w swojej załodze.

- A z tego co mi powiedział Alex o tych, co opuścili nasze szeregi w czasie ostatniego kryzysu, to były to właśnie głównie elementy subkulturowe. Nie zdziwiło nas, że podjęli taką decyzję. Powiedział Scott, odwracając głowę w kierunku Karla.

- Ale tak naprawdę, to nigdy do końca nie wiesz, kto może się któregoś dnia okazać przydatny dla Sprawy. Karl nie słuchał już ostatniego zdania, ponieważ miał odpowiedź na ich argumenty.

- Więc jeśli nie uważacie swojego ruchu za subkulturę, to dlaczego ubieracie się podobnie, słuchacie tej samej muzyki i macie takie same poglądy?

- W tym sensie jest to subkultura i nie różni się pod tym względem od rowerzystów, New Agersów czy od ekologów.

- Gdy Alex wymieniał te subkultury, Scott zmarszczył brwi, ale ten zignorował to. - Młodzież odczuwa potrzebę bycia w czymś, szansę na wyrażenie swoich poglądów, o tym kim są i co myślą. Część zostaje w ten sposób wciągnięta w to, ale są też tacy jak ja, którzy najpierw przyjmują ideologię, a dopiero potem wchodzą w subkulturę, która przy niej istnieje.

- A-ha - podniósł głos Karl. - Więc dajecie dzieciakom cukierka, którym zwabiacie ich do swoich szeregów i już ich macie. Alex potrząsnął głową.

- Gdyby to było takie łatwe. Po pierwsze najpierw musisz uwierzyć w sprawę, a dopiero potem próbujesz zrobić wszystko, aby doprowadzić do zwycięskiego końca. Cel uświęca środki, kiedy walczysz o wszystko. Sześć tysięcy lat historii jest doskonałym dowodem, że tak już jest.

Dwaj pozostali pasażerowie samochodu zgodzili się z nim.

- Ale muszę tobie przy tym powiedzieć, że działając wszędzie od harcerstwa, przez Związek Akeji Aryjskiej aż do NORDIC FRONTU zauważyłem, że nie wszyscy wierzą w cel organizacji. Kiedy twoja ideologia rządzi, ludzie tłoczą się do organizacji, ponieważ są profity z uczestnictwa w zwycięskiej drużynie. Ale kiedy to się wiąże z zamykaniem w nocy drzwi w obawie przed kłopotami, trafiasz do innej grupy ludzi.

- Nie bardzo rozumiem - wtrącił Karl. - To nic nie tłumaczy.

- Poczekaj, zaraz przejdę do sedna sprawy - powiedział Alex cierpliwie. - Zrozumienie nas nie polega na usłyszeniu gotowych odpowiedzi.

Odwrócił się, aby sprawdzić czy nie zostało coś do picia. Wypił resztki napoju do końca i spojrzął się na autostradę, aby zobaczyć jak daleko jeszcze do Duluth.

- Więc, na czym stanęliśmy, Karl?

- Dlaczego młodzi ludzie zostają naziskinami? - spytał Karl zdecydowanie.

- A tak, dzięki. Jak na razie jest dla ciebie jasne, że przyciągamy tylko pewien rodzaj ludzi, ale tylko ludzi, którzy są młodzi i biali. Evanson często mówił jak prowadzimy rekrutację,

czierpiąc korzyści z tych czy innych faktów. Więc jeśli jest recesja w gospodarce, jeśli pojawia się coraz częściej przemoc, jeśli niszczone są podstawy społeczeństwa, to zdaniem takich jak Evanson wszystko jest w porządku? Dobry Boże, małżeństwa mają pięćdziesiąt procent szans na przetrwanie, rośnie wskaźnik samobójstw, młodzież zatracza poczucie tego co jest dobre a co złe, a coraz więcej ludzi modli się już tylko o to, żeby nie było gorzej. Więc - tak - przyciągamy ludzi sfrustrowanych, ale tych co chcą porządku, a widzą tylko bałagan, tych co chcą walczyć. Biali, którzy stoją po stronie lewicy myślą podobnie, ale ponieważ wmówiono im, że wszystkiemu winny jest stary, konserwatywny ład, to postrzegają nas jako największe zło, czyhające tu i ówdzie. Większość z nich jest tak samo przerażona, czy wręcz zastraszaona przez Kolorowych jak inni Biali, ale angażują się po ich stronie, bo chcą być z tymi, którzy dzisiaj mają władzę. Ponieważ establishment wie, że jesteśmy niebezpieczni dla jego egzystencji, więc za wszelką cenę niszczy nas. Często sami wyrządzamy sobie większą krzywdę dopuszczając do naszych szeregów różne nieodpowiednie osoby. Są to przeważnie ludzie, którzy przychodzą i odchodzą, a my wbrew tym idiotom, modzie i opresjom mamy to coś, co trzyma nas przy życiu. Zaczęło się ściemniać, Karl zauważył, że Alex nie będzie już kontynuował tematu. W ciągu prawie półwiecza swojego życia, Karl nie spotkał nikogo, kto by przemawiał z taką pasją. Te słowa musiały pochodzić prosto z jego serca. Karl czuł w duszy jak umiera jego starcza część a na jej miejsce nadchodzi coś nowego. -Jestem tym w co wierzę. To jest mój sposób na życie. I mam zamiar być narodowym socjalistą aż do końca mych dni, nie ważne czy przyjdzie mi być ostatnim białym człowiekiem na ziemi. Nie potrafię dokładnie wyjaśnić co mnie podtrzymuje na duchu, ale to jest coś, co jest już w mojej duszy. To właśnie oddziela mnie od tłumu, to właśnie to mnie nakręca i daje mi wiarę, że kiedyś ludzie zrozumieją, że wbrew temu co się o nas mówi, jesteśmy dobrymi ludźmi. Na świecie nie musi być osiemset milionów Białych takich jak ja. Ale wierzę, że to ludzie tacy jak my zmienią ten świat. Mam do odegrania swoją rolę w dziejach i jeśli wszystko będzie szło w tym samym kierunku, jest ona mi pisana dopóki nie zapadnie kurtyna ostatniego smutnego aktu tego co nazywamy nowoczesnym społeczeństwem. Nadal mam szansę, aby ocalić przedstawienie. Alex przerwał na chwilę, myśląc o tym jak krótkie wydaje się życie, kiedy myślisz o jego celu. W oczach Karla postarzał się o wiele lat. To co wziął za młodzieńczy zapał tak naprawdę było płomieniem, który rozpałał jego ideę. Lecz to nie była czysta nienawiść, to było poczucie obowiązku. Samochód sunął cicho po szosie. Kolory nocnego nieba tworzyły niesamowite tło dla wyłaniających się wzgórz, które znajdowały się na południowym skraju Duluth. Alex siedział nic nie mówiąc, wyczerpany wywodem.

- No dobra, to powiedzcie mi w takim razie jak to jest z tymi wszystkimi dowodami, że nie było holokaustu?

Alex i Scott wyli ze śmiechu. Scott sięgnął po portfel, wyciągnął z niego banknot dziesięciodolarowy i podał Alexowi, który dalej się śmiał.

- Dzięki Scott - powiedział Alex nadal się śmiejąc. - Mówiłem ci, że spyta się nas o to, zanim dojedziemy do Duluth

## Rozdział 14

Powrót Scotta do Duluth, spowodował, że duch walki znowu wstąpił w serca działaczy NORDIC FRONT. Ze zrozumiałych względów tylko najważniejsi członkowie zostali powiadomieni o jego powrocie, ale ich zapał przerzucił się na pozostałych, którzy potrzebowali tego niemalże tak jak wycieńczony wędrowiec na pustyni potrzebuje wody. Dla własnego bezpieczeństwa Scott został ukryty na działce Obradovicha parę mil na północ

od Duluth, gdzie grupa spiskowców starała się wymyślić jakiś plan działania. Również Ron sprowadził się na działkę policjanta, ale nie tylko dlatego, aby dotrzymać towarzystwa Scottowi. Po pierwsze po to, by ewentualnie zaspokoić ciekawość okolicznych mieszkańców, jeśli by chcieli się dowiedzieć kto przebywa na działce Obradovicha, która przeważnie stała pusta. Po drugie razem ze Scottem mieli zorganizować grupę, która miała obmyślić plan najbliższej akcji. Organizacja przedsięwzięcia nie byłaby możliwa, gdyby nie pieniądze z czeku OBYWATELI wystawionego na Briana, co zostało bardzo radośnie przyjęte. Dzięki pewnym zdolnościom "Dziadka Karla" Obradovicha, prokurator Abe Sabrotsky dalej myślał, że jego wynajęty strzelec używa tych pieniędzy na przygotowania do kolejnego morderstwa. Scott, Alex, Ray, Jason i Dziadek Karl co wieczór omawiali szczegóły akcji i wszystkie możliwości. Od początku było jasne, że jakkolwiek zaplanują akcję, to muszą uderzyć w OBYWATELI raz a porządnie, tak aby raz na zawsze oczyścić Scotta ze wszystkich zarzutów. Rozważali nawet jakąś akcję partyzancką, chociaż nie brali jej poważnie pod uwagę. W ciągu ilku ostatnich miesięcy w grupie zaszły wewnętrzne przemiany. Od kiedy Jason zbliżał się do momentu, kiedy miał zostać ojcem, jego postawa względem działalności i w ogóle życia uległa zauważalnej zmianie. Powiększający się brzuch Susan i jej zwiększona gderliwość ciągle mu przypominały, że już niedługo będzie trzech ludzi, o których będzie musiał się troszczyć i pójście do więzienia nie rozwiąże wszystkich problemów. Z kolei Alex nie był zainteresowany utratą dziesiątek tysięcy dolarów, które wydał : na studia, chyba że wymyśliliby jakiś naprawdę porządny plan. Obaj z Jasonem odgrywali rolę adwokata diabła przeciwko co bardziej radykalnym pomysłom. Nawet Ray, który jeszcze tydzień wcześniej chciał z zimną krwią zabić Justina i Linde, dostrzegł że istnieją jeszcze inne sposoby walki o swoje racje. Powstały komitet debatował w ten sposób przez dwa tygodnie, dopóki nie przyszło im do głowy kilka pomysłów. Scott wyznaczył jeszcze dla wszystkich ważniejszych osób decydujące spotkanie na piątek wieczorem i zapowiedział, aby "przygotowali się na przeprowadzenie kilku niezbędnych korekt". Ben, Ron i skinhead z Winconsin o imieniu Peter, stary kumpel Scotta i przywódca innej, załogi zostali na prośbę Jasona również zaproszeni na to tajne spotkanie. Nikomu z nich jednak nie powiedziano wcześniej, że Scott już wrócił, więc krzyczeli z radości, kiedy zobaczyli swojego kolegę i bohatera. Wcześniej Karl sprawdził każdego przy wyjściu, czy nie wnosi żadnych urządzeń podsłuchowych i dopiero wtedy zostali wpuszczeni na naradę do suterenu. Scott stanął naprzeciwko wielkiego stołu, jego powaga jak i emanująca zeń siła były tak silne jak i nowe.

- Po pierwsze chciałem powiedzieć, że nie jestem zdziwiony obecnością któregośkolwiek z was - powiedział na wstępie. Zawsze wiedziałem, którzy z was do końca pozostaną wierni sprawie, a których nie będzie z nami, gdy nadejdą ciężkie czasy. Każdy z obecnych z dumą patrzył na Scotta a kilku wypowiedziało dodatkowe słowa poparcia. Karl pomyślał, że Scott wśród swoich ludzi, z pistoletem na skórzanych szelkach wpijających się w ramiona wyglądał jak dowódca patrolu policyjnego przed jakąś ważną akcją.

- Teraz nadszedł czas, że musimy przenieść nasze działania na wyższy poziom. Jak dobrze wiecie, zostałem oskarżony o popełnienie pięciu morderstw, które miały miejsce na terenie Duluth w tym roku, a także o zamordowanie naszego dobrego przyjaciela Loringa. Ponieważ niestety nie dokonałem żadnego z wymienionych czynów, znalazłem się w dość niefortunnym położeniu. Kilka osób zachichotało i Scott się uśmiechnął.

- Ale mamy szansę to wszystko udowodnić. Dziadek Karl dowiedział się, że nie tylko zaistniała rozmyślna próba wciągnięcia duluskiej policji w te fałszywe oskarżenia, ale również, że to nasi starzy znajomi z OBYWATELI PRZECIWKO NIENAWIŚCI wynajęli pewnego meliniarskiego skinka aby zamordował tych ludzi. Oczywiście, Karl wykonał

kawał dobrej roboty i jest na tyle przyzwoitym białym człowiekiem, że pomoże nam w zdobyciu jeszcze kilku odpowiednich dowodów i udowodnieniu przed sądem, że to prokurator okręgowy Abraham Sabrotsky, szef policji Ryan oraz John Evanson od samego początku robili wszystko, aby na nas skierować te fałszywe podejrzenia.

- Jak wielu ludzi wie jeszcze o tym? - spytał Jason.

- Oprócz gangu Evansona tylko my, obecni w tym pomieszczeniu. To by było na razie wszystko.

- Nie możemy iść z tym do gazet. W najlepszym wypadku odstawiono by nas w kajdankach przed sąd, w najgorszym mielibyśmy przerażane do końca życia. Poza tym uważam, że powinniśmy im się jakoś odwdziżyć za to wszystko co dla nas zrobili. Usiadł z powrotem na swoim krześle, próbując przy tym ocenić reakcje obecnych.

- Wszystko zależy od was. Alex i Dziadek Karl już weszli w to, ale nie mogę powiedzieć więcej dopóki każdy z tu obecnych nie zdecyduje czy się przyłącza - powiedział Scott do swoich przyjaciół.

- Teraz to zależy tylko od was.

- Jestem z tobą, Scott - powiedział Jason. - Nie widzę innej drogi.

- Musielibyście być nienormalni myśląc, że nie pójdę z wami. Wchodzę. - powiedział Ray.

- Ja tak samo Scott - dodał Ron. - Chociaż jestem jeszcze trochę poobijany, to chyba znajdzie się coś dla mnie.

- Jestem z tobą, Scott - powiedział Ben.

Scott kiwnął głową i odwrócił się w kierunku gościa.

- Możesz liczyć na mnie, stary - powiedział Peter. - To się odnosi także do mojej załogi.

- A więc wszyscy - powiedział Scott. - Każdy z nas.

- Więc co robimy? - spytał Jack.

- Musimy zrobić wszystko, aby jednym posunięciem załatwić każdego z nich - Evansona, Sabrotsky'ego, Ryana, Justina, Linde, całe to cholerne towarzystwo. Teraz musimy tylko wymyślić jak to zrobić tak, aby samemu nie wpaść.

- Mamy wystarczająco dużo ludzi, aby znowu stanąć do walki. Peter i Jason są w stanie w ciągu dwóch dni zwołać odpowiednią liczbę skinheadów, więc nie ma problemu. To tylko kwestia jak ich użyjemy.

- Myślałem o czymś, co już wypróbowaliśmy na początku tego roku - powiedział Peter do zgromadzonych. - Na swoim terenie mieliśmy trochę problemów z SHARP-ami. Więc kiedyś rzebraliśmy się za nich i poszliśmy na ich koncert, skończyło się na tym, że w końcu przejeżdżaliśmy cały koncert i wszystko rozwaliliśmy. Słyszałem jak Jason mówił, że ma być niedługo jakiś koncert, dokładnie tego samego dnia, kiedy gdzieś w okolicy będzie przemawiał Evanson.

- Moglibyśmy teraz zrobić tak samo.

Wszyscy byli zgodni, że to dobry pomysł i zaczęli go komentować. Gdy dyskusja zaczęła powoli odbiegać od tematu, wtrącił się Jack.

- Brzmi to wspaniale, ale jak macie zamiar to zrobić? Wszędzie będą gliny, aby pilnować obu imprez, a na koncercie będą setki punków. Scott potarł skroń i uśmiechnął się.

- Jest kilka sposobów. Spotkanie ożywiło się. Każdy był nakręcony przez wspólny cel i chciał dorzucić coś swojego, aż w końcu opracowano dość szczegółowy plan. Była już pierwsza w nocy, kiedy ostatnia grupka opuściła miejsce narad. Scott i Ron stali przy tylnym wyjściu patrząc na Superior Lake.

- Jeszcze nie tak dawno myślałem, że nie będzie mi już elanę oglądać tego widoku - powiedział Scott.

- Jak się okazało, cały czas się myliłeś - powiedział Ron z nutą sarkazmu w głosie. Scott

zaśmiał się z tego.

- Tak przypuszczałem.

Stali tak obaj patrząc na jezioro i rozmawiając o nadchodzących wkrótce w Duluth wydarzeniach.

- Już nic nie będzie takie same - mruknął Scott. - To zaważy na NORDIC FRONCIE i całej amerykańskiej scenie jeszcze przez długi, długi okres.

- Nie zgodziłbym się z tym. Rzeczy mają taką naturę, że potrafią się zmienić w zupełnie nieoczekiwany sposób. Ruch skinheads jest najlepszym dowodem na to. Bo przecież wedle wszelkich rachub powinno nas już dawno nie być - powiedział Ron. Scott kiwnął głową i spojrzął w kierunku przyjaciela.

- Chyba nie ma rzeczy niemożliwych i wystarczy, że pomyśli o tym tylko jedna osoba. Jestem nadal żywy i to też jest cud. Już miał iść się położyć, kiedy Ron klepnął go w ramię.

- Słuchaj Scott, mam zamiar jutro podjechać do Alexa, aby wziąć od niego kilka rzeczy. To chyba nie powinno zająć dużo czasu, aby ... - tutaj urwał widząc, że Scott patrzy na niego w znaczący sposób.

- Aby wstać do Katie i przekonać ją do naszej sprawy? - Ron poczuł jak jego twarz oblewa rumieniec i po raz pierwszy nie wiedział co powiedzieć.

- Wiesz Ron, to jest tak jak cały czas mówił ci Alex. Jeszcze żaden facet na świecie nie był na tyle sprytny, aby wygrać z dziewczynami - Scott obrócił się w kierunku jeziora.

- Ale rób jak uważasz. Tylko upewnij się wcześniej, że skończysz swoje sprawy zanim zasiądziemy do obiadu. Ron popatrzył na bezchmurne nocne niebo. Jego spojrzenie padło na Oriona, co przyjął za dobry znak.

- Dwa tygodnie do Dnia - D. - Powiedział Ron do siebie. - Lepiej dobrze to wykorzystać.

\*\*\*

Katie siedziała na kanapie z kostką lodu przy policzku. Słuchała cicho swojej "alternatywnej" muzyki mając nadzieje, że to ją choć trochę uspokoi, ale głosy w jej głowie zagłuszały muzykę. Znowu okazała się idiotką. Została zwiedziona przez Linde, która cały tydzień była dla niej miła i kiedy w końcu chciała wyrazić swoje uczucia, zamknęła się i nie przyjęła tych dowodów miłości. Po prostu nie mogła. Kiedy zaczęła ją całować jeszcze wszystko było OK, ale potem, kiedy tamta chciała więcej miała uczucie jak żołądek podchodzi jej do gardła. Czuli się tak podle, że musiała odepchnąć Linde, której to się na tyle nie spodobało, że uderzyła ją w twarz i nazwała głupią dziwką. Dalej: mówiła, że jest nie warta i jest tylko małą rasistką, która oszukiwała ją z jakimś nazistą. Potem krzyczała, że to był jej błąd, bo próbowała nie dostrzeżać tego, ponieważ tak bardzo chciała być z Katie. Kiedy Katie przypominała sobie wydarzenia poprzedniego wieczora, czuła jak jej samoocena osiąga dno. Była bezwartościowa, zupełnie bezwartościowa. Jej życie nie miało sensu, zamknięte koło, zupełnie nieszczęśliwe. Od czasów sztucznych uśmiechów w szkole średniej aż do nadętej atmosfery na studiach, wszystko było jednym wielkim kłamstwem. Jedyne co zawsze odciągało ją od takich konkluzji to fakt, że zawsze potrafiła znaleźć sobie jakieś rozrywki. Ale i te rozrywki powoli obnażały pustkę jej egzystencji aż do brutalnej nagości została obnażona bezcelowość jej życia, gdy nie pozostało jej nic oprócz gorzkich wspomnień. Nic. Myślała, że zepsuła każdą szansę, jaka jej się nadarzała a teraz już nie ma nawet czego zepsuć. Była jak puste pudełko, do którego nie było nawet co włożyć. Oszukiwała Linde, zakochała się w Ronie, potem obróciła się przeciwko niemu. Zwabiła go nawet w pułapkę, tak że został tak mocno pobity przez kumpli Lindy, że musiał zostać odwieziony do szpitala. Z tego powodu czuła się winna. Nigdy nie chciała, żeby stało mu się coś złego, i teraz te myśli o nim leżącym w szpitalu to już było o wiele za dużo niż była w stanie znieść. Wiedziała, że jest to spowodowane nie tylko tym, że go zraniła,

ale i tym, że go nadal kochała. Zniszczyła swoje szansę na związek z Ronem, a teraz zrobiła tak samo z Lindą. Znowu zaczęła płakać, ale zamiast uczucia ulgi, czuła się tylko gorzej. Ręce zacisnęła w pięści kurczowo trzymając się kołdry, którą była przykryta. Jakaś zwierzęca wściekłość rodziła się w jej sercu. Uderzyła raz w łóżko i drugi. Złość narastała i głosy w jej głowie, te szydercze głosy, których tak nienawidziła, zaczęły skowycać jak nigdy przedtem. Przycisnęła kołdrę mocniej, wbijając w nią paznokcie i próbując wyładować gniew. Lecz z pierwszym odgłosem rozzdzieranej pościeli trochę się uspokoiła. Popatrzyła w lusterko na szafce. Posiniaczona, krótko obstrzyżona, zepsuta mała dziewczynka, która nie miała rodziny, która by o nią dbała, nie miała nikogo kto by ją kochał, ani w dodatku nie widziała żadnego sensu życia patrzyła na nią z lustra. Nie potrafiła znaleźć niczego pozytywnego. Impulsywnym ruchem uderzyła w szafkę zrzucając lusterko i upadła na podłogę. Szlochając, leżała skulona na dywanie. Szydercze głosy już ją opuściły, nawet one straciły nią zainteresowanie. Nawet one opuściły ją na dobre. Palce lewej ręki Katie dotknęły pudełeczka z pastylkami. Parę tygodni temu doktor wypisał jej receptę na coś, co określił mianem "przejęściowej depresji". I chociaż zażyła ich więcej niż miała przepisane, zostało jeszcze dość dużo. Nawet więcej nic potrzebowała do swoich celów. Spać, nic tylko spać. To brzmiało niebiańsko dla Katie, chociaż nie wierzyła w niebo. To nie było jak popełnianie samobójstwa, ale jak naciśnięcie klamki w drzwiach do wyjścia. Kilka osób z jej rodziny na pewno to zmartwi, ale gdyby wiedzieli co ostatnio musiała przejść, na pewno by się zgodzili, że opuszczenie tego świata do krainy wiecznego snu byłoby najlepszym "posunięciem w jej karierze" jakby to określił jej ojciec. Potrzebowała jednak coś do popicia, więc poszła do kuchni, aby wziąć trochę wody. Stała i trzęsącymi rękami zaczęła połykać tabletki. Ktoś pukał do drzwi, ale już ją to nie obchodziło. Już się zdecydowała.

\*\*\*

Coś było w tej ciszy, co niepokoiło Rona. Wiedział, że Katie jest w domu, bo nastawiła więz, ale nie odpowiadała, kiedy pukał do drzwi. Pomyślał, że może zobaczyła go przez wizjer, ale słyszałby jak podchodzi do drzwi. Zapukał jeszcze raz i usłyszał jakiś ruch za drzwiami. Czyżby dopiero wstała? Niemożliwe. Nie mogła pójść spać o dziewiątej. Otworzył drzwi oczekując jakieś doniczki albo zeszytu lecącego w jego kierunku.

-Katie?

Mieszkanie zajmowały jeszcze cztery inne osoby i każda z nich miała własny pokój ze wspólnym salonem, kuchnią i łazienką. W kuchni i w salonie paliło się światło, tak samo w pokoju Katie. Ron usłyszał coś jakby kaszel dochodzący z jej pokoju, a potem inny suchy dźwięk i odgłosy jakby ktoś się dusił. Ron ruszył do jej drzwi i popchnął je zdecydowanym ruchem. W pokoju panował bałagan, wszędzie wały się kartki, zeszyty, poduszki, jakieś figurki z porcelany, lekarstwa i tym podobne rzeczy. Na podłodze leżała Katie wijąc się z bólu i trzymając się za szyję. Jej twarz wyrażała strach a w spojrzeniu malowało się przerażenie.

- O cholera!

Umysł Rona wpadł w wir myśli. Podniósł Katie z podłogi i położył na kanapie.

- Co ty zrobiłaś najlepszego!- krzyknął do niej. - Co zrobiłaś!

Ręce mu się trzęsły, lecz próbował z całych sił nie wpaść w panikę. Katie dusiła się, Ron musisz coś zrobić, wewnętrzny głos mówił to do niego. Zrób coś, tylko szybko.

- Co połknęłaś?- krzyknął Ron.

Katie przestała się trząść, a jej otumanione spojrzenie zdawało się mówić: pomóż mi. Ona potrzebuje pomocy, Ron. Zrób tak jak się uczyłeś, włóż jej palec do gardła, aby oczyścić przewód pokarmowy. Ron zamknął oczy i zrobił jak mu wewnętrzny głos nakazywał. Na początku bał się, że może wyrządzić jej krzywdę, ale jakoś sobie poradził. Kiedy jej oczy

zabłyśły i po raz drugi zwymiotowała na dywan, Ron bez sił osunął się na dywan obok niej. Leżał tak, dopóki nie opuściły go zawroty głowy. Po chwili, która wydawała się całą wiecznością, spojrzął na ciało Katie i już wiedział, że wszystko wróciło do normy. Udało mu się uratować ją przed niechybną zgubą. Już wszystko było w porządku i ona na pewno nie umrze. Katie bełkocząc, czkając, próbowała podnieść się, ale udało jej się tylko upaść na łóżko. Ron - objął ją ramieniem.

- Katie, dlaczego to zrobiłaś? - jego głos drżał lekko, kiedy to mówił. Jeszcze trzęsły mu się ręce.

- Przepraszam, tak mi przykro - szeptała Katie. Ścisłała go mocno i nagle znów zaczęła płakać.

- Już nigdy więcej tego nie rób. - Co za głupie stwierdzenie, powiedział Ron do siebie. - Katie

... - jego głos znów zamierał. Chociaż miał wszelkie prawa do tego, aby zezłościć się na tę dziewczynę, to jednak nie potrafił tego zrobić.

- Katie - powiedział Ron miękko. Jego ręka pocierała jej plecy. - Troszczę się o ciebie bardziej niż o swoje życie. Nieważne czy będziemy razem, czy nie, ale nigdy już tego nie rób. Katie odwróciła się i spojrzała na niego. Sięgnęła po jego rękę, a potem położyła swoją rękę na kołdrze.

- Proszę, zostaw mnie, nie zasługuję na to...

- A właśnie, że zasługujesz - wrzasnął Ron wściekły. - Uczyłaś się przez całe życie, że nie jesteś niczym więcej jak tylko gadającą lalką Barbie, albo małą, głupią dziewczynką! Oboje wydawali się być zdziwieni tym co Ron przed chwilą powiedział, chociaż była to czysta prawda. Przynajmniej odwrócił jej uwagę.

- Więc przeszłaś jakieś cholerne doświadczenia życiowe. Rozumiem sam to przeszedłem. Już teraz chyba rozumiesz, że "Amerykański Sen" to zwykłe kłamstwo. Lecz spójrz na siebie, a potem popatrz na tę hołotę, która cię otacza. Tylko oni są zdolni do tak psychopatycznej nienawiści, ponieważ jedyne co mają to swój zamknięty świat głupich broszurek i protestów! Katie nie musisz tak żyć.

- Więc powiedz mi! - powiedziała Katie. - Więc powiedz mi, po co mam żyć!

- Nie mogę po prostu powiedzieć, co masz robić i po co masz żyć. To musi osobista decyzja każdego człowieka. Zawsze patrzyłaś na innych, aby mówili ci co masz robić, ale siła, która wskaże ci drogę jest w tobie! Ron splótł ramiona i spojrzał na bałagan na podłodze. Spozstrzegł, że lustro upadając na szczęście się nie zbiło. Wstał z łóżka i postawił je z powrotem na miejsce. Usiadł na kanapie i wskazał na lustro.

- Widzisz dziewczynę patrzącą na nas? Znam ją lepiej niż ona sobie myśli. Dziewczyna, którą widzę ma wiele powodów do tego, aby czuć się zraniona, ale jest w sercu zbyt dobra, aby podążać dalej złą drogą jaką sobie obrała. Widzę kogoś, kto skorzystał z tego i wysługiwał się różnymi ludźmi, może nawet mną kiedyś. Ale widzę też kogoś, o kogo bardzo się martwię i bardzo chcę, aby postępował dobrze. Wśród refleksji Ronowi wydało się, że widzi jakiś słaby uśmiech na twarzy dziewczyny. Wyglądała okropnie, ale wbrew temu Ron widział w niej kogoś, kto jest wart tego, aby żyć.

- Nie musisz wierzyć w to co ja wierzę. Może nie mam pokojowych przekonań, ale to chyba najlepsza rzecz na tej planecie. Nie musisz przyjaźnić się z tymi samymi ludźmi co ja, nie musisz przybierać naszego stylu czy innych rzeczy. Chociaż można by zmienić coś w tej kwestii. Jedyne o co cię proszę, to żebyś próbowała wrócić do rzeczywistości i zrozumieć moją drogę. Katie westchnęła.

- Ale jak możesz wierzyć w te rzeczy, no wiesz, to o Żydach i innych. Ron uśmiechnął się.

- Masz na myśli ludzi, którzy nie wyglądają, nic zachowują się i nie myślą tak jak my, przez

co tak ciebie onieśmialają? Patrzyłem na to z różnych punktów widzenia i podjąłem decyzję. Ty jak na razie nie miałaś takiej szansy. Teraz masz. Wrażenie jakie słowa Rona wywarły na Katie spowodowało, że chwilowo powstrzymała się do jakichkolwiek komentarzy.

- Ale zanim pomogę ci zrozumieć, musisz sama wybrać czy wolisz wracać do tego - pokazał na jej siniaki. - Czy spróbować tego. - Podniósł rękaw koszulki odsłaniając tatuaż przedstawiający orła trzymającego w szponach skinowski symbol.

- Już teraz rozumiesz dlaczego nigdy nie zdejmowałem koszulki przy tobie - powiedział Ron słabo się uśmiechając.

- Przypuszczam, że ... o mój Boże! Ale świnią z tej Lindy! - Katie zacisnęła pięść i uderzyła nią w koldrę. - Cały ten czas, który na nich poświęciłam a potem to co zrobiła mi i tobie! Sięgnęła gwałtownie do ramienia Rona, ale ten jakoś dziwnie się skrzywił.

- Sorry, ale jeszcze się nie zagoiło. Miałem szczęście, że tylko tak się skończyło. Nagle przypomniał sobie główny powód dla którego do niej przyszedł. Trzymając ją za rękę, wstrzymał przez chwilę oddech, aby upewnić się czy nikogo nie ma w sąsiednim pokoju.

- Posłuchaj Katie. Możesz mi wierzyć lub nie, ale mamy stuprocentowe dowody, że Scott nikogo nie zabił. Nikogo przynajmniej na razie. Ale planujemy wyrównać porachunki z ludźmi, którzy nas w to wszystko wplątali i Linda też jest na tej liście. Jeśli chcesz się na niej zemścić, możesz dostać swoją szansę.

-Jasne - odpowiedziała Katie. - Powiedz mi co mam zrobić, a już na pewno ciebie nie zawiode.

- Po pierwsze musimy posprzątać pokój. Tyle nam na dzisiaj wystarczy. - I jest to więcej niż na jeden dzień, pomyślał Ron. -Potem zobaczymy co się da zrobić.

\*\*\*

Karl siedział na masce swojego samochodu obserwując jak podnosi się most, by przepuścić kolejny statek. To był już chyba ostatni na ten dzień jak wynikało z jego wyliczeń. Wcześniej niż przewidywał miał się zakończyć sezon. Przemijający czas działał na niego w dziwny sposób, w sposób o jakim opowiadał mu jeden recydywista spotkany, gdzieś w barze przy piwie, gdy mówił jak to wygląda w więzieniu.

- Dni się wloką cholernie wolno, ale pewnego dnia patrzysz na kalendarz i nagle bam! - Z tym słowem część piwa uciekła staremu grypszerowi z kufła na podłogę. - Spędziłeś tam dajmy na to rok. Trochę to się wlokło, ale nagle uświadamiasz sobie, że minął jakiś cholerny kawałek twojego przekłętego życia, który właściwie został zmarnowany. Karl nie mógł wymyślić lepszego określenia na swoje obecne uczucia wobec życia. Przez lata po wojnie w Wietnamie próbował jakoś ułożyć sobie życie, starając się nie myśleć, że może to być bolesne. Cel w życiu. Tak naprawdę to nigdy go nie miał. Zawsze przypuszczał, że wszyscy wokół mają jakiś powód do życia podobny do niego, ale kiedyś nadszedł dzień, kiedy poczuł, że jego życie tak naprawdę jest bezcelowe. Doszedł do wniosku, że nie może stać w jednym szeregu z tłumem tych, co wierzą w jakieś wyższe ideały na ziemi. Sprawiedliwość, to ona przez wiele lat trzymała go przy życiu, ale i ona odeszła. Więc co na jej miejsce? Może nacjonalizm, może, ale widział już zbyt dużo znajomych, którzy ulegli magii ideologii, która stała się tylko reakcją na osobiste problemy. Skończył papierosa a niedopałek wrzucił w zarośla, gdzie leżała hałda śmieci. Most był teraz podniesiony aż do pionu i statki swobodnie przepływały. Może to było tak samo jak z nim. Może tak samo jak ten most musiał wznieść się nad te wszystkie rzeczy, aby zrozumieć o co tak naprawdę chodzi. A teraz kiedy już zrozumiał, mógł wrócić na ziemię, do normalnego życia, zacząć się spotykać z jakąś miłą dziewczyną, zbudować dom, może zmienić pracę... Ale nadal było kilka rzeczy, którymi musiał się zająć. Nie ważne czy się zmieni czy już na zawsze



pozostanie tym starym, poczciwym Karlem, musi załatwić kilka niezakończonych wątków. Sabrotsky był całkiem uprzejmy, że powiedział Ryanowi jak łatwo wykołował FBI. Kilka sztuczek dzięki którym wysłano za mało agentów do tej sprawy, a potem jeszcze to samobójstwo Nelsa. Znał Nelsa przecież od szkolnych czasów, pracował z nim przez wiele lat, widział jak się żenił, widział jak dorastają jego dzieciaki i kończą szkołę, a teraz widział Nelsa w trumnie... Poszedł do samochodu, bo poczuł, że za bardzo zaczyna się rozczulać. Trzasnął drzwiami i zapalił silnik. Dość tych sentymentów. Przyszedł czas zapłaty. Trzeba przygotować plan.

## Rozdział 15

Przymrozek, który pojawił się w ostatni piątek września przypominał, że zbliża się jesień. Liście na drzewach przybrały barwy w rozmaitych odcieni czerwieni, zieleni i żółci, a wiatr znad Superior Lake był coraz chłodniejszy. I gdyby nie zła opinia o Duluth, będąca efektem wydarzeń z ostatnich miesięcy, to tegoroczny sezon turystyczny byłby całkiem udany. John Evanson przyleciał na Duluskie Lotnisko Międzynarodowe na kilka godzin przed czasem, na konferencji Społecznej Sprawiedliwości. Reprezentanci mediów już go oczekiwali przed lotniskiem, jako że ze względów bezpieczeństwa nie uzyskali pozwolenia na filmowanie wewnątrz. Evanson zdawał się być nieco zakłopotany, gdy zobaczył, że tym razem podstawiono mu luksusową limuzynę zamiast jakiegoś przeciętnego samochodu, którymi zawsze się posługiwał ze względu na opinię społeczną.

- Gdzie ten zwykły mały samochód, który zawsze używamy? - warczał kiedy prowadzono go do samochodu. - To chyba nie jest po naszej myśli, gdy wyglądamy tak elegancko, nie? Jesteśmy w końcu OBYWATELAMI PRZECIWKO NIENAWIŚCI, a nie Republikami Przeciwno Nienawiści!

- Bardzo pana przepraszam, ale Sabrotsky powiedział, że dostał go od pewnego izraelskiego z biznesmena i nie chciał ... Evanson machnął ręką. Już dawno temu nauczył się tolerować wszystkie pomysły Żydów, po prostu wliczał je w ryzyko zawodowe profesjonalnego antyfaszysty.

- Gdzie jest Sabrotsky? - zadał to pytanie jednej ze swoich asystentek, młodej, ładnej blondynce, o której pomyślał, że jest bardzo atrakcyjna.

- Parę minut temu dzwonił, proszę pana. Ma trochę pracy w biurze i dlatego nie mógł przybyć. Prawdopodobnie nie będzie obecny także przy pańskiej przemowie i trochę spóźni się na bankiet. Aha, burmistrz także nie może przyjechać na wieczorną imprezę. Ma jakąś pilną sprawę u gubernatora w St. Paul, ale przysłał swoje pozdrowienia. Asystentka wręczyła mu rozkład zajęć przewidzianych na wieczór. Na początek przewidziano godzinne spotkanie, po którym miała nastąpić seria przemówień reprezentantów lokalnej społeczności żydowskiej i tym podobnych osobników. Potem miał być bankiet, na którym miał zamiar omówić interesy z kilkoma osobami. Musiał zadbać o względy kilku ważniaków, ponieważ w tym roku jeszcze planował budowę domu na Hawajach. Evanson sprawdził raz jeszcze listę gości. Miał miejsce obok znanego magnata prasowego, który miał przemawiać jako trzeci. Evanson miał być drugi. Poza tym na imprezie miał być obecna imponująca liczba profesorów, aktorów, biznesmenów i duchownych. Rozmiary i waga tego wydarzenia wzrastały niezmiernie od kilku lat. Jeszcze raz wziął do ręki tekst przemówienia, upewniając się, że będzie brzmiało dosyć naukowo. To będzie duża przyjemność zobaczyć tyle znajomych twarzy jednego wieczoru. Ale to smutne, że wydarzenia, które nas tu przywiodły są tak straszliwe, że...

\*\*\*

Sabrodsky spojrzął znad sterty papierów na zegar. Ostatnimi dniami czas zdawał się płynąć tak szybko, że całkiem poważnie zastanawiał się czy zajmować się jedną naprawdę ważną sprawą, której akta leżały przed nim czy tylko sprawą Scotta. Pozwolił sobie na chwilę pomyśleć o tym co będzie robił w czasie wolnym, jak już to wszystko się skończy i będzie wreszcie mógł zajmować się tylko swoją normalną pracą. To jednak na razie nie wchodziło w rachubę, musi się postarać, żeby Scott dostał jak najwyższy wyrok. Zadzwoił telefon. Sięgnął po słuchawkę i był zdziwiony, gdy usłyszał głos Ryana.

- Panie Sabrodsky, dostałem pańską wiadomość. Niech pan posłucha, nie możemy zabić bradovicha tak łatwo i szybko jak innych. Na razie namierzyliśmy go i teraz wysyłamy do pewnej sprawy, gdzie załatwimy go tak, że będzie to wyglądało jak wypadek. Kiedy Sabrodsky słuchał jak Ryan przechodzi do szczegółów, czuł jak zalewa go krew. Co za tępy glina?

- Ryan! - krzyknął do słuchawki. - Co mnie obchodzą szczegóły twojej roboty? To ty jesteś gliną, więc wiesz co masz robić! Nie dzwoń do mnie -więcej w tej sprawie, czy to jasne? Z trzaskiem odłożył słuchawkę, a potem drżącymi ze zdenerwowania rękami sięgnął do apteczki, która stała w kącie. Pomyślał, że dobrze by mu zrobiła marihuana, której nie palił już od ponad pół wieku. Nie chciał ryzykować żadnych kłopotów z prawem, zbyt blisko był awansu na urząd sędziego. Sięgnął do kolejnego stosu papierów, ale jego myśli powędrowały zupełnie gdzie indziej. Dlaczego po prostu nie odłożył słuchawki, zamiast odpowiadać Ryanowi? Po raz pierwszy od czasu lunchu zadzwonił wewnętrzny telefon. Wcześniej powiedział sekretarce, żeby poza ważnymi przypadkami nikogo nie łączyła, bo jest bardzo zajęty, więc zlekceważył dzwonek.

- Proszę pana?

Sabrodsky udał, że nie słyszy swojej sekretarki. Zostawił jej wyraźne instrukcje, że nie chce żadnych interesantów, więc trzymał się tego co jej powiedział.

- Proszę pana, przyszedli pewni ludzie, którzy chcieli pana zobaczyć. Jej głos zawierał nutę niepokoju, więc na chwilę rzucił swoją pracę. Co do cholery mogło być tak ważnego? Sięgnął do telefonu.

- Czy to ktoś z rodziny? - spytał gwałtownie.

- Nie.

- Czy to OBYWATELE?

- Nie, proszę pana.

Głos sekretarki jakby się trochę załamywał, ale nie był pewien czy to nie ten sprzęt. Już cały tydzień psuł się dzień w dzień. Nie chciał jej już więcej pytać. Jeśli to nie był Evanson albo Clark, to szkoda czasu. Właśnie sięgał do formularza o przedłożenie oskarżenia, kiedy otworzyły się drzwi. Sabrodsky wstał ze swojego krzesła i już miał w ustach przekleństwo, na tego co mu śmiał przeszkodzić, kiedy zobaczył wchodzącego Obradovicha i trzech innych mężczyzn. Zajęło u to niespełna minutę, aby rozpoznać ich jako federalnych agentów, dwóch z nich znał na stopie zawodowej, chociaż nie mógł sobie przypomnieć ich nazwisk. Serce zaczęło mu bić szybciej, a gdy wyciągnęli nakaz aresztowania czuł jak uginają mu się kolana.

- Prokurator Okręgowy Sabrodsky? - spytał jeden z agentów. - Jest pan aresztowany pod zarzutem współudziału w sześciu morderstwach i utrudnianiu śledztwa. Jeden z agentów zatrzasnął mu kajdanki na przegubach rąk. Strach spowodowany tym się co właśnie stało był przyćmiony tylko przez zdumienie, że to właśnie Obradovich stał przed nim. Trzymał on kasetę magnetofonową w jednej ręce i list do Briana w drugiej.

- Bardzo mi miło Sabrodsky. Ta rozmowa telefoniczna będzie bardzo przydatna, a mój szef Ryan aż rwie się do współpracy. Chciał coś mu powiedzieć w odpowiedzi, ale właśnie

trzeci z agentów otworzył drzwi prowadzące do poczekalni, gdzie w tłumie reporterów czekała jego zapłakana sekretarka. Ten widok odebrał mu mowę. Pokój wypełniły błyski aparatów fotograficznych a Sabrodsky w odpowiedzi tylko zamknął oczy. Wszystkie pytania zlewały się w jedno, dziennikarze robili jeden duży harmider, ale nawet z zamkniętymi oczami Sabrodsky wiedział, że to Obradovich szepcze mu do ucha:

- Niech żyje twoja wspianała przyszłość.

\*\*\*

Nieco dalej słońce zachodziło nad Superior Street. Na zachodnim końcu ulicy ekipy punków wlewały się do piętrowego klubu. Klasyczne punki mieszały się z członkami PATRIOTIC GLORY. Straight-edgersi i skamaniacy, nawet jacyś metale, wszyscy stali spokojnie w pokojowych nastrojach. Powszechnie było wiadomo, że takie typki żyją tylko dla koncertów i takich wydarzeń jak Drugi Duluski Koncert Rocka Przeciwno Rasizmowi, więc zbędne byłyby opisy entuzjazmu jaki panował w tej zbieraninie. Impreza była sponsorowana przez AFA z Twin Ports a zespoły otrzymały darmowy przejazd i zakwaterowanie w klubie. Do stałego kanonu mody weszło poparcie dla AFA lokalna ekipa liczyła, w przybliżeniu około dwustu członków. Każdy kto chciał być na "alternatywnym" topie musiał nosić na kurtce lub plecaku naszywkę AFA. Powodowało to pewne problemy, bowiem ochroniarze w szkołach skarżyli się do władz szkolnych, że młodzi członkowie AFA są często widziani jak się kręcą po terenie uniwersyteckim razem ze swoimi starszymi antyrasistowskimi kumplami. Ostatnie wydarzenia w Duluth sprawiły, że oddział Lindy był największy w całych Stanach, zaraz po nim plasowała się grupa z Minneapolis. Na szczęście hala, gdzie miał odbyć się koncert była zdolna pomieścić ze dwieście osób, choć liczba uczestników mogła przekroczyć ten limit. Klub był częścią centrum rozrywkowego i był połączony z trzema innymi budynkami o podobnej wielkości. Kiedy zamknięto poprzedni interes, drugie piętro stało puste dopóki właściciele nie wpadli na pomysł, by wyburzyć kilka ścian, aby powstała olbrzymia hala koncertowa. Pomysł był przedni i tego wieczoru miał być przetestowany. Linda i Katie przyszły trochę wcześniej, ale i tak były zmuszone stanąć w kolejce tych, którzy chcieli wejść na koncert. Obie trzymały się za ręce i wszystko wskazywało na to, że dobrze się bawią.

- Czy to nie wspaniale być znowu razem? - spytała Linda, jej głos był tego wieczoru jeszcze bardziej drażniący niż zwykle.

- Absolutnie - powiedziała Katie. - Wciąż nie mogę uwierzyć, że możemy pójść na ten koncert znowu razem, tak jak dawniej.

- Cóż przynajmniej tyle możemy zrobić dla Loringa - powiedziała Linda. Jakoś udało jej się powstrzymać łzy. - Byłby wniebowzięty widząc tę imprezę.

Kiedy dopchały się do drzwi, Katie upuściła swoją torebkę na ziemię.

- Cholera - powiedziała. Ale zanim się podniosła, Linda, która miała na ramieniu swoją peruwiańską torebkę niechcący potknęła się o nią. Katie wstała i stojąc przodem do drzwi, niezauważona przez nikogo włożyła plastikową torebkę z narkotykami do kieszeni płaszcza Lindy. To był bardzo delikatny ruch, ale w tej sytuacji Linda nie poczułaby chyba, gdyby jej ktoś włożył do kieszeni wyrzutnię raketową, dopóki by nie wystrzeliła. Linda była w dobrym humorze, nawet w tak dobrym, że była gotowa zrobić wszystko, aby okazać Katie swoją prawdziwą lesbijską miłość. Naziści zostali pokonani, jej oddział DAFA ogromnie się rozrósł, w szkole wszystko było już załatwione, więc ten koncert zapowiadał się cudownie. Spotkała właśnie kilku SHARP-ów z Zachodniego Wybrzeża, którzy przebyli kawał drogi, aby obejrzeć koncert, więc poczuła jak ważne to będzie wydarzenie. Zanim Linda zdążyła się obrócić, aby pogadać z Katie, jej "dziewczyna" zdążyła już wyjść na zewnątrz i podążyć w kierunku grupy zupełnie innych ludzi. Linda pomyślała o pójściu za

nią, ale na szczęście podszedł do niej Terry z PATRIOTIC GLORY i zaczęli delikatnie flirtować. Tego wieczoru na koncercie miało się pokazać jeszcze kilku skinheadów. Katie przeszła obok Petera i jego załogi, wszyscy kiwnęli jej głowami. Nie mogli mówić zbyt dużo, aby nie wydał się ich podstęp. Katie poszła dalej, tam gdzie kazał jej Alex. Jak tylko Alex zobaczył ją idącą w kierunku niezabudowanej parceli, dał znać swoim ludziom, aby wysiedli z samochodów. Zajęło im to trochę czasu, ale Jason stojący obok Alexa był cierpliwy. Po raz pierwszy od dłuższego czasu czas działał na ich korzyść, przynajmniej przez najbliższą godzinę. Skini zebrali się w sile prawie czterdziestu ludzi. Wśród nich było kilku długowłosych. Zebrani pochodzili z Duluth, Superior, St. Paul, Minneapolis, Rochester, Madison, Milwaukee, St. Louis, Chicago i Thunder Bay. Większość była w wieku 18-25 lat. Alex spojrzał na tych młodych wojowników. Ich widok wywoływał entuzjazm, który tak bardzo był im potrzebny. We wszystkich bitwach, w których przyszło mu brać udział, we wszystkich historiach jakie było mu dane słyszeć, nigdy nie spotkał się z widokiem takiej skinowskiej bojówki jak ta. Młodzi mężczyźni we flyersach, wojskowych butach, z ogolonymi głowami i z wyrazem wściekłości na twarzach mieli zamiar zaatakować grupę kilkakrotnie od siebie większą. Mogli ponieść urazy w walce, byli narażeni na uwięzienie a może nawet na śmierć, ale nikt z nich tym się teraz nie przejmował. Ray rozmawiał we francusko-quebeckim dialekcie z jednym ze skinów z Thunder Bay, który pochodził z Quebecu. Greg siedział na dachu mikrobusu, dowcipkując z Benem i Jack'em jak to będą musieli się podzielić cęła w więzieniu. Dwaj polscy skinheadzi, przedstawiciele chicagowskiej Polonii, prowadzili rozmowę w ojczystym języku. Pozostali siedzieli po prostu cicho, palili papierosy albo sączyli piwo. Na tle zachodzącego słońca, Scott wstał i poprosił kierowców o włączenie pomocniczych świateł. Kiedy rozdano pierwsze zadania, nastąpiła cisza, wszyscy zebrali się a Alex zaczął przemawiać.

- W porządku, chłopak, to nie zajmie zbyt dużo czasu. Myślę, że wszyscy powinni wiedzieć co zamierzamy zrobić, ale przejdźmy do szczegółów. Po pierwsze nie ma obaw co do policji. Zdążyliśmy się już nauczyć, że są zawsze bardzo przerażeni gdy ktoś strzela na terenie akademików wieczorem, tak że na pewno żaden pojedynczy gliniarz nie będzie się tu pchał. Ale zanim zdążą przybyć tutaj w większej sile musimy załatwić nasze sprawy na Superior Street. Ze słów skinheadów wynikało, że wszyscy zrozumieli o co chodzi. Ktoś wyłączył CD Plunder and Pillage, który leciał w którymś z samochodów, zaczęli się kręcić koło samochodów. Alex wyciągnął podręczny notatnik i wskazał na Ray'a.

- Wszystko gra? Wasza grupa za kilka minut wyrusza do akcji. Jesteście gotowi?

Ray kiwnął głową.

- Silni, zwarci, gotowi, jak zawsze Al.

Alex odwrócił się do swoich ludzi.

- Dobra, czas zaczynać. Ale zanim ruszymy, pamiętajcie, że jeszcze nie jest za późno, aby opuścić naszą akcję. To nie będzie zabawa. Jeśli ktoś zdecyduje się odejść nie będzie wyśmiewany przez nikogo z tu obecnych. Nikt się nie ruszył.

- Dobrze - powiedział Alex. - Zatem wszyscy idziemy na akcję. Jeszcze raz się pytam: żadnych noży, żadnych pistoletów? Dobrze. Teraz pamiętajcie, że kogokolwiek złapie policja, ten mówi, że nigdy nie był w naszej załodze. Jasne? Wspaniale. Dobra - Bob weź flagi i kije do nich. Bob podszedł do bagażnika swojego samochodu i zaczął wyjmować i rozdzielać drewniane kije do flag. Kije były cienkie, ale twarde, o długości około jednego metra. Każdy miał zrobioną z taniego poliestru, białą-czarną flagę z krzyżem celtyckim, przywiązaną do kija. Alex wykorzystał tę chwilę, aby złapać przez krótkofalówkę Rona, który w tym czasie siedział już na wieży zegara Duluth Central Hillside.

- Bubby do Eagle's Nest. Za chwilę wyruszamy. Dobrze słyszysz? Odbiór.

- Tu Eagle's Nest do Buby. To najlepsza pora jaką mogliście wybrać. Odbiór.

- W porządku. Połączymy się za jakiś czas. Nara.

Świat to jedna wielka gra, pomyślał Alex kiedy pakował radiotelefon do plecaka. A my jesteśmy tylko małymi pionkami, albo kimś w tym rodzaju. Dołączył do grupy i wziął swoją flagę. Z ręką w górze wskazał w kierunku rzędu budynków.

-Już po raz ostatni, czy wszyscy zrozumieli na czym polega podstęp z Peterem i jego skinheadami? Pamiętajcie, oni są po naszej stronie, więc nie lejemy ich. Wszyscy kiwali głowami, że zrozumieli. Ciśnienie rosło.

- Chodźcie, posprzątam to miasto - powiedział trochę już podekscytowany Alex. - Dzisiaj wieczorem już nie będziemy w odwrocie - mamy szansę na rewanż. To nasze miasto i musimy im pokazać, że nie są tu mile widziani! Każdy dodawał własne słowa komentarza, rosło ogólne podniecenie nadchodzącymi wydarzeniami.

- I dziś wieczorem - dodał z płonącą twarzą Jason - pomścimy Scotta, Małego Johna i wszystkich tych, którzy mieli przez nich kłopoty. Chcieli grzysk, to teraz będą je mieli! Wszyscy krzyczeli podekscytowani. Podniesiono flagi do góry. Stojąc wśród swoich ludzi otaczających go półkolem, Alex czuł siłę bijącą z tych wściekłych młodych, białych ludzi, wściekłych i zmęczonych już ostatnimi wydarzeniami. Miał uczucie, którego nigdy wcześniej nie miał a teraz i jego siła rosła i wydawało się, że energia panującej atmosfery wytworzy wielką pięść, która uniesie się ku niebu i spadnie jak grom na śmieci, które świętowały parę metrów dalej.

\*\*\*

- To musi być tam - mruzczał Scott do siebie, kiedy wiązał pojemniki z gazem. - Czy wszyscy się przygotowali na odrobinę przyjemności? Rozejrzał się jeszcze wokoło i poszedł w kierunku kliniki. Nie miał zbyt dużo czasu na wrzucenie przez okno dwóch związanych pojemników z gazem i małym pakunkiem między nimi, ale powinien sobie jakoś poradzić. Bez wahania wrzucił pakunek przez tylne okno kliniki aborcyjnej i pobiegł szybko w kierunku swojego samochodu. Alarm został wcześniej odcięty, więc tylko brzęk stłuczonej szyby zakłócił nocną ciszę. Zaraz miało tu być naprawdę gorąco. Tak myślał Scott kiedy biegł wydeptaną ścieżką. Zalesiony obszar na tyłach "Wschodzącej Nadziei" Centrum Planowania Rodzicielstwa był całkiem stromy, zwłaszcza na drodze do parkingu. Scott potknął się dwa razy zanim dobiegł do Chester Creek. Kiedy odwrócił się po dość uciążliwej wspinaczce ujrzał jedynie kłęb dymu, który osnuł niebo. Gdy chwilę później potknął się o wystający pniak usłyszał potężną eksplozję.

- Cholera Karl, lepiej żebyś był pewien swoich informacji. Nie chciałbym dostać jeszcze jednego wyroku poza dożywociem za morderstwa. Wreszcie dobiegł do ścieżki. Jeszcze raz sprawdził czy nikogo nie ma w pobliżu, po czym spokojnie pobiegł asfaltową alejką.

\*\*\*

Z wieży Ron widział grupę maszerującą w kierunku klubu. Po drodze nie było zbyt wielu ludzi i nie zauważył nic na tyle godnego uwagi, aby niepokoić Alexa. Zgodnie z instrukcjami czekał. Zanim lewacy weszli do klubu przyglądał się uważnie twarzom w tłumie, rozpoznał kilka znanych osób z organizacji studenckich. Jakiś czarny pedał, para lesbijek, neurotyczny ekolog, a nawet stara, dobra Linda. Dostrzegł też Petera i jego ludzi, którzy odwalali kawał dobrej roboty udając SHARP-ów. Wyglądali przy tym jakby się dobrze bawili. Chryste, pomyślał Ron. Jeśli ktoś ich odkryje, to już po nich. Nawet Scott był przeciwny planom Petera, ale ten nalegał, że to jedyna droga. W końcu Scott zgodził się, ponieważ rozumiał, że nie ma innego wyjścia. Mimo to nadal nie wyglądało to idealnie. Jego myśli krążyły, zauważył jak wszystko wydaje się być takie odległe, gdy patrzy się na to z daleka, siedząc na wieży zegara. Wszystko jest takie małe i proste. Wygląda tak, jakby

mógł wszystkiego dotknąć. I jak każdy młody mężczyzna przez chwilę wyobrażał sobie jak siedzi z karabinkiem snajperskim, lecz po chwili się zreflektował, przypominając sobie, że przecież w ten sposób wszystko się zaczęło. Ron wrócił do teraźniejszości i spojrzał na wzgórze. Wszystko szło zgodnie z planem. Widział Alexa i jego ludzi, nie było ich zbyt dużo. Potem spojrzał się na Katie, która dała sygnały Alexowi, a później poszła do wyznaczonej budki telefonicznej parę metrów dalej i z jakiegoś trzysta metrów od stanowiska Rona. Przez lornetkę widział jak rozmawia przez telefon rozglądając się dookoła nerwowo. Chwilę później odwiesiła słuchawkę i spojrzała wprost na niego, co go trochę zaskoczyło. A potem zrobiła coś, co zapamiętał do końca życia. Wyciągnęła z kieszeni ogromny kawałek papieru i rozwinęła go, trzymając go przez chwilę nad twarzą. Na papierze było napisane grubymi, czarnymi literami: KOCHAM CIEBIE RON

- No, nieźle stary - powiedział Ron do siebie, kiedy w dodatku jeszcze pomachała i dała mu buziaka z daleka. - Całkiem nieźle.

\*\*\*

Scott ze ścieżki skręcił na parking. Po drodze zobaczył jakąś małą grupkę osób obserwujących pożar. Dziwna para w średnim wieku gapiała się jak na jakieś widowisko. Odwrócił się by też spojrzeć na potężną falę dymu rozciągającą się na niebie. Słychać było dwie syreny. Odgłos jednej z nich powoli się zbliżał.

- Może to się pali wideoteka Little Cinema - powiedziała kobieta do mężczyzny stojącego w sztormiaku obok niej. Mężczyzna w sztormiaku pokręcił głową.

- Wątpię, to pewnie komis samochodowy, rany tam jadą chyba ze cztery wozy strażackie. Pojazdy, o których mówił pędziły ulicą. Kiedy szedł do samochodu Scott starał trzymać się swoją głowę jak najniżej. I wydawałoby się, że nikt już go nie zauważy, gdy poczuł na sobie czyjś wzrok.

- Widziałeś ten pożar, o tam? - spytał mężczyzna w sztormiaku. Scott spojrzał na niebo i kiwnął głową.

- Tak, widziałem to, kiedy biegałem. Zastanawiałem się właśnie co to może być. Może to UFO - dodał. Dziwna grupka pokiwała głowami, zgadzając się i na te możliwości.

- A może i tak - powiedział człowiek w sztormiaku. - Myślę, że coś w tym jest.

Scott uśmiechnął się, wsiadł spokojnie do samochodu i zapalił silnik. Powoli wyjeżdżał z parkingu modląc się w duchu, żeby ten dziwny gość zapomniał jak najszybciej, że go tutaj widział. Mężczyzna w sztormiaku patrzył na obłoki dymu. Po chwili odwrócił się w kierunku swojej ukochanej i zapytał:

- Słuchaj June, znasz tego dzieciaka? Wyglądał jakoś znajomo.

- Nie sądzę - powiedziała June bawiąc się frędzlami przy nogawkach. - W pierwszej chwili myślałam, że to dzieciak Plannamanów, ale on chyba nie ma tak ciemnych włosów.

- Tak i poza tym nie sądzę, aby mógł już zapuścić koziań bródkę. To śmieszne jak oni teraz wyglądają. Tacy młodzi a wyglądają na dwudziestolatków albo na jeszcze starszych.

\*\*\*

Alex krzyknął, żeby ustawić się w szeregu. Ray kiwnął Alexowi głową. Alex sięgnął do kieszeni i wyjął zegarek oraz walkie-talkie i kiwnął do Ray'a.

- Idziemy - powiedział krótko Alex do nadajnika.

- Przyjąłem - zaskrzeczał Ron z drugiej strony.

- Naprzód! - krzyknął Ray do załogi.

Czterdziestu ludzi ruszyło w dół wzgórze. Ktoś zaintonował jakieś okrzyki. Było to kopia standardowych haseł z manifestacji AFA:

- Idziemy walczyć, znowu będziemy bić śmieci, idziemy walczyć, walczyć do waszej albo naszej śmierci!!! Krzyczeli to cały czas, jednak nasili ton kiedy się zbliżali do klubu. Czoło

demonstracji prowadzili Alex i Ray. Zupełnie się wyłączyli, nie rejestrując co się dzieje wokół nich. Zbliżali się nieustannie do linii wroga, byli coraz bliżej i bliżej. Jak dotąd nie widzieli jeszcze ludzi Petera, ale nie wydawali się zaniepokojeni.

- Jak myślisz nasz plan zadziała? - powiedział cicho Ray do Alexa kiedy zbliżali się do celu.

- Szczerze? Mamy takie szansę jak ślepa kura na ziarno - odmruknął Alex. - Przynajmniej jeśli chodzi o tę sprawę.

\*\*\*

Wszystkie toalety w budynku były na parterze, więc Tony Usanich musiał znaleźć schody i zejść po nich. Na dole było zdecydowanie mniej hałasu i dymu. Kiedy zamknęły się drzwi na górę nie dochodziły stamtąd prawie żadne dźwięki. Tony rozejrzał się po brudnym sklepie, po chwili jego wzrok padł na młodą punkowkę z trzema kolczykami w nosie, która oparta o ladę właśnie czytała jakąś książkę. Oczywiście nie spodobalo jej się, że przyszedł zobaczyć co mają w sklepie, więc nie zwracała na niego uwagi. Mimo to Tony spróbował nawiązać jakąś rozmowę z dziewczyną, chociaż nie szło mu zbyt dobrze.

- Fajny koncert, nie? - Lecz to nie zadziało. - Po ile te koszulki na dole? To przynajmniej zmusiło ją do zejścia z taboretu i odwrócenia się, aby sprawdzić cenę. Po chwili odwróciła się w kierunku ulicy, skąd dochodziły okrzyki. Nie mogła ich dokładnie umiejscowić. Odwróciła się w kierunku Tony'ego, który patrzył się na nią niecierpliwie.

- Ta za 15 dolarów - powiedziała dziewczyna, rzucając mu nieprzyjemne spojrzenie. Znów słychać było skandowane hasła. Skąd to do cholery dochodziło? Nawet dziewczyna zza kontuaru zdawała się nad tym zastanawiać. - Ciekawe co to jest? - powiedział Tony do swojej nowej miłości.

- Nie wiem. Trzech nazioli uciekało stąd parę minut temu. Myślę, że stąd teraz te krzyki. Tony sięgnął do kieszeni swoich workowatych spodni, by wyjąć portfel. Zobaczył grupę SHARP-ów schodzących na dół, głośno rozmawiali, że idą zapalić na zewnątrz, ale Tony nie słuchał już zbyt uważnie. Miał dziwne przeczucia co do tego co się dzieje na dworze, więc wołał zapłacić i wrócić na górę. Ale kiedy się odwrócił ujrzał bardzo przerażoną dziewczynę biegnącą na górę po schodach. Przez chwilę pomyślał, że jest taka przerażona, bo pomyślała sobie, że chce wyciągnąć pistolet.

- Co się stało? - zapytał Tony. - Nie bój się, chciałem tylko... Ale dziewczyna popędziła już jak szalona schodami na górę, wrzeszcząc ile sił w płucach.

- Lepiej jak najszybciej zabieraj się stąd! - krzyknęła.

Jej czerwona twarz z tymi kolczykami i ćwiekami wydawała się teraz wybitnie nieatrakcyjna, ale Tony dał już sobie spokój z podrywaniem, co innego przykuło teraz jego uwagę. Odwrócił się w kierunku ulicy, aby zobaczyć co się tam dzieje. Za oknem zobaczył grupę mężczyzn z flagami splewających niczym lawa ze wzgórza i kierujących się w stronę klubu. Flagi były białe-czarne a połowa mężczyzn miała ogolone głowy.

\*\*\*

Alex i Ray stali przy wejściu do klubu. Energia płynąca z hasel dodawała im siły, ale jak na razie Peter i jego grupa się jeszcze nie pokazali, za to pojawiła się pewna liczba antynazistów, którzy zeszli zobaczyć co się dzieje. Zespół dalej grał i dzięki temu, że okna sali koncertowej były zamurowane nie groziło im, że dostaną czymś z góry, ale im dłużej czekali tym bardziej byli narażeni na kłopoty. Grupa dalej skandowała swoje hasła i kiedy już Alex pomyślał o tym, żeby wezwać Rona przez nadajnik...

- Spójrz, już idzie - szepnął Jack do Alexa. Alex rozejrzał się i ujrzał Petera i jego skinheadów wychodzących z klubu. Do tej pory zachowywali się zgodnie z planem, jak antyrasistowscy skinheadzi. I tym razem nie zawiedli. - Hej! Co robią tutaj te nazistowskie

dupki?- krzyknął Peter. Dzięki Bogu, pomyśleli na raz Alex i Ray. Może jeszcze wszystko pójdzie zgodnie z planem.

- Odepierz się, ty pederasto! - odkrzyknął mu Alex. - Mamy prawo tu być, istnieje wolność zgromadzenia!

- Ach, naprawdę? - ktoś inny zapytał. - Ciekawe jak to sobie wyegzekwujecie jak skopiemy wam tyłki!

- Roger - Chryste, dzwońcie na policję zanim rozkręci się jakaś zadyma - krzyknęła jakaś dziewczyna ze środka klubu.

Tymczasem inni uczestnicy koncertu zaczęli się schodzić. Już było ich prawie dwudziestu, a jeszcze co najmniej ze dwie setki czyhały na górze.

\*\*\*

Policja przyjechała o jakieś dziesięć minut za późno, tak że jedynie co mogła zrobić załoga interwencyjna to zaczekać na oddział strażacki aż wykona swoje zadanie. Obradovich był jednym z trzech oficerów, którzy przybyli, z określonych powodów został poproszony o przybycie na miejsce pożaru.

- Wiesz, to na wypadek, gdyby to było związane z wiesz czym... - usłyszał.

W sumie Sabrotsky i Ryan mogli zostać przesłuchani przez kogokolwiek i tak mieli do tego prawo. Dodatkowo zadzwoniła jego siostrzenica Susan (która miała podobny głos do dziewczyny Jasona) i zawiadomiła go, że jego siostra miała właśnie atak serca. Było to istne szczęście w nieszczęściu, ponieważ dzięki temu mógł jakoś usprawiedliwiony wymknąć się z komisariatu. Bardzo mu na tym zależało, ponieważ musiał jak najszybciej pojechać na spotkanie ze Scottem. Spojrzał na zegarek. Miał trzydzieści minut na dotarcie na teren uniwersytetu i dobrze by było, gdyby nikt go nie zauważył. Za jakieś pięć minut strażacy powiedzą mu pewnie. Dwóch pozostałych oficerów stało cierpliwie, rozmawiając dla zabicia czasu. Czterech innych policjantów poszło na tył budynku, by sprawdzić czy nie ma tam jakiś śladów podpalenia. Jeden z oficerów był zajęty robieniem zdjęć wszelkich podejrzanych przedmiotów. Gdyby Obradovich chciał się teraz jakoś wykręcić mogłoby to wzbudzić podejrzenia. - Hej, Obradovich! - krzyknął jeden z młodszych policjantów. - Podobno Sabrotsky i Ryan powiedzieli kto za tym wszystkim stoi. Słyszałeś coś o tym? Karł pomyślał co mu odpowiedzieć, ale wpadł na lepszy pomysł.

- A wiesz co? Pójdę sprawdzić.

Poszedł clo samochodu i udawał, że dzwoni. Potem udał, że jest mocno zdziwiony i wyszedł szybko z samochodu.

- Cholera, łapcie mnie na Central Hillside.

I nim ktokolwiek zdołał cokolwiek powiedzieć, wsiałd szybko do swojego samochodu i pojechał na wschód. Na podstawie komunikatów radiowych ocenił, że plan wciągnięcia policji w zamieszki w centrum miasta wystartował trochę wcześniej niż zaplanowali.

\*\*\*

- Coś mówiłem do was, sukinsyny! - krzyknął jakiś SHARP do Bena.

- Chcesz coś, to podejdź tu! - odkrzyknął mu Ben.

- Tak zaraz do was podejdziemy! - krzyknął ktoś z tłumu.

Siły antyrasistów obecnych na ulicy urosły do jakichś osiemdziesięciu osób, naprzeciwko stało z czterdziestu ich przeciwników. Zespoły nadal dawały koncert, ale rosła liczba ludzi na licy. Nie otworzono jeszcze drugich, awaryjnych drzwi, co było na korzyść NOR-DIC FRONTU, ale mimo to skinheadzi zajęli pozycje obronne na skraju chodnika. Alex wiedział, że mają tylko kilka minut, zanim dojdzie do bijatyki, albo zostaną zgniecieni. Ich grupa zaczęła krzyać jeszcze głośniejsze, flagi coraz agresywniej powiewały w powietrzu. Jeden z punków został wepchnięty z powrotem do klubu. "SHARP-y" Petera robiły kawał



dobrej roboty, nawet udawali zbyt dobrze, pomyślał Alex widząc jak Ray wpada w szal. Nagle na końcu ulicy pojawiło się dwóch policjantów, którzy podeszli do tłumu. Obaj trzymali pałki w rękach, jeden z nich wzywał posiłki przez telefon.

- Co się tutaj dzieje? - krzyknął jeden z policjantów.

- Mogę wszystko wyjaśnić, panie władzo - powiedział właściciel klubu.

- Proszę pana, ci neonaziści chcieli zakłócić koncert! - krzyknął ktoś z tłumu.

Ten głos był dobrze znany obu stronom konfliktu. Wszyscy ucichli, a właścicielka tego donośnego skrzeku przepchała się do policjantów.

- O, tam są ci, co zaatakowali nas wtedy na moście! - wrzeszczała Linda, wskazując na Bena i Ray'a. - Trzeba ich aresztować! Policjanci kiwali głowami a jeden z nich nerwowo się zaśmiał, jak ktoś kto udaje, że wszystko jest w porządku.

- Niestety nie możemy aresztować tych panów. Ale przyszliśmy tutaj z dwóch powodów. Po pierwsze ktoś zadzwonił, że pojawiły się tutaj jakieś problemy.

- Tak, to oni, aresztujcie ich wszystkich!

Alex i jego ludzie zaczęli znów krzyzczeć do swoich przeciwników a policjanci usiłowali przekrzyczeć cały ten rwetes. Alex starał się nie patrzeć na Petera, który darł się chyba najgłośniej przeciwko NORDIC FRONTOWI. Nie robił tego, ponieważ bał się, że to go zdradzi. Reszta załogi Petera zbliżała się powoli do pozostałych skinheadów. Natomiast Peter pozostał w tłumie uczestników koncertu gorąco agitując przeciwko policji. Powoli zaczynało to działać. Starszy z policjantów starał się robić co było możliwe, aby ostudzić emocje, ale sytuacja wymykała się spod kontroli. Kiedy znów zaczęła się wrzawa podniósł w końcu swoją policyjną pałkę.

- Policja-faszyści! - gdzieś z tyłu zakrzyczała "kochanka" Lindy.

Dołączyli do niej punki i to znane "alternatywne" hasło zaczęło powtarzać coraz głośniej.

- Policja-faszyści! Policja-faszyści! Policja-faszyści! Świnie! Świnie! Świnie!

\*\*\*

Z wieży zegara na Central Hillsicle Ron z pewnym niepokojem obserwował całą scenę. Wyglądało, że wszystko zaczęło się na dobre rozkręcać, ale trwało to już trochę dłużej niż planowali. Lada chwila można było spodziewać się mediów, co oznaczało wzrost ryzyka, że zostaną ujawnieni. Z tyłu usłyszał odgłos otwieranych drzwi. Z przyzwyczajenia sięgnął po składaną szturmówkę, którą trzymał w bucie, ale schował ją zaraz gdy zobaczył Katie. Katie uściśnęła go mocno i ucałowała w policzek.

- Dobra, już zadzwoniłam. Teraz wszystko zależy od nich. Wzięła leżącą na stoliku lornetkę i spojrzała na dół. Ron objął ją ramieniem.

- Wszystko widziałem, kochanie. Wielkie dzięki. Oboje obserwowali scenę rozgrywającą się na ulicy.

- Jezu, oni ich zlinczują, jeśli plan nie zadziała. - powiedziała.

- Wszystko zależy - odpowiedział Ron. - Mają jeszcze kilka minut zanim przyjedzie policja i dziennikarze. Jeśli ich sfilmują sprawy się trochę skomplikują. Parę minut, pomyślała Katie, to nie jest dużo. Jeśli nic w tym czasie nie zrobią, to już po NORDIC FRONCIE a Linda dalej będzie nietknięta. Kiedy pomyślała jaką krzywdę wyrządziła Ronowi i pozostałym, poczucie winy przemknęło jej przez myśli. Chociaż oboje byli przerażeni rozwojem sytuacji, to jednak wiedzieli, że koniec końców mają siebie nawzajem i to ich jakoś pocieszało. Powoli Katie wzięła drugą rękę Rona i mocno ją ścisnęła. Za chwilę powinni wyjść zgodnie z planem, ale na razie mogli jeszcze przez chwilę potrzymać się za ręce.

\*\*\*

- Jest też jeszcze drugi powód, dla którego tutaj przybyliśmy. Ktoś zadzwonił, że na koncercie są rozprowadzane narkotyki. Kiedy jeden z policjantów to powiedział, punki

zaczęli drzeć się jeszcze głośniejsze niż wcześniej. Skinheadzi słysząc te słowa zaczęli głośno wiwatować.

- My też jesteśmy tutaj, by zaprotestować przeciwko narkomanii - powiedział Alex, kiedy skończyli klaskać. - Jesteśmy przeciwko tym śmieciom, którzy sprzedają albo rozdają to gówno naszej młodzieży.

- Zamknij się naziolu!

- Sam się zamknij.

Linda spojrzała się na policjantów ze złością na twarzy.

- To jest koncert bez narkotyków! - wrzasnęła. - Te oskarżenia to kłamstwo!

- Więc chyba nie będzie pani miała nic przeciwko, abyśmy rozejrzeli się trochę tutaj. Oczywiście, jak przybędą posiłki. Ktoś krzyknął, że i tak nic tu nie znajda. Inni lewacy zaczęli wznosić okrzyki: Sieg Heil! do policjantów. Korzystając z chwilowego zamieszania skinheadzi powoli zaczęli przesuwac się po ulicy równolegle do chodnika. Jeden z policjantów używając pałki jako wskazówki nakazał skinheadom cofniec się o parę metrów. Serce Alexa biło w przyspieszonym tempie. Zaczynał rozumieć, że zbliżają się do punktu bez odwrotu. Coś się musiało stać. Popatrzył na Petera i wszystko sobie przypomniał.

- Torebka - próbował krzyknąć do niego. - Cholera, torebka!

\*\*\*

Peter, który zagrzewał tłum lewaków do boju zobaczył jak Alex daje mu jakieś znaki. Rozejrzał się dokoła, najpierw na antyrasistów potem na skinheadów. Popatrzył się jeszcze raz na Alexa, który próbował przekazać mu jakąś informację. O co mogło mu chodzić? - Cholera, Peter! - krzyczał Ron z wieży zegara. - Torebka! Pamiętaj o torebce!

- I co? - darła się Linda do policjanta. - Zamierzasz aresztować nas wszystkich?

Skinheadzi spokojnie się wycofywali, tak jak im kazał policjant.

- Spokojnie chłopcy, nie chcemy, żeby komukolwiek stała się krzywda - powiedział jeden z policjantów do nich. Spojrzał się na ulicę i od razu się uśmiechnął widząc dwa samochody patrolowe zbliżające się do klubu. Za to inny policjant miał mniej powodów do radości. Antyrasiści otoczyli go i stał bezradnie w środku rozwścieczonego tłumu.

- Policyjny faszyzm! - krzyczała bliska przyjaciółka Lindy, której wiatr zdmuchnął beret. Peter stał tuż obok policjanta patrząc na trzech innych skinów zastanawiających się co robić. Czy już powinni wszcząć awanturę? Zaczynał się robić mały bałagan. Nagle, pośród dzikich okrzyków i prymitywnych haseł usłyszeli:

- Cholera, ty przekłety dupku, TOREBKA!!! - krzyczał Alex tak głośno jak mógł. Peter spojrzeł na peruwiańską torebkę Lindy i przypomniał sobie co miał zrobić. Rzucił się do przodu, popychając przy tym zdezorientowanego policjanta i kilka osób przy okazji, po czym kopnął w torebkę Lindy i skoczył w tłum.

\*\*\*

Oficer DiBergi upadł popchnięty przez kogoś z tyłu, był zanadto zdenerwowany rozwojem wypadków, aby racjonalnie reagować, ale zdążył tylko zauważyć, że posiłki, które wzywali są coraz bliżej. Kiedy się odwrócił ujrzał jednego z antyrasistowskich skinów, który skakał jak oszalały. Spojrzał też na Linde, która popchnięta upadła na chodnik a zawartość jej torebki rozsypała się wokół niej. Zobaczył także małą, plastikową torebkę z zawartością, z którą podczas pracy w policji stykał się bardzo często. Zgarnął szybkim ruchem torebkę, a potem chwycił pod ramię zdziwioną Linde.

- Panią proszę ze mną. Proszę nie stawiać oporu. Linda próbowała protestować.

- Niech pan poczeka, przecież ...

- Pieprzona świnia - krzyknął z tyłu jakiś prawdziwy SHARP.

Kopnął od tyłu w kolano policjanta. Ten upadł na ziemię, gdzie oberwał jeszcze siarc-

zystego kopniaka od Lindy, która dostała ataku furii.

\*\*\*

- Cholera! - krzyknął porucznik Biros do krótkofalówki. -Potrzebujemy tutaj ludzi i to natychmiast. Na ulicy zobaczył DiBergiego jak machając pałką usiłuje przedrzeć się przez tłum. Jedną ręką trzymał jakąś dziewczynę a drugą szarpał się z grupą, która na oko liczyła jakieś sto nastolatków. Inni policjanci, którzy podchodzili już do skinheadów z wyciągniętymi pałkami podbiegli do rozjuszonego tłumu na pomoc swojemu koledze. Biros szybko do nich dołączył. Tłum wydawał powiększać się a szal jaki go ogarnął rósł zamiast zmniejszać się. Po lewej wciąż stali ich odwieczni wrogowie. Jakiś długowłosy próbował zwrócić uwagę pozostałych na zagrożenie z ich strony, ale na razie bezskuteczne. Jego wzrok padł na strzelbę w policyjnym samochodzie. Chwilę później miał ją już w swoich rękach. Upewnił się czy ma naładowany magazynek. Już kiedyś został złapany z bronią palną, ale z pustym magazynkiem i teraz nie chciał, żeby historia się powtórzyła. Czekał co się stanie. Wydawało się, że wszyscy wpadli w jakiś szal. Tłum wydawał się miotać w różne strony, ale nie wiedział co o tym sądzić. Nagle usłyszał brzęk tłuczonych szyb.

\*\*\*

NORDIC FRONT w zwartym szyku pomaszerował kilka bloków dalej. Żaden z policjantów zajętych punkami nie poszedł za nimi. Doszli do miejsca, gdzie zginął Mały John i przykucnięci w tamtym pamiętnym miejscu czekali na dalsze rozkazy. Atmosfera była bardzo napięta nie tylko ze względu na wydarzenia tego wieczoru, ale głównie z uwagi na pamięć o okolicznościach śmierci jednego z nich. Alex nie musiał patrzeć wszystkim w oczy, aby wiedzieć co czują. Twarz każdego opowiadała tę samą historię, dłonie były kurczowo zaciśnięte na drzewcach flag, wydawało się, że każdy z tych czterdziestu młodych mężczyzn jest gotowy na sygnał ruszyć do walki. Nikt nic nie mówił, nikt nie krzyczał. To była prawdziwa wojna.

- Dobra chłopaki, posłuchajcie! - krzyknął Alex do swoich ludzi.

- Za parę minut policja przyjdzie po nas, a za nimi przyjdą czerwoni. Musimy zrobić coś, co może będzie wyglądało z początku dziwnie, ale powinno być skuteczne. Niech każdy zdejmie w tej chwili flagę z kija i przygotowuje się na ich przybycie. Kiedy oni zaczną się zbliżać w naszym kierunku, uformujemy dwa rzędy. Gestem ręki podzielił grupę na dwie części.

- Pierwszy rząd, drugi rząd. Wyjdźmy na jezdnie i stańmy w jednym rzędzie dopóki nie zaczną się do nas zbliżać, wtedy rozdzielamy się na dwa szeregi. Zróbcie przerwy między sobą, tak aby móc swobodnie uderzać kijami i nie zrobić krzywdy nikomu z naszych. Może, przy tym trochę krzyczeć, to ich trochę wystraszy. Nie celujcie przy pierwszym uderzeniu w szyję, poza tym wszystkie chwytły dozwolone. Potrzebni są trzej ochotnicy na rezerwowych. Jason i dwóch skinheadów z Superior podniosło ręce.

- Bardzo dobrze. Pamiętajcie, kiedy oni podbiegną my posuwamy się do przodu. Musimy to wszyscy zrobić równocześnie. Po prostu machamy kijami na lewo i prawo. A teraz zdejmijcie flagi i schowajcie je do kieszeni. Skinheadzi zrobili jak im powiedział Alex. Wszyscy podnieśli się z ziemi i cicho weszli na jezdnię. Ray, ze swoim akcentem z Quebecu głośno krzyknął:

- White Power!

- WHITE POWER! - odkrzyknęli pozostali. Alex też krzyknął, ale nagle spojrzął na ulicę i zobaczył lewaków.

- Zajmijcie pozycje! Nie ruszajcie do przodu! Czekamy, aż podejdą! A teraz wszyscy kucamy! Zrobili to. Za nimi trzy policyjne radiowozy zablokowały ulicę. Mieli jeszcze tylko niecałą minutę. Alex rozejrzał się po okolicy. Turyści stali rozproszeni po chodniku,

co mogło zadziałać na ich korzyść. Została mu jeszcze jedna rzecz do zrobienia. Sięgnął szybko do plecaka i wyjął krótkofalówkę.

- Peter! - krzyknął.

\*\*\*

Mimo wszystko Peter nie zgubił jeszcze swojej krótkofalówki. Ukryty w bocznej alejce czekał na umówiony sygnał. Na wszelki wypadek wyjął radiotelefon na wierzch. Pierwsze zadanie wypełnił a teraz czekał na kolejne wskazówki. Dwóch jego kumpi czekało obok niego, siedząc w kuckach za śmietnikiem. Dwóch pozostałych skinów - Tom i Logan wykonywali dalej swoje zadanie kiedy zadzwonił Alex.

- Remy do Double Cheeseheada. Potrzebujemy twojej pomocy. Musicie zrobić wszystko, aby czerwoni zaczęli ścigać policję zamiast rzucać kamieniami w wystawy. Wystawiliśmy im się na przynętę. Kiedy dobiegną do nas musicie uderzyć na ich tyły. Wszystko jasne? Peter kiwnął głową, chociaż nie pojmował do końca całej koncepcji.

- W porządku, załatwimy to. Teraz uderzymy na ich tyły.

- Bardzo dobrze - zaskrzeczał głos Alexa przez radioodbiornik.

Peter spojrzął na swoich ludzi. Skądś dobiegał okropny hałas. Kilku złodziei przyszło z Central Hillside, aby wykorzystać zamieszki. Jest dobrze pomyślał Peter, więcej dymu, więcej zabawy. Przynajmniej na razie.

- Wszystko słyszeliśmy, stary - powiedział Derek, inny fałszywy SHARP. - Chodźcie załatwimy to. Wyszli z alejki próbując nie zerkać na skinów stojących przy skrzyżowaniu. W tłumie panował chaos, ludzie biegali wokoło, potracając się nawzajem. Skini włączyli się w tłum. Peter rozejrzał się za jakimś nieformalnym liderem. Kiedy go już ujrzał, krzyknął:

- Chodźcie, pogonimy ich.

- Tak, spuśćmy lanie tym świniom! - krzyknął inny skin.

\*\*\*

Tony był na przedzie tłumu. Zobaczył jak jakaś świnia (lewicowe określenie na termin policja) ciągnie Linde. Linda próbowała uciec, kopała stróża porządku i wrzeszczała a kilka osób rozglądało się jak tu jej pomóc. Kiedy policjant robił pałąk zamach, tłum gwałtownie odsuwał się, by po chwili znowu zbliżyć się na odległość kontaktu. Trzej pozostali policjanci przedzierali się przez tłum, ale mogli przy tym dostrzec, że na ulicy stoją skinheadzi, jakby na coś czekając. Kilka samochodów zatrzymało się i wysiedli z nich ludzie, by zobaczyć co się dzieje. Tony był w środku wydarzeń, co go nakręcało. Nie wiedział co się za chwilę wydarzy, ale chciał żywo wziąć w tym udział. Kilku nastolatków miało jakies kije i inne przedmioty wyciągnięte ze zdemolowanego sklepu. Tony usłyszał jakiś brzęk i obrócił się. Ujrzał całą gromadę lewaków napierających do przodu. Nie miał wyboru i musiał zrobić to co oni.

- Świnie! Świnie! Kwik, kwik! Świnie!

Tłum wydawał coraz więcej świńskich odgłosów. Gdzieś z przodu ktoś otworzył drzwi. Policjanci wyciągali jakieś przedmioty z samochodu. Ktoś popchnął Tony'ego, tak że ten upadł na ziemię. Kiedy wstał zobaczył, że trzyma w ręce kamień.

\*\*\*

Dwóch policjantów jechało samochodem z zapiętymi pasami w kierunku Superior Street. Nie byli przyzwyczajeni do zapinania pasów, bo ich praca często wymagała wsiadania i wysiadania z samochodu, ale dzisiaj słyszeli jakieś zwariowane historie o sytuacji w mieście. Te opowieści spowodowały, że byli bardziej ostrożni niż zwykle.

- Nie mogę w to uwierzyć - powiedział oficer Voight do swojego partnera Randalla. - Najpierw podpalenie kliniki a teraz to. Mamy za mało ludzi na to wszystko.

- Święta racja - odpowiedział Randall. Włączyli koguta i obaj uważnie przyglądali się

przechodniom. Nic to jednak nie pomogło. Kiedy wjechali na główną ulicę mogli zobaczyć wszystko na żywo.

- Cholera! - zaklął Randall.

- Rany! To są prawdziwe zamieszki - powiedział Voight do Randalla sięgając do tyłu po pistolet.

- Będziemy musieli...

Nie dokończył zdania, bo samochód wykonał gwałtowny obrót, tak gwałtowny, że gdyby Voight nie zapiął wcześniej pasów miałby teraz poważnie uszkodzone plecy. Obaj policjanci krzyczeli, kiedy samochód zakręcił się i zatrzymał parę metrów dalej za Superior Street. Voight trzymał kurczowo pistolet, tak jakby chciał na nim koniecznie zostawić odciski palców. Przed nimi Czarni, punki, policja i przypadkowi przechodnie stali rozrzuceni na ulicy. Kilku było za nimi. Ktoś rzucił kamieniem w tył samochodu i Voight usłyszał jakiegoś małego Murzyna jak krzyczy coś o świniaach.

- Co tu się do cholery dzieje? - krzyknął Randall.

Żaden z nich nie otworzył jeszcze drzwi samochodu i nadal mieli zapięte pasy bezpieczeństwa. Randall sprawdził magazynek w pistolecie. Nie mogli liczyć na dalsze posiłki, więc musieli być przygotowani na wszystko.

- Zamieszki, stary. Co o tym myślisz? Te pieprzone dzieciaki.

Randall już miał odpowiedzieć, kiedy zobaczył jakiegoś skina jak rzuca czymś w samochód. Potem zobaczył butelkę, która rozbiła się na przedniej szybie i płomienie. Policjanci wyskoczyli z samochodu. Voight upadł na kolana i wypuścił z rąk pistolet, co wystarczyło, aby Peter - rasowy terrorysta - chwycił broń i wbiegł w pobliską alejkę. Policjant pobiegł za nim. Randall poczuł nagle przeraźliwy ból z tyłu głowy. Upadł na ziemię i upuścił swój pistolet. Voight obrócił się i ujrzał innego skinheada ubranego w czerwonego flyersa i czerwone wojskowe buty, który strzelał z paintballowego karabinku w policjantów. Voight poczuł jak skin trafił go w brzuch, pozabawiając go na chwilę tchu. Wystrzelił w kierunku skinheada, ale jego strzał poleciał parę metrów za wysoko, potem sam upadł na ziemię. Chociaż w silnym szoku, obaj stróże porządku nie byli ranni, więc zebrali dosyć sił, aby kuśtykając odejść jak najdalej od samochodu. Ze szczytu wzgórza mogli zobaczyć dwa inne samochody, kilka wozów strażackich i ambulans nadciągające w ich stronę. Kilku nastolatków rzucało w nich kamieniami, ale nie mogli ich trafić. Kiedy Tom i Logan biegli do swojego samochodu modląc się, żeby tylko nie dogonili ich policjanci, Peter stał obok Anny i krzyczał o zemstę na policji. Wszystko szło zgodnie z planem. Policjanci próbowali zatrzymać niektórych punków, przez co napięcie rosło. Peter czuł, jak się z emocji poci. Miał uczucie jakby stapał po księżycu słysząc każdy swój oddech i krok, ale nie czując, że idzie i nie słysząc żadnych dźwięków w powietrzu. Wszystko wydawało się być jakimś surrealistycznym obrazem, jak dziwny sen. Musiał coś zrobić. Spojrzał na innych skinów i kiwnął im głową. Potem się obrócił w kierunku wystawy sklepowej i kopnął w szybę.

- Dalej! - krzyknął do Anny i Tony ego.

- Na nich!

\*\*\*

Tony już po raz drugi usłyszał brzęk tłuczonego szkła. Zobaczył jakiegoś SHARP-owca krzyczącego coś do niego. Coś w nim zaskoczyło. Jak u marionetki jego ręka powędrowała do góry i zanim zdołał się opanować kamień z jego ręki poszybował w powietrze. Pomyślał, że to nie jest dobry pomysł, ponieważ kamień mógł uderzyć w głowę Linde albo tą świnie, która ją ciągnęła, ale z drugiej strony pomyślał, że całkiem miło by było coś takiego zobaczyć. Tłum wokół niego nagle przestał mówić, przestał krzyczeć, przestał się ruszać przez sekundę, wszyscy zaczęli rzucać kamieniami. Oficer DiBergi obejrzał się za sie-

bie i dobrze zrobił, bo dzięki temu zdołał uchylić się przed lecącym kamieniem. Puścił dziewczynę, którą wcześniej aresztował i skoczył w lewo. Linda upadła na ziemię i od razu instynktownie chwyciła się buta policjanta. DiBergi podniósł pałkę i zamierzył się do ciosu.

- A cholera z tym! - mruknął do siebie.

Był już gotów porządnie jej przyłożyć, przez co tłum złożony z punków i trzech policjantów cofnął się o krok. Chwilę później kiedy już puścił policyjna pałkę w ruch poczuł głuche, tępe uderzenie, zupełnie jakby uderzył w piłkę.

\*\*\*

Kamień odskoczył od pałki i uderzył w kolano fanek straight-edge stojącą obok Lindy. To było bardzo mocne uderzenie i jedyne co mogła zrobić to popłakać się, ale to jej nie pomogło.

- Cholera! - powiedział Biros w swoim wozie patrolowym. Chwycił swój pistolet i wprawnym ruchem załadował go.

- Cholera! - mamrotał DiBergi podnosząc Linde z ziemi i wycofując się razem z trzema pozostałymi policjantami.

- Pani z nami, gorąco zapraszamy! - powiedział któryś z policjantów. Dwóch z nich trzymało Linde, a trzeci opędzał się właśnie od punka, który usiłował wejść do samochodu razem z nimi.

- Dalej, na nich! - krzyknął Peter do Anny, która stała tak blisko niego, że mógł wyczuć szampon jakim umyła sobie głowę dzień wcześniej. Anna nie potrzebowała więcej zachęty do walki, tak samo zresztą jak reszta tłumu, która zaczęła nieludzko wyć i pomstować o zemstę. Była strasznie wkurzona, że jej "kochanka" została uwięziona przez trzy faszystowsko-seksistowskie świnię, a poza tym czuła energię płynącą z tłumu. Anna później szczerze się zastanawiała, jak to w ogóle możliwe, że rzuciła się z taką agresją na policjantów. Wszystko zaczęło się od zwykłych wrzasków i pogoni za policją. I walka się zaczęła.

## Rozdział 16

Zanim ktokolwiek się zorientował, tłum punków drących się ile sił w płucach ruszył na policjantów, tak że dwa policyjne samochody musiały zatrzymać się na ulicy. Prawie wszystkie lewaki, oprócz trzech, którzy pozostali w klubie wyszli na ulicę wrzeszcząc i skandując swoje hasła. Cztery szyby wystawowe zostały rozbite w drobny mak a stamtąd dwa manekiny wyciągnięto na chodnik. Cała ulica została zatarasowana przez punkowców, którzy biegali tam i z powrotem. Każdy, kto miał cokolwiek pod ręką rzucał tym w policję, albo przed siebie. Ci, co nie pobiegli przed siebie krzyczeli, wydzielali się, jedni popychali drugich, w sumie robili wszystko, aby zrobić jak największy bałagan. Punky, które zostały w klubie wykorzystały zamieszanie. Jeden z nich, znany działacz AFA, będący już pod silnym wpływem narkotyków chwycił jakąś miotłę i zaczął demolować wewnątrz klubu. Zbiegło się więcej punków i wyjąc niczym stado małych urządzili regularną demolkę sali koncertowej. Kierownik klubu próbował ich uspokoić, ale kiedy to nie dawało żadnych rezultatów poszedł po kij do baseballa, który trzymał pod ladą. Nie zdążył jednak go wziąć, bo jeden z punków zamachnął się celnie kijem do hokeja i trafił go w głowę. Kierownik upadł na podłogę. Punky zaczęły rabować wszystko co się dało, a co nie mogli ukraść niszczyli. Na zewnątrz pięciu policjantów uciekało do swoich patrolowych wozów, gonieni przez gromadę punków. Wyglądało to zupełnie jak atak szympanów. Dwóch albo trzech z nich wysuwało się naprzód i wrzeszczało na policjantów, kiedy któryś z policjantów stawał i robił zamach, lewaki odsuwały się na bezpieczną odległość. Zanim policjanci dobiegli do

samochodów, czterech punktów oberwało od nich, w tym jeden bardzo poważnie w szyję. Z aresztowaną Lindą, stu pięćdziesięcioma punktami z tyłu i czterdziestką skinheadów z kijami po prawej policjanci powoli zaczęli ulegać panice. Dwóch policjantów na drugim końcu ulicy usiłowało się do nich przedrzeć, aby ich wspomóc, chwilowo jednak ich wysiłki były daremne. W całkowitej desperacji sierżant Biros wystrzelił ze swojego pistoletu w powietrze, w kierunku jeziora, które było zresztą dość blisko. Punkci najbliższej policji upadli w przerażeniu na ziemię, po czym szybko wstali. Po ulicy grasowała ponad setka punktów, tłucząc szyby wystawowe, aby zabrać z nich wszystko co się mogło przydać jako pociski oraz kije, pozostałe rzeczy po prostu rabowali. Już nie wyglądało to jak polityczne zamieszki, ale jak totalny chaos. Na ulicy Peter i jego trzech skinheadów dołączyli do swoich czterech kumpli, także przebranych za SHARP-ów. Oni również zaczęli tłuc wystawy i rzucać kamieniami w policję, aby podtrzymać atmosferę chaosu. Dla zwiększenia zamieszania wszczynali bójki z punktami. Z tego co zaobserwowali nieźle to działało. Teraz chcieli skierować tłum na policję. Peter zbliżył się do Anny, która wyglądała śmiesznie w swojej trochę już podartej słonecznej sukience. Zasypał gradem kamieni i jakichś śmieci policyjne samochody. Nie musiał długo czekać, po chwili przybiegło kilku lewaków, aby mu pomóc. Kiedy chaos zaczął się powiększać, Peter biegł już od sklepu do sklepu robiąc tak dużo szkód, jak to tylko było możliwe. Z chodnika z tyłu policjantów Alex i jego załoga patrzyli to na tłum czerwonych, to na policję.

- Dalej idziemy na nich! - krzyknął zapalczywie Ben. - Teraz idziemy!

- Nie! - krzyknął Alex. - Niech nas najpierw zaatakują, bo inaczej będą nas mieli potem za co wsadzić do więzienia. Z ulicy dobiegały odgłosy alarmów przeciw włamaniowych. Widzieli sznur czerwonych posuwających się w ich kierunku.

- Zabić nazistów! - krzyczeli lewacy. - Zabić nazistów!

Za trzema samochodami policjanci czekali na posiłki. Biros dał się o pomoc do słuchawki. Już siedmiu lewaków łącznie z Lindą siedziało przykutych kajdankami do drzwi z tyłu samochodu. Duluska policja starała się jak mogła poradzić sobie w tej trudnej sytuacji, chociaż nie była ani wyekwipowana w odpowiedni sprzęt do tłumienia rozruchów ani nie wyszkolona jak sobie poradzić z trzema sprawami naraz przy ograniczonych zasobach ludzkich. Policjanci przykucnęli za samochodami. Dwóch z nich straciło swoje pałki, a dwóch innych zostało rannych od kamieni. Jeden ze stróży porządku wystrzelił do góry kilka razy, czego zresztą później żałował, ponieważ grad pocisków lecących w ich kierunku zatrzymał się tylko na chwilę. Szyby w wozach patrolowych zostały rozbite a aresztowani musieli trzymać nisko głowy jeśli nie chcieli oberwać. Biros był w kiepskim nastroju, a było to bardzo łagodne określenie.

- Gdzie te posiłki? - krzyczał przez radio do dyspozytora. -Potrzebujemy tutaj wszystkich.

- Biros, spokojnie. Próbuje coś zorganizować. Próbuje... Metalowy kosz odbił się od boku samochodu, co trochę wstrząsnęło policjantami. Biros znowu zaczął przeklinać, po czym wyłączył telefon.

- Biros! - krzyknął DiBergi. - Naziści jeszcze nie uciekli!

- Olej ich! - krzyknął DiBergi. -Jeśli chcą zostać zabici, to ich sprawa. Wycofujemy się! Policjanci zapakowani w trzy rozbite samochody ruszyli do odwrotu odpowiadając punkom jedynie gestem wyciągniętego środkowego palca. Oczywiście punki uznały to za zwycięstwo, co rozzuchwiliło ich jeszcze bardziej. Około osiemdziesięciu z nich połączyło się teraz w jedną zorganizowaną bandę, która skakała po pozostałych samochodach niszcząc je doszczętnie. Już nic nie mogło ich powstrzymać przed rozprawą ze znenawidzonymi rasistami. Na ich czele szła Anna.

- Rasiści! - krzyczała. - Zabić rasistów!

Czerwoni zaczęli znowu drzeć się w niebogłosi i biegać jak opętani. Czuli, że są częścią fali, której nikt nie powstrzyma. Szli naprzód. Alex i jego załoga, kilkadziesiąt metrów dalej siedzieli przykucnięci na ziemi. Większość pocisków, przeleciała nad ich głowami. Więc teraz kiedy punkom skończyła się amunicja ruszyli na skinheadów. Na szczęście tych ostatnich nie było zbyt dużo kamieni na drodze lewaków a i biegli zbyt szybko, żeby się zatrzymać i użyć ich do rzucania. Skinheadzi podzielili się na dwie małe grupki, które stanęły w poprzek ulicy z kijami leżącymi na ziemi. Alex zastanawiał się, czy dostrzegą kije i czy będą na nie zważać. Nie było czasu na wydawanie dokładnych rozkazów. Kiedy punki będą już w odległości, której pokonanie zajmie im jakieś dziesięć sekund, skini będą musieli wstać i spotkać się ze swoim przeznaczeniem.

\*\*\*

Tony stał parę metrów obok Anny, kiedy ta rzuciła filizanką do kawy w skinheadów.

- Nazistowskie świnię! - krzyknęła ze złością. - Weźcie sobie trochę tego!

Jednak rzuciła to zbyt wysoko. Punk imieniem Justin potknął się i popchnął kogoś z pierwszego rzędu, ale na szczęście nie upadł. Zamiast zwolnić, tłum zaczął biec coraz szybciej. Tony rozejrzał się wokół i zobaczył jak ktoś opuścił tłum i poszedł w kierunku policji. Chciał zrobić tak samo, więc zaczął się przepychać, potykając się o ludzi, którzy chcieli biec na skinheadów. Był już w połowie drogi, gdy spostrzegł, że jest w środku pędzącej masy, która w wiadomych zamiarach zbliżała się w kierunku szeregu skinów. Chociaż był pod wpływem haszyszu, co pozwoliło mu zapomnieć o skrajnych uczuciach strachu czy wściekłości, to jednak wolał nie brać w tym udziału. To było zabawne brać udział w zamieszkach, czuł się wtedy jakby był częścią wielkiej fali. Musiało tu być ze stu punków i około pięćdziesiątki skinheadów. Trochę go to wszystko bawiło, ale dobrze wiedział, że skinheadzi to twardzi wojownicy. Tyle przynajmniej rozumiał. Anna była podekscytowana. Miała szansę pokazać Lindzie co potrafi! To była jej szansa, aby zdobyć przewagę nad panną Katie Cudowną Księżniczką! Ci głupi rasiści siedzieli na ziemi, czekając na swój koniec. Sami chcieli, już byli całkiem blisko, jeszcze tylko chwila...

\*\*\*

W krytycznym momencie, kiedy obie grupy dzieliło już tylko kilka metrów, członkowie NORDIC FRONTU wstali i ustawili się w jednej linii. Gdzieś w pobliżu wybuchł koktajl Mołotowa, lecz i tak nikt z nich nie zwrócił na to uwagi. Nic już nie mogło ich powstrzymać przed konfrontacją. Kiedy czerwoni byli już tuż tuż, czterdziestka skinheadów z NORDIC FRONT podniosła z ziemi swoje kije i wycelowała je w lewaków. Było zbyt późno, aby się mogli zatrzymać, więc członkowie AFA wpadli w zasadzkę. Skinheadzi pytani potem przez kolejne lata o swoje wspomnienia, wszyscy mówili to samo. Od początku do końca wszyscy byli tak zdenerwowani i przerażeni, że mało brakowało, aby mieli pełne spodnie. Ale kiedy nie było już żadnych szans na ucieczkę, te uczucia odpłynęły gdzieś, hen, daleko. Nie czuli już strachu, nie czuli troski, nie mieli pozytywnych uczuć, nie mieli w ogóle żadnych uczuć, nie czuli nic poza bitewnym szałem, nie widzieli nic poza wyrazem strachu i nienawiści w oczach punków, obrazem który miał zostać skinom w pamięci przez lata. Nic na świecie dla nich nie istniało, tylko to co było przed nimi i siła, która ich popychała do walki. Wszyscy zaczęli wrzeszczeć ile mieli sił w płucach. Nadchodził czas zemsty, jeszcze tylko 10 metrów 9, 8, 7, 6, 5, 4, 3, 2 i wtedy Alex krzyknął.

-Teraz!

I wszystkie kije na trzy podniosły się do góry przeciwko trzydziestu pięciu czerwonym, którzy tworzyli pierwszy rząd hałastry lewaków. Ciosy w głowy, szyje, szczęki, nogi czy korpusy zmiotły cały pierwszy rząd za wyjątkiem dwóch punków, którzy szybko zostali "dobic". Pierwsza fala lewaków upadła na ziemię. Kije dały przewagę skinheadom, którzy



zanim ich przeciwnicy się połapali zdołali w ten sam sposób zmieść jeszcze dwa szeregi czerwonych. Kije spadały na ich wrogów niczym miecze w starożytnych bitwach. Buty ze stalowymi czubkami razem z drzewcami od flag uderzały raz po raz. Alex, który widział tylko to, co się działo przed nim, walczył z jakimś punkiem z DOA. Przyłożył mu solidnie dwa razy w bok, a potem jeszcze raz kiedy ten usiłował się podnieść. Kiedy uderzył ostatni raz i zobaczył strużkę krwi, zamachnął się na innego lewaka, który stał z butelką a ręką. Wymierzył w rękę trzymającą butelkę, a po ciosie odwrócił się w kierunku punka, który bił się ze skinheadem o imieniu Holden. W morzu wrogów Ben połamał swój kij na ramieniu jakiegoś dealera narkotykowego, tak że teraz musiał mu wystarczyć krótki kikut, którym ciął nisko wkładając w to całą swoją siłę. Nagle poczuł czyjeś uderzenie kijem, jakiś skinhead z rozmachu niechcący trafił i jego, posyłając go na ziemię. - Było jeszcze kilku rannych po stronie skinów, ale punki nadal upadały pokotem a skini utrzymali swoje pozycje. Bob, który pałał taką nienawiścią do punków, teraz szalał na całego. Wokół niego stało z pięciu antyrasistów i przez chwilę nie było żadnego skinheada w pobliżu, żeby mu pomóc, ale to go nie obchodziło.

- Już nie żyjesz! - krzyknął jakiś punk do niego. W chwili później został w odpowiedzi podcięty kijem i znalazł się na ziemi. Inny skoczył Bobowi na plecy, a wtedy kolejny lewak chwycił go za wolną rękę i próbował kopnąć w krocze. Ale Bob uderzył już głową punka, który uwiesił mu się na plecach i zrzucił go, na tyle szybko, że zdołał jeszcze uchylić się od okrutnego kopnięcia w twarz. Za to dostał w oko, kiedy tracił równowagę, ale to go tylko rozwścieczyło, tak że wymierzył swojemu przeciwnikowi bardzo mocny cios w gardło. Inny punk skoczył mu z kolanem na plecy, ale zajął się już nim inny członek NORDIC FRONTU. Peter i jego załoga torowali sobie drogę pośród tłumu, aby dotrzeć na pierwszą linię frontu. Ich zdradziecki atak był nie-sportowy i bardzo brutalny, ale za to skuteczny. Jeden ze skinów wyrzucił punka na ziemię, który przy okazji wyrzucił innego punka. Tak jak podejrzewali, w tym zamieszaniu, nikt nie zwrócił uwagi na to, że jeszcze przed chwilą byli po stronie czerwonych. Bijatyka toczyła się głównie na linii NORDIC FRONTU. Ręce i nogi uginały się, kije łamały się na kościach, pięści i buty rozбивały twarze, genitalia, szyje i całe głowy. Okrzyki bojowe i jęki wypełniały wieczorne powietrze, mieszając się razem z zapachem potu, pyłu i krwi. NORDIC FRONT poniósł kilka poważnych strat i kilku z nich straciło przytomność. Ale czerwoni ponieśli cięższe straty. Tłum, który jeszcze parę chwil wcześniej pałał taką nienawiścią, teraz tracił parę i zaczął się rozpiechrzać na wszystkie strony, jak najdalej od skinheadów. Kiedy tylko usłyszano w oddali policyjne koguty, ostatnie wysiłki czerwonych, aby przechylić jeszcze szale zwycięstwa na swoją stronę umarły śmiercią naturalną. Chociaż trwało jeszcze kilka starć, to bijatyka dobiegła powoli końca i tłum rozбивał się na małe grupki potłuczonych, rannych albo oszołomionych ostatnimi przeżyciami. Linda leżała na ulicy obok Tony'ego. Tony miał złamane żebro i trzymał się za swoją lewą stopę, okropnie przy tym wyjąć. Anna leżała parę metrów dalej z posiniaczonym ramieniem i silnym bólem w klatce piersiowej, zastanawiając się co się właściwie stało i dlaczego nie zatrzymali się, kiedy zobaczyli kije. W oddali skini bili jeszcze ostatnich punków, którzy w przeciwieństwie do swoich towarzyszy nie ulegli panice.

- No dalej, sukinyńie! - krzyczał Peter do kogoś napotkanego na swojej drodze. Kiedy punk podbiegł, Peter chwycił go za koszulkę i zadał mu kilkanaście kopnięć w siedzenie, dopóki koszulka się nie porwała. Jego flyers był porwany, a połowa twarzy pokryta była zaschniętą krwią pochodzącą z rozcięcia nad prawa brwią. Mimo to dobrze widział na jedno oko. W pobliżu mógł zobaczyć Jasona z podbitym okiem - pomagającego innym skinheadom podnieść się z ulicy.

Próbując robić co się da, policjanci wrzucili kilku punków na tył samochodu, ale ich samych zaczęło ogarniać uczucie paniki. Z zachodniej strony głównej ulicy Superior nadjeżdżały posiłki policji stanowej i z Wisconsin. Na skrzyżowaniu, gdzie policjanci zostali wciągnięci w zasadzkę, kilka policyjnych wozów zostało zaparkowanych obok dopalającego się radiowozu. Policjanci zajęli się ostrzeganiem przez megafon, że przeciw każdemu, kto będzie brał udział w zamieszkach, albo zostanie przyłapany na rabunku, może zostać użyta broń palna. Na razie nie mogli wpaść na żaden lepszy pomysł. Tymczasem aresztowali dwunastu punków i kilku czarnych złodziei, którzy przyszli z Central Hillside. Od wschodniej strony Superior, na rogu London Road, Biros przejął dowództwo nad ekipą dwunastu policjantów, którzy właśnie nadciągnęli.

- Dobrze, trochę dzieciaki poszalały, ale jesteśmy w stanie poradzić sobie z tym. Burmistrz nas wezwał, żebyśmy to załatwili jak najszybciej. Nie życzył sobie, żeby używać gazów łzawiących, więc idziemy na bezpośrednią akcję. Prawie wszyscy członkowie Oddziału Taktycznego Reagowania są właśnie w trzech różnych miejscach, więc musimy sobie poradzić bez nich. Niech każdy założy maskę na twarz i miejcie pałki w pogotowiu. Ruszamy na nich, dokładnie kiedy nasi ruszą na nich z zachodniej strony. Cicho uformowano szyki i policjanci opuścili maski na twarze. Za nimi stał jeden z radiowozów duluskiej policji oraz ambulans, gotowy w każdej chwili wspomóc rannych. Z tego co widzieli, skinii zatrzymali punków i część z nich pogonili na inne ulice. Na straży policyjnych wozów został oficer DiBergi. Został bardzo poturbowany podczas zamieszek, więc zgłosił się, że zostanie z tyłu.

- Hej Frank, nie zapomnij tego - powiedział DiBergi rzucając innemu oficerowi torebkę Lindy. Frank złapał torebkę i uśmiechnął się.

- Będziesz musiał wypełnić trochę formularzy w biurze. No to na razie.

Drzwi samochodu zamknęły się i ze środka Linda mogła obserwować policjantów formułujących szyk, z pałkami gotowymi do akcji. Ale kiedy samochód ruszył, poczuła, że coś w niej słabnie. Nagle nie myślała już o zwycięstwie w zamieszkach, albo o pokazaniu jak bardzo jest ważna. Czowała się już tylko bardzo, bardzo przestraszona.

Ludzie nadal leżeli na ulicy, kilku z nich krwawiło od szkła ze stłuczonych wystaw. Szereg NORDIC FRONTU już dawno się podzielił na mniejsze grupki. Większość rannych z NORDIC FRONTU weszła do sklepu, którego przednie drzwi i okna zostały zniszczone. Alex i Jack sformowali małą grupkę, która przeczesywała ulicę, w celu zgrupowania wszystkich pozostałych skinheadów. Po lewej skinhead z Thunder Bay kopnął jakiegoś fana techno w szczękę, po czym uderzył łokciem ska-skinheada w zęby. Ktoś dobijał SHARP-a resztkami kija, waląc go prosto w czoło. Inny skinhead jednym zamachem powalił na ziemię dwóch Latynosów. Skinhead w podartej kurtce leżał nieprzytomny na ulicy. W trakcie walki każdy myślał tylko o tym kogo widział przed sobą, co zamierza jego wróg i co ma zrobić, aby go powstrzymać. Jakiś antyrasistowski skinhead próbował zaatakować Alexa, ale ten zrobił unik i lewak uderzył w bok ciężarówki. Ktoś skoczył mu na plecy i zaczął gwałtownie nim trząść. Grupa Ray'a podążała w kierunku głównej grupy punków. Lewak po lewaku byli nokoutowani, aż w końcu grupa Scotta spotkała się z grupą Ray'a. Starcie rozbiło się teraz na mniejsze potyczki. To był dobry dzień dla złodziei, którzy rabowali luksusowe sklepy przy głównej ulicy. Co jakiś czas jakiś odgłos wystrzałów z pistoletu dobiegał do nich z drugiego końca ulicy.

- Ray! - krzyknął Alex. - Widziałeś może Justina Rice?

- Nie, ale idę sprawdzić halę koncertową! Życie mi szczęścia! Zanim Alex zdołał mu

cokolwiek odpowiedzieć, Ray pobiegł w kierunku budynku, który jakiś czas temu zaczął się palić. Alex obejrzał się na Bena, który punktował SHARP-a. Potem spojrział na zegarek, minęło już dziesięć minut odkąd zaczęły się zamieszki.

\*\*\*

Na zachodniej stronie Superior Street było już dwudziestu policjantów z różnych jednostek, którzy utworzyli na ulicy jedną linię z zaparkowanych wozów patrolowych. Mieli się oni zająć zamieszkaćmi od swojej strony i na razie aresztowali ośmiu punktów. Nad ulicą pojawił się nawet helikopter, który wzywał walczących do poddania się. Oficer Boehm, który pełnił obowiązki dowódcy, był na tyle bystry, że zrozumiał, że sytuacja powoli wraca pod kontrolę. Policja zablokowała oba krańce Superior Street, tak że uczestnicy zamieszek mogli uciekać tylko na wzgórze.

- Dajemy gaz łzawiący? - spytał się jeden z oficerów.

- Nie. Idziemy po nich bezpośrednio. Biros ze wschodniej strony już jest gotowy do akcji. LeTorneau i Roth stańcie z tyłu, by doglądać resztę. Panowie idziemy w szyku. Aresztujcie każdego kogo możecie. Osiemnastu policjantów skierowało się w kierunku zdemolowanych samochodów policyjnych. Każdy miał odpowiedni sprzęt oraz wyciągniętą pałkę. Pośród chaosu walki i szaleństwa wydawali się być jedyną oazą spokoju, niemalże świętym narzędziem do przywrócenia porządku.

\*\*\*

Walka już dobiegała końca. To było istne piekło, największe zamieszki wywołane przez młodzież w Duluth od czasów robotniczych manifestacji trzy pokolenia wcześniej. W całym Superior panowało wielkie zamieszanie. Wyglądało to, jak to ujął jeden z reporterów, jak kopia Nocy Diabła w Detroit, tylko że na szczęście w mniejszym rozmiarze. Większość punktów już uciekła i tylko rabusie z Central Hillside wdrapywali się teraz na wzgórze. Jeszcze kilka potyczek toczyło się tu i ówdzie, ale to nie miało większego znaczenia. Kilka samochodów płonęło a prawie wszystkie budynki przy głównej ulicy zostały zdemolowane, na ulicy leżało jeszcze kilku nieprzytomnych. Całość obrazu dopełniały jęki, walające się wszędzie szkło i sylwetki przemykających ludzi, wyłaniające się z wieczornego mroku. Coraz więcej policji stanowej przybyło ze specjalistycznym wyposażeniem i strzelbami, a także flota wozów strażackich, ambulansów i reporterów, którzy czekali na brzegu, aż skończy się blokada policji ustawiona z obu stron ulicy. Pojawiło się także kilku członków Gwardii Narodowej w mundurach, z nieodłącznymi M-16 u boku i z dwoma jeepami. Skinheadzi zgodnie z planem uciekali w małych grupkach po dwóch, trzech. Z czterech członków NORDIC FRONTU leżało jeszcze na ulicy. Alex zorganizował grupkę kilku skinów, którzy ukryli się za śmietnikiem. Już wiedział, że jeden ze skinów Petera rzucił koktajlem Mołotowa na tyły tłumu. Mało brakowało, aby ranił jednego z NORDIC FRONTU. Mimo to ostatecznie zwyciężył ład i porządek. Policyjne radiowozy jeździły teraz po ulicy zabierając rannych, albo tych co nie zdążyli uciec. Było z jakieś piętnaście metrów ulicy, gdzie nie dotarła policja i jeszcze kilku uczestników zamieszek, którzy nie dostali się w ich ręce. Poza tym policja krążyła po okolicy i wyłapywała podejrzanych nastolatków. To były już ostatnie chwile na ucieczkę.

- Dobra, musimy to zrobić szybko i sprawnie. Na dzisiaj wystarczy nam zabawy - gwałtownie mówił Alex do swoich ludzi. Wszyscy wyglądali na nieźle zmordowanych. Z podbitymi oczami lub rozbitymi ustami i tak kilku z nich było uśmiechniętych. To było niezwykle przeżycie. Kilku miało pamiątki, między innymi Ben trzymał dwie naszywki AFA, Jack miał pistolet.

- Po pierwsze, Jack, odłóż pistolet. Dobra Katie, dziewczyna Rona, zostawiła nam samochód w bocznej alejce. I, i ...

- Alex zrobił pauzę, aby złapać oddech.

- I w jakieś trzydzieści sekund będą tutaj gliny. Aby się dostać na umówione miejsce, musimy zaraz w grupkach po trzech przemknąć do sklepu Penny's Import. Idziemy! Jego grupka przebiegła ulicę i wbiegła do zniszczonego sklepu.

- Niczego nie dotykajcie - krzyknął ktoś z tyłu. - Pamiętajcie o odciskach palców.

Sklep był już częściowo obrabowany, ale ludzie Alexa nie przyszedli tam po to, aby zaopatrzyć się w markowe jeansy czy kamizelki z Włoch albo z Los Angeles. Alex spojrzął na drzwi z tyłu sklepu, jedne z nich wiodły na zaplecze a stamtąd droga prowadziła do ładowni, gdzie zgodnie z planem miała już na nich czekać samochody zaparkowane przez Katie, dziewczynę Rona i Susan, dziewczynę Jack'a. Jack obserwował drzwi wejściowe, czy nikt nie idzie, pozostali skinheadzi podążyli za jego przykładem. Alex podszedł do Jack'a i wyjrzał na ulicę. Jedyńymi ludźmi z NORDIC FRONTU, którzy tam zostali, był leżący na ulicy skinhead i jakiś długowłosey z innego miasta, który utykając podreptał w jakąś alejkę.

- Oni już tu są - powiedział Jack wyrzawszy na ulicę. - Ale możemy jeszcze im zwać, jeśli zrobimy to odpowiednio szybko.

Alex wyjrzał jeszcze raz na ulicę i zobaczył, że policja jest już tylko kilka sklepów od nich. Dwa radiowozy wiozły pozostałych punków a tuż za siłami policji podążała armia reporterów. Jack i Alex skoczyli na tyły sklepu, wbiegli na zaplecze i wyjrżeli na zewnątrz. Dwa samochody już odjechały, ale został jeszcze trzeci.

- Ładujcie się! - krzyknął Ron odpalając silnik.

Włączył zapłon i nacisnął pedał gazu. Alex wskoczył na tył i mikrobus szybko odjechał z bocznej uliczki. Kiedy dojechali do głównej ulicy zobaczyli kilku Czarnych i jakiegoś Indianina pędzących na wzgórze ze zrabowanymi rzeczami w rękach.

- Jak oni dotarli tam tak szybko? - spytał Scott.

- Nocne szaleństwo w Chicken King w Central Hillside. Zobaczyli, że jest promocja i zeszedli, aby się załapać - odpowiedział Ron bez zastanowienia.

- Słyszeliście coś o innych? - spytał Scott Rona.

- Zetknęliśmy się z załogą Petera, kiedy ładowali się do samochodu. U nich wszystko w porządku, zabrali dwóch Polaków ze sobą.

- Widzieliśmy też Wayne'a z grupą skinheadów, jak uciekali na czworakach - powiedziała Katie.

- Innym też się udało.

- Dzięki Bogu - powiedział ktoś z tyłu i zapadła cisza.

Podążali na północ, w kierunku działek, gdzie mieli zamiar zostać na jakiś czas. Alex już miał zapytać o Plan Nr 2, ale przypomniał sobie, że poza nimi są jeszcze w samochodzie inne osoby, które nie powinny o tym wiedzieć. Siedząc z tyłu, nie czując ani chwały płynącej ze zwycięstwa ani innych emocji z przeszłych wydarzeń, totalnie wyczerpany Alex zamknął oczy. Pięćdziesiąt na pięćdziesiąt wynosiły szansę, że nie będą aresztowani, cztery do jednego wynosiła szansa, że wyrzucą go z uczelni a sto do jednego wynosiła szansa, że będzie w następnym dniu w stanie ruszyć jakimkolwiek mięśniem. Muszę pamiętać, aby trochę się porozciągać przed następnymi zamieszkami, pomyślał Alex. Ale udało im się. AFA przegrała, policja była w całym mieście i teraz wszystko zależy jak Scott i Karl załatwią sprawę w sądzie. Tam była jedyna szansa na niewinnienie Scotta i na ostateczny rewanż, on już wykonał swoje zadanie. Nim skończy się dzień zwycięstwo będzie należeć do nich. Chociaż był wykończony i nie miał humoru na świętowanie, te właśnie słowa wydawały mu się najpiękniejszymi słowami jakie znał w języku angielskim.

Rozdział 17

- Tak, tak, nie. Proszę się już o to nie martwić. Tak, oczywiście proszę pana. Nie ma problemu, wszystko jest pod kontrolą. Nie możemy, oczywiście nie możemy proszę pana. Ale mówiłem, że... Oficer "Lucky" Lopaleck z Ochrony Carlson-Bruckheim dotknął twarzy prawą ręką a potem przejechał po włosach. Dwóch innych ochroniarzy ubranych w smokingi patrzyło z wyrazem zaniepokojenia na swojego szefa, ale Lucky tylko potrząsnął głową.

- Oczywiście, możemy proszę pana. Ale...

Dwóch innych strażników mogło usłyszeć stwierdzone z przykrością:

-Już kończę.

A wtedy Lucky, który nie był tego wieczoru w najlepszym humorze, ze złością wyłączył telefon komórkowy.

- A to pieprzony sukinsyn - powiedział, odwracając się, aby oddać telefon pracownikowi recepcji.

- Czy mamy to odwołać, Lucky? - zapytał się niższy z ochroniarzy.

- Niestety nie, nawet po tych zamieszkach w centrum - odpowiedział Lucky. - Gliny mówiły, że była sprzeczka między jakimiś gówniarzami i przejściowo stracili nad tym kontrolę. Wiesz co potrafią punki. Ale wszystko się już skończyło, poradzili sobie nawet bez żadnych cholernych posiłków. Trzech mężczyzn, wyglądających na bardzo poirytowanych, przechadzało się przez halę stołówki.

- Prezydent powiedział, że nie mowy o odwołaniu spotkania i że policja stwarza tylko problemy. Przeszli przez zaplecze, gdzie mnóstwo studentów uwijało się ze sprzętaniem. Weszli do holu i poszli do sali bankietowej.

- Cóż, domyślam się, że to jest próba. Prezydent chce wyrównać jakieś porachunki, a my nic nie możemy na to poradzić -powiedział Lucky do jednego ze strażników.

- Nic się nie zmienia... dobra, miejcie na wszystko oko. Musimy zrobić co do nas należy z tyloma ludźmi, ilu mamy, jasne? Obydwaj poszli na wyznaczone stanowiska. Mieli jeszcze trochę roboty, a przemówienia miały się zacząć za pięć minut.

\*\*\*

Brian został zatrzymany przez strażników tuż przed wielkimi metalowymi drzwiami, chociaż pokazał legitymację prasową. Ochrona podała do rejestracji przez krótkofalówkę numer identyfikacyjny jego legitymacji, aby sprawdzić czy jest prawdziwy. Nawet rozmawiając przez krótkofalówkę strażnik cały czas patrzył to na niego, to na jego sprzęt filmowy. Ze zdenerwowania Brian zaczął się bawić statywem kamery. Nie spodziewał się takich problemów na wstępie, ale próbował za wszelką cenę zachować spokój.

- Przykro mi, że musimy pana niepokoić, ale dzisiaj musimy być wyjątkowo czujni - powiedział po minucie strażnik do Briana, wręczając mu plastikową przepustkę.

- Wcześniej staliśmy tutaj we trzech, ale moich kolegów odwołano z powodu zamieszek w centrum. Wyobraża pan sobie?

Zamieszki, w takiej dziurze jak nasze miasteczko! - Naprawdę wydawał się być tym zdziwiony.

- Dobra. Niech pan idzie prosto i szuka podświetlonych strzałek. Wszystko jest w porządku. Otworzył drzwi kluczem, a potem zamknął jak tylko Brian doszedł do schodów.

- Ach, ta ochrona - mruknął Brian do siebie. - Zawsze uważają się za ważniejszych niż naprawę są. Chwilę później strażnik sprzed wejścia postanowił połączyć się ze swoim przełożonym Lucky'im Lopaleckiem. Chociaż wiedział, że wszystko pozornie było w porządku, że w rejestracji dokładnie sprawdzono numer legitymacji a Lucky podkreślał,

że to wystarczy, coś jednak było nie tak. Po chwili złapał Lucky'ego przez krótkofalówkę.

- Tak?

- Lucky, tu Barnes z głównego wejścia. Wpuściłem właśnie jednego typka z kamerą. Miał przepustkę i Jason sprawdził ją dokładnie. Nie wiem dlaczego, ale coś mi tutaj wydaje się podejrzanе. Nastąpiła krótka pauza.

- Miał sprzęt do nagrywania?

- Tak. Ale co on miałby tutaj filmować? Tutaj nie ma nawet za bardzo jak filmować, wiesz chodzi o oświetlenie i tym podobne. Przecież...

- Oni już się tym zajmą Barnes. Może mieliby kłopoty przy sprzęcie jaki masz w domu, ale to fachowcy z profesjonalnym sprzętem. Lucky wypuścił powietrze z płuc.

- Oni są z mediów, kręcą jakiś film dokumentalny. Dlatego przysłali tu tego gościa. Jim Barnes zastanowił się przez chwilę.

- Tak, pewnie masz rację Lucky. Przepraszam, że cię niepotrzebnie niepokoiłem. - Powiedział. Potem obawiając się, że szef może się na niego zezłościć spróbował nadrobić jakoś swój błąd.

- Czy mam zejść na dół i cię zmienić? Tutaj jest całkiem spokojnie. Chyba źle zrobiłem, że ciebie niepokoiłem.

- W porządku Jim, nic się nie stało, trzeba być czujnym -odpowiedział Lucky. - Ale zostań na swoim stanowisku, zanim ten typ nie wróci. Drzwi są zamknięte, a on nie ma klucza. Over.

-Jasne, Lucky. Over- odpowiedział Barnes wyłączając nadajnik.

Cóż, przynajmniej nie okazał się leniwy, ale Lucky musi być wkurzony na niego. Usiadł znów na swoim krześle i sięgnął po magazyn, który wcześniej czytał.

\*\*\*

Idąc w kierunku środkowego pomostu Brian położył dużą plastikową torbę na kracie i spojrzął się na dół. W audytorium było dość dużo ludzi, ale nie było ono zapchane. Przy mównicy w tej śmiesznej czapce stał jeden z Żydów, który miał właśnie przemowę. Za nim było z jakieś dwadzieścia osób stojące w szeregu niczym gęsi. Brian zaśmiał się z tego. Chociaż miał dzisiaj zły nastrój, ponieważ nie dostał spodziewanego czeku, to jednak obiecano mu milion dolarów, które miały czekać na niego na Tahiti, kiedy wykona swoje zadanie. Już powiedział swojej dziewczynie, żeby zaczęła pakować rzeczy, bo wyjeżdżają do ciepłych krajów. Chciał jak najlepiej wykonać swoją pracę. Otworzył metalową skrzynkę, którą przyniósł ze sobą. Podniósł jej wieko i wyjął pistolety, które leżały w jej dolnej części. Przywiązał pistolet do paska, pamiętając jednak, żeby wcześniej założyć rękawiczki. Sięgnął po pistolet maszynowy niemieckiej produkcji i załadował go. Miał trzy magazynki w rezerwie, ale wziął również pistolet na wypadek, gdyby się musiał ostrzeliwać podczas ucieczki. Informacje, które otrzymał wyraźnie mówiły, że część sił policyjnych zostanie skierowanych do innej części miasta, więc przypuszczał, że przyjdzie mu się zmierzyć jedynie z wynajętymi ochroniarzami. Było coś jeszcze, co miał sobie przypomnieć, zanim zastrzeli trzech wskazanych ludzi, ale zapomniał co to miało być. A jest! Miał absolutnie nie strzelać do dwóch zaproszonych gości. Wyjął kopertę i spojrzął na dwie fotografie. Przyjrzał się dokładnie ludziom w audytorium, dopóki nie dostrzegł tych dwóch osobników. Schował kopertę i podniósł pistolet.

- Hej nadchodzę, wy przekłete dupki! - powiedział Brian do nieznanego tłumu.

Wycelował w Żyda, który wygłaszał strasznie długie przemówienie.

\*\*\*

John Evanson po raz setny walczył z uczuciem znużenia, próbując za wszelką cenę nie ziewnąć. Pozwolił sobie nawet na przelotne spojrzenie na zegarek. Poczciwy rabbi Her-

schkowitza gawędził jak zwykle o swoich osobistych doświadczeniach z antysemityzmem. W końcu przybyli kupili to, jak można było ocenić po wilgotnych oczach w tłumie. Ale on słyszał to już nie pierwszy raz, więc miał pewne problemy z udawaniem jak bardzo to przeżywa i jest zszokowany. Zaczął się kiwać do przodu i do tyłu w rytm starej piosenki, którą kiedyś słyszał i nawet zaczął wybijać jej rytm stopami kiedy ujrzał błysk z góry. Kątem oka zauważył jak coś szarpnęło do tyłu rabinem, zwalając go z podium, a potem usłyszał okrzyki przerażenia wokoło. Chwilę później dziennikarz siedzący trzy miejsca dalej otrzymał postrzał w klatkę piersiową. Sala rozbrzmiewała od wrzasków. Chaos wywołany przez ludzi popychających się nawzajem i upadających jeden na drugiego, odłamki, przewracane krzesła, wszystko to mieszało się i tworzyło jakąś makabryczną mozaikę. Padło więcej strzałów, ale były prawie niesłyszalne z powodu krzyków na sali. Allan Kibbutz, król mediów, który siedział obok niego upadł przed nim, pociągając go za sobą na ziemię. Kilka kul uderzyło w lakierowane podium przed nimi i serce Evansona zaczęło walić jak młot. Allan darł się, żeby uciekać z podwyższenia dla specjalnych gości. Zaraz jednak się odwrócił w kierunku grubego mężczyzny, kilka metrów od niego, któremu celny strzał zmasakrował twarz, mimo to jego korpus nadal ruszał się na wszystkie strony. Zamiast jednak myśleć o tym, zszedł ze sceny i wpadł w tłum ludzi, którzy próbowali uciec z sali. Za nim skoczył Evanson. Pamiętał, że gdzieś przeczytał, że podczas zamieszania więcej ludzi ginie z powodu paniki niż z jakichś realnych przyczyn, więc chwycił Allana za marynarkę i wyjaśnił mu swój pomysł.

- Chodź ze mną! Ukryjmy się za sceną, gdzie przeczekamy ostrzał!

Kilka strzałów padło gdzieś na lewo od nich, więc postanowił wykorzystać sytuację i pobiec za kurtynę. Zdziwiony zastał tam dwóch oficerów policji, którzy właśnie podchodzili do niego.

- Pan John Evanson?! - krzyknął jeden z nich.

- Tak! - odpowiedział głośno Evanson.

- Proszę z nami! - krzyknął policjant. - Terrorysta będzie zapewne próbował dostać właśnie pana, więc musimy pana zabrać jak najdalej stąd!

Policjant wskazał na wyjście ewakuacyjne i otworzył je. Dokładnie na wprost nich stał mikrobus z uniwersytetu i wóz policyjny.

- Jesteśmy tu, by was ochraniać. Ze względów bezpieczeństwa weźmiemy ten szkolny mikrobus! - Powiedział większy policjant.

- Proszę za mną!

Młodszy policjant osłaniał grupę swoim pistoletem, a kiedy weszli już do samochodu spojrzął przez okno. Z odgłosów w budynku rozgrywała się niezła strzelanina.

- Dokąd nas zabieracie? - spytał kapitana trochę rozeźlony Evanson...

- Niech się pan nie przejmuj, w bezpieczne miejsce. Wszystko jest pod kontrolą. - Młodszy policjant wydawał mu się znajomy, ale nie mógł sobie przypomnieć skąd. Trochę było dziwne, że obaj policjanci mieli założone rękawiczki w taki ciepły dzień. Allan Kibbutz zauważył, że młodszy jakoś wesoło patrzy na nich, więc szturchnął Evansona, żeby siedział cicho.

\*\*\*

Tymczasem Brian biegł w kierunku drzwi na końcu pomostu. Nie mógł wyjść drzwiami, które były mu wskazane w instrukcjach, ponieważ usłyszał za nimi walkie-talkie. Na szczęście w planach było jeszcze inne, awaryjne wyjście, które miało być otwarte dla niego. Fakt, że musiał zmienić trochę zaplanowaną drogę ucieczki wstrząsnęła nieco Briannem. Serce zaczęło mu bić przyspieszonym rytmem, ale za wszelką cenę udało mu się zachować spokój. Z odgłosów wynikało, że idzie za nim co najmniej trzech ludzi, dlatego

wystrzelił jeszcze kilka magazynków, aby wzniecić większą panikę na sali, co ułatwiłoby mu ucieczkę. Słysząc było odgłosy jego butów, gdy szedł po pomoście, ale wątpił czy zwróci to czyjąkolwiek uwagę. Kilku ludzi nadal było w audytorium, w tym kobieta, która głośno zawodziła nad czymimi zwłokami na scenie, ale Briana nie interesowały w tej chwili jej problemy. Kiedy dotarł do właściwych drzwi i nacisnął klamkę, zrozumiał, że wpadł w niezłe tarapaty. Drzwi były zamknięte. Jego serce przestało na chwilę bić. Nacisnął klamkę jeszcze raz i jeszcze, lecz drzwi nie otwierały się. Ponowił próbę, ale nie chciały ustąpić.

- Cholera - wyszeptał do siebie stąpając niepewnie w miejscu, po czym kopnął w drzwi mając nadzieję, że się zacięły. Tracił cenny czas. Za chwilę mogła się tutaj pojawić policja, wtedy miałyby zupełnie odciętą drogę. Rzucił na pomost swoją plastikową torbę i wyjął z niej pistolet.

- Cholera - szeptał dalej kiedy celował w zamek. Ręce mu się pociły, emocje zaczęły brać nad nim górę. Nic nie szło po jego myśli. Cofnął się o kilka kroków i władował trzy magazynki w zamek. Po drugiej stronie drzwi, którymi Brian wcześniej usiłował się przedostać Jim, Lucky, dwóch innych strażników oraz z pół tuzina policjantów upadło na podłogę, gdy usłyszeli strzały. Wszyscy mieli na sobie kamizelki kuloodporne oraz wyciągnięte pistolety. Na drugim końcu korytarza, gdzie się znajdowali inny strażnik z ochrony budynku wypychał ekipę telewizyjną.

- Jezu, ale jatka. Gdzie do cholery poszedł ten dzieciak?- ktoś krzyknął.

Z tyłu dochodziły ich odgłosy sprzeczki między strażnikiem a kamerzystą.

- Słyszeliście to? Strzela do drzwi po drugiej stronie pomostu.

- Powiedział Lucky.

- Dlaczego on tam strzela? Tam nie ma nic oprócz pustego magazynu, z którego nie ma wyjścia - spytał jeden ze strażników.

- Nie sądzę, aby o tym wiedział - odpowiedział inny policjant z pistoletem na wierzchu.

- Poczekajmy, niech zużyje jak najwięcej naboju a do nas dołączą posiłki.

-Już zgłosili się przez radio - krzyknął ktoś z tyłu. -Już jedzie Oddział Taktycznego Reagowania. Będą tu za dziesięć minut.

\*\*\*

Dojechali na daleki koniec jeziora do jakiegoś zakazanego parkingu. Samochód policyjny już tam na nich czekał, więc zaparkowali obok niego. - Wysiadać - rzucił starszy policjant do Kibbutza i Evansona. Obydwaj popatrzyli się na policjanta, po czym posłusznie wysiedli. Silny wiatr rozwiął ich fryzury starannie przygotowane w najdroższym salonie fryzjerskim. Partner policjanta przechadzał się w kierunku ścieżki, widocznie sprawdzając, czy nigdzie nie ma żadnych terrorystów.

- Co my tutaj robimy? - usiłował przekrzyknąć wiatr Kibbutz. Fale rozbijały się o skały u wybrzeży jeziora.

- Czekamy na helikopter! - powiedział policjant, który stał obok niego.

- Nie chcemy, żeby ten terrorysta przygotował kolejną zasadzkę, więc wybraliśmy odległe miejsce. LAMPY na parkingu dawały charakterystyczne pomarańczowe światło, które oświetlało całą czwórkę. Magnat prasowy wydawał się być dalej trochę spięty z powodu zaszłych wydarzeń, kiwał się do przodu i do tyłu, wpatrując się przy tym w czarną linię horyzontu. Evanson wydawał się być bardziej podekscytowany niż poprzednio. Było to wywołane wspomnieniem masakry w audytorium. Z jego wyliczeń wynikało, że nikt nie przeżył. Pomyślał, że to dobrze dla niego. Gdyby przyszło co do czego, nie dałby złamanego grosza za tych ludzi. Wielu z nich stanowiło dlań zawodową konkurencję, teraz został jednym z dwóch, którzy przeżyli, więc poczuł rosnącą w nim energię. To było niczym niespodziewany prezent pod choinkę. - Starszy policjant - nie pamiętał jak ma na



nazwisko - spojrzał się na niego pytająco.

- Z czego pan się cieszy?

- A, taak ... dlaczego, przeżyłem! - powiedział Evanson, chociaż nie wyglądało to na najszczęśliwą odpowiedź. Młodszy policjant wrócił z patrolu.

- Wszystko w porządku szefie! - krzyknął do starszego.

- Nikogo w pobliżu!

John Evanson dalej się śmiał, gdy zobaczył jak policjant, który właśnie wrócił, wyjął pistolet i zabił Allana Kibbutza pewnym strzałem w klatkę piersiową. Nobliwy Żyd wydał tylko skrzek i upadł na ziemię. Przewrócił się jeszcze na bok, aby zobaczyć jak młodszy policjant strzela mu dwukrotnie w twarz. Evanson podniósł głowę, mając nadzieję, że zobaczy jak dowodzący akcją mierzy z pistoletu w swojego partnera. Zamiast tego jednak zobaczył jak spokojnie stoi, bacznie się przyglądając.

- Co on do cholery zrobił? - krzyknął Evanson do starszego policjanta.

Scott udał, że go nie słyszy i podszedł do samochodu policyjnego. Położył rewolwer na masce a oficer Karl Obradovich sięgnął po radioodbiornik.

- Tu numer 69 do centrali, 69 do centrali. John Evanson właśnie zastrzelił Allana Kibbutza. Spróbujemy podjąć z nim negocjacje, ale Chryste! On teraz próbuje zastrzelić oficera Harrisona! John wszystko słyszał, ale nie miał zamiaru czekać, aż Obradovich skończy.

- Ty! - zaskrzeczał do Obradovicha. - To ty jesteś tym gliną, którego kazałem zabić! Obradovich spojrzał się na niego z rozbawieniem i przytaknął mu kiwnięciem głowy.

- Zgadza się, proszę pana. Połapaliśmy się trochę zbyt późno, jak zgaduję?

Powiedziawszy to oddał swój pistolet Scottowi, który stał przy siedzeniu obok kierowcy. Scott wziął broń i sprawdził ile pocisków zostało jeszcze w magazynku. Wiatr zdmuchnął policyjną czapkę, którą nosił Scott.

- A ty! - warknął Evanson. - Ty jesteś Scott Larson.

- Szybko pan odgadł, mein friend - powiedział Scott za wszelką cenę starając się nie patrzeć na Karla.

- Nawet szybciej niż pański karabinier, którego pan wynajął. Ale jak się okazuje każdego można wywieść w pole. Byliście nieźli, nie powiem. Zainspirowaliście nas do popełnienia kilku prawdziwych przestępstw z nienawiści.

- A to gówno! - krzyknął Evanson. - To znaczy, że zamieszki w centrum zostały specjalnie wywołane, aby rozdzielić siły policji.

- Tak - dodał Obradovich. - A w dodatku nasz przyjaciel zrobił zamach na klinikę aborcyjną, co jeszcze bardziej odwróciło uwagę policji, także od koncertu.

- Oczywiście chodziło nam głównie o konferencję - kontynuował Scott. - Inaczej nie mielibyśmy szans porwać was dwóch i wyjść z tego cało. Zamieszki to zapłata za całokształt działalności AFA. Ale to już nieważne, bo spreparowano dowody, że ty także brałeś udział w podpaleniu kliniki.

- Bardzo łatwo jest zrzucić winę na kogoś, komu już raz udowodniono jakiś przekręt - powiedział Obradovich. Jestem pewien, że wiesz o tym.

- Nie ma takiej choleralnej możliwości! To kłamstwo! - krzyknął Evanson.

Gestykulując rękami w powietrzu powoli zbliżał się do samochodu, na którym leżał pistolet. Według jego obliczeń powinien mieć jeszcze ze cztery naboje, a jeśli zdoła zabić Scotta, to zostanie mu już tylko Obradovich, którego pistolet był w samochodzie.

- Nie możecie przecież zwalić całej winy na mnie! Nikt tego nie kupi! Jak wyjaśnicie, że dowieźliście nas tutaj! Nie możecie opowiedzieć jak do tego doszło! Scott udał zafrasowanego tym faktem.

- Naprawdę? Hmm. Nie pomyśleliśmy o tym. Podejrzewam, że jeśli ktoś będzie prowadził

śledztwo, toooo.... - rozejrzał się po parkingu i wskazał na mikrobus szkolny zaparkowany kilka metrów dalej.

- Wywnioskują, że wzięłeś zakładnika, ukradłeś szkolny mikrobus, ale w zamieszaniu zastrzeliłeś Allana, ponieważ zbikowałeś, tak że w końcu popełniłeś samobójstwo.

- Ostatnia tragedia w Duluth. Evanson zastrzelił magnata, straszne rzeczy - zacytował Karl z wymyślonych nagłówków.

- Powiedzą po prostu, że planowałeś ucieczkę, ale Allan przejrzał twoje zamiary, więc musiałeś go zabić w jakimś ustronnym miejscu, tak żeby nikt tego nie widział. To nie będzie łatwe, ale to jeszcze ujdzie. Nie mogliśmy zabić pana tam na uniwersytecie, bo było tam za dużo ludzi. - Scott bębnił palcami po masce samochodu, udawał że jest głęboko zamyślony.

- Jak na razie agenci federalni wszystko kupią. Jeśli nie aresztują pana, to w zamian oskarżą Sabrodsky'ego o usiłowanie zabójstwa. - Powiedział to tak, że Evanson wiedział, że Scott nie żartuje.

- Zrobimy to tak, żeby to wyglądało, że zleciłeś to Brianowi, jeszcze na konferencji. Nie sądzę, żeby ktokolwiek ci pomógł. Ale nie mamy zamiaru dać ci jakiegokolwiek szansę, tak na wypadek jakby coś ci się udało udowodnić. Evanson był tylko pół metra od pistoletu a Scott udawał, że obserwuje fale na jeziorze. Ci ludzie myślą, że są bardzo sprytni.

- Dlaczego zrobiłeś to Obradovich? Nie jesteś jednym z ludzi Scotta.

Obradovich wzruszył ramionami.

- Miałem swoje powody. A teraz niech mi pan wybaczy panie Evanson.

Sięgnął do samochodu po radionadajnik. Scott patrzył na jezioro, więc Evanson zbliżył się do pistoletu. Mało brakowało, aby się potknął, z emocji trzęsły mu się ręce, ale zdołał szybko podchwycić broń i wycelować w Scotta. Podniecony widząc, że Scott się obraca, wycelował w jego twarz i nacisnął spust, krzycząc tak głośno jak mógł.

- Fuck you!

Klik.

Klikklikklik.

Zdumiony patrzył, to na Scotta, to na pistolet. Zrozumiał dlaczego było mu tak łatwo wziąć broń. Oficer Obradovich podszedł z własnym pistoletem w ręce.

- Dzięki za odciski palców. A teraz zamknij oczy, to będzie mniej bolało.

Evanson zrobił jak mu kazano.

- Dzięki za wszystko John - powiedział Scott. Zanim ten zdążył cokolwiek odpowiedzieć Scott wpełchnął mu pistolet do jamy ustnej i pociągnął za spust. Ciało Evansona drgnęło i upadło na asfalt.

- Dzięki, że dałeś mi go zabić Karl. Wiem, że też miałeś względem niego trochę długów do spłacenia - powiedział Scott oddając policjantowi pistolet.

- Nie ma sprawy. Wystarczyło, że zobaczyłem jak Brian rozwala tych trzech sukinsynów, tam na konferencji. Po za tym po tym co się stało w St. Paul myślałem, że jestem to tobie dłużny. Scott popatrzył znów na martwe ciało a potem potrząsnął głową.

- Cholera, nie mogę uwierzyć, że nam się to udało. Karl położył pistolet w samochodzie, po czym podszedł do ciała.

- Mimo wszystko tak naprawdę nie wiem, czy nam się już wszystko udało. Mam nadzieję, że te spontaniczne zamieszki zostały już stłumione przez agentów federalnych. Z tego co mówili to wykonałeś kawał dobrej roboty w klinice, ale z zamieszkaniami to co innego. Po-deszli do mikrobusu i upewnili się, że kluczyki są w stacyjce.

- Ludzie uwierzą we wszystko, Karl. To tylko kwestia, jak to sprzedasz. Jak na pierwszy raz to wykonaliśmy porządną robotę, nie sądzisz?

- Scott wyciągnął rękę do przyjaciela.

- Tak, na pewno - Karl krzepko uściśnął rękę Scotta. - Sam kupowałem te kłamstwa przez pięćdziesiąt lat. Scott zaśmiał się z tego i odszedł w kierunku ścieżki.

- Nigdy nie jest za późno, panie policjancie. A teraz wybaczyć mi proszę, muszę wracać do Seattle zanim agenci federalni zaczną mnie szukać. Trzymaj za mnie kciuki! Scott wbiegł na ścieżkę i wkrótce zniknął wśród skał. Karl poszedł po czapkę, której używał Scott. Była trochę mokra, ale w dobrym stanie. Podeszedł do swojego samochodu, wrzucił ją na tył i zamknął kłapę od bagażnika. Ale zanim odjechał przypomniał sobie, że Scott dał mu kasetę do posłuchania. Wyjął zdartą już składankę Beatlesów i włączył BFG. To daje kopa, pomyślał Karl do siebie. Całkiem porządna muzyka i bardzo dobre teksty.

\*\*\*

Parę kilometrów na północ od Duluth Ray pędził autostradą, po czym skręcił w jakąś leśną drogę. Po chwili dojechali do ścieżki. Zatrzymał wóz. Cicho siedział na miejscu kierowcy. Odgłosy chłodnicy przypominały mu o czasach, gdy w przeszłości razem z Małym Johnem jeździli tu i ówdzie. Spojrzył na siedzenie obok kierowcy i jeszcze raz próbował zrozumieć, dlaczego stało się to wszystko. Po minucie doszedł jednak do wniosku, że nie ma sensu teraz o tym myśleć, kiedy jest robota, którą trzeba wykonać. Musiał wypełnić swoją przysięgę a teraz był czas na to, aby to zrobić. Wsiadł z samochodu i otworzył tylne drzwi. Wyciągnął Justina Rice'a, który przez całą drogę leżał związany i zakneblowany na podłodze z tyłu pojazdu. Znalazł Justina w bocznej alejce kompletnie zaćpanego, mamrotał tam jakieś niespójne zdania. Wystarczyło kilka uderzeń kijem, aby stracił przytomność. Z energią wywołaną przez wspomnienia wziął go na plecy i przyciągnął do samochodu, gdzie wrzucił go na tył. Ponieważ Justin był trochę połamany, więc dał mu chloroform, aby nie wydawał żadnych zbędnych dźwięków. Kiedy wjechali do lasu zaczął już się powoli budzić, lecz Ray podał mu kolejną porcję tej usypiającej substancji, chwycił go już po raz ostatni za kołnierz kurtki i zaciągnął w dół ścieżki. Ray nic przy tym nie mówił, nic nie odczuwał, ani nie słuchał nawet odgłosów natury dobiegających doń z lasu. Nocne świerszcze dawały koncert, a ze swoich dziupli wypełzła sowa skacząc po gałęziach parę metrów przed nim. Ray zaciągnął Justina do stromego zbocza, ale nie przestali tej dziwnej wędrówki, dopóki nie znaleźli się tuż przy krawędzi. Rzucił Justina na bok, rozwiązał mu ręce a sam usiadł na hałdzie ziemi.

- Mały John - wyszeptał Ray w nocy do nieżyjącego już przyjaciela. - Przepraszam cię, nie mogę dla ciebie uczynić nic więcej, ale będę walczył dla ciebie. Przynajmniej nigdy się nie zestarzejesz. Już na zawsze będziesz wolnym człowiekiem! Noc odpowiedziała mu echem.

- Wolnym człowiekiem!

Gdzieś daleko zawył wilki. Po piętnastu latach od życia na krawędzi zagłady zwierzęta te wróciły na północ, na swoje ziemie. Ray pomyślał sobie, że po wielu latach kiedy jego rodacy traktowali jej w tak podły sposób, coś się należy zwierzętom czczonym przez jego pogańskich przodków. Z kieszeni wyjął pistolet i strzelił Justinowi prosto w głowę. Wstał i kopnął jego martwe ciało, tak że spadło w dół urwiska. Stał tak i patrzył, aż zobaczył, że korpus spadł na dół i zniknął w ciemnościach. Ray poczuł jak nienawiść, która wypełniała jego myśli i serce opuszcza jego ciało. Część tych uczuć już nigdy nie wróci, ale część zostanie już na zawsze. To zabawne pomyślał. Zamiast czuć, że pomścił swojego przyjaciela, miał uczucie jakby go po prostu pożegnał, po raz ostatni. Niestety Ray, już więcej tego nie usłyszysz...

...spotkamy się jutro.

Odwrócił się i poszedł do samochodu. Już w drodze włączył swoje radio na lokalne pasmo, w celu wysłuchania raportów policji z zamieszek. Nie potrzebował informacji na ten te-

mat, ale chciał po prostu kogoś posłuchać. Na kanale wskazanym mu przez Obradovicha mógł posłuchać dyspozytora z komisariatu, który prosił o więcej posiłków na uniwersytet. Policja otoczyła Briana w ślepych korytarzu i próbowała nakłonić go, żeby się poddał. On jednak nie posłuchał i otworzył ogień do strażników. Wyglądało na to, że będą musieli go zastrzelić. - Zebra 49, odpowiadamy na wasze wezwanie na uniwersytet. Przystępujemy do... Ray wyłączył radio i zagłębił się w siedzeniu. To był długi, bardzo długi dzień. W oddali znowu zawył wilk, a potem jeszcze dwa przyłączyły się do niego. Ray uśmiechnął się do swoich przyjaciół z lasu. Będą mieli dzisiaj ucztę, której nigdy nie zapomną. Miał nadzieję, że nie wezmą się tylko za skórzaną kurtkę nabijaną ćwiekami.

## Rozdział 18

W głównej sali Duluth City Hall zastępy reporterów oraz mieszkańców miasta zasiadły równo w rzędach na składanych krzesłach. Na spotkaniu były obecne wszystkie najważniejsze stacje z Ameryki, kilka z Europy i Japonii oraz dwie ekipy kręcące filmy dokumentalne. Większość była już zmęczona, ale wszyscy starali się być czujni. Pomimo zmęczenia i braku snu nikt nie chciał sobie pozwolić nawet na małą drzemkę, by nie przegapić okazji do zadania burmistrzowi kilku pytań. Część z nich przebywała już w Duluth od dwóch dni z powodu ograniczeń międzynarodowych połączeniach z Minneapolis. Pogoda była w tym czasie okropna i nie było nic innego do roboty poza siedzeniem w barze. Kilku reporterów nabawiło się w ten sposób przeziębienia. Ale i tak nikt nie odmówił sobie uczestnictwa w wydarzeniu, które zostało nazwane Ostatnia konferencja dotycząca sytuacji w Duluth. Przybyli czekali zatem na konferencję, lecz oczekiwania przedłużyły się o tyle, że nikt nie zajmował się już nawet głupimi rozmówkami o niczym, zaś kawa podrażniała tylko nastroje przybyłych. Kilka osób miało już szczerą chęć opuścić salę, gdy pojawił się rzecznik burmistrza i podszedł do mikrofonu z przodu.

- Panie i panowie, proszę nam wybaczyć, burmistrz Clark spóźni się trochę, ale będzie tu za pięć minut. Burmistrz Robert Clark był w bardzo złym nastroju, kiedy wchodził do sali znajdującej się dokładnie nad salą, gdzie czekali na niego dziennikarze z całego świata. Oczekujący go współpracownicy woleli unikać z nim kontaktu wzrokowego. Clark rozejrzał się dokoła patrząc na tych, których w głębi duszy uważał za największych głupków i najbardziej niekompetentnych sukinsynów w historii Duluth, którzy usiłowali przyćmić wszelkimi sposobami jego blask. Ostatnie parę miesięcy było dla niego swoistym piekłem na ziemi, a ci idioci nie potrafili temu zaradzić. Cóż, Evanson nie żyje, to dobrze, ten palant Sabrotsky za kratkami z jeszcze większym palantem Ryanem. Człowiek, który pociągał za spust przy wszystkich morderstwach, Brian Daley, leży sobie spokojnie dwa metry pod ziemią po strzelaninie, w którą się wdał z policjantami. Jak na razie w ocenie Clarka, lepiej żeby ci ludzie byli martwi niż żywi. Tymczasem musi zadbać o swoje podwórko i zająć się oświadczeniem dla prasy.

- Dobra, palanty - warknął. - Musimy to szybko załatwić, potem pójdziemy do domu. Niech już później więcej nie mówią o tym nazistowskim gównie, rozumiano?

Nikt z asystentów nic nie odpowiedział, wszyscy wpatrywali się w podłogę.

- Wspaniale - powiedział znowu Clark. - Teraz jest praca dla was. Usiądziecie tam, będziecie się śmiać i klaskać, kiedy będzie taka potrzeba, a potem ty, ty i ty. - Trzy wskazane osoby pokiwały potakująco.

- Wyjdziecie z tamtej sali, kiedy ja z niej wyjdę. Potem prokurator okręgowy Marino przyjmie huraganowy ogień pytań, po nim nasz kochany nowy szef policji Stranich odpowie na pytania o nazistów. A reszta z was, cholerne dupki, wróci do domu bez odpowiadania na

jakiegokolwiek pytania. CZY... to jest jasne?

Clark, z rękami w szarych spodniach od garnituru, wpatrzony w dywan, zrobił kilka kroków naprzód.

- Nie mam co do tego żadnych wątpliwości, ten rok był najgorszym w moim życiu. Najpierw zostaliśmy obwołani ośrodkiem rasizmu a nie może być gorszej reklamy niż być rasistowskim miastem. Nawet miasto założone i zaludnione przez gwałcicieli ma lepszą reputację niż miasto rasistowskie. Przynajmniej ja tak uważam. Ale nie będziemy dłużej rasistowskim miastem. Teraz jesteśmy miastem ze skorumpowanym komisarzem policji a ten krzywonosy prokurator okręgowy siedzi w więzieniu, ponadto mamy ze dwie setki niepełnoletnich przestępców i do tego jedną z najpopularniejszych załóg naziskinów na świecie, dowodzoną przez sławnego skinheada Scotta Larsona! Chcę, żeby każdy z was to zrozumiał, że nie będziemy mieć żadnych szans na ponowną elekcję, jeśli w przyszłym roku nie będziemy się słuchali moich rad. Jest dokładnie tak jak powiedziałem. Wybory są już tuż tuż, a obie opozycyjne partie mają świetne szansę na zrzucenie nas ze stołka. Nasz sławetny gubernator dał nam jasno do zrozumienia, że nie jest z nas zadowolony i jeśli by nie miał tak napiętego rozkładu zajęć, to już dawno dobrałyby się nam do tyłków, za to, co się tutaj stało. Jasne? Nikt nic nie odpowiadał.

- Wspaniale - powiedział Clark, teraz już bardzo miłym głosem. - A zatem, idziemy!

Grupa na czele z burmistrzem wyszła z pokoju w bardzo uroczystym nastroju. Na razie szło dobrze, dumął Clark, gdy schodzili po schodach. Może nie tak gładko jak zakładał, ale nadal miał być osobą numer jeden w tym mieście. Nie mógł oczywiście liczyć na te śmiesznie bogate rodziny, które rządziły w mieście od setek lat, jego władza polegała na czymś zupełnie innym. Burmistrz Clark wszedł na dębowe podium, na którym czterech burmistrzów przed nim stawiało swoje nogi. Jego mina miała wyrażać stan totalnej szczerości, z którą się chciał zwrócić do massmediów.

- Na wstępie chciałbym podziękować wszystkim za przybycie w dniu dzisiejszym. Przepraszam bardzo za spóźnienie. Wiem, że powiedziano wam, że spóźnię się tylko pięć minut, ale nawet politykom zdarza się łamać obietnice. Przez publiczność przebiegł tłumiony chichot, co oznaczało, że jego kawał dobrze przyjęto, tak dobrze jak to było tylko możliwe w obecnej sytuacji. Po zaplanowanej przerwie zerknął do notatek a potem znów na publikę i kontynuował przemówienie.

- Wydarzenia z ostatniego roku zaskoczyły nie tylko nasze miasto, ale i wszystkich obywateli. Powiedział "wszystkich obywateli" chociaż jego specjalista od public relation powiedział mu, że to brzmi zbyt doskonale, jakby to ujął Evanson. Poza tym "wszyscy obywatele" to brzmiało zbyt przemądrzale dla mieszkańców Duluth.

- Ten okropny, porażający, kłamliwy akt odegrany przed naszymi oczami przez osobę Evansona wypełnił nasze serca zgrozą, że coś takiego może się zrodzić w duszy jakiegokolwiek człowieka. Myśl, że ktoś byłby w stanie poświęcić życie naszych ludzi, naszych sąsiadów, naszych przyjaciół, naszych najbliższych dla osobistych korzyści, nie mieści się w głowie żadnego uczciwego obywatela. Ale tak się stało i teraz naszym obowiązkiem jest rozliczyć się z tym i iść dalej. To miasto zostało zranione przez tego podłego człowieka, ale nadszedł czas na zagojenie ran. Zachęcam wszystkich obywateli Duluth, stanu Minnesota i całych Stanów Zjednoczonych, każdej rasy i religii, aby wierzyli w to, że Duluth jest dobrym miastem, zaludnionym przez prawowitych ludzi. I przez wspaniałą kurort nad jeziorem z całym mnóstwem najlepszych hoteli po przystępnych cenach plus cudowne możliwości rozwoju dla biznesu. Tak przynajmniej pomyślało trzech reporterów i dyrektor lokalnej Izby Handlowej. Ale i oni klaskali, gdy klaskała reszta przybyłych na konferencję. Przemowa ciągnęła się jeszcze kilka minut w stylu, z którego Clark był szeroko znany.

Przeszedł do tematu jak to Ryan i Sabrodsky zostaną zastąpieni, jak bezpośredni sprawca morderstw Brian Daley został wynajęty i opłacony przez Ryana i Sabrodsky'ego na polecenie Evansona. Chwalił strażników i policję, że ich obowiązkiem było zastrzelenie mordercy na uniwersytecie i że działali na najwyższym poziomie profesjonalizmu. Następnie zaczął wyjaśniać jak nowy prokurator okręgowy David Murano i nowy komisarz policji Steven Stranich mają zamiar przywrócić poczucie uczciwości i porządku wśród obywateli Duluth i że na pewno już nigdzie nie ma korupcji. Duluth było odtąd czystym miastem i takim miało pozostać. Nikt nie powinien mieć co do tego żadnych wątpliwości. A co z załogą Scotta? Żadnych wątpliwości także wobec nich. Rasowa nienawiść nie będzie tolerowana w Duluth, tak w przeszłości, tak samo w przyszłości. Ani żadna forma chuligaństwa, nawet "skrywana pod pozorami politycznej ideologii". Burmistrz Clark wskazał na AFA jako sprawców zamieszek i ostrzegł, że oni także znajdują się od dzisiaj na liście młodzieżowych gangów.

- Ale w tych okolicznościach...

(Miał na myśli naciski pięciuset rodziców, nalegających na uwolnienie ich pociech jak i policję i służby społeczne, które chciały znaleźć inną drogę ukarania winnych.)

- ...Wprowadzimy na próbę nowy, unikatowy system wobec wszystkich aresztowanych młodych ludzi, którzy uczestniczyli w rozruchach. Przez najbliższy rok jeśli ktokolwiek z nich złamie chociażby najmniejszy przepis, to będzie w trybie natychmiastowym pociągnięty do odpowiedzialności. Szefem nowego wydziału ds. gangów został mianowany oficer Obradovich, który został przy tej okazji awansowany do rangi porucznika. Ten funkcjonariusz nie tylko podczas dochodzenia wpadł na trop powiązań między Ryanem a Sabrodsky'm, ale i w przeszłości okazał się być wartościowym człowiekiem, który dobrze służył naszej ojczyźnie w czasie wojny w Wietnamie. Clark wskazał na pierwszy rząd, gdzie siedział Obradovich. Policjant wstał, żeby pokazać się wszystkim, po czym usiadł a tłum razem z nim. Clark i jego współpracownicy zaczęli klaskać. Burmistrz wygłosił jeszcze kilka zdań, po czym zakończył cichym oświadczeniem, że nie będzie odpowiadał na pytania i oddaje pole Marino i Stranichowi. Prasa zarzuciła oczywiście Clarka całą masą pytań, ale ten opuścił w pośpiechu salę wraz ze swoimi asystentami nie powiedziawszy nic.

- To była wielka przemowa, czy nie uważa pan poruczniku Obradovich? - zapytał reporter z Twin Cities.

- Tak, napewno wielka przemowa, która zawierała wielki program - Obradovich uśmiechnął się do kamery.

- A jakie jest pańskie zdanie, poruczniku o pańskim awansie na szefa wydziału ds. gangów? Czy sądzi pan, że otworzy to nową kartę w historii Duluth?

- Uważam - powiedział nowo mianowany porucznik, próbując ukryć zmieszanie pod maską słabego uśmiechu - że nastąpi kilka pozytywnych zmian w ciągu najbliższych lat. Kilka bardzo pozytywnych zmian. Byli w stanie obejrzeć jeszcze z połowę krótkich przemówień z konferencji, dopóki natura nie wzięła górę i telewizor nie został wyłączony. Więc kiedy Stranich był zajęty opowiadaniem o tym, jak to rozmawiał z każdym z aktywistów NOR-DIC FRONTU, Ron i Katie zaangażowali się w wielką bitwę na poduszki w jej pokoju. Ron walnął ją poduszką lekko w głowę, kiedy ona popełniła błąd zbliżając się za blisko. Wobec przewagi Rona zaczęła błagać o litość.

- Żadnej litości! - krzyknął Ron z muzyką Mistreatu w tle.

- Nie oczekuj żadnej litości ode mnie!

- Tego chyba mogę oczekiwać od człowieka, który otruł moją kawę. - Pisnęła Katie do Rona rzucając w niego jedną poduszką za drugą.

- O, to przesada. Mówiłem ci, że zrobiłem to dla twojego dobra! - Ron upadł obok Katie, po czym, kiedy się podnosiła, trzepnął ją jeszcze raz poduszką.

- Uff, dobra, przynajmniej mogłeś wrzucić trochę tego świństwa też do swojej kawy! Ron wskoczył na nią i celując poduszką w jej twarz powiedział:

- Mów co chcesz. Ale następnym razem też zakradnę się za twoimi plecami, by zożydzić ci życie - aaa - może wyślę cię na wycieczkę na Hawaje! Katie zrzuciła Rona i sama wskoczyła na niego.

- Mam cię!

Ron uśmiechnął się do Katie i poprawił jej fryzurę "na małpkę".

- Nie musisz robić tego wszystkiego, aby udowodnić mi swoją wierność, Katie. Większość skingirl nie nosi już takich fryzur.

- Nie jestem skingirl! - zaprotestowała Katie.

- Po prostu polubiłam ten styl i nie chciałam już nosić mojej starej fryzury. To jedna z tych rzeczy, które mogłam zrobić.

- Dopóki robisz to z własnej i nieprzymuszonej woli. Usiedli na łóżku, obejmując się i patrząc w lusterko.

- Wolę tego chłopaka zamiast Lindy - powiedziała Katie po chwili. - Czuję się teraz znacznie lepiej.

- Nie sądzę, abyś miała na razie zbyt duży wybór. Scott powiedział, że Linda dostała trzy miesiące za posiadanie narkotyków i udział w zamieszkach. - Kiedy to Ron to mówił, Katie psotnie zachichotała.

- I pomyśleć, że do tego dostała dożywotni zakaz powrotu na uniwersytet!

- Już nie musimy obawiać się jej przyjaciół. Linda została wyrzucona z grupy, o czym jak sądzę wiesz i nie chcą mieć już z nią nic wspólnego. A tak w ogóle to zostało tam teraz tylko dziesięć czy dwadzieścia osób. Niektórzy nigdy zrozumieją nauki danej im od życia.

- Katie miała Ronowi małego całusa w policzek. - Może to dlatego, że nie mają takiego dobrego nauczyciela jak ja.

- Dobra, dosyć tych wspomnień! - Ron zeskoczył z łóżka i poszedł do wieży. Zgłośił muzykę i porwał z łóżka Katie. Melodia była tak wesoła, że zaczęli momentalnie tańczyć dokoła pokoju. Gdyby ktoś teraz wszedł i zobaczył ich dwoje tańczących, Rona w podkoszulku i bokserkach oraz Katie we flanelowej koszuli i bieliźnie, mógłby pomyśleć, że oboje biorą udział w jakiejś reklamie telewizyjnej wody po goleniu, czy coś w tym stylu.

- Możemy się tak wygłupiać całą noc, więc tańczmy mała księżniczko, aż do upadłego! W rytm piosenki We Ain't Gonna Fade Away bawili się jak szaleni. I tak miało być do białego rana.

\*\*\*

Tymczasem nad jeziorem siedzieli Scott i Stacy, czule się obejmując i obserwując olbrzymi statek, który wpływał do kanału. - Ten jest z Litwy - powiedział Scott. - Wiem to, ponieważ... - Ponieważ na burcie jest flaga Litwy? Powiedziała całując go w policzek.

- Nie - odpowiedział. - Ponieważ jestem właścicielem tego statku i powiedziałem, że on jest z Litwy, właśnie dlatego! Zaśmiała się z tego i odepchnęła jego rękę. - Ale ty jesteś głupiutki czasami! Ale przynajmniej zabawny. Wiesz, Scott, kiedyś myślałam, że nie będziesz nigdy zdolny do czegoś takiego.

- Jeśli umiesz się śmiać, nikt cię nie pokona. Mój tata tak zwykł mawiać. I domyślam się, że dlatego jeszcze nikt mnie nie pokonał. Wielka fala rozbiła się na brzegu i chmura wody spadła nań. Chichotali jak dzieci. Scott ponownie objął ramieniem Stacy.

- Więc polubiłaś nasze miasto? - spytał się, kiedy inna, już mniejsza fala nadciągnęła na brzeg.

- Nie wiedziałem czy się spodoba, więc przed twoim przyjazdem postanowiłem zrobić trochę porządków w centrum.

- Myślę, że wystarczy mi sama twoja obecność, Scott. Nie wiem czy wiesz, ale trochę się wyróżniasz z tłumu. Scott zaśmiał się z tego, ale wiedział, że Stacy nie żartuje. Sterta poczty i cała kupa telefonów od skinheadów z całego świata była tego najlepszym świadectwem. Kilku skinheadów, którzy brali udział w rozruchach zgłosiło się do niego z zapytaniem czy by ich nie przyjął do NORDIC FRONTU. Przy najbardziej pesymistycznych rachunkach w jego ekipie było obecnie ze dwudziestu skinów a jeszcze kilku studentów pytało się, czy się mogą przyłączyć.

- Cóż, mogę ci przyznać rację, na pewno wyróżniałem się w banku. Kiedy realizowałem pierwszy czek z racji odszkodowania od miasta pomyślałem, że mógłbym tam przyjść nago i nie wzbudziłbym takiego zainteresowania. Trochę czasu zajęło radnie miejskiej podjęcie stosownej uchwały i sformułowanie przeprosin za zajęcie domu Scotta.

-Jestem pewna, że zwracałbyś na siebie uwagę także w biurze OBYWATELI jeśli tam ktoś w ogóle pozostał. Jak donoszą gazety, za ostatnie pieniądze wpłacili kaucję za swoich działaczy. Mam nadzieję, że otrzymałeś trochę tych pieniędzy, które OBYWATELE zebrali od liberalów w poprzednich latach. Kiedy cała prawda wyszła na jaw, każdy prawdziwy Żyd na kontynencie zaprzeczał, że kiedykolwiek miał jakiegokolwiek kontakty z Evansonem, jego grupą albo że cokolwiek wiedział o jego planach. Żydzi na spółkę z liberałami byli przerażeni myślą, że Scott mógłby dostać miliony dolarów w ramach odszkodowań, ale jeszcze bardziej przerażała ich myśl, że Evanson nie stanął przed sądem. To by nie było takie straszne, gdyby wcześniej nie zabił jednego z najbardziej wpływowych Żydów na świecie a według jednego rabina był to kolejny etap w prześladowaniach Żydów przez Białych. Wprawdzie dwóch z trzech ludzi zabitych na scenie w audytorium było gojami, ale jeszcze jeden magnat prasowy obok Kibbutza został ranny tamtego wieczoru a jeden starzejący się "taki co przeżył holokaust" dostał ataku serca podczas ucieczki z budynku. Dla Centralnych Sił Politycznych wystarczyło to niechybnie do głośnego płaczu i zgrzytania zębami.

- Cóż przynajmniej Brian nie będzie mógł już więcej korzystać z pieniędzy OBYWATELI. Z tego co słyszałem to jedynie będzie mógł korzystać z usług krematorium, gdzie go zawieźli. Trzy zwłoki uczestników rozruchów i włamywaczy dopełniały okropności wydarzeń. Jeden ze skinheadów został ciężko ranny, ale zdołał ulotnić się zanim przyjechała policja, aby zadać mu kilka niewygodnych pytań. Tylko trzech skinów zostało złapanych, ale ponieważ nie powiedzieli zbyt dużo i nie było przeciwko nim żadnych cięższych dowodów, to dostali małe wyroki. Oczywiście, jeśli chodzi o ich udział w zamieszkach, to przeprowadzono dochodzenie, ale nic ono nie wykazało. Stacy skończyła mówić i spojrzała na Scotta co on na to, ale Scott znów patrzył na jezioro. Wydawało się jej, że jest pochłonięty jakimiś myślami, tak jakby słuchał, ale kogoś innego.

- Straciliśmy trochę ludzi po drodze, ale jak się domyślam, tak musiało być. Przynajmniej Ray wyrównał porachunki za Małego Johna, a dzięki Karłowi skini, którzy nam pomogli zdołali uciec przed policją. Tak więc nie nadszedł jeszcze nasz koniec. Jednak nic nie będzie już takie same. Walka trwa nadal. Scott rzucił kamieniem i obserwował jak ten skacze po falach i nurkuje w wodzie.

- Z drugiej strony kilku nowych ludzi przyłączyło się do nas po drodze. Pokonaliśmy punków z Superior Street i stworzyliśmy w ten sposób legendę. Dokonaliśmy tego i to się będzie liczyło, kiedy przyjdzie koniec. Myślał o tym, gdzie każdy z nich skończy. Każdy musiał wrócić do swoich zajęć, do szkoły lub pracy. Jason zostanie wkrótce ojcem małej dziewczynki, chociaż to nie było pewne, jak mówił Jason, ponieważ nie można do końca



wierzyć sonogramom. Ray wyjechał na jakiś czas do kanadyjskich skinów do Montrealu. Ron i Katie spędzali czas razem. Dziadek Karl wrócił do swojej pracy, awansowany na nowe stanowisko jako szef wydziału ds. gangów. Ben kończył politechnikę a Alex swoją uczelnię. Pozostali skinheadzi z załogi uspokoili się na jakiś czas i odpoczywali w domowych pieleszach. Trzech uwięzionych skinów miało wyjść na wolność na początku lutego, co było dobrą okazją do uczczenia tego faktu, zwłaszcza że każdy porządny zespół White Power chciałby móc zagrać na ich cześć. Załoga zaczęła znowu regularnie w każdy weekend robić imprezy a kilku z nich zaczęło opowiadać coraz bardziej przesadne historie o własnym udziale w sławnych wydarzeniach w Duluth. Po emocjach jakie doświadczyły wszystkich w ostatnich gorących miesiącach każdemu należał się odpoczynek. Siedzieli we dwoje na skałach opowiadając dowcipy i wymieniając się plotkami na temat ludzi, których oboje znali. Powoli się ściemniało, ale żadne z ich dwojga nie miało zobowiązań, poza wzajemną wiernością. Kolejny statek przemierzał kanał wydając trzy głośne sygnały zwiastujące jego przybycie. W odpowiedzi zawyła syrena. Był to bardzo donośny sygnał słyszany w promieniu kilku kilometrów. Wkrótce miała nadejść zima, śnieg i lód zakończą sezon dla statków i będzie zbyt zimno na wysiadanie nad brzegiem jeziora. Ale jak zawsze po zimie wróci wiosna. A kiedy to się stanie NORDIC FRONT też wróci na ulice, w rytmie swojej muzyki, żartów, walki i czasów wspólnego dorastania.

**KONIEC**

